



Grzechu warta

AGATA
PRZYBYŁEK



seria z babeczką



*Grzechu
warta*

AGATA PRZYBYŁEK

Grzechu warta



Copyright © Agata Przybyłek, 2016

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadząca: Klaudia Bryła

Redakcja: Kinga Gąska

Korekta: Sara Śmigowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Marcin Jaroszewski

Projekt okładki: Design Partners (www.designpartners.pl)

Fotografia na okładce: depositphotos.com/ NinaMalyna

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2016

eISBN 978-83-7976-475-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Mojej siostrze Kasi i przyjaciółce Patrycji.
Jesteście najwspanialsze.

Rozdział 1

Wakacje to taki wyjątkowy czas. Choć przez resztę roku większość ludzi żyje dość monotonnie, wystarczy odrobina ciepła, by zaczęli wariować. Porzucają swoje idealnie poukładane życia, biorą urlopy i rzucają się w wir przygód. Jadą nad morze, jezioro, w góry, za granicę... Nieważne, gdzie. Istotny jest tylko fakt, że coś się wtedy z nimi dzieje. Żyją tak, jakby jutra miało nie być, szaleją, przekraczają postawione sobie wcześniej granice i o nic się nie martwią. Są panami życia i śmierci. Zapominają o czekających w domach narzeczonych lub małżonkach, wyłączają służbowe telefony i ogłaszają całemu światu, jak bardzo nie cierpią pracy, którą na co dzień kochają. Na kilka chwil stają się kimś zupełnie innym, niż są. Często nawet ludźmi, którymi nigdy nie chcieliby być. Słońce ich zmienia. Słońce zmienia nas wszystkich. – Agata przeczytała w rozłożonej na kolanach gazecie, po czym ostentacyjnie ją zamknęła i wcisnęła do torby.

Akurat, pomyślała, poprawiając się w fotelu pasażera i zerknęła na Melchiora, który prowadził samochód. Nie chciała mu przeszkadzać, więc wróciła myślami do przeczytanego właśnie artykułu. Co za kit! Może i ludzie miewali fantastyczne wakacje. Wyjeżdżali do Bułgarii, Tunezji albo chociaż nad polskie morze, imprezowali bez umiaru i wdawali się w przelotne romanse, ale nie ona. Jej rzeczywistość była inna. Nudna, przewidywalna i zwykła, dlatego nie miała ochoty czytać bzdur o wakacyjnych podbojach. Tegoroczne lato, zresztą, jak każde poprzednie, planowała spędzić w Sosenkach. Z dala od szaleństw i wielkiego świata. Chciała leniwie wylegiwać się na hamaku w ogrodzie dziadków i wsłuchiwać w ciszę. Spać do południa, a wieczorami spotykać z Melchiorem.

I wiecie co? Naprawdę podobał jej się ten plan. Już nie mogła się tej swojej nudy doczekać.

– Dalej już sobie poradzę, dzięki – powiedziała, gdy znaleźli się w Sosenkach. Następnie odpięła pas i otworzyła drzwi. Do klimatyzowanego wnętrza wdarł się panujący na zewnątrz upał. Tegoroczny początek czerwca był naprawdę gorący.

– Na pewno nie chcesz, żebym pomógł ci z bagażami? – zapytał dla pewności Melchior, ale Agata potrząsnęła głową.

– Przecież się spieszysz, a to raptem jedna torba. – Przeszła do tylnych drzwi i ściągnęła z siedzenia bagaż, po czym poprawiła wielkie, przeciwsłoneczne okulary. – Widzimy się dziś wieczorem?

Melchior zamiast odpowiedzieć, uśmiechnął się sam do siebie. Jego dziewczyna wyglądała jak gwiazda filmowa. Choć byli ze sobą od sześciu lat, to wciąż nie mógł się na nią napatrzeć. Bezapelacyjnie była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Mógłby patrzeć na nią godzinami.

Agata miała jednak na temat tego jego gapienia się zupełnie inne zdanie, bo z niecierpliwością przestąpiła z nogi na nogę.

– No to widzimy się czy nie? – zapytała tonem, w którym można było wyczuć irytację.

– Tak, tak. No jasne. Odbijemy sobie wczorajszy wieczór. – Chłopak jakby się ocknął. – O dwudziestej, jak tylko skończę pracę w klinice. Pamiętam.

Agata rozpogodziła się nieco i cmoknęła go w policzek.

– No i super, to do zobaczenia – rzuciła, a potem, nie czekając na jakąkolwiek reakcję z jego strony, trzasnęła drzwiami.

Melchior jeszcze przez chwilę siedział za kierownicą i po prostu na nią patrzył, ale kiedy spojrzała na niego z wyrzutem, odpalił w końcu silnik i odjechał.

– Głupek – skwitowała.

Kiedy samochód zniknął jej z oczu, odetchnęła głęboko gorącym, wiejskim powietrzem. Uśmiechnęła się sama do siebie. Chociaż krzyczała na Melchiora za każdym razem, gdy zawieszał się i po prostu taksował ją wzrokiem, jego nieustanne zainteresowanie naprawdę jej schlebiało. Pławiła się w tym zawsze, kiedy się spotykali. Musi być ziarno prawdy w tym, że poziom samooceny u kobiet wzrasta, gdy są podziwiane. Ona na przykład, za sprawą Melchiora, nie miała ani jednego kompleksu.

Chociaż właściwie, to czy tę zasługę można przypisać Melchiorowi? Może ten bezkrytycyzm odziedziczyła po ojcu, który, mimo czterdziestki na karku, nadal łamał kobiece serca?

Agata pokręciła głową. Nieważne. końcu ma wolne i nie zamierza marnować tego czasu na myślenie o bzdetach! Czuła się zmęczona po kilku tygodniach bezustannej nauki i potrzebowała odpoczynku. Sosenki i willa dziadków miały zapewnić jej idealne wakacje z dala od trosk.

Wygładziła swoją zwiewną sukienkę i w końcu ruszyła w stronę rozciągającej się przed nią posiadłości. Sprawnie pokonała drogę od bramy do drzwi wejściowych i pchnęła je mocno. Potem weszła do środka i upuściła na ziemię wypchaną po brzegi torbę podrózną.

– Wyprowadzam się – oznajmiła radośnie pani Halinie, która wypatrzyła ją już z okna, więc natychmiast zjawiała się w korytarzu. – To znaczy wyprowadzam się od matki i Jarka, a wprowadzam tutaj. Na wakacje. – Uśmiechnęła się do przerażonej babci uspokajająco. – Nie masz nic przeciwko, prawda?

Starsza pani popatrzyła na wnuczkę i zrobiła wielkie oczy.

– Ale jak to się wprowadzasz? – wydusiła, bo aż ją od tego wyznania zatkało.

A musicie wiedzieć, że stan ten nie zdarzał się pani Halinie zbyt

często. Ostatnio to chyba nawet i na informacje o kolejnych rozwodach we wsi nauczyła się reagować bardziej dynamicznie niż pełnym konsternacji zastojem. A do tej pory to właśnie rozwiązłość małżeńska wprowadzała ją w osłupienie.

– Normalnie. – Agatka zatrzepotała rzęsami i nie zwracając uwagi na minę babki, odgarnęła do tyłu swoje piękne blond włosy. – Przywiozłam rzeczy i jestem. Uznałyśmy z matką, że przyda wam się pomoc. A ja mam już wolne, to sobie przy okazji odpocznę! – ogłosiła, a potem podeszła do babci i wylewnie ucałowała ją w oba policzki. – Dobrze cię widzieć. – Nie zapomniała też o szerokim uśmiechu. – Dziadek w sadzie?

Pani Halina pokiwała głową. Była co najmniej zaskoczona. Agatka i pomoc? W dodatku z własnej woli? W wakacje? Coś tutaj nie grało.

– A gdzie ma być? – mruknęła jednak do wnuczki.

– No to super, pójdę się przywitać. – Agata chwyciła leżące na pozłacanej misie przy lustrze jabłko i ruszyła ku drzwiom.

Pani Halina łypnęła na nią podejrzliwym wzrokiem, ale po chwili pędem ruszyła za wnuczką do ogrodu. O mało nie wypluła sobie płuc, kiedy szybko przedzierała się przez długą trawę, której od dwóch miesięcy nie miał kto skosić. Z upływem lat Agatka dorobiła się bowiem tak długich nóg, że pani Halinie trudno było za nią nadążyć. Gnała przed siebie niczym gazela albo inny pegaz.

– Ale powiedz mi, dlaczego właściwie wyprowadzasz się z siedliska? Stało się coś? – dopytywała, równocześnie próbując dotrzymać wnuczce kroku.

Agatka schyliła się pod jedną z obsypanych białym kwieciem gałęzi jabłoni i wbiła zęby w soczyste jabłko. Był dopiero początek czerwca. Wiele z późnych odmian drzew w sadzie dziadków kończyło kwitnąć, dodając temu miejscu uroku. W powietrzu unosił się szum bzyczących głośno pszczoł, a trawa smagała Agatę po kostkach. Idealny klimat do odpoczynku.

– Matka mnie wkurzyła – oznajmiła w końcu pani Halinie.

– Wkurzyła to wkurzyła, ale żeby tak się od razu wyprowadzać?

– Jak babcia się z dziadkiem pokłóci, to też nocuje potem w siajerze – zauważyła. – Kłótnia ludzka rzecz.

Pani Halina poczuła, że skacze jej ciśnienie. Co ta małolata sobie myśli? Na litość boską! Przecież co wolno wojewodzie, to nie...

Przez wzgląd na swoje dobre wychowanie starsza pani postanowiła nie kończyć i złapała się nieco mniej wulgarnej myśli, że dzieci stają się coraz bardziej pyskate! A mówiło się kiedyś, że z wiekiem przybywa człowiekowi rozumu. Agatki najwyraźniej to nie dotyczyło. Pani Halina sama słyszała nieraz, jak w domu wnuczka klęła do telefonu jak szewc, a teraz jeszcze takie zachowanie! Dokąd ten świat zmierzał, ach dokąd zmierzał, to tylko Bóg jeden raczył wiedzieć.

Pani Halina co prawda od kilku lat przeczuwała zbliżającą się nieuchronnie zagładę świata, ale teraz ta wizja uderzyła ją ze zdwojoną siłą. To, co ludzie wyprawiali w dwudziestym pierwszym wieku, nie mogło jej się pomieścić w głowie. W jakich czasach przyszło jej żyć! To już chyba lepsze by były te powojenne lata, w których dorastała. Ludzie nie mieli zbyt wiele, owszem, ale przynajmniej człowiek człowieka szanował!

– To zupełnie co innego – prychnęła więc do wnuczki, równocześnie odganiając się od namolnej pszczoły, która usilnie chciała wlecieć jej we włosy. – Ja, w przeciwieństwie do ciebie, to po pierwsze jestem dorosła, a po drugie... chociaż nocuję wtedy na swoim!

– Zawsze babcia mówiła, żebyśmy czuli się u niej jak w domu – odcięła się jej Agata.

Pani Halina poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Kolejny raz tego dnia po prostu zabrakło jej słów!

Na szczęście w oddali zamajaczyła jej już sylwetka przechadzającego się między drzewami Henryka. Może on zdoła wyciągnąć od wnuczki więcej informacji niż ona. Swój do swego ciągnie, a zarówno Agatka, jak i Henryk, byli podejrzanie skryci. Przynajmniej w mniemaniu pani Haliny.

– O, Agatka! – Henryk dostrzegł je już z daleka i machając zamaszyście ręką (aczkolwiek nie powinien, bo w jego wieku trzeba uważać na stawy), ruszył ku wnuczce. – Dobrze cię widzieć, kochanie! Już po egzaminach?

– Przedwczoraj zaliczyłam ostatni. – Agata uściskała go wylewnie. – Oficjalnie mam wakacje.

– Zuch dziewczyna! – Henryk uśmiechnął się z dumą. – Jak znam życie, to w indeksie same piątki?

– Niestety z jednego przedmiotu wpadło mi 4,5. – Agatka zatrzepotała rzęsami. – A indeks mam już tylko elektroniczny.

– Ach, ten dwudziesty pierwszy wiek! Zabiera ludziom wszystko, co najlepsze. Co ty w przyszłości dzieciom pokażesz?

– Henryk! – Zgromiła go wzrokiem pani Halina. – Przecież ona ma dopiero dwadzieścia jeden lat. Co ty jej tu gadasz o dzieciach? Lepiej zapobiegaj, zamiast namawiać. Na co nam kolejne nieszczęście?

– Można się przyzwyczać. – Agatka zignorowała uwagę babci i przełknęła przeżuwany właśnie kawałek jabłka.

– Może i można, ale w moim wieku nie warto już zmieniać przyzwyczajzeń. – Henryk obdarzył ją ciepłym uśmiechem. – Sama przyjechałaś?

– Przyjechała, owszem, przyjechała! – ogłosiła donośnym głosem pani Halina, nim wnuczka zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Henryk spojrzał na nią z niepokojem. Może znowu za długo przebywała na słońcu? A przecież mówił jej zaledwie wczoraj, żeby w okolicach południa nie pielila w ogródku, bo można się od tego nabawić udaru. W ich wieku takie sprawy to już nie przelewki, a Halinka czasem zachowywała się tak, jakby nadal była nastolatką.

– Otóż wyobraź sobie, mój drogi, że Agata się do nas wprowadza! Na wakacje! – oderwała go od tych myśli małżonka.

– Całe wakacje? – wymyknięto się Henrykowi, nieco zbyt radośnie.

– Tak. – Agata nieznacznie skinęła głową.

– No to wspaniale! – Ucieszył się szczerze. – W końcu się w tym naszym spróchniałym życiu coś zadzieje, co nie, Halinka?

Żona jednak nie podzielała jego entuzjazmu.

– No w to to ja akurat nie wątpię, ale co to w ogóle za pomysły? A dom? A rodzina? – zwróciła się do wnuczki. Na pomoc Henryka w tej sytuacji najwyraźniej nie mogła liczyć. Jak zwykle wszystko na jej głowie!

Agata kolejny raz wbiła zęby w jabłko, doprowadzając tym samym samym babcie do szału.

– Mogłabyś mi chociaż odpowiedzieć!

– No przecież babci powiedziałam, że się wprowadzam – odrzekła spokojnie.

– Boże, ratuj! – Pani Halina złapała się za głowę i głośno odetchnęła. – Nie wytrzymam z tym dzieckiem.

Agata spojrzała na dziadka, nie bardzo rozumiejąc, o co babce chodzi.

– Ale Halinko...

– Co Halinko? Co Halinko? – jęknęła starsza pani. Poczowała napływające do oczu łzy. – Rodzina Iwony znowu się wali, a ty tu stoisz ze spokojem jak jakaś... – zawahała się, szukając odpowiedniego słowa – ...mimoza!

– Nic się nie wali, babcia przesadza. – Agatka spojrzała na dziadka. – Po prostu posprzeczałam się z matką i doszliśmy do wniosku, że mogę w te wakacje pomieszkać u was.

– O co wam poszło? – zapytał cicho.

– Długa historia...

W sadzie rozległ się głośny szloch pani Haliny, która znowu była bliska popadnięcia w depresję. Ona nie przeżyje kolejnego rozpadu rodziny Iwonki, no po prostu nie przeżyje! Już jeden rozwód córki zniosła i z trudem udało jej się poukładać Iwonce życie (wszak pani Halina uwielbiała przypisywać sobie przedziwną moc sprawczą, no i, bądź co bądź, to rzeczywiście ona znalazła niegdyś Iwonie nowego kandydata na męża), a tu proszę, jeszcze rozłąka z dzieckiem. Boże! Może ta Iwonka naprawdę była fatalna we współżyciu, skoro nawet rodzone dziecko nie wytrzymało z nią na dłuższą metę? Może tu trzeba wezwać lekarza? Albo, co gorsza, psychiatrę? Nie dość że nieszczęście, to jeszcze i wstyd.

– Matka z Jarkiem na czas mojej nieobecności zrobili sobie w moim pokoju składzik i suszarnię. – Agatka w końcu wyjaśniła powód sprzeczki i przy okazji nieświadomie uchroniła matkę przed rozmową z psychiatrą. Pani Halina zawsze wprowadzała w życie swoje pomysły.

– O to się pokłóciłyście? – zapytał Henryk.

– Stwierdziłam, że nie chce mi się tego wszystkiego wynosić i jej powiedziałam... No, o kilka słów za dużo.

– Rodzina za nic, wartości za nic. Zero szacunku dla starszych,

jakie to typowe – wyrwało się pani Halinie.

– Zaraz szacunku. – Agata rzuciła za siebie ogryzek po jabłku i wytarła ręce w sukienkę. – A babci by się chciało odgruzowywać pokój ze sterty niepotrzebnych rzeczy? No właśnie! To niech się babcia nie dziwi, że się wkurzyłam. Na chwilę człowiek wyjeżdża, a już mu się rządzą i wtrącają do jego prywatnej przestrzeni.

– Co racja, to racja – przyznał Henryk, za co pani Halina natychmiast zgromiła go wzrokiem.

– A matka chociaż wie, że u nas jesteś? – poddała się w końcu.

– Co ma nie wiedzieć? – Agatka wystawiła twarz ku słońcu i zmrużyła oczy. – Sama mi zaproponowała, żebym się do was przeprowadziła.

– Toś córkę wychował! – Pani Halina posłała Henrykowi pełne dezaprobaty spojrzenie. – Własne dziecko z domu wyrzucać! No pięknie!

– Ale jakie wyrzucać, Halinko... Słyszysz przecież, że to nie jest żadne wyrzucenie! W zgodzie się w końcu rozstałyście, tak? – zwrócił się do Agatki. Tak dla pewności.

Dziewczyna pokiwała głową.

– No widzisz! – Uśmiechnął się do małżonki. – O nic się nie musisz martwić, kochanie, nikt nikogo nie wyrzucił. A Iwonka ma rację. Gdzie Agatce będzie lepiej, niż u nas?

– Gadanie. – Pani Halina nadal nie była jednak do tego pomysłu przekonana. – To się tak zawsze niewinnie zaczyna!

– Ale co?

– Niszczenie!

– Niszczenie?

– Rodzinnych więzi. Niby niewinny konflikt, a potem, o! Degradacja i rozłam. Tak się właśnie rodzą rozwody! A ja drugiego nie przeżyję, tego możesz być pewny.

Agata zaśmiała się głośno i otworzyła oczy.

– No dobra, to w takim razie zrobimy inaczej – oznajmiła, znów wprawiając panią Halinę w konsternację. – Babcia niech sobie tu krzyczy, a ja pojedę do ojca.

– Ojca?! – Pani Halina złapała się za serce. Na samą myśl o tym

łajdaku, który niegdyś porzucił jej córkę, poczuła się słabo. Jeszcze by tego brakowało, żeby Agata wyniosła się do niego. Zbira największego i...

Mało to pani Halina miała sześć lat temu problemów, kiedy córka zwała jej się na głowę razem z czwórką dzieci, niedoszlą synową, dwoma psami i niezliczoną ilością kotów, bo Grzegorzowi zachciało się skoku w bok? I to z kim?! Z biuściastą klientką jego renomowanego sklepu z bielizną.

O, co to to nie. Do niego to się Agata na pewno nie będzie wyprowadzać! Najwcześniej po śmierci pani Haliny!

– No skoro babcia mnie tutaj nie chce, to chyba nie mam innego wyjścia, nie? Gdzieś przecież mieszkać muszę.

– Trzymaj mnie, Henryk, bo nie wytrzymam! Wyprowadzki do Grzegorza jej się zachciało. On już pewnie w ogóle nie pamięta, że ma dzieci.

– To sobie przypomni. Najwyższa pora. – Agatka posłała babci uśmiech, w wyniku czego pani Halina znowu poczuła, że jej nogi robią się miękkie.

– Wszystko, tylko nie ten bawidamek! – jęknęła. – Już chyba wolałabym sobie kamień do szyi przywiązać, niż skazać cię na mieszkanie pod jednym dachem z tym... tym...

– Nie zostawiła mi babcia wyboru. Nie będę się pchała tam, gdzie mnie nie chcą.

– Ale jakie nie chcą, kochanie? – Pani Halina złapała ją nagle za rękę. – Ja po prostu nie chcę doprowadzić do niszczenia...

– Tak, wiem. Naszych rodzinnych więzi, super. To mogę zostać czy nie? – Agata wpadła jej w słowo, próbując uniknąć ponownego wysłuchiwania teatralnych jęków babci.

W sadyie na chwilę zapadła niezręczna cisza.

– No możesz, oczywiście, że możesz. W takiej sytuacji... – wydukała niepewnie pani Halina.

– Jesteście kochani! – Agata pisnęła radośnie niczym mała dziewczynka i podskoczyła do góry, a potem, nie zwracając uwagi na dziadków, pobiegła do domu.

Pani Halina jeszcze przez chwilę trzymała się za serce. Nie mogła

uwierzyć w to, co właśnie się stało. Pierwszy raz w życiu, a już sporo lat przeżyła, oj sporo, i z wieloma osobami przyszło jej się w tym życiu skonfrontować, spotykała się z tak rażącą arogancją. I to ze strony własnej wnuczki! Jeszcze nikt nigdy tak bezczelnie nie wziął jej pod włos!

Niemożliwością...

– No, Henryk, nie stójże tak! – Szturchnęła w końcu męża łokciem.
– Zrób coś! Z tym trzeba coś zrobić!

Henryk spojrział na nią pytająco.

– Nie będziemy przecież stać bezczynnie i patrzeć, jak kolejny raz sypie się rodzina Iwonki! – wyjaśniła.

– Ale co ja mogę, Halinko... No wprowadza się, to wprowadza. Cieszyć się trzeba, a nie lamentować. Z Agatką będziemy mieli tutaj wesoło.

– Cieszyć? Żadne cieszyć! Odpalaj samochód! – Starsza pani postanowiła zmobilizować męża. – Tu trzeba jechać do Iwonki i ratować tę ich rodzinę! To nasz rodzicielski obowiązek.

Rozdział 2

Podczas gdy pani Halina z Henrykiem, krzycząc i płacząc (aczkolwiek robiła to tylko ta pierwsza), udali się w drogę do siedliska, Agata wróciła do domu dziadków. Nie chciała zawracać głowy krzątającej się w kuchni gosposi, więc wzięła stojącą przy drzwiach

torbę i udała się na górę do swojej sypialni.

Odkąd razem z rodzeństwem i matką mieszkali u dziadków przez jakiś czas po rozwodzie rodziców, każde z nich miało tutaj swój pokój. Sosenki były jak bezpieczna przystań i ich drugi dom. Cała rodzina Iwonki żyła ze świadomością, że gdyby coś, zawsze będzie mogła tu wrócić. Chociaż rzeczywiście chyba byłoby lepiej, żeby, jak zwykła mawiać pani Halina, to gdyby coś za często się nie działo. Zwykle wiązało się bowiem z jakąś prywatną katastrofą, a ona podobno z wiekiem była coraz słabsza. I coraz gorzej reagowała na stres, który odbijał się na jej zdrowiu. Nie wystarczały już bowiem ziółka zielarki, czasem musiała chodzić po leki do apteki i korzystać z usług lokalnego konowała, jak zwykła nazywać miejscowego lekarza.

Agata sprawnie pokonała koleje stopnie schodów, weszła do swojego pokoju, a potem jak długa padła na łóżko. Jasna pościel z haftowanym kwiecistym motywem jak zawsze pachniała płynem do płukania tkanin i cicho zaszeleściła pod ciężarem jej ciała.

– Idealnie. – Agata zamknęła oczy i wsłuchiwała się w ciszę. W przeciwieństwie do hałasów i gwaru, które panowały w siedlisku, tutaj dookoła był tylko spokój. Cudowny, błogi spokój. Właśnie tego po sesji i dziewięciu miesiącach spędzonych w mieście Agata potrzebowała najbardziej, czego niestety nie rozumiała jej matka.

Dziewczyna skrzywiła się na samą myśl o niej.

Po powrocie do domu miało być tak pięknie...

Niedoczekanie!

Gdy tylko Agata wysiadła z autobusu, wszystko było nie tak, jak sobie zaplanowała. A zaczęło się od walizki, którą wyjęła z luku bagażowego jej matka, a potem, ciągnąc za sobą, wjechała nią w ogromną kałużę. Resztę bagażów Agata przywiozła do domu już wcześniej, więc teraz została jej już tylko ta jedna, wielka i zmoczona przez Iwonę walizka, w której przywiozła swoje najcenniejsze skarby.

– Co robisz?! – Agata nie zdążyła nawet porządnie krzyknąć, gdy matka znalazła się już na środku kałuży. – Przecież ja mam tam laptopa! Wszystko zalejesz! – Rzuciła się ku niej i gwałtownie wyrwała jej plastikową rączkę.

– Chciałam pomóc. – Iwona spojrzała na nią zdziwiona. – I skąd

mogłam wiedzieć, że masz tam laptopa? Jaki normalny człowiek przewozi takie rzeczy w walizce? Przecież w ten sposób możesz go poobijać!

– Zawinęłam w ręcznik, więc nic mu się nie stanie. I mówię ci od pół roku, że urwał mi się pasek od czarnej torby, więc nie mam innego wyjścia. Ale widocznie nie słuchasz. – Agata zatrzymała się przed samochodem, wrzuciła walizkę na tylne siedzenie i trzasnęła drzwiami odrobinę zbyt głośno, za co matka zgromiła ją wzrokiem.

– Mogłabyś tak nie trzaskać?

– Od ponad miesiąca nie jeździłam samochodem. Straciłam wyczucie – mruknęła na swoje usprawiedliwienie Agatka.

Rozsiadła się na fotelu pasażera i zapięła pas.

– To może chcesz prowadzić? – pokojowo zaproponowała Iwona. Agata jednak wymownie spojrzała na swoje buty.

– Mam szpilki, a w szpilkach źle mi się jeździ.

– Aha. – Iwona uśmiechnęła się lekko i odpaliła silnik.

Ruszyły w drogę do siedliska, na które większość ich rodziny mówiło: dom. Właściwie to chyba nawet wszyscy. Tylko Agata jakoś nie mogła nigdy poczuć się tam jak w domu. Sama nie wiedziała dlaczego.

– Jak ci się jechało? – żeby nie siedzieć w ciszy, zapytała Iwonka.

– Dobrze, ale strasznie nudno.

– Trzeba sobie było wziąć jakąś książkę.

– Wzięłam, ale skończyła się w połowie drogi.

– Od zawsze mówiłam, że za szybko czytasz. – Iwonka włączyła kierunkowskaz i wyjechała z miasta.

– Być może. – Agatka uśmiechnęła się lekko. – Chyba powinnam zainwestować w czytnik. Nie miałabym problemu z tym, że tylko jedna książka mieści mi się do torebki.

– Może powinniśmy ci z Jarkiem go kupić, żeby nagrodzić cię za zdaną sesję?

– Daj spokój, mamo, nie jestem już dzieckiem.

– À propos dzieci! – przypomniało się nagle Iwonce. – Mamy zamiar jechać dziś z Jarkiem na kolację do Marty i Krzyśka...

– Rozumiem, że chcesz, żebym została z bliźniakami. – Agata nie dała jej skończyć. Przecież doskonale знаła ten ton.

– Właściwie to już chyba postanowione. Nie zadzwonię do Marty godzinę przed kolacją, żeby to wszystko odwołać.

– Ale mam, jak to postanowione? – Odwróciła się w stronę Iwony. – Ja mam już plany na dzisiejszy wieczór! Prawie miesiąc nie widziałam się z Melchiorem! Też mieliśmy iść na kolację.

– Krew nie wieczność, miłość nie woda – w typowy dla siebie sposób przekręciła przysłowie Iwonka. – Jak się za sobą stęsknicie jeszcze bardziej, to tylko wam to wyjdzie na dobre. Czasami ludzie potrzebują rozłąki.

– Ale nie po dziewięciu miesiącach, kiedy widzą się raz na dwa tygodnie! A w czerwcu to w ogóle się nie widzieliśmy przez te moje egzaminy. Mam, na litość boską, no bądźże człowiekiem!

– Co ja mogę, dziecko? Wszystko już umówione. – Iwonka znów wykonała manewr kierownicą.

Agata poczuła, jak gotuje się w niej krew i wróciła do poprzedniej pozycji, a potem, hamując swoje mordercze zapędy, zapatrzyła się w krajobraz za oknem.

– Zaprosisz Melchiora do nas, co to za problem – spróbowała jeszcze załagodzić sytuację Iwona, ale Agata udała, że jej nie słyszy.

Wysłała tylko do Melchiora SMS-a z informacją o tym, że z kolacji nici i zaprasza do siedliska. Ale może to i lepiej? W restauracji na pewno byłoby o wiele bardziej romantycznie, ale w siedlisku będą mogli zamknąć się w pokoju i spędzić chwilę tylko we dwoje. Bliźniakom włączą jakiś film i...

Agata uśmiechnęła się sama do siebie. Tak. Odwiedziny Melchiora w siedlisku to też nie najgorszy pomysł.

Niestety, już po kilkunastu minutach boleśnie przekonała się, że raczej nic z tej jej pięknej wizji nie będzie, a to wszystko za sprawą drzwi. A raczej ich braku.

– Mam! – Zanim Agata zdążyła zatańczyć walizkę do swojego pokoju, musiała z impetem zbiec na dół. – Co to ma być?! – zapytała pełnym przerażenia głosem, w wyniku czego Iwona uniosła głowę nad srebrnego garnka, w którym właśnie odgrzewała zupę.

– Rosół, ale jak nie chcesz, to mam w lodówce przecier i może być pomidorowa...

– Boże, mamo, ja nie o tym! – Agata machnęła na zupę ręką. – Ja się pytam, gdzie są moje drzwi?!

– Drzwi? – Oderwała się od rysunku siedząca przy stole Antonina.
– Ale jakie drzwi?

– A! Drzwi! – Iwonka natomiast wróciła do zupy, jak gdyby nic się nie stało. – Jarek wyniósł.

Agata poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

– Po jaką chole... – w porę ugryzła się w język, przypominając sobie, z kim rozmawia. – Moje drzwi?! – jęknęła. Na wszelki wypadek oparła się o kuchenny blat. Czowała bowiem podświadomie, że odpowiedź matki może ją zaraz zwalić z nóg. – Po co on je wynosił?

– Ciężko mi było je otwierać, kiedy wchodziłam tam z praniem, to poprosiłam go, żeby zdemontował. Ale jak chcesz, to jutro ci założę.

– Jutro?!

– No przecież powiedziałam ci, że idziemy na kolację do Marty i Krzysztofa. Nie będzie teraz wyciągał z garażu narzędzi i montował ci drzwi.

Wizja romantycznego wieczoru z Melchiorem wydała się Agacie nagle bardzo odległa. Tak samo zresztą, jak marzenie o jakiegokolwiek prywatności.

– Skoro wiedziałas, że dzisiaj wracam, to nie mogłaś poprosić go wcześniej? – spojrzała na matkę z wyrzutem.

– Oczywiście, że mogłam. Nawet miałam, ale jakoś wypadło mi z głowy...

– No to pięknie! – Agata zacisnęła ręce na blacie, a potem oderwała je gwałtownie i ponownie ruszyła w stronę schodów.

– O co jej chodzi? – Spojrzała natomiast na matkę dziesięcioletnia Antonia, ale Agata już tego nie widziała.

Jej oczom ukazało się jednak coś zupełnie innego, co sprawiło, że kolejny już raz tego wieczoru, przelała się jej prywatna czara goryczy.

– No nie wierzę – szepnęła sama do siebie, kiedy weszła do swojego pokoju i profilaktycznie zrobiła krok w tył, żeby na coś nie nadepnąć. Zamiast przytulnej i ciepłej sypialni ukazała jej się bowiem graciarnia. No... Może to jednak za duże słowo, ale na pewno zobaczyła chaos, który w niczym nie przypominał jej pokoju.

Pod oknem, tuż obok parapetu, z którego w przedziwnych okolicznościach zniknęło jej lustro i równiutko poukładane kosmetyki, stały dwie wielkie suszarki do prania, oczywiście obwieszane schnącymi ubraniami. To jednak Agata mogłaby jeszcze przeżyć, bo przecież swego czasu sama pozwoliła matce urządzić tutaj tymczasową suszarnię, tak samo zresztą jak przełknęłaby naręcza piętrzącego się na ratanowych fotelach prania, ale łóżko...

No właśnie.

Rama od łóżka stała tam gdzie stała, ale bez materaca. Materac, razem z pościelą i jej ukochanym, ponad metrowym misiem, Marcellem, leżał na dywanie. Obok materaca stał kosz po brzegi wypełniony papierami. Agata nigdy wcześniej go nie widziała. Obok kosza leżały nierówno poukładane stosy książek zdjęte z wiszącej nad łóżkiem półki, której nie było. Był za to smród. I to duszący. Agata poczuła, że robi jej się niedobrze, dlatego czym prędzej zbiegła na dół i ponownie znalazła się w kuchni.

– A co ty taka bledziuchna? – matka zaniepokoiła się na jej widok.

Agata odsunęła sobie krzesło od stołu i usiadła na nim. Czowała, że potrzebuje więcej powietrza, bo inaczej zaraz padnie tutaj jak długa.

– Co się stało z moim pokojem? – zapytała.

– O Boże, zapomniałam! – Iwonka przyłożyła rękę do ust.

Agata oparła łokcie na stole. Czowała, że zaraz się popłacze.

– Ja pranie zaraz wyniosę, kochanie, nie denerwuj się...

– Ja nie mówię o praniu! – syknęła przez zaciśnięte usta. – Mi chodzi o całokształt!

Iwona przechyliła głowę, niewiele z tego wszystkiego rozumiejąc.

– O materac, o łóżko, o półkę i książki, i smród... – Do oczu Agatki napłynęły pierwsze łzy. – Co to jest za pobjowisko?! Jak ja mam tam spać?! Jak ja mam tam wpuścić Melchiora? – Rozkleiła się na dobre.

– Bo Mucha zrobiła sobie pod twoim łóżkiem toaletę i mama z Jarkiem musieli wyjąć materac! – oznajmiła zadowolona z siebie Antonina. Nawet nie dała Iwonce szansy, by wszystko delikatnie wytłumaczyć. – A jak wyjmowali materac, to przy okazji zepsuli ci półkę na książki.

– Jak to toaletę? – ostatkiem sił zapytała Agatka, w duchu myśląc

jednak, że zabije tego kota, jeśli tylko go zobaczy.

– No, odkąd wymontowaliśmy drzwi, to po prostu upatrzyła sobie twój pokój i o! Nie ma nad nią żadnej kontroli, chodzi tam, kiedy chce i załatwia swoje potrzeby fizjologiczne. – Iwonka podeszła do córki i lekko dotknęła jej ramienia. – Ale nie martw się kochanie, ja ci to wszystko posprzątam.

Ciałem Agaty wstrząsnął donośny szloch.

– Jeśli chcesz, to nawet teraz – wspaniałomyślnie zaproponowała Iwonka, w wyniku czego Agata spuściła głowę i przywarła nią do leżących na stole rąk. Zaczęła płakać jeszcze przeraźliwiej i głośniej.

– Chodź, Tosia, pomożesz mi. – Iwona natomiast chwyciła młodszą córkę za rękę i pociągnęła ją w stronę schodów. – A ty, dziecko, może zrób sobie odprężającą kąpiel – zwróciła się jeszcze do Agatki. – Należy ci się chwila relaksu.

Agata pociągnęła nosem, ale w końcu posłuchała matki i poszła do łazienki przygotować sobie kąpiel. Na stacji nie miały z dziewczynami wanny, tylko ciasny prysznic, więc zawsze, gdy wracała do siedliska, oddawała się tej błogiej przyjemności. Co prawda za każdym razem musiała w tym celu wyciągnąć z szafki czyste ręczniki, a z walizki potrzebne do kąpieli kosmetyki, ale co tam, taką cenę była w stanie za tę przyjemność zapłacić. Wanna pełna piany była w stanie poprawić jej humor w każdej fatalnej sytuacji.

Kiedy więc Iwonka z Antoniną przywracały jej pokój do porządku, uginając się pod ciężkim materacem, Agatka leżała w wannie i wsłuchiwała się w relaksujące (dla niej rzecz jasna) dźwięki rockowej muzyki. Może była pod tym względem trochę dziwna, owszem, ale nic nie uspokajało jej tak jak niski bas albo gardłowe dźwięki wydawane przez jednego z ulubionych wokalistów. Tylko jej matka za każdym razem waliła wtedy w drzwi łazienki ze swoim:

– Przycisz to wycie, bo nie wytrzymam!

Agatka posłusznie chwyciła więc telefon i trochę ściszała, ale tym razem było inaczej. Ani Iwonka nie waliła jej pięścią w drzwi, ani Agatka nie zamierzała niczego przyciszać. Zamierzała natomiast wykorzystać wspaniałomyślność matki i zrelaksować się przed przyjazdem Melchiora do granic możliwości. O! A nawet wydepilować

sobie nogi! Tak dla lepszego samopoczucia.

Chwyciła więc w tym celu maszynkę do depilacji, którą ponad miesiąc temu schowała do szufladki w szafce obok wanny, a potem wykonała nią kilkanaście sprawnych ruchów. Jej nogi wreszcie stały się idealnie gładkie. Zadowolona nasmarowała je po wyjściu z wody jeszcze migdałowym balsamem do ciała i wyłaniając się z oparów pary, wyszła z łazienki z głową zawiniętą ręcznikiem. Wtarła we włosy stojący na szafce w korytarzu olejek, który kupiła kiedyś matce i wysuszyła głowę suszarką. Następnie pociągnęła rzęsy matczynym tuszem do rzęs i uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze, gdy nagle wyłonił się z kuchni nieświadomy jej obecności starszy brat, Łukasz. Od kilku lat mieszkał ze swoją małżonką, Magdą i dwójką dzieci w wydzielonym przez Jarka skrzydle domu.

– O mój Boże, ale mnie wystraszyłaś! – krzyknął, dostrzegając Agatę i na wszelki wypadek machnął w jej stronę trzymanym w ręce pętem kielbasy, w wyniku czego dziewczyna roześmiała się głośno.

– Tak, ciebie też dobrze widzieć – rzuciła do brata.

– Dawno przyjechałaś? – zapytał, podchodząc bliżej i oparł się o szafę.

– Niedawno. Raptem zdążyłam się wykąpać.

– Ach, czyli nie później niż wczesnym rankiem.

– Bardzo śmieszne. – Agata szturchnęła go w bok. – A ty znowu wyżerasz nam z lodówki? – Spojrzała na pęto kielbasy.

– Magda ma ostatnio obsesję na punkcie bycia fit. Po ostatniej ciąży zawzięła się, że schudnie. Mamy w lodówce tylko zieleninę.

– Biedaczek... To musi być przykre.

– A żebyś wiedziała! Schudłem już trzy kilo!

– A Magda?

– Magda jeszcze nic. – Łukasz wbił zęby w kawałek kielbasy. – Ale podobno nad tym pracuje.

– W takim razie wpadnę do was jutro na obiad.

– Powiem Magdzie, że zażyczyłaś sobie coś z mięsem.

– Dobra, niech będzie. Raz mogę być tą złą. – Agata zrobiła dzióbek i naniósła trochę różu na policzki.

– Melchior przyjeżdża, że tak się upiększasz? – zagadnął ją jeszcze

Łukasz.

– Mieliliśmy iść na kolację, ale mama zaplanowała, że zostaniemy z dziećmi.

– Typowe... – Łukasz znowu skubnął kielbasę. – Dopóki nie będziesz miała swoich, nie przestanie cię w to wrabiać.

– Z dwojga złego na razie wolę matkować rodzeństwu, ale dzięki. Jak przyjdzie pora, to wezmę z was przykład.

– Posiadanie dzieci nie jest takie złe. Właściwie to nawet fajnie być rodzicem.

– Nie wątpię, ale chyba nie chcę tego jeszcze doświadczać.

– Jak wolisz. Ja tylko sugeruję, jak skutecznie wykręcić się od opieki nad bliźniakami.

Agata wywróciła oczami.

– Dzięki za troskę – rzuciła jednak do brata.

– Do usług. A teraz wybacz, ale spadam. Obiecałem Magdzie, że dziś to ja wykąpię Ignasia. Zajrzyj do nas jutro – mruknął i ruszył w stronę drzwi.

– A, Łukasz! – Nim wyszedł, przypomniało się jeszcze Agatce. – Czekaj, czekaj – szepnęła konspiracyjnie i podbiegła do niego na palcach. – Powiedz mi, czy ty umiesz założyć drzwi?

– To jakiś nowy tekścik studencki? Nie znam takiego...

– To nie jest żaden tekścik, idioto! Matka z Jarkiem zdemontowali mi drzwi do pokoju, a Melchior przyjeżdża...

– A, o to chodzi! – Łukasz podrapał się po głowie. – Takich prawdziwych to jeszcze nie montowałem, ale mogę coś wymyślić. O której będzie Melek?

– Po ósmej.

– Kurczę, mało czasu...

– Łuki, proszę cię! – Agata zatrzepotała rzęsami.

– Dobra. Daj mi chwilę. Coś wymyślę – ogłosił rycersko jej brat, w związku z czym rozpogodzona pomknęła na górę do swojej sypialni. Pokój powoli wracał do stanu, w którym Agata go zostawiła. Materac znalazł się na swoim miejscu, a suszarki z praniem zniknęły. Co prawda nadal nie miała lustra ani półki na książki, ale to nie była sprawa nagłej potrzeby, jak zwykła mawiać Agatka. Mogła zająć się tym jutro.

– Tylko nie zamykaj okna, kochanie – powiedziała głośno Iwona, kiedy wychodziła z sypialni z naręczem prania. – Rzeczywiście trochę tu śmierdzi. Niech się porządnie wywietrzy.

Agata pokiwała głową i oddychając z ulgą, w końcu usiadła na własnym łóżku. Było miękkie i wygodne. Nigdzie nie spało jej się tak dobrze jak tu i zamiast użerać się z dziećmi, miała ochotę po prostu położyć się do niego z Melchiorem i...

Zanim jednak zdążyła rozwinąć w głowie tę myśl, poczuła okropne pieczenie w okolicach łydek.

– Co jest? – spojrzała na nie zaniepokojona. Jej oczom ukazał się kolejny obraz nędzy i rozpaczy. Całe jej idealnie gładkie nogi pokryte były czerwonymi, swędzącymi plamami.

– No nie wierzę... Nie dziś... – Agata poczuła, że znowu zbiera jej się na płacz. – Mamooo! – wydarła się ze wszystkich sił.

Iwonka zjawiała się w pokoju córki niemal natychmiast.

– Spójrz! – Agata z rozpaczą wskazała na swoje łydki. – Piecze...

– Boże, dziecko! Może to ospa! – Iwona podeszła do niej, by się im przyjrzeć.

– Ospa? – Z oczu Agaty trysnęły łzy. – Ale ja nie mogę być teraz chora. Nie dziś! Przecież ja tylko ogoliłam nogi...

Na dźwięk tych słów Iwona stanęła jak wryta.

– No co? – warknęła na nią Agata. – Przecież już miałaś, to się nie zarazisz!

– Bo widzisz dziecko... – Iwona zaczęła niepewnie. – Ja zapomniałam ci powiedzieć, że jak cię nie było, to używałam twojej maszynki do depilacji. Tylko ona wpadła mi za którymś razem do odpływu... Wiesz, że nadal nie mamy na nim zamontowanej kratki. Z trudem, bo z trudem, ale w końcu ją stamtąd wyciągnęłam i miałam wyrzucić, ale najwidoczniej wypadło mi to z głowy – popatrzyła na córkę. – Tylko się nie denerwuj, kochanie, po prostu sobie te nogi czymś zakaziłaś, to szybko zejdzie. Ja kupiłam ci już drugą maszynkę. Leży w szafce w łazience...

Agata opadła do tyłu. Czuła, że brakuje jej sił, by stawiać czoła dalszym wydarzeniom. Przecież to u licha tylko jeden wieczór w siedlisku, a ona już miała tego miejsca serdecznie dosyć. Co to będzie,

jeśli spędzi tu najbliższe trzy miesiące?! Ta wizja wydała jej się nagle wyjątkowo absurdalna i odpychająca.

– Nie no, nie wytrzymam – wydukała, jednocześnie zalewając się łzami. – Po prostu tego nie wytrzymam.

Iwona popatrzyła na nią zmartwiona.

– Ale nie płacz, córeczko, nie płacz. – Spróbowała ją nawet pogłaskać, ale Agata skutecznie odepchnęła jej rękę. – Przyniosę ci z dołu krem. Kupiłam ostatnio taki na swędzenie po ukąszeniach, może pomoże...

– Swędzenie! Po ukąszeniach! – powtórzyła z rozpaczą Agata i właśnie wtedy do jej pokoju weszli Melchior i Łukasz.

– Przyniosłem drzwi! – ogłosił z dumą ten drugi, rozwijając przed sobą bambusową, niemal przezroczystą roletę, w wyniku czego dziewczyna zaczęła płakać jeszcze głośniejszym głosem niż dotychczas.

– No co, zła? – Łukasz spojrzał na Melchiora, ale ten nie raczył mu nawet odpowiedzieć, bo czym prędzej rzucił się ku zapłakanej Agacie i wziął ją w ramiona.

– Już dobrze kochanie – wyszeptał tuż nad jej uchem. – Nie płacz...

No i właśnie tym sposobem Agata znalazła się u dziadków. Przez moką walizkę, brak drzwi, kocią toaletę, demolkę w pokoju i swędzące łydki. O spędzonym z Melchiorem wieczorze za bambusową roletą, pod którą siedziały wścibskie bliźniaki i zgaszonym świetle (co wcale nie było romantyczne, bo tak długo się nie widzieli, że ona chciałaby sobie na niego w końcu popatrzeć), nie wspominając! Przez smród w pokoju musieli bowiem siedzieć przy otwartym oknie, przez które, gdy tylko zapalili lampkę, wpadały do środka wielkie, ohydne ćmy. Agata natomiast bała się ciem, jak i każdego innego robactwa, wyjątkowo mocno. Wpakowali się więc z Melchiorem do łóżka pod koc, w następstwie czego Agata niemal od razu zasnęła i tyle wyszło z tego ich zaplanowanego wcześniej romantyzmu.

A nogi swędziały ją do tej pory!

Agata otworzyła oczy i dla pewności spojrzała w stronę drzwi do pokoju.

– Są – odetchnęła z ulgą, a potem przekręciła się na bok i korzystając ze świętego spokoju, poszła spać. Po kilku tygodniach

nieustannej nauki była naprawdę zmęczona, a matka obudziła ją dziś przed szóstą, by poinformować, że jedzie do pracy. Jakby ta informacja była Agacie o tej porze do czegokolwiek potrzebna!

U dziadków w końcu sobie odpocznie. Będzie rozkoszowała się świeżym powietrzem, obiadkami gosposi, a przede wszystkim wypoczywała. Wakacje w Sosenkach to raj. A przynajmniej tak się Agacie w tamtej chwili złudnie wydawało.

Rozdział 3

Gdy tylko samochód starszych państwa zatrzymał się przed siedliskiem Iwonki, pani Halina wysiadła z niego i nie czekając na ociągającego się męża, pobiegła porozmawiać z córką. Omal nie przewróciła się, pędząc po żwirowym podejździe, ale zignorowała ten fakt. Miała teraz ważniejsze sprawy na głowie, niż dbanie o własne bezpieczeństwo.

– Mama w domu? – zapytała bawiącego się Antosia.

– Babcia? – zdziwił się na jej widok.

– Pytam, czy mama w domu! – powtórzyła z uporem.

– No tak, tak... W domu, a gdzie ma być?

– No i bardzo dobrze. – Pani Halina złapała rąbek swojej zwiewnej spódnicy, uniosła go do góry i jeszcze przyspieszyła kroku. Z impetem weszła na schodki siedliska, a potem wparowała do środka.

– O, to pani? – Jarek dostrzegł ją pierwszy. Właśnie montował

wieszak w przedpokoju.

– Co się głupio pytasz, jak widzisz?

Obrzuciła go karcącym spojrzeniem. – I sto razy prosiłam cię, żebyś mówił do mnie mamó. Gdzie jest Iwona?

– W kuchni. – Jarek na wszelki wypadek spuścił wzrok i wrócił do swojej roboty.

– No, jesteś! – rzuciła natomiast na widok córki pani Halina.

– Mamusia?

– Czy wyście wszyscy powariowali? A wyglądam jak Archanioł Gabriel?

Iwona wytarła ręce w fartuszek, którym przewiązała się przed rozpoczęciem przygotowań do obiadu.

– Nie, no gdzie...

– Chociaż ja w sumie w tej sprawie.

– Zwiastowania? – uśmiechnęła się Iwona. – Tylko niech mi mama nie mówi, że będę w ciąży, bo to mogłoby być dla mnie trudne. Jestem już jednak kobietą po czterdziestce.

– Ja nie w twojej sprawie, tylko Agaty.

– Chce mi mama powiedzieć, że... – Iwona poczuła, jak jej nogi robią się miękkie i złapała się za blat szafki.

– Właśnie kochanie, właśnie – pani Halina pokiwała głową. – Mogę usiąść? – spojrzała na krzesło.

– No niech mama siada... Ale skąd mama wie?

– Nietrudno się domyślić – pani Halina położyła torebkę na stole i zwróciła się do córki. – Przybyła do nas z samego rana razem z Melchiorem i oznajmiła. Prosto z mostu.

Iwona poczuła, że przeżywa *déjà vu*. Kiedy jej zaledwie siedemnastoletni syn, Łukasz, pierwszy raz informował ją o tym, że zostanie babcią, też zabrał ze sobą Magdę. Z tym, że bezdomną.

– A co ty tak nagle pobladałaś? – Pani Halina zlustrowała ją wzrokiem.

– Nie, nic... Po prostu się cieszę.

– No i masz! Drugi ojciec. On też jak się dowiedział, to niemal wpadł mi w euforię. Gdyby to nie była sprawa tak dużej wagi, to zaniepokoiłabym się o jego serce. Na stare lata trzeba uważać na niego

tak samo, jak na małe dziecko. O wilku mowa! – Kobieta dostrzegła w progu Henryka. – Chodź, chodź, nie stój tak. Tu się trzeba naradzić co dalej.

Mężczyzna popatrzył na nią niepewnie.

– Nie, lepiej nie – mruknął. – Wiesz co, kochanie? Wy tu sobie rozmawiajcie, a ja lepiej pomogę Jarkowi. Chyba sobie chłopak nie radzi z instrukcją montażu – dodał i wycofał się w bezpieczne miejsce.

– Typowe – skwitowała pani Halina. – Miga się od odpowiedzialności. Kolejny.

– Co chce mama przez to powiedzieć? – wystraszyła się Iwona. – Że Melchior...

– A tam Melchior. Tyle tylko, że ją rano przywiózł i się zmył. Skupmy się lepiej na tobie i na Agacie.

– No tak, oczywiście...

– To o co wam poszło? Dlaczego ją wyrzuciłaś?

– Wyrzuciłam? – Iwona przekrzywiła głowę w bok, nie bardzo rozumiejąc pytanie. – Ale skąd?

– Z siedliska, na litość boską, dziecko, co z tobą! Naprawdę wydajesz się dziś jakaś zamroczona. Czy ty dobrze się czujesz? Może też usiądziesz?

– Tak, tak. – Iwonka podeszła do stołu i odsunęła sobie taboret. – To wszystko z emocji. Po prostu nie wiedziałam...

– Nie wiedziałaś? A Agata nam powiedziała, że wszystko z tobą ustaliła! Ba! A nawet, że to twój pomysł!

– O czym mama mówi? Ja jej nie namawiałam na żadne dziecko! Myślałam, że w przeciwieństwie do Łukasza, Agata jest dojrzała, że myśli o swojej przyszłości... I studiach...

– Boże drogi, to Agata jest w ciąży?! – przejęła się pani Halina. A ona tak na tę biedną dziewczynę z rana naskoczyła... A stres szkodzi dziecku. Nie może być!

– No przecież sama mi mama właśnie o tym powiedziała – ożywiła się Iwonka.

– Ja? – zachnęła się starsza pani. – No skąd?! Nie wiedziałam! Sama pierwsze słyszę!

Iwona przymknęła oczy, odetchnęła głęboko i zaczęła się śmiać.

Wielki kamień spadł jej z serca. Oczywiście tak samo, jak w przypadku Łukasza, trzeba by było jakoś sobie w tej sytuacji poradzić, ale naprawdę poczuła ulgę, że żadnego dziecka Agata nie będzie miała.

A przynajmniej nie teraz. Przecież ona sama nadal jeszcze była dzieckiem. Panią Halinę zaskoczyło zachowanie córki. W wieku Iwony nie powinno mieć się takich wahań nastroju. Przeżyła to, to wie. Na starość człowiek nawet na hormony się uodparnia, a ta tutaj: patrzcie! Raz błada jak ściana, a za chwilę histerycznie się śmieje. Jeśli Iwonka zachowywała się tak na co dzień, to nic dziwnego, że jej własne dziecko od niej uciekło. Wariatka.

– Chce mama kawy? – opamiętała się w końcu Iwona.

– Ty mi tu kawą oczu nie mydl. – Pani Halina łypnęła na córkę podejrzliwie. Była przestraszona tym jej dziwnym zachowaniem, ale szybko odzyskała typowy dla siebie rezon. – Zresztą wiesz, że w moim wieku nie mogę – powiedziała nieco spokojniej. – Tak samo jak i cukru. A bez niego co to za kawa?

– W takim razie zaparzę herbatę. – Iwonka podniosła się z taboretu, napełniła wodą czajnik i wstawiła go na gaz. – No to o czym chciała mama porozmawiać, jak nie o ciąży?

– O tym, że Agata postanowiła u nas zamieszkać. – Pani Halina w wyniku całego tego nieporozumienia poczuła spadek motywacji i jakby złagodniała.

– Zamieszkać? Nie, nie! – Iwona machnęła ręką. – Ona chce tylko u was spędzić wakacje. Podobno tutaj nie ma ku temu warunków.

– Tak? – Pani Halina pochyliła się do przodu w oczekiwaniu na informacje, których nie udało jej się wyciągnąć od Agaty.

– No. – Iwona odwróciła się i wyjęła z jednej z półek miseczkę z ciastkami. – Stwierdziła, że przez ciągłą naukę w samotności odwykła od życia w rodzinie. I że u was będzie miała ciszej. Niech się mama częstuje. – Postawiła słodkości na stół.

Starsza pani spojrzała na ciastka. Nie miała wcale ochoty ich jeść. Nie to, że wyglądały nieapetycznie, Boże broń, po prostu przeczytała niedawno w gazecie, że cukier pobudza, a ona i tak czuła się dziś dostatecznie pełna energii. I bez słodczy nie będzie mogła tej nocy spać.

– A ty co na to? – męczyła dalej krzątającą się córkę.
– Stwierdziłam, że nic złego jej się u was nie stanie i jak chce, to może jechać. Ona się u was czuje bardziej u siebie niż tu.
– Tak po prostu jej pozwoliłaś? – Pani Halina wyprostowała plecy.
– Wie mama, jaka ona jest... – Iwonka spojrzała na nią, wzdychając. – Jak coś sobie wymyśli, to nawet siłą nie da się jej wybić tego z głowy. Jak Boga kocham, próbowałam, no ale...
– Ciężko – dokończyła za nią pani Halina i pogрузzyła się w myślach. Chociaż raczej nie lubiła z kimkolwiek się zgadzać, w tym akurat musiała przyznać córce rację. Nie wiadomo, w kogo się Agatka wrodziła, ale charakter to ona miała jak mało kto! Podważała opinie starszych, nie słuchała rad, rządziła swoim życiem, jak chciała, a do tego była uparta. I to okropnie uparta! Jak tylko coś postanowiła, to musiało tak być.

Pani Halina z początku próbowała coś z tym robić, jakoś ją wychowywać, uczyć sztuki kompromisów, ale dziewczyna pozostawała nieugięta. Chociaż miała dobry charakter i wielkie serce, nie cofnęłaby się nawet przed tym, by podpisać na siebie cyrograf. Jeśli tylko miałyby ku temu odpowiednie motywy, oczywiście.

Agatka zachowywała się zupełnie tak, jak pani Halina w młodości, ale o tym starsza pani nawet nie pomyślała. Pochyliła się tylko nad kuchennym stołem Iwonki i odgarnęła zawadzające jej o włosy liście paprotki.

– No to ja już nie wiem, co robić – westchnęła. – Boję się, że ten rozłam w waszej rodzinie może mieć tragiczne konsekwencje.

– Ale jaki rozłam? Mamo! – zganiała ją za te słowa Iwonka. – My z Agatką nie mamy żadnego rozłamu. Ona sobie u was trochę pomieszka, wypocznie, zatęskni i sama tutaj wróci. I to z podkulonym ogonem! Wie mama, że ona tylko stwarza pozory odważnej i niezależnej, a tak naprawdę to przecież jeszcze dziecko. Ja sobie dam głowę uciąć, że ona tu będzie z powrotem góra za tydzień. Nawet Marcela zostawiła, a bez niego nie zaśnie.

– Myślisz? – Pani Halina uniosła głowę.

– Ja nie myślę, mamo, ale to wiem. – Iwona uśmiechnęła się i wyjęła z szafki za plecami talerze. – A teraz niech się mama

przetransportuje do jadalni, bo będę podawać obiad. I nie chcę słyszeć, że nie zostaniecie! – Zanim starsza pani zdołała cokolwiek powiedzieć, wycelowała w nią palcem. – Zrobiłam kotlety i sałatkę, a na deser pyszną szarlotkę.

– Ale dziecko, nie będziemy ci sprawiać kłopotu...

– Szarlotka jest według mamy przepisu! Musi mi mama powiedzieć, czy dobra.

Pani Halina uśmiechnęła się lekko.

– No chyba, że tak... – mruknęła, a potem pomogła córce nakrywać do stołu.

Jedzenie było tak dobre, że starsi państwo postanowili zostać u Iwonki jeszcze przez jakiś czas.

Rozdział 4

Podczas gdy starsi państwo jedli w siedlisku podwieczorek, Agatę obudziło pukanie do drzwi jej sypialni. W pierwszym odruchu, zamiast zerwać się z łóżka, spojrzała na zegarek. Melchior?! Już?! Przecież ona była jeszcze w proszku!

Na szczęście zegarek wskazywał, że jest dopiero piętnaście po siedemnastej.

– Proszę – wymamrotała zaspanym głosem.

W drzwiach stanęła gosposia dziadków, Michalina. Jak zawsze przewiązana była w pasie kolorowym fartuszkiem, a srebrnoszare włosy

upięte miała w schludny kok.

– Och, obudziłam cię? – wyrwało się Michalinie na widok siedzącej na łóżku dziewczyny.

– Nie, w porządku. – Agata potrząsnęła głową i odgarnęła do tyłu swoje długie blond włosy, a potem ziewnęła.

– Akurat. – Michalina uśmiechnęła się lekko.

– No dobra, może na chwilę przysnęłam. Dziadkowie już wrócili?

– Nie. Pani Halina dzwoniła, że Iwonka zatrzymała ich na podwieczorek w siedlisku. A jedzenie zrobiła tak dobre, że wrócą dopiero na kolację.

– Może i lepiej. – Agata zsunęła nogi z łóżka na podłogę. – Babcia zawsze uspokaja się w kontakcie z bliźniakami.

– A co, pokłóciłyście się? – zainteresowała się Michalina.

– Długo by gadać. Babcia nie mówiła pani, że pojechała do siedliska ratować naszą rodzinę?

Gospościa pokręciła głową.

– To dziwne – mruknięła Agata. – No ale widać tak była tym wszystkim zaaferowana, że nie zdążyła.

– Ale zaraz... – do Michaliny dopiero dotarły poprzednie słowa Agaty. – Jak to ratować rodzinę? Znowu? Iwonka pokłóciła się z Jarkiem?

– Nie, no skąd! Z Jarkiem wszystko jest dobrze. Nawet lepiej niż dobrze! Tylko ja się wyprowadziłam.

– Agatka?! – Michalina złożyła dłonie na sercu. – Ale dlaczego?

– A, szkoda mówić.

Gospościa patrzyła na nią przez chwilę, ale w końcu pokiwała głową.

– No dobrze, pewnie twoja babcia, jak wróci, to i tak mi o wszystkim opowie – mruknięła.

Agata wygładziła swoją wygniecioną sukienkę, a potem spojrzała przez okno. Słońce górowało na bezchmurnym niebie, a wzdłuż ściany domu co jakiś czas przelatowały niewielkie jaskółki. Była dziś taka piękna pogoda, że zapragnęła pójść na spacer do sadu albo nad rzekę. Może wieczorem namówi na to Melchiora?

– Ach! – Przypomniało się nagle Michalinie i puknęła się w głowę.

– Przecież ja zupełnie zapomniałam, po co do ciebie przyszedłam!

Agata spojrzała na nią pytająco.

– Pani Halina dzwoniła, żebym nakarmiła cię jakimś obiadem, skoro ona wróci dopiero wieczorem. Podobno od rana nic nie jadłaś i chuda jesteś jak szczapa! Podać ci tutaj czy w jadalni?

– Ale nie trzeba, ja sama sobie coś mogę zrobić na szybko... Nie będę pani fatygowała, nie jestem już dzieckiem – zaprotestowała. No jeszcze tego brakowało, żeby będąca w podeszłym wieku Michalina gotowała dla niej obiadki! A co to, ona rąk nie ma? Przez cały rok na studiach gotuje sobie przecież sama.

– To żaden kłopot, ja już wszystko przygotowałam. – Gospościa postanowiła jednak być nieugięta. Widać lata przebywania przez całe dni z panią Haliną odcisnęły piętno na jej pokornym niegdyś charakterze.

A przynajmniej tak pomyślała Agatka.

– Zraziki wołowe w grzybowym sosie, a do tego suróweczka z kapusty. Nie byle jakiej, bo ekologicznej! Wczoraj osobiście kupiłam na targu od najlepszego dostawcy. A musisz wiedzieć, kochanie, że on by mi byle czego nie sprzedał – powiedziała z dumą Michalina, w wyniku czego Agata uznała, że chyba nie ma wyjścia.

– No dobrze. – Uśmiechnęła się w końcu do gospościsi, a potem spojrzała na stojącą pod drzwiami, wypchaną jej rzeczami torbę.

– Pomóc ci się rozpakować? – wyłapała jej wzrok Michalina.

– Nie, nie! – Nie wiedzieć czemu Agatka machnęła rękami, gdy gospościa zrobiła nieduży krok w stronę bagażu. – Sama to zrobię. – Rzuciła się ku torbie i przełożyła ją na łóżko. – Ale po jedzeniu.

Dziewczyna posłusznie zeszła do jadalni, w której gospościa podała jej obiad. Chociaż Agata dziesięć razy bardziej wolałaby zjeść w kuchni, żeby ta biedna staruszka nie musiała mocować się później z okazałymi rozmiarów zastawą pani Haliny. No ale co ona mogła?

– Pyszne. – Po skończonym posiłku odniosła przynajmniej talerze do kuchni i pochwaliła stojącą przy blacie Michalinę. – Już dawno się tak nie najadłam – dodała, zaczynając wkładać naczynia do zmywarki. Gospościa szybko rzuciła się w kierunku Agatki i wyrwała jej z ręki sztućce.

– No ale co Agatka robi? – uniosła głos urażona. – Przecież ja tu sobie to wszystko sama powkładałam, nie trzeba!

– Chciałam tylko pomóc...

– Od pomocy to tutaj jestem ja – obwieściła stanowczym tonem, w odpowiedzi na który Agatka na wszelki wypadek odsunęła się dwa kroki w tył.

Jej wzrok padł na stojącą na blacie blachę do ciasta, równiutko wysypaną mąką.

– Robi pani ciasto? – zagadnęła, biorąc z kuchennego stołu tym razem gruszkę, nie jabłko, i profilaktycznie wytarła ją w sukienkę, nim ugryzła.

– A tak... – Michalina uporała się ze sztućcami i wytarła ręce w fartuszek. – Starsza pani kazała mi zrobić, bo podobno Melchior do ciebie wieczorem przyjeżdża.

Oczy Agaty zrobiły się większe.

– Skąd pani o tym wie?

– No przecież mówiłam, że Halina dzwoniła z siedliska...

– Oj, źle się wyraziłam – potrząsnęła głową. – Skąd babcia wie, że Melchior tu do mnie przyjeżdża?

– A mnie to skąd wiedzieć? – Michalina wzruszyła ramionami i wsypała do ciasta garść leżących w miseczce orzechów. – Robię wam piernik. Według przepisu mojej świętej pamięci mamusi – oznajmiła.

Agata poczuła, że kolejny raz w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin zalewa ją fala gorąca. Skąd babcia mogła wiedzieć o Melchiorze? Czytała jej w myślach czy co? Agata była pewna, że słowem jej o tym nie wspomniała... Czyżby babcia była jakimś nadprzyrodzonym medium? Albo miała w jej sypialni podsłuch?

Nie, co za głupstwo! Nawet pani Haliny Agata nie śmiała podejrzewać o tak skrajne działania. Na pewno musiało być jakieś racjonalne wytłumaczenie. Tylko jakie? O! Tak! Może matka? Matce mogła w domu przecież coś o tym rano powiedzieć, a potem Iwonka powiedziała o tym swojej mamusi i...

– Wspaniale, że robi pani ciasto, ale my z Melchiorem zamierzamy spędzić dzisiejszy wieczór raczej na zewnątrz – powiedziała do Michaliny.

Sam na sam, w końcu! I bez żadnego ciasta, dodała sobie w myślach.

– Będziecie musieli zjeść je z dziadkami po kolacji sami.

– Ale jak to na zewnątrz?! – Michalina aż odłożyła na blat trzymaną w ręku, drewnianą łyżkę. – A uroczysta kolacja?

– Jaka uroczysta kolacja?! – przeraziła się nie na żarty Agata.

Czyżby zapomniała o czyichś urodzinach? Było dziś jakieś święto?!

– Jak to jaka? No dla ciebie i dla Melchiora, i dla twoich dziadków! Pani Halina kazała mi przygotować dla was wszystko, co najlepsze! Podobno będziecie zacieśniać rodzinne więzi – dokończyła z uśmiechem na ustach.

– Rodzinne więzi?

– Skoro w przyszłości zamierzasz wyjść za Melchiora...

– No nie wierzę!

Agata momentalnie pobladła. Czy tutaj też nie będzie mogła spędzić ze swoim dawno niewidzianym chłopakiem (no bo wczorajszy wieczór okazał się przecież katastrofą, więc wymazała go już z pamięci!) chociaż pięciu minut sam na sam?! Przecież nie widzieli się od ponad miesiąca! Czy ona naprawdę tak dużo oczekuje?

– Co mówiłaś, kochanie? – Michalina zignorowała tę jej dziwną reakcję i ponownie wsyłała coś do miski. – Życzysz sobie może coś specjalnego? – zwróciła się do Agatki. – Do mnie musisz mówić trochę głośniej, bo ja już nie dosłyszę.

– Nie, nic – Agata burknęła tylko wymijająco, a potem pobiegła na górę i chwyciła leżący na łóżku telefon.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do babci i zrobić jej awanturę, ale szybko uświadomiła sobie, że nie miałyby to najmniejszego sensu. Pani Halina była tak nieomylna i tak wspaniałomyślna, że to Agata wyszłaby teraz na tę najgorszą i może rzeczywiście musiałaby wyprowadzić się do ojca, a tego nie chciała. Co prawda przysyłał matce pieniądze na ich utrzymanie, a sędzia przyznał mu nawet jakieś widzenia z dziećmi, ale Grzegorz nigdy z nich nie korzystał. Żadne z dzieci nie widziało go od około pięciu czy sześciu lat. Może nawet mieszkał sobie teraz z jakąś panienką, która była

w zbliżonym wieku do Agaty i...

Fuj! Na samą myśl o ojcu i małolacie na twarzy dziewczyny wymalowało się obrzydzenie. Może jeszcze musiałyby się z nią zaprzyjaźnić! Mowy nie ma, nie zadzwoni teraz do babki i na nikogo nie nakrzyczy. Nie była masochistką i nie zamierzała sama sobie utrudniać życia, to na pewno nie.

Ostatecznie zdecydowała się więc wybrać numer Melchiora.

– Halo? Agatka? – już po jednym sygnale rozległ się w telefonie jego niski, ciepły głos.

– Cześć – powiedziała cicho. Podeszła do okna, odsłoniła firankę i wyjrzała na zewnątrz. Pogoda nadal była piękna i raczej nic nie wskazywało, aby mogła się popsuć do wieczora.

– Stało się coś, że dzwonisz, kiedy jestem w pracy? – Melchior wystraszył się na dźwięk jej głosu.

– Nie, skąd.

Agatka usiadła na parapecie i zapatrzyła się na ciągnący się przez kilkaset metrów sad dziadków. Zachwyciła się tym widokiem już odkąd była dzieckiem i mimo zepsutego przez babkę humoru, poczuła ochotę, by wybiec teraz na zewnątrz. Od niepamiętnych czasów uwielbiała spacerować między bajecznie pachnącymi drzewkami, dookoła których unosiło się uspokajające bzyczenie buszujących między gałęziami pszczoł i os. To wręcz idealne miejsce na potajemną, wieczorną schadzki ze swoim chłopakiem.

– Na pewno? – Melchior postanowił się upewnić, gdy bezkarnie oddawała się rozmyśleniom.

W tle ich rozmowy rozległ się jakiś trzask, który sprowadził Agatę na ziemię.

– Ach. – Potrząsnęła głową, w wyniku czego jej długie blond włosy zafalowały, a potem omiotła wzrokiem swoją sypialnię. – Dzwonię tylko, żeby poinformować cię o zmianie planów.

– Zmianie planów? Tylko mi nie mów, że nie możemy się dzisiaj zobaczyć! – zaniepokoił się Melchior.

– No ja właśnie w tej sprawie...

– Aga, no błagam! Tak się za tobą stęskniłem, że... Nie rób mi tego!

Agata uśmiechnęła się lekko, kiedy usłyszała autentyczny zawód w jego głosie.

– Ja też się za tobą stęskniłam głuptasie, dlatego dzwonię z propozycją.

– Okej, to już lepiej. Wystraszyłem się, że znowu nici ze wspólnego wieczoru.

– Babcia kazała Michalinie przyszykować dla nas uroczystą kolację.

– Co? – Melchior parsknął do słuchawki. – Kolacja u twoich dziadków nie brzmi przekonująco. Nawet jeśli sam na sam, to będę czuł się nieswojo, wiedząc, że twoja babcia może czaić się za drzwiami.

Tym razem Agata roześmiała się głośno.

– Po pierwsze, to nie sam na sam, ale razem z dziadkami, a po drugie...

– Aga, błagam! – jęknął. – Wszystko tylko nie to!

– A po drugie to wcale nie zamierzamy w tym uczestniczyć – nie dała mu powiedzieć nic więcej.

– Nie?! – w jego głosie dało się słyszeć wyraźną ulgę.

– Oczywiście, że nie. Co ty myślisz, że ja na głowę upadłam? – Uniosła kąciki ust, zadowolona z siebie. – A teraz słuchaj, plan jest taki... – Na wszelki wypadek spojrzała w stronę drzwi, a potem szybko wytłumaczyła Melchiorowi, jaki ma pomysł i gdzie, a także o której ma się zjawić.

– Zrozumiałeś? – zapytała na koniec, żeby się upewnić.

– Tak. Dwudziesta pierwsza, pod płotem, kaptur na głowie i śpiwór.

– Idealnie – Agata o mały włos nie zaklasnęła w ręce z radości. – Tylko się nie spóźnij, nie chcę tam sterczeć sama.

– Będę na czas, na pewno – uspokoił ją Melchior. – A teraz wybacż kochanie, ale muszę wracać do pracy. Ojciec mnie woła, mamy następnego pacjenta.

– No jasne, leć. – Agata kolejny raz uśmiechnęła się do słuchawki, a potem pożegnali się czule i zakończyła połączenie. W nieco lepszym humorze ponownie spojrzała na skąpany w słońcu sad.

– Mimo wszystko będzie cudownie. Rzeczywistość jest taka, jaką

chcesz ją postrzegać – szepnęła sama do siebie.

Zerknęła na zegarek w komórce. Dochodziła dziewiętnasta. Idealna pora, żeby wziąć długą, odprężającą kąpiel i zrobić sobie delikatny makijaż, a następnie wymknąć się na potajemną randkę z własnym chłopakiem. Odetchnęła głęboko. Wyciągnęła z torby ulubioną koronkową bluzkę, czystą bieliznę, słuchawki oraz białą, zwiewną spódniczkę. Następnie pomaszerowała do przylegającej do sypialni łazienki.

Agata uwielbiała to pomieszczenie przede wszystkim za wielką, stojącą pod oknem wannę na pozłacanych nóżkach i królujący na ścianach delikatny beż. Chociaż łazienka miała dość spory metraż, to zawsze była nasłoneczniona i wyjątkowo ciepła, w przeciwieństwie do tej w siedlisku, w której czasami trzęsa się z zimna. Tu nie sposób było zmarznąć, nawet tak chudej osobie, jak ona.

Na parapecie tuż nad wanną stały równiutko poustawiane eleganckie słoiczki z solami do kąpieli o różnych zapachach, musującymi kulami, a nawet i płatkami róż. Tuż obok, na mosiężnym stojaczku, znajdowały się wielkie i miękkie ręczniki, nie wspominając już o niedużym stoliczku na świeczki czy książki, który za czasów młodości Agatka kupiła razem z babcią w jednym z pobliskich sklepów z antykami.

Dziewczyna podeszła do niego i uśmiechnęła się lekko. Spoczywał na nim założony haftowaną zakładką, unikatowy tom Ani z Zielonego Wzgórza, który musiała zostawić na stoliku przed przeprowadzką do siedliska.

Agata przejechała po nim palcem. Chyba jednak dobrze zrobiła, przeprowadzając się na te wakacje do dziadków. Tutaj przynajmniej nikt nie ruszał jej rzeczy i nie musiała martwić się o własną prywatność.

– Idealnie. – Uśmiechnęła się więc delikatnie i przygotowała sobie kąpiel.

Z rozkoszą zanurzyła się w pachnącej migdałami pianie i włożyła do uszu słuchawki, w których leciała jej ulubiona muzyka. Oczywiście rock, choć dziś wyjątkowo delikatny.

Wsluchując się w dobrze znane takty, Agata opuściła się niżej i na chwilę zamknęła oczy. Spokój, relaks i zero walenia w drzwi czy darcia

się matki... Mogła bezkarnie myśleć o wieczornej randce z Melchiorem i nikt jej w tym nie przeszkadzał. Wyobrażała sobie, jak wspaniale będzie wtulić się w końcu w ramiona chłopaka i wsłuchać w rytmiczne uderzenia jego serca.

Agata zaczęła odpływać w zupełnie inną, piękniejszą rzeczywistość, gdy nagle poczuła coś niepokojącego i gwałtownie otworzyła oczy.

– Aaa! – wrzasnęła na całe gardło, starając się zasłonić rękoma.

– Aaa! – krzyknęła nie ciszej pani Halina i odskoczyła w tył.

Agata wyrwała z uszu słuchawki i głębiej zanurzyła się w pianę.

– Babcia?! – wykrztusiła. Popatrzyła na starszą panią przerażonym wzrokiem. – A co babcia tu robi?!

– Boże, dziecko! – Pani Halina złapała się stojącej pod ścianą szafki. Głośno oddychała. – Ale ty mnie wystraszyłaś! – jęknęła.

– Ja babcie?! Wlazła mi babcia do łazienki!

– Bo myślałam, że się utopiłaś! – obwieściła donośnym głosem pani Halina.

– Utopiłam?! Jak mogłam utopić się w wannie?! Biorę kąpiel!

– A bo ja wiem? Przecież jesteś jeszcze dzieckiem! Pół godziny stoję pod drzwiami, krzyczę i wołam, a ty się nie odzywasz! Wystraszyłam się, że może zasłabłaś i doprowadziłaś mnie do ostateczności!

Agata spojrzała na otwarte szeroko drzwi. Głowę by sobie dała uciąć, że przed wejściem do wody porządnie je zamknęła.

– Jakiej ostateczności? – jęknęła po raz kolejny tego wieczoru.

– Musiałam wsuwką do włosów otworzyć drzwi – dumnie ogłosiła pani Halina. – A z moim wzrokiem kochanie to już nie jest takie łatwe... Wiesz, ile musiałam się namęczyć? Już miałam wołać Henryka! Albo jakiegoś ślusarza!

Agata odchyliła głowę do tyłu i oddychając głęboko, zamknęła oczy. No tak, oczywiście. Brakowało jej tu jeszcze tylko dziadka i jakiegoś obcego faceta!

– Może od razu profilaktycznie zaprośmy pół wsi – wymsknęło jej się na głos.

– Ale Agatka... – Pani Halina podeszła do niej. – Ty żyjesz!

– Żyję, żyję! I mam się bardzo dobrze! A przynajmniej miałam jeszcze przed chwilą, bo zaraz dostanę ataku szału!

– Jak to szału?

Agata znowu nabrała w płuca powietrza. Czuła, że od podniesionej temperatury jej ciała woda robi się coraz bardziej gorąca. A może nawet i zacznie zaraz wrzeć!

– Ja chciałam dobrze. – Nie rozumiała jej reakcji pani Halina. – Martwiłam się o ciebie, bo tak długo się nie odzywałaś.

– Nie ma babcia prawa pakować mi się do łazienki, kiedy leżę w wannie! Narusza babcia moja prywatność!

– Chciałam tylko sprawdzić, czy żyjesz...

Agata poczuła, że jeszcze chwila i tego wszystkiego nie wytrzyma. Utopienie wydało jej się całkiem niegłupim pomysłem.

– No to sprawdziła babcia – rzuciła jednak ostro do pani Haliny. – Żyję! Wszystko jest dobrze, oddycham! A teraz niech raczy babcia stąd wyjść, bo chcę się w spokoju wykąpać. Mogę?!

– Ależ tak, oczywiście, kochanie. Kąp się, dziecko, kąp. – Uśmiechnęła się o wiele bardziej spokojna pani Halina, która za nic nie mogła pojąć powodu frustracji Agatki.

Naprawdę była z niej potworna złoźnica.

– Ale drzwi na wszelki wypadek zostawię ci otwarte. Nieszczęścia przecież chodzą po ludziach, więc lepiej im zapobiegać. W ten sposób, jeśli coś się stanie, to cię chociaż usłyszę – dodała zadowolona i nie zważając na protesty Agaty, żeby jednak te drzwi zamknęła, ruszyła w stronę sypialni. – A może chcesz, żeby ci coś przynieść? Potrzebujesz czegoś? – Odwróciła się jeszcze.

Świętego spokoju, pomyślała Agata, ale nie powiedziała tego na głos. Nabrała w płuca powietrza i zanurzyła twarz pod wodę. Kiedyś naprawdę nie wytrzyma tej wszechobecnej inwigilacji!

Czy w tej rodzinie wszyscy musieli traktować ją jak dziecko?

Rozdział 5

Gdy w końcu wybiła godzina zero (a raczej za dziesięć dwudziesta pierwsza), Agata cichutko przemknęła na dół po schodach. Na koronkową bluzeczkę narzuciła ciepłą bluzę dresową, przez co wyglądała teraz dość śmiesznie, ale nie zamierzała się tym przejmować. Skoro randka z Melchiorem wymagała wyrzeczeń, Agata była gotowa poświęcić dziś swój nieskazitelny wygląd.

No i relacje z babcią. Pani Halina na pewno się wścieknie, gdy razem z chłopakiem nie zjawią się na kolacji, ale dziewczyna wiedziała już, że choć starsza pani szybko się denerwuje, tak samo szybko jej przechodzi. Pod tym względem były do siebie naprawdę podobne.

Przemykającej konspiracyjnie po domu Agacie udało się ustalić, że dziadek leży przed telewizorem i ogląda mecz. Nie chciała mu przeszkadzać, więc szybko wycofała się z salonu i zajrzała do jadalni. Sądząc po odgłosach wydobywających się z kuchni, wiedziała już, że pani Halina z gosposią kontynuowały przygotowywanie uroczystej kolacji, dlatego pospiesznie pobiegła w stronę drzwi. Narzuciła kaptur na głowę i wyszła z domu. Czuła się jak uciekinierka. Pognała w stronę wysokiego płotu, który oddzielał dziadkowy sad od drogi.

W umówionym miejscu czekał już na nią Melchior.

– Jesteś! – Pomimo przyspieszonego oddechu, uśmiechnęła się na jego widok i zarzuciła mu ręce na szyję.

– W umówionym miejscu i o umówionej porze. – Chłopak nachylił się ku niej i przez kilka chwil oddawali się namiętnym pocałunkom.

– Chodź. – Agata odsunęła się od niego pierwsza i łapiąc za rękę, pociągnęła w stronę sadu.

– Ale dokąd? – Melchior wyglądał na zaskoczonego. Udało mu się

tylko zarzucić na ramię leżący pod nogami, zwinięty śpiwór, bo Agata pędziła przed siebie jak szalona.

– Musimy znaleźć jakieś tajemne miejsce odległe od domu – wytłumaczyła mu krótko.

– Tajemne? – Roześmiał się. – Przed kim będziemy się ukrywać?

– Przed moją babcią. Ona jest wszędzie!

Na dźwięk jej poważnego tonu, Melchior zaśmiał się jeszcze głośniej.

– Czy ty aby nie przesadzasz? – zapytał, uchylając się pod jedną z gałęzi, gdy Agata zawzięcie ciągnęła go za sobą.

– Nie. Nie dość, że w jakiś magiczny sposób dowiedziała się o naszym dzisiejszym spotkaniu, to jeszcze wparowała mi do łazienki. I to mimo zamkniętych drzwi!

– Co zrobiła?

– No przecież słyszałeś! – Agata odgoniła jakąś natrętą muchę, latającą jej koło włosów. – Musimy się dobrze ukryć.

– Myślisz, że jeśli twoja babcia nie zobaczy nas na kolacji, to rozpocznie poszukiwania? Daj spokój Aga, to przecież tylko starsza kobieta. Na pewno robi to wszystko z troski.

– Ja nie wątpię, że ona się o mnie martwi. Po prostu mówię, że ta jej troska jest chorobliwa. Średnio mi się widzi leżenie z tobą i patrzenie w gwiazdy, kiedy zamiast nieba będę widziała nad sobą twarz babci.

Melchior spróbował zwizualizować sobie jej słowa i omal się nie wzdrygnął. On też przez ostatnie miesiące niesamowicie stęsknił się za Agatą i marzył o kilku chwilach z nią sam ma sam.

– No dobra, masz rację – mruknął w końcu i pomimo tego, że czuł znużenie po całym dniu pracy, przyspieszył kroku.

Po kilku minutach pędu między drzewkami, udało im się w końcu znaleźć satysfakcjonujące miejsce na randkę.

– Tu będzie dobrze. – Agata zatrzymała się w najbardziej odległym od domu punkcie sadu, w którym przecinała go rzeka.

Melchior rozejrzał się dookoła. Chociaż było już ciemno, odbijająca się w tafli wody poświata księżyca rozświetlała przestrzeń. Do ich uszu dobiegał cichy szum i rechot buszujących w szuwarach żab.

– Idealnie – szepnął rozmarzony.

Kątem oka spojrzął na twarz dziewczyny. Uśmiechała się.

– Tak. Idealnie – powtórzyła za nim.

Melchior ściągnął z ramienia śpiwór. Wydobył go z pokrowca i rozłożył na ziemi, we wskazanym przez Agatę miejscu. Pod pochylającą się ku ziemi, rozłożystą jabłonką.

– Tak może być? – zapytał.

Agata podeszła do niego i zamiast odpowiedzieć, pocałowała w usta. Następnie zsunęła ze stóp buty i weszła do śpiwora.

– Chodź. – Wyciągnęła do niego rękę.

Chłopak pospiesznie zrobił to samo i już za chwilę leżeli na ziemi oboje. Poza rechotem żab, dobiegało do ich uszu teraz także niegłośne pohukiwanie sów, kryjących się w zagajniku za rzeką.

Agata przysunęła się bliżej Melchiora i wtuliła w jego ramię.

– W końcu sami.

Uśmiechnęła się lekko, napawając zapachem dobrze znanych, męskich perfum i zaczęła rysować palcami niewielkie kółeczka na jego klatce piersiowej.

– Tak się za tobą stęskniłem, że nie masz pojęcia. – Melchior otoczył ją ramieniem i pocałował we włosy. – Niech te twoje studia w końcu się skończą, bo gdy cię tutaj dłużej nie ma, to zaczynam wariować.

– Jeszcze tylko trzy lata, damy radę. Zresztą teraz mamy trzy i pół miesiąca tylko dla siebie.

– Nie wiem, jak to się dzieje, ale kiedy cię nie ma, to czas dłuży mi się w nieskończoność, a gdy jesteś, leci jak z bicia strzelił. Pewnie nawet się nie obejrzę, a będzie październik...

– Ale z ciebie maruda! – Agata zaśmiała się cicho i uniosła głowę, żeby go pocałować. – Ja, nawet kiedy jestem na studiach, myślę o tobie non stop.

– Jasne, tak tylko mówisz. – Melchior spojrzął na nią zadziornie. – A pewnie potajemnie myślisz o jakimś architekcie w obcisłych spodniach.

– Przecież wiesz, że nie kręcą mnie faceci w rurkach.

– No dobra, może i wiem. Nie zmienia to jednak faktu, że oni na pewno ciągle myślą o tobie.

– Nie chcę cię obrażać kochanie, ale chyba mnie przeceniasz – zaśmiała się Agata, choć rzeczywiście była świadoma wszystkich męskich spojrzeń, którymi obdarzali ją nie tylko koledzy ze studiów, ale czasem i wykładowcy. Nie było jednak sensu mówić o tym Melchiorowi. Przez lata bycia z nim w związku doskonale wiedziała, że jest zazdrośnikiem.

– To po prostu szczerą prawdą, moja wspaniała dziewczyno. Drugiej takiej nie ma.

– Nie słodź mi tak ciągle! Ile można tego słuchać?

– Taka mądra i śliczna... – ignorując jej protesty, kontynuował Melchior.

W końcu przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej i pocałował.

– Bardzo cię kocham – zamruczał.

– Nadal nie nosisz kolczyka? – zapytała Agata, gdy już się od siebie odsunęli. Jej wzrok padł na ucho chłopaka. Melchior był kiedyś zapalonym i wiecznie ubranym na czarno motocyklistą, przesadnie dbającym o swój niepokorny wizerunek.

Było to trochę zabawne, bo jako nastolatek skrycie marzył o studiowaniu medycyny. Niestety, życie płała ludziom różne figle i zamiast być lekarzem, Melchior został technikiem weterynarii oraz idealnym kandydatem, by w przyszłości przejąć rodzinny biznes. Dopiero praca w klinice weterynarii jego ojca sprawiła, że zaczął się ubierać nieco bardziej po ludzku.

– Kolczyk w uchu trochę gryzie się z białym kitem.

– No tak... – Agata znów przyłożyła głowę do jego ramienia. – A jak w pracy? Wszystko okej? – zapytała, wpatrując się w ciemność.

– W pracy jak to w pracy. – Melchior pogładził ją po ręce. – Kilka psów, kotów, krów, świń, chomików... Mieliśmy dziś też nawet jedną zdechłą rybkę.

– Biedna...

– Nie taka znów biedna. Zwykle martwe ryby pływające do góry brzuchem spuszcza się w toalecie, a ta, po wizycie u nas, miała dostać porządny pogrzeb. W ekologicznej trumience z papieru!

– Pewnie przyszło z nią jakieś dziecko?

– Raczej cała rodzina.

– Ludzie wyjątkowo przywiązują się teraz do zwierząt.
A myślałam, że z tym modelem dwa plus pies to tylko żarty.

– Tu było dwa plus jeden plus rybka. No ale dla nas to dobrze, mamy więcej pracy.

– Muszę kiedyś odwiedzić waszą klinikę. Już dawno nie widziałam cię w białym kitlu, a ten widok wydaje mi się wyjątkowo pociągający.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Pewnie nie miałbym dla ciebie zbyt wiele czasu, ojciec to straszny służbista. Ale może wezmę kiedyś kitel do domu i wpadniesz do mnie? Moglibyśmy zobaczyć, jak będzie wyglądał w mojej sypialni...

– Melchior! – Agata zaśmiała się głośno.

– No co? Nie pociąga cię ta wizja?

– Nie, gdy w pokoju obok będą twoi rodzice.

– Dlaczego zawsze mi o tym przypominasz, zanim moja wyobraźnia zdola na dobre się rozkręcić?

– Żebyś się potem przypadkiem nie zapomniał, gdy będziemy u ciebie. – Agata poruszyła się lekko, opędzając przed natrętnym komarem. – Ale chętnie was kiedyś odwiedzę – powiedziała. – Dawno nie widziałam twojej mamy.

– Może to i lepiej. Wy dwie za bardzo się lubicie. Czuję się odrzucony, gdy gadacie do siebie w jakimś innym języku.

– Oj, wcale nie, przesadzasz. Po prostu dobrze nam się rozmawia o kosmetykach.

– Godzinami – jęknął Melchior.

– Wcale nie godzinami. Góra trzydzieści minutek. O, wiem! Muszę kiedyś zabrać do ciebie lampę UV i lakiery hybrydowe, to zrobię jej paznokcie. Twoja mama na pewno się ucieszy.

– To może lepiej odwiedź ją, kiedy ja będę w pracy, skoro nie zamierzasz przyjeżdżać do mnie, ale do niej – udał obrażonego.

– No coś ty? – Agata obróciła się na brzuch. – Miałabym pozbawić się tego cudownego uczucia, gdy zniecierpliwiony kopiesz mnie pod stołem? Nigdy. – Oparła głowę na jednym z łokci, a drugą ręką pogładziła policzek Melchiora. – Kocham cię – szepnęła, zmieniając ton. – To będą tylko nasze wakacje, obiecuj.

Chłopak popatrzył jej w oczy i odgarnął za ucho niesforne pasmo

blond włosów.

– Obiecuję – wyszeptał. – Rezerwuję dla ciebie każdy mój wieczór, a w sierpniu dostanę urlop i zabieram cię nad morze. Tam naprawdę odpoczniemy.

– Idealnie... – Agata na samą myśl o tym rozmarzyła się. – Już się nie mogę doczekać.

– Wynajmiemy sobie pokój z widokiem na wodę w jakimś luksusowym hotelu.

– Będziemy chodzić na długie spacery i godzinami się opalać...

– Plaża, piasek, zachody słońca... – Melchior pogładził ją po policzku.

– Z dała od domu, tylko we dwoje...

– O, à propos domu! – dobiegł nagle do ich uszu dobrze znany, kobiecy głos, na dźwięk którego aż podskoczyli. – Może tak byście przyszli w końcu na tę kolację? Czekam na was i czekam, ile można! – Pani Halina wzięła się pod boki i posyłała brutalnie przywołanym do rzeczywistości młodym ludziom pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Babcia?! – wykrztusiła Agata. Jej serce biło jak szalone. – A co babcia tu robi?! – spróbowała usiąść, co, tkwiąc razem z Melchiorem w jednym śpiworze, nie było wcale takie łatwe.

– No szukam was już od pół godziny, a co mam innego robić? – Pani Halina popatrzyła na nią z wyrzutem. – Mało sobie spódnicy nie porwałam, przedzierając się przez te chaszczki! Jakby to nie można się było ulokować gdzieś bliżej domu!

– Ale...

– Żadne ale! Dlaczego ty, dziecko, jesteś tak bardzo nieodpowiedzialna? Przecież Michalina informowała cię o kolacji.

– Babciu...

– Jedzenie zaraz wystygnie! – Starsza pani nie dała jej skończyć i energicznie machnęła ręką. – A Henryk to jest tak głodny, że już mu burczy w brzuchu! Skończcie te czułości, wstańcie z zimnej ziemi i chodźcie do domu. Ja rozumiem, że potrzebujecie odrobiny prywatności i romantyzmu, ale żeby po ciemku? W środku nocy? Na końcu świata i w dodatku nad rzeką? No naprawdę. – Pani Halina pokręciła jeszcze tylko głową, a potem, świecąc przed sobą latarką,

ruszyła w stronę domu.

Agata popatrzyła bezradnie na pełnego przerażenia Melchiora, ale w końcu oboje wygrzebali się ze śpiwora i z minami męczenników podążyli za starszą panią.

Dziewczyna coraz bardziej obawiała się myśli, że z powodu babci jej wymarzone wakacje wcale nie będą aż takie cudowne.

Rozdział 6

Następnego ranka Agata postanowiła, że musi uciec przed panią Haliną chociażby na chwilę, bo inaczej może doświadczyć załamania nerwowego albo popełnić zbrodnię w afekcie. Po przebudzeniu zjadła więc tylko szybkie śniadanie, umyła się, ubrała, a potem napisała do Melchiora krótkiego SMS-a z przeprosinami za wczorajszy wieczór. Chociaż chłopak nie był zły na nią, ale na całą tę sytuację, czuła, że musi to zrobić.

Następnie, nie mówiąc nikomu dokąd i po co wychodzi, Agata przerzuciła przez ramię ulubioną torebkę i wymknęła się z domu. Czym prędzej (pomimo obcasów) podążyła w stronę bramy, a gdy dotarła do drogi, ruszyła asfaltem w kierunku przystanku autobusowego. Założyła na nos wielkie przeciwsłoneczne okulary. Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer jednej z mieszkających w okolicy przyjaciółek.

– Aga? – już po dwóch sygnałach usłyszała znajomy głos.

– Tak, cześć. Jesteś może w domu? – zapytała bez ogródek.

– Jestem. Co prawda pilnuję dzisiaj siostrzeńca, ale tak. A co, stało się coś?

– Muszę uciec przed babcią. – Agata odsunęła się przed nadjeżdżającym z naprzeciwka samochodem i zeszła z drogi na pobocze.

– Mogę wpaść?

– Jasne, wpadaj, zapraszam. Ale czemu musisz przed nią uciec? Stało się coś?

Na samą myśl o babci Halinie i nieustannej inwigilacji, Agata poczuła, że zaczyna kręcić jej się w głowie.

– Nie, w sumie to nic poważnego – bąknęła jednak do telefonu. – Po prostu potrzebuję od niej odpocząć – wytłumaczyła Ali. Podeszła do tablicy informacyjnej na przystanku. – Mam autobus za siedem minut – szybko sprawdziła rozpiszkę. – Mogę być w Leszczynekach za pół godziny. Pasuje ci?

– Jak się do mnie ładnie uśmiechniesz, to nawet wyjdę po ciebie na przystanek. Jasiowi przyda się spacer. Może po drodze zaśnie, to będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

– Super. – Agata usiadła na ławce obok starszej kobieciny i obrzuciła wzrokiem okolicę. – Jesteś sama w domu?

– Tak. Rodzice mają urlop, w tym roku spędzają go w Tatrach, a Klaudia z mężem pojechali załatwić coś do miasteczka. Później jadą też na kolację do znajomych. Ratujesz mnie dziś przed samotnością.

– To dobrze się składa, ja dla odmiany potrzebuję spokoju. Kupimy sobie po drodze lody i czekoladę, bo czuję, że bez cukru się nie obejdzie.

–Uuu – skrzywiła się Alicja. – Więc jednak jest źle?

– Opowiem ci wszystko na miejscu.

– Spoko, nie naciskam. Na poprawę nastroju powiem ci tylko, że mam ciasto. Co prawda zwykły biszkopt z kremem i galaretką, ale zawsze to coś.

– Czuję, że twój biszkopt uratuje mnie dziś przed depresją – mruknęła Agatka, ale czując na sobie ciekawskie spojrzenie siedzącej obok kobiety, darowała sobie opowiadanie Alicji o powodach swojego samopoczucia. – Muszę kończyć, jedzie autobus – rzuciła więc tylko do telefonu. Podniosła się z miejsca, przepuściła w drzwiach kobiecinę i weszła do nagrzanego pojazdu.

– A dla panienki to chyba jakaś specjalna zniżka się należy, co? – zagadnął ją podczas sprzedaży biletu kierowca w średnim wieku.

Agata posłała mu pytające spojrzenie.

– No nie często mi się zdarza przewozić takie gwiazdy. – Puścił do niej oczko. – Z panienki modelka czy aktorka?

– Ani jedno, ani drugie, ale dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego. – Ile za ten bilet?

– Siedem dwadzieścia, aczkolwiek gdyby to ode mnie zależało, wziąłbym panienkę za darmo.

– To miłe. – Agata podała mu drobne.

– Brać pieniądze z takich rączek to sama przyjemność.

– Panie, skończ pan te gadki! Ile będziem czekać?! – wykrzyczała zniecierpliwiona kobieta, która czekała na wejście do autobusu.

– No widzi panienka, jakie są te baby? – mężczyzna zwrócił się do dziewczyny, wydając jej bilet i resztę. – Zazdrośnice, że hej!

Agata jeszcze raz posłała mu uśmiech, a potem, czując na sobie wścibskie spojrzenia siedzących już w autobusie pasażerów, zajęła w końcu miejsce. Oczywiście przy oknie.

Szybko odszukała w torebce słuchawki, podłączyła je do telefonu i wsadziła do uszu. Podczas drogi do Leszczynek podziwiała widoki za oknem i słuchała muzyki. Wreszcie dotarła na miejsce. Nie odwiedzała Ali od kilku miesięcy. Studiowały w różnych miastach, więc ich kontakt ograniczał się głównie do rozmów telefonicznych. Agata pomyślała, że może i dobrze się stało, że babcia ją wkurza. Będzie miała powód, by poodnawiać znajomości ze szkoły średniej. W przeciwnym wypadku pewnie szkoda by jej było na to czasu.

Alicja czekała na Agatę na przystanku razem ze śpiącym w wózku Jasiem. Na głowie miała słomkowy kapelusz z niedużym rondem, a sukienka na cienkich ramiączkach odsłaniała wystające obojczyki. Krótkie włosy opadały na czoło, a pełne usta jak zawsze pociągnęła przed wyjściem czerwoną szminką, przez co jej policzki wydawały się jeszcze bardziej rumiane, niż zwykle. Widząc ją, Agata pomyślała, że kto jak kto, ale Ala nigdy się nie zmieni. Już zawsze będzie niedużą, pigowatą dziewczynką o wielkich, zielonych oczach.

– Dobrze cię widzieć! – Gdy tylko Agata wysiadła z autobusu,

rzuciła się przyjaciółce w ramiona.

– Ciebie też, kochanie! – Ala nie pozostała jej dłużna i już za chwilę wylewnie się ścisnęły. – Ile to się nie widziałyśmy? Trzy miesiące? Cztery?

– Nieważne ile, ważne, że stanowczo za długo! – Agatka odsunęła się pierwsza. – Pięknie wyglądasz.

– O tobie mogę powiedzieć to samo! – Ala zlustrowała ją wzrokiem. – Wyglądasz jak jakaś modelka, która dopiero co zeszła z wybiegu.

– Oj, nie przesadzaj, bardzo cię proszę. Pokaż mi lepiej tego malucha. – Obie podeszły do wózka i nachyliły się nad śpiącym w nim Jasiem. – Toż to kawał chłopca! – wyrwało się Agacie. – Ile już ma? Pół roku?

– Za kilka dni skończy dziesięć miesięcy – roześmiała się Alicja.

– No nie mów! Przecież dopiero co się urodził!

– Widzę, że tak samo jak ja, miewasz załamania czasoprzestrzeni. Agata roześmiała się serdecznie.

– No, chyba tak – przyznała. – Lilka Łukasza i Magdy też dopiero się urodziła, a już siedzi.

– Ale cieszymy się, że po nas tego upływu czasu tak bardzo nie widać. – Ala złapała rączkę wózka i zaczęła popychać go przed sobą, kierując się w stronę sklepu.

– Może i widać, ale zawsze to przyjemniej się ludzić, że nie. No ale mów lepiej, co u ciebie słychać! Jak powrót w rodzinne strony po zaliczonej sesji?

– Bez takich ekscesów jak u ciebie. Przedwczoraj zwieźliśmy z ojcem bagaże. Oficjalnie mam wolne.

– Nie będzie ci tęskno do Gdańska? Wakacje nad morzem to super sprawa.

– Dla kogoś, kto mieszka tam przez cały rok, chyba nie bardzo.

– Nie mów tak! Życie nad morzem musi być piękne! Ludzie marzą o tym, żeby pojechać tam chociaż na kilka dni, a ty wracasz do domu.

– E tam, morze! Gdańsk miasto jak każde inne. Byłam w tym roku na plaży dwa razy, wystarczy.

– Ja to leżałabym na piasku pewnie dwadzieścia cztery godziny na

dobę.

– Tak ci się tylko wydaje, moja droga. W pewnym momencie to robi się nudne. Ile można wsłuchiwać się w szum fal? Zresztą – Ala potrząsnęła głową – przez moje studia nie mam czasu na takie rzeczy. Ledwie wystarcza mi go na sen. Może gdybym jeździła tam tylko jako turystka, byłoby inaczej.

– Ale pomyśl, że w przyszłości będziesz mogła się chwalić tym, że jesteś lekarzem – zauważyła Agata, żeby pocieszyć koleżankę. Doskonale wiedziała, że Ala jest nadgorliwą studentką. Podczas roku akademickiego prawie nie wychylała nosa z książek.

Jak gdyby ona sama była inna...

– Tak. Kiedy zasypiam nad podręcznikami, ratuje mnie myśl o białym kitlu. – Ala posłała jej uśmiech. – Wchodzimy do tego sklepu? – zapytała, zatrzymując się przed niedużym budynkiem, przed którym siedziała para lokalnych pijaczków.

Panowie, jak na kulturalnych mężczyzn przystało, oczywiście ukłonili się młodemu damom. Zaproponowali też piwko, ale dziewczyny nie skorzystały z tego zaproszenia.

– Kupię lody – rzuciła do przyjaciółki Agata i na kilka chwil zniknęła w sklepie, skąd powróciła z niedużą reklamówką. – Wzięłam czekoladowe.

– No i fajnie. W takim razie teraz zapraszam do mnie. Zrobiłam nam świeżuchną lemoniadę. – Ala odłożyła do wózka trzymany w ręce telefon i zawróciła, by udać się do domu. Mieszkała z rodzicami w niedużej piętrówce na początku wsi.

– Jakie masz plany na wakacje? – zagadnęła ją Agata, gdy szły, rozkoszując się słońcem.

– Na razie będę odpoczywać. – Ala wymanewrowała wózkiem, sprawnie omijając przejechaną żabę. – A potem się zobaczy.

– Wyjeżdżacie gdzieś z Maćkiem?

– Maciek wyjeżdża sam. Kumpel załatwił mu robotę w Londynie.

– U, to fatalnie. – Agata spojrzała na nią ze współczuciem. – Czyli spędzacie wakacje oddzielnie?

– Cóż, takie życie... – Ala kontrolnie zerknęła na Jasia i zatrzymała się na chwilę, żeby poprawić mu czapkę.

– Nie wydajesz się szczególnie zmartwiona tym faktem.
– Bo chyba nie jestem. Po kilku miesiącach mieszkania razem odpoczynek dobrze nam zrobi.
– Ale chyba nie chcesz powiedzieć, że...
– Nie, nie rozstajemy się, no coś ty! – Ala spojrzała na Agatę z uśmiechem i znowu ruszyły przed siebie. – Po prostu miło będzie za sobą trochę zatęsknić. No i na chwilę obecną mam dość prania jego skarpet.
– To zupełnie na odwrót, jak u mnie i u Melchiora.
– Ty marzysz o praniu jego skarpet?
– Wystarczyłaby mi chwila prywatności.
– Co masz na myśli?
– Odkąd wróciłam, nie dane nam było być sam na sam dłużej niż pół godziny.
– Myślałam, że odkąd przeprowadziłaś się do Sosenek...
– Też tak myślałam – Agata wpadła jej w słowo. – Nie przewidziałam tylko faktu, że mojej babci się nudzi i weźmie mnie na celownik.
– Co? – Ala parsknęła śmiechem.
– Ty się tak nie śmieję! Moja babcia jest gorsza niż CBA i CBS razem wzięte!
– Na pewno przesadzasz. – Alicja skrzyła wózką na swoje podwórko.
– Jak Boga kocham, nie! Gdzie się nie obejrzę, to wszędzie ją widzę! Nawet gdy leżę w wannie w zamkniętej wcześniej łazience! Wczoraj chcieliśmy z Melchiorem przed nią uciec, ale i tak nas znalazła.
– To co ona? Ma na twoim punkcie jakąś obsesję? – Alicja zatrzymała się przed drzwiami do domu i zaczęła szukać w torebce kluczy.
– Nie, no obsesję to chyba nie. – Agata na wszelki wypadek złapała rączkę od wózka. – Wydaje mi się, że problem tkwi w tym, że babcia z uporem traktuje mnie jak dziecko, które trzeba chronić i za które powinna podejmować decyzje. Na przykład trzy razy pytała mnie wczoraj wieczorem, czy nie chcę, żeby wyprasowała mi na jutro ubrania. Sama przyznaj, że to nie jest normalne.

– No dobra, nie jest. – Dziewczyna znalazła w końcu właściwy klucz i otworzyła drzwi. – Zapraszam.

Agata posłusznie weszła do chłodnego wnętrza i postawiła lody na stole w kuchni.

– Zaraz się tym zajmę, tylko zaparkuję gdzieś tym wózkiem.

– Nie chcesz przełożyć małego do łóżeczka? – Agata zdjęła z ramienia torebkę i odwiesiła ją na oparcie krzesła.

– Nie chcę go budzić. – Ala postawiła wózek w połączonej z kuchnią jadalni i zablokowała kółka hamulcem. – Wolę nie ryzykować, że da nam tutaj koncert. Jak się wyśpi, to będzie miał lepszy humor. I tak mi dzisiaj marudził.

– No tak, rozumiem. – Agata usiadła na kuchennym krześle.

– Przełożę te lody do pucharków. – Dziewczyna złapała stojące na stole pudełko. – A ty mów, co chcesz zrobić z tą swoją wszechobecną babcią.

– Prawdę powiedziawszy, to sama nie wiem. – Agata oparła łokcie o blat stołu i pochyliła się smętnie. – Ona wydaje się nie do zdarcia.

– Chcesz wrócić do siedliska?

– No coś ty! To na pewno nie!

– Dlaczego? Może tam by ci było lepiej? Co prawda więcej ludzi w domu, ale jednak chociaż namiastka prywatności.

– Na pewno masz rację. Matka bywa trudna, a siedlisko ma swój urok i lubię tam mieszkać, ale w tej sytuacji duma nie pozwala mi wrócić.

– Co ci nie pozwala?

– Co, no co! Duma! Nie będę wracać z podkulonym ogonem, mam swoją godność. A już na pewno nie zrobię tego kilka dni po wprowadzce.

– Jak na moje oko, to raczej nie masz wyjścia. Gdzie indziej mogłabyś mieszkać? No chyba nie u ojca. – Ala postawiła przed Agatą pucharek lodów i sama usiadła na krześle.

– Nie no, do ojca to na pewno się nie wybieram. – Agata wzięła niedużą łyżeczkę i nabrała na nią odrobinę słodkości. – Trzeba będzie coś zrobić z babcią.

– Może zorganizować jej jakieś zajęcie? Na przykład druty albo

szydełko? Podobno to wciąga.

– Wątpię, żeby dla tej kobiety cokolwiek było ciekawsze niż życie jej wnuków czy dziecka. Babcia od zawsze lubiła się wtrącać w sprawy wszystkich dookoła, a odkąd została z dziadkiem sama w domu, ingeruje w nasze losy ze wzmożoną siłą.

– To jej hobby.

– Chyba nawet więcej niż hobby! Pasją nie zajmujesz się całodobowo, a jej się wiecznie nudzi. Nie przewidziałam tego, kiedy jechałam do Sosenek. W nerwach człowiek nie myśli racjonalnie.

Ala włożyła łyżeczkę z lodami do ust i zamyśliła się na chwilę.

– No to nie wiem – bąknęła po chwili. – Nie widzę z tej sytuacji żadnego wyjścia. Nawet, jeśli będziesz spotykała się z Melchiorem gdzieś na mieście albo u niego, to przecież on pracuje, ma czas tylko wieczorami, a ty musisz gdzieś spędzać całe dni. O! Chyba, że przeprowadzisz się do niego.

– Ala, błagam cię! Przecież on mieszka z rodzicami. Z dwojga złego to już wolę się męczyć z nadopiekuńczą babcią.

– Mówiłaś, że jego starzy cię lubią.

– No tak, ale wiadomo nie od dziś, że człowiek w bliższym kontakcie okazuje się kimś zupełnie innym, zrzuca swoje maski. A bo ja wiem, jakie oni mają ciemne strony? Wystarczy mi, że i tak dość często będę ich teraz spotykać.

– Hm... – Alicja nabrała kolejną porcję lodów. – Gdyby nie była twoją babcią, ale jakąś obcą jędzą, to mogłybyśmy ją gdzieś utopić, a tak... Naprawdę nie mam żadnego lepszego pomysłu.

Agata natomiast popukała palcem w drewniany blat i jakby ją olśniło.

– A ja chyba mam – mruknęła po chwili zadumy, a jej usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

Alicja pochyliła się do niej i przekręciła głowę.

– Tak? – Wbiła w twarz przyjaciółki pełne wyczekiwania spojrzenie.

Agata uśmiechnęła się jeszcze szerzej i wsadziła do ust łyżkę pełną lodów.

– Zainspirowałaś mnie tym zdaniem, że żeby uciec babci, muszę

coś zrobić ze swoim wolnym czasem.

Rozdział 7

Agata wróciła od Ali kilka minut po dwudziestej. Nie zdążyła jednak nawet iść do łazienki, by się odświeżyć, bo od razu dopadła ją babcia.

– Kochanie, a gdzie ty byłeś? – pani Halina złapała ją pod ramię i nie zważając na protesty dziewczyny, pociągnęła za sobą w stronę jadalni. – Dzwoniłam do ciebie z dziesięć razy, bo wyszłaś, nie mówiąc dokąd. Martwiliśmy się z dziadkiem. Prawda, Henryku? – zwróciła się do siedzącego za zastawionym stołem męża.

– Tak, no oczywiście, że się martwiliśmy. – Henryk przełknął przeżuwany właśnie kawałek kielbasy. – Babcia tutaj od zmysłów odchodziła!

– No widzisz? – zwróciła się do Agatki i jednym ruchem usadziła ją na krześle. – Powinnaś nam mówić, dokąd wychodzisz. Dla swojego bezpieczeństwa.

– I zdrowia babci – mruknął znad talerza Henryk, ale starsza pani zignorowała tę jego uwagę.

– Mogło ci się coś stać! – powiedziała jeszcze do wnuczki, gdy siadała do stołu.

– Stać? Tutaj? Przecież to bezpieczna okolica. Zresztą... Jestem pasierbicą policjanta, chyba nie ma tu człowieka, który by o tym nie

wiedział.

– Zło czai się wszędzie! Herbatki? – Pani Halina chwyciła porcelanowy czajniczek.

Agata spojrzała na babcię spode łba, bo mogłaby przecież nalać sobie herbaty sama, ale w końcu skinęła głową.

– Poproszę. – Podstawiła jej filiżankę.

– Osłodzić ci?

– Dziękuję, nie trzeba. – Agata szybkim ruchem chwyciła stojący na stole cukier i wsypała dwie łyżeczki.

– Nie za dużo słodzisz? – pani Halina od razu skomentowała ten fakt. – W rodzinie Henryka jest przecież cukrzyca.

– Sama babcia mówi, że na coś trzeba umrzeć. – Agatka zamieszała herbatę łyżeczką i obrzuciła wzrokiem stół. W półmiskach piętrzyły się pyszności. Aż nie wiedziała, na co się zdecydować!

– Dla ciebie Michalina przyszykowała paróweczki! Drobiowe, chudziutkie... Takie, jak lubisz! – Nie czekając na przyzwolenie, pani Halina złapała stojący przed dziewczyną talerz i nałożyła jej na niego parówki oraz warzywa. – Smacznego, Agatko, na zdrowie. A teraz powiedz mi kochanie, gdzie to cię poniosło aż na cały dzień? Czyżby do Melchiorka?

Agata spojrzała na dziadka w poszukiwaniu ratunku, ale ten odchrząknął tylko i spuścił wzrok. Tak samo jak ona, wiedział, że z jego małżonką nie ma żartów. Ta kobieta miała nieograniczone pokłady energii, które teraz postanowiła spożytkować na zajmowanie się wnuczką.

Ale może to i lepiej?

Przynajmniej Henryk będzie miał teraz trochę świętego spokoju. Nie doszedł jeszcze do siebie po tym, jak pani Halina trzy tygodnie temu zrobiła mu z nudów porządku w garażu. Nie mógł teraz niczego znaleźć, nie mówiąc już o tym, że połowa narzędzi w magiczny sposób zniknęła, a farby i lakiery do drewna miał poukładane kolorystycznie. To, że jego małżonka postanowiła zaopiekować się teraz kimś innym, było więc dla poczciwego Henryka błogosławieństwem.

Mimo wszystko szkoda mu było Agatki. Tylko co on, biedny, mógł zrobić?

– Nie bądź taka milcząca, Agatko! – Pani Halina nie miała zamiaru odpuścić wnuczce. – Jesteśmy rodziną, dzielimy się swoim życiem! Nawet małymi, nieistotnymi rzeczami, które pozornie nie mają większego znaczenia. Czytałam ostatnio w gazecie, że każda rozmowa zbliża.

Agata westchnęła. W skupieniu nabiła kawałek parówki na widelec i w końcu wysiliła się na uśmiech.

– Byłam u przyjaciółki – zwróciła się do babci. – Dawno się nie widziałyśmy.

– O, a u której? Znam ją?

– Wątpię. Nie jest z Sosenek.

– To jakaś koleżanka ze studiów?

– Z liceum.

– No to co ty mi tu opowiadasz, dziecko! Jak z liceum to znam na pewno. Może wybierzemy się kiedyś do niej razem? Taka międzypokoleniowa wymiana doświadczeń. To mogłoby być ciekawe.

– Nie wątpię – mruknęła niemal bezgłośnie. Wyrzucała sobie w myślach, że mogła wrócić od Alicji jeszcze później. Może wtedy uniknęłaby tej kolacji?

– Czy to ta cała Małgosia od Piórkowskich? – kontynuowała natomiast pani Halina. – Pamiętam, jak śmigaliście mi tutaj razem z Melchiorem i jeszcze jakimś chłopcem... Zaraz, zaraz, jak on miał na imię? Mariusz? Nie, nie Mariusz. Henryk?

– Słucham cię kochanie? – Henryk jak na komendę oderwał wzrok od talerza.

– Oj, przecież to nie do ciebie! – Pani Halina spojrzała na niego surowo, w odpowiedzi na co znowu wrócił do jedzenia. – Nie przypominę sobie... Ale ty na pewno pamiętasz, Agatko! Jak mu było na imię?

– A bo ja wiem? Pewnie to nie był nikt istotny.

– W twoim wieku trzeba pamiętać takie rzeczy, Agatko! Jak to możliwe, że nie przypominasz sobie imion licealnych przyjaciół? Może ty masz, kochanie, jakiś problem neurologiczny?

– Nie sędzę.

– Może chcesz jeszcze paróweczki? – Pani Halina spojrzała na

talerz Agaty.

– Dziękuję, nie trzeba.

– A wracając do poprzedniego tematu... Mimo wszystko będę się martwić. Podobno problemy z głową zaczynają się u ludzi coraz wcześniej. Taka na przykład schizofrenia. Wiesz, jak to niewinnie się zaczyna? Niby człowiek zdrowy, niby nic, a nagle zaczyna słyszeć głosy!

Agata upiła łyk herbaty, ignorując gadaninę babci.

– Problemy z pamięcią często są symptomem jakiejś cięższej choroby. Czytałam o tym w gazecie. Może powinniśmy iść do lekarza?

Agata o mały włos się nie opluła.

– My?

– No przecież mówię. – Pani Halina zrobiła zdziwioną minę.

– Ale babcia i ja? – upewniła się Agata.

– Dziecko, czy ty masz problemy także ze słuchem? Powiedziałam, że może powinniśmy iść do lekarza. Dla jasności: chodziło mi o neurologa.

Agata odłożyła na talerz trzymane w rękach sztucce i położyła ręce płasko na stole. Chociaż nie chciała się kłócić, kolejny raz w ciągu zaledwie kilku dni poczuła, że nie wytrzyma dłużej tej nadmiernej troski i musi w końcu przemówić babci do rozsądku.

– Nie mam żadnych problemów – powiedziała wolno i wyraźnie, w wyniku czego Henryk podniósł do góry głowę i popatrzył na wnuczkę. – Ani z głową, ani ze słuchem, ani z czymkolwiek innym.

– Ale Agatko, pójdziemy do przychodni, sprawdzimy...

– Nie. – Agata podniosła się z krzesła. – Nie pójdziemy, babciu. Po pierwsze, to nic mi nie jest, a po drugie mam dwadzieścia jeden lat i wszędzie mogę pójść sama – dobitnie zaakcentowała ostatnie słowo. – Rozumie babcia? Sama.

– Agatko, no co ty mówisz dziecko? – Pani Halina patrzyła na wnuczkę niepewnym spojrzeniem. – Wiadomo nie od dziś, że razem różniej...

– Niech babcia nie mówi do mnie ciągle Agatko i dziecko. Na litość boską, ja mam dwadzieścia jeden lat!

– Ależ naturalnie, Agatko, jeśli nie chcesz, nie będę...

Agata z rozpaczą spojrzała na przysłuchującego się tej wymianie zdań Henryka, ale ten nie zamierzał jej pomóc. Milczał jak zakłęty.

– Czy babcia przegapiła ten moment mojego życia, w którym dorosłam? – ponownie zwróciła się więc do pani Haliny. – Nie trzeba mnie już karmić, decydować za mnie i wchodzić mi do łazienki, żeby sprawdzić, czy żyję. Nie chcę się z babcią kłócić, ale słowo daję, że jeszcze dwa, góra trzy dni i nie wytrzymam tego nerwowo. Niech babcia da mi spokój, bo tak się po prostu nie da funkcjonować!

– Ale jak, kochanie?

– Z babcią na karku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę! – Agata nie wytrzymała i krzyknęła trochę za głośno. – A teraz przepraszam. – Szybko się jednak opanowała i zdecydowanym ruchem odgarnęła do tyłu swoje długie blond włosy. – Ale nie będę już jadła, dziękuję za kolację. Pójdę do siebie.

– Ale Agatko, może jeszcze paróweczkę...

– Niech babcia nie mówi do mnie Agatko! – zrobiła głęboki wdech i wymaszerowała z jadalni.

Pani Halina natomiast jeszcze przez chwilę tępo patrzyła w stronę drzwi. Nie mogła odnaleźć się w całej tej sytuacji. W końcu buchnęła głośnym płaczem. (A musicie wiedzieć, że nie zdarzało jej się to często.)

– Jeszcze nikt nigdy nie potraktował mnie w ten sposób! – załkała. Wtuliła się w rękaw Henryka, który zerwał się z krzesła, żeby ukoić rozpacz małżonki. – Przecież ja to wszystko robię z troski, a ona... – pani Halina głośno pociągnęła nosem. – A tu taka ignorancja... Zero wdzięczności...

– Ja wiem, kochanie, wiem – Henryk próbował ją pocieszać, ale w duchu był dumny z wnuczki. Jako jedyna w tej rodzinie nie dawała Halince wejść sobie na głowę, a to było co najmniej godne podziwu.

Może nawet zasługiwało na jakiś medal!

Henryk już dawno przekonał się bowiem, że jak jego żona na coś się uprze, to nie ma z nią żartów. A zwłaszcza, jeśli zdecyduje się na okazywanie miłości. To uczucie w wykonaniu pani Haliny potrafiło być męczące, jeśli nawet finalnie nie zabójcze. Żaden normalny człowiek nie był w stanie na dłuższą metę tego wytrzymać. No, poza nim... Ale ksiądz proboszcz nie jeden raz mówił mu, że za to, co przeżywa, trwając

w związku z panią Haliną, to powinien być święty. I to jeszcze za życia.

– Nie wiem, co zrobiłam źle, po prostu nie wiem... – łkała zawzięcie. – Z Iwoną nigdy nie było takich kłopotów... Nagadała się, nagadała, ale w końcu doceniała moją troskę i jeszcze była mi wdzięczna. A Agata? Ja nie wiem, co się dzieje z tym dzieckiem. Jak nic poszła w ojca, bo tego się po prostu nie da inaczej wytłumaczyć... – jęknęła żałośnie, opluwając przy tym Henrykowi mankiet flanelowej koszuli. – Skaranie boskie po prostu. Tylko za co, ja się pytam? Cośmy zrobili nie tak?

Henryk pogłaskał żonę po głowie.

– Pójdę powiedzieć Michalinie, żeby zaparzyła ci jakieś ziółka na uspokojenie – zaferował wspaniałomyślnie, odsuwając się od niej i czmychnął do kuchni.

Okazywanie słabości i bezradności nie było w stylu Halinki. Przez lata małżeństwa przywykł do jej krzyków i złości, ale gdy płakała, nie wiedział, jak się zachować. Czy powinien trwać przy niej i pocieszać, czy lepiej zejść z oczu?

Dla wszystkich w tym domu pojawienie się Agaty okazało się więc sytuacją wyjątkowo trudną.

Rozdział 8

Po ucieczce od stołu Agata postanowiła zadzwonić do Melchiora. Na wszelki wypadek dwa razy sprawdziła, czy drzwi do sypialni są na

pewno zamknięte, a potem usiadła na parapecie i wybrała numer telefonu chłopaka.

– O, właśnie miałem do ciebie dzwonić – natychmiast rozległ się w słuchawce jego głos.

– Tak? – Agata narysowała palcami na szybie nieduże serduszko i przez chwilę na nie patrzyła.

– Pomyślałem, że może podjadę po ciebie i wybierzemy się gdzieś razem na kolację, żebyś nie musiała tkwić w szponach swojej babci?

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko, słysząc jego słowa i oparła głowę o ścianę za plecami.

– To kochane, dziękuję, ale jestem już po kolacji – powiedziała cicho. W jej głosie brzmiały jeszcze ostatnie nuty zdenerwowania, co Melchior natomiast wychwytał.

– Wnioskuje, że nie było przyjemnie?

– Troska babci kiedyś mnie wykończy...

– To może przeniesiesz się na jakiś czas do mnie? Tutaj miałabyś spokój.

Agata przymknęła oczy.

– Przyznam, że przeszło mi to przez myśl, ale nie chcę ci sprawiać kłopotu – postanowiła nie wspominać Melchiorowi o tym, co sądzi o mieszkaniu z jego rodzicami.

– Żaden kłopot, kochanie!

– Wiem i dziękuję, ale mimo wszystko zostanę w Sosenkach.

– A jak babcia w końcu cię wykończy? Co ja bez ciebie zrobię?

Agata znowu się uśmiechnęła i otworzyła oczy. Za oknem malowała się jedynie ciemność.

– Mam już pomysł, co zrobić, żeby uciec przed nią na większość dnia – powiedziała do telefonu.

– Tak? – Melchior nie krył ciekawości. – Jaki?

– Postanowiłam poszukać pracy na wakacje – ogłosiła wesoło. – Nie dość, że czmychnę babci na kilka godzin, to zrobię w końcu ze swoim życiem coś konstruktywnego.

– Myślałem, że chciałaś odpocząć po męczącej sesji.

– Bo chciałam, ale w tej sytuacji nie mam wyjścia. W sumie to nawet ekscytuje mnie ta myśl. Nie zamierzam traktować tej pracy jak

przykrego obowiązku, ale uznać ją za nowe wyzwanie.

– W sumie to jest jakaś myśl – mruknął Melchior. – Jak chcesz, to mogę nawet zapytać ojca, czy nie potrzeba nam kogoś do pomocy w klinice. Wiesz, na recepcji czy coś...

– Mógłbyś? – Agata oderwała głowę od ściany.

– Oczywiście. Zresztą wiesz, że mój ojciec ma do ciebie słabość...

– Byłoby cudownie! – wpadła Melchiorowi w słowo. – Ale na wszelki wypadek przejrzę dzisiaj ogłoszenia w Internecie i roześlę do paru miejsc swoje CV. Może uda mi się znaleźć coś fajnego w jakiejś kawiarni w miasteczku albo sklepie.

– Jak chcesz, to mogę też usiąść do laptopa i poszukać.

– Dziękuję, ale wolę sama. Na pewno jesteś zmęczony po pracy i chciałbyś odpocząć. – Agata pogładziła leżącą na parapecie obok jej stóp poduszkę. – Już i tak bardzo mi pomożesz, pytając ojca.

– Jak chcesz. – Melchior wzruszył ramionami, kolejny raz myśląc o tym, że z Agaty jest wielka Zosia Samosia. – Ale pamiętaj, że gdybyś potrzebowała pomocy, to możesz na mnie liczyć.

– Wiem o tym. – Na usta dziewczyny znowu wypłynął uśmiech. – I bardzo to doceniam.

– Cieszę się. A teraz opowiedz mi, jak minął twój dzień. Mój był potwornie męczący...

Agata znowu oparła się o ścianę i opowiedziała Melchiorowi o tym, jak było u Alicji. Potem wysłuchała, co działo się dzisiaj u niego. Na koniec wymienili jeszcze kilka pełnych czułości zapewnień o tym, że bardzo się kochają i skończyli rozmowę. Agata jeszcze przez chwilę siedziała przy oknie, aż w końcu zsunęła się z parapetu. Wzięła ze stolika laptop i rozsiadła się na łóżku.

– No to do dzieła – szepnęła sama do siebie. Weszła na stronę z lokalnymi ogłoszeniami o pracę i zaczęła przeglądać oferty. Szybko odkryła jednak, że w jej okolicy firmy pragną zatrudnić głównie mężczyzn do pracy fizycznej, a jej, stety lub nie, daleko było do murarza, ślusarza czy chłopaka nadającego się do pracy w gospodarstwie.

Oczywiście znalazła też kilka ogłoszeń w stylu: zatrudnię opiekunkę do pomocy starszej lub niepełnosprawnej osobie, ale była to

praca na całą dobę, czego z kolei Agata nie chciała. Praca pracą, ale to w końcu wakacje i chciałyby od czasu do czasu zobaczyć się z Melchiorem. Gdyby mieszkała i sprzątała u jakiejś podupadającej na zdrowiu starowinki, pewnie nie miałyby ani czasu, ani siły na randki.

Po kilkunastu minutach poszukiwań Agata weszła na inną stronę internetową. Znalazła tam ogłoszenie, że znana jej restauracja w pobliskim miasteczku poszukuje studentki lub studenta na stanowisko dostawcy pizzy. Proponowane przez pracodawcę warunki były dla niej jak najbardziej satysfakcjonujące, godziny pracy też, ale był jeden mały szkopuł: Agata nie miała samochodu, a restaurator owszem, zwracałby jej pieniądze za paliwo, ale służbowego auta nie proponował.

– No nic – szepnęła sama do siebie, kiedy zamykała stronę z ogłoszeniem. – Nie to, to inne – mruknęła. Nie traciła nadziei, więc weszła na kolejny portal z ogłoszeniami.

I właśnie wtedy jej wzrok przyciągnęła bardzo kolorowa informacja opublikowana przez agencję towarzyską z Warszawy.

– Co? – Agata parsknęła śmiechem na widok wielkiego napisu: **SZUKAMY ELEGANCKICH PAŃ Z KLASĄ.**

Panie z klasą w agencji towarzyskiej? Ludzie to mają naprawdę źle w głowach.

Nie mogąc jednak zwalczyć swojej ciekawości, kliknęła w podany na stronie link i przeczytała ogłoszenie. Nie, żeby interesowało ją bycie elegancką prostytutką, to na pewno nie, po prostu chciała się dowiedzieć, ile można zarobić w takiej profesji. I jakie warunki zapewnia zatrudniający.

Ku zaskoczeniu Agaty proponowane przez agencję zasady współpracy były naprawdę niezłe. Chyba jeszcze nie słyszała od żadnej z pracujących w innych branżach koleżanek, żeby dostawała tyle pieniędzy na rękę i to za zaledwie kilkanaście godzin pracy w tygodniu! A do tego samochód, „służbowa” kawalerka w Warszawie i firmowe ubranie (cokolwiek w tym wypadku mogło to znaczyć, bo na samą myśl o skąpej bieliźnie i kusym szlafrocisku Agacie chciało się śmiać). Aczkolwiek na załączonych zdjęciach to wszystko prezentowało się naprawdę niezłe.

– Szukamy eleganckich pań z klasą do towarzystwa – jeszcze raz

przeczytała nagłówek i znowu się zaśmiała. – Aż szkoda, że nie jestem taka otwarta.

Od tego chichotania pod nosem poczuła, że musi iść do łazienki. Odstawiła więc otwarty laptop na szafkę nocną i wyszła z sypialni, a gdy tylko do niej wróciła, o zgrozo!, czekała na nią siedząca na łóżku, rozemocjonowana pani Halina.

– Co babcia tu robi? – Agata spoglądała to na nią, to na otwarty laptop, nad którym się pochylała. Wścibstwo tej kobiety nie miało granic.

– Ja? – Starsza pani gwałtownie odwróciła się do wnuczki. – To ja się pytam o to ciebie, dziecko!

– Ja wracam z łazienki. – Agata jak gdyby nigdy nic podeszła do łóżka. – A babcia?

W głębi ducha miała nadzieję, że pani Halina nie przeczytała wyświetlającej się na ekranie laptopa treści. Na jej nosie nie zauważyła okularów, a ostatnio wielokrotnie powtarzała, że słabo widzi.

Nadzieja Agaty okazała się jednak płonna, bo pani Halina dokładnie zapoznała się z treścią ogłoszenia, którym zainteresowała się jej wnuczka i nie zamierzała ukrywać wzbudzonego tym faktem niezadowolenia.

– Ja nie o tym! – huknęła na dziewczynę i ostentacyjnie wstała z łóżka. – Mówię o tym ogłoszeniu!

– Jakim ogłoszeniu? – Agata postanowiła iść w zaparte i udawać, że nie wie, o co chodzi.

– Ty mi, dziecko, oczu nie mydl! Ja swoje lata mam, ale rozumiem doskonale, co znaczy wyrażenie: agencja towarzyska.

– Tak? – Agata uśmiechnęła się szeroko i pochyliła głowę w bok. – A skąd?

– To już nie jest twoja sprawa. – Pani Halina machnęła w jej stronę ręką, ignorując fakt, że się czerwieni. – Jedno jest pewne, dziecko: to nie jest praca dla ciebie.

Agata już miała powiedzieć, że wcale nie jest zainteresowana tym ogłoszeniem i udobruchać wzburzoną babcię, kiedy nagle, ni stąd, ni zowąd, usłyszała swój głos:

– Tak? A to niby dlaczego? Myśli babcia, że się nie nadaję?

– Myślę po prostu, że za porządna z ciebie dziewczynka.

– Tłumaczę babci od kilku dni, że żadna ze mnie dziewczynka, ale dorosła kobieta.

– Jak widać dorosła nie znaczy dojrzała!

– O co babci chodzi? To źle, że postanowiłam poszukać pracy? – Agata poczuła nagle, że cała ta sytuacja zaczyna ją bawić.

Postanowiła wykorzystać nieporozumienie z ogłoszeniem, żeby utrzyć babci ten jej wścibski nos.

– Sama babcia przecież powtarza, że żadna praca nie hańbi. – Usiadła na łóżku i wzięła laptop na kolana. – A ja mam teraz dużo wolnego czasu i chciałabym go na coś spożytkować.

– Nie, oczywiście, że nie hańbi. – Pani Halina poczuła, że nogi się pod nią uginają.

Co też ta dziewczyna znowu wymyśliła? Chce pracować jako kurtyzana?!

– Ja tylko mówię, że praca w agencji towarzyskiej nie jest dla ciebie.

– Taka sama jak każda inna. W naszej okolicy nie ma zbyt wielu możliwości zatrudnienia, więc postanowiłam aplikować. A Warszawę znam jak własną kieszeń, więc bez problemu się tam odnajdę. – Agata wykonała kilka ruchów palcami i, niewiele myśląc, wysłała na podany na stronie adres mailowy swoje CV. – No i poszło!

Pani Halina wykonała znak krzyża i złapała się stojącej za plecami szafy.

– Święty Boże, dodaj mi sił, bo nie wytrzymam...

– Oj, niech się babcia nie wygłupia! – Agata spojrzała na nią z wyrzutem i pokręciła głową. – Ja tam jestem szczęśliwa, że w końcu sama zarobię jakieś pieniądze. To będzie pierwsza prawdziwa oznaka tego, że jestem samodzielna.

– Dziecko kochane, ale jakim kosztem?! Chcesz sprzedać obcym ludziom swoją niewinność?

Agata nie wytrzymała i na widok przerażonej miny babci parsknęła głośnym śmiechem. Może i była okrutna, ale naprawdę dobrze się teraz bawiła.

– Nie będzie ci tak wesoło, jak zadzwonię do twojej matki. – Pani

Halina poczuła, że drugi już raz tego wieczoru zbiera jej się na płacz i ewakuowała się z sypialni Agaty, żeby porozmawiać z kim trzeba. Ktoś przecież musi przemówić tej małolacie do rozsądku, zanim dojdzie za jej przyczyną do jakiegoś nieszczęścia!

Swoją drogą, gdyby Iwona była lepszą matką, to Agata miałaby teraz o wiele porządniejsze autorytety od tych rozwiązłych gwiazd telewizji i nie myślała o tym, żeby się publicznie obnażać.

I to za pieniądze!

To pani Halina też oczywiście zamierzała córce powiedzieć. Ochrona niewinności wnuczki była dla niej teraz sprawą priorytetową i wymagała użycia wszelkich możliwych środków.

Natomiast Agata, kiedy tylko pani Halina opuściła jej sypialnię, padła na plecy i zaczęła się śmiać. I to tak głośno, że po chwili poczuła, że boli ją od tego zarówno brzuch, jak i żuchwa. Okej, może rzeczywiście przesadziła, wręczając babcię, ale pani Halina sama się o to prosiła. Tak jak Agata mogła znieść jej nieustanne karmienie, czy nawet dogadywanie, tak grzebania przez babcię w laptopie nie była w stanie wytrzymać. Komputer, tak samo jak telefon, uznawała za świętość i nikt nie miała prawa ich dotykać. A już w szczególności kierująca się troską babcia!

Agata co prawda nie planowała nikogo okłamywać, ale nie żałowała tego, co zrobiła. Pani Halina będzie miała nauczkę na resztę swojego życia, a ona najwyżej nasłucha się jutro od matki, że jest bezmyślna. Jakoś to jednak przełknie.

A co do tego ogłoszenia...

Agata spojrzała na leżącego obok laptopa.

To też jakoś załatwi. Przecież wcale nie musi odpowiadać na ewentualny mail czy telefon z propozycją spotkania, prawda? Ludzie w jej wieku wcale nie muszą być odpowiedzialni.

Właściwie, to istniało też duże prawdopodobieństwo, że nikt z tej agencji się nią nie zainteresuje i sprawa rozejdzie się po kościach. Za dwa dni zupełnie zapomni o całym tym zajściu.

I może rzeczywiście by tak było, gdyby Agata nie była ponadprzeciętnie piękna, a właścicielka agencji nie szukała do pracy właśnie długonogiej blondynki.

Zasypiając tego wieczoru, dziewczyna nie miała więc jeszcze bladego pojęcia, jak ta jedna, podjęta pod wpływem impulsu (a raczej chęci zrobienia na przekór babci), decyzja, wpłynie na najbliższe tygodnie jej życia.

Rozdział 9

– Boże Agata, czy ty na głowę upadłaś? – wrzasnęła do słuchawki nie mniej wystraszona od pani Haliny Iwona. – Praca? I to w agencji towarzyskiej? W Warszawie?!

– Mamo... – Agata usiadła na ławce przed domem. Zmrużyła oczy, bo raziło ją słońce. Było dopiero przed południem, a babcia z matką już podniosły jej ciśnienie. Chciała dziś rano jakoś to wszystko odkręcić czy wytłumaczyć, ale żadna z nich nie zamierzała jej słuchać. Nawet pomimo tego, że Agata była nastawiona do nich wyjątkowo pokojowo.

– Nie przerywaj mi! – Iwona natomiast wpadła w furję. – Ja od zawsze wiedziałam, że miewasz głupie pomysły, ale teraz to przeszłaś samą siebie! Czy ty w ogóle wiesz, co robią kobiety w takiej agencji?!

– Ale mamo...

– Nie pójdziesz do żadnej pracy, a już na pewno nie będziesz się... puszczać – to ostatnie słowo z trudem przeszło Iwonie przez gardło. – Po moim trupie, słyszysz? Po moim trupie!

Agata wzięła głęboki wdech. Poziom jej frustracji gwałtownie wzrósł.

– Tak? – warknęła do słuchawki ze złością, zapominając nagle

o swoich pokojowych zamiarach. – A właściwie to czemu nie? – zapytała matkę zadziornie.

– Bo ja ci nie pozwalam! A o ile mi wiadomo, to jestem twoją matką i mam w tej sprawie jeszcze wiele do powiedzenia!

–To ja ci pragnę, mam, przypomnieć, że jestem dorosła i to nie od wczoraj. Mam prawo sama decydować o swoim życiu i ani ty, ani babcia nie możecie mówić mi, co jest dla mnie dobre. Mam już dosyć waszego wiecznego wtrącania się do mojego życia. Ty mną nie rządzisz.

– Jak ja się mogę nie wtrącać, skoro babcia mówi mi takie rzeczy?! Jak się z tego jakoś nie wyplącesz, to jeszcze dzisiaj jedziemy z Jarkiem do Sosenek po ciebie i twoje rzeczy. I przestań mi powtarzać, że nie jesteś dzieckiem, skoro zachowujesz się jak nastolatka! – krzyknęła do słuchawki Iwona, a potem, nie czekając na reakcję córki, po prostu się rozłączyła.

Agata natomiast odsunęła od ucha telefon i o mały włos nie cisnęła nim o ziemię. Co oni wszyscy sobie myślą?! Że mogą tak po prostu nią rządzić?! Niedoczekanie! Nikt już więcej nie powie jej, co ma robić. Ani babcia, ani tym bardziej matka, która sama nie jest nieskazitelna. Nawet jeśli Agata miałyby zostać z tego powodu elegancką kobietą do towarzystwa. Każda wielka idea wymaga przecież poświęceń. Ludzie byli w stanie oddawać życie, by bronić swoich przekonań, to ona...

Na samą myśl o towarzyszeniu obcym mężczyznom, zebrało się Agacie na mdłości.

– Chcecie wojny? – Kopnęła leżący na płytkach przed domem kamyczek. – No to będziecie ją mieć – szepnęła sama do siebie.

Potem pobiegła do sypialni, by sprawdzić pocztę elektroniczną.

Ku jej wielkiej radości znalazła tam wyczekiwany od rana mail. Kobieta z agencji towarzyskiej zapraszała ją na spotkanie rekrutacyjne. I to jeszcze dziś, między dwunastą a piętnastą! Nie mogło być lepiej!

– Dziadku? – Agata zbiegła więc na dół w radosnych podskokach i oparła się o kanapę w salonie.

– Słucham cię, wnusiu? – Henryk oderwał się od telewizora.

– Czy ty mógłbyś pożyczyć mi samochód?

– Pewnie, bierz go na ile tylko ci potrzeba. Kluczyki leżą na szafce w korytarzu. Tylko jedź ostrożnie.

– Jesteś kochany. – Agata zarzuciła mu ręce na szyję wdzięczna, że jako jedyny w tej rodzinie o nic jej nie pytał i już miała wyjść z salonu, gdy zjawiła się w nim babcia.

– A dokąd chcesz jechać? – zapytała, wycierając ręce w kolorowy fartuszek, którym przewiązała się w pasie przed tarciami marchewki.

Agata odwróciła się i spojrzała jej w oczy.

– Dostałam odpowiedź w sprawie pracy – ogłosiła radośnie. – Jadę na spotkanie do agencji! Może dostanę tę pracę!

– Co? Ale... Ale tak szybko?

– Czas to pieniądz, babciu kochana. – Agata zamrugła. – Tak że wybacz, nie mam czasu na pogawędki, trochę się spieszę – rzuciła, po czym energicznym krokiem ruszyła w stronę schodów, żeby iść na górę i się przebrać.

Pani Halina natomiast jeszcze przez chwilę stała w miejscu. Myślała, jak by tu wybrnąć z klasą z tej żenującej sytuacji i w porę uratować Agatę, aż nagle ją olśniło.

– To ja pojedę z tobą, kochanie! – krzyknęła za oddalającą się dziewczyną. – Zawsze to lepiej mieć podczas podróży dobre towarzystwo – dodała nieco ciszej i pospiesznie rozwiązała fartuszek, a następnie cisnęła nim w Bogu ducha winnego Henryka.

– Po co ty chcesz z nią jechać? – zapytał, niczego nieświadomy.

Jego wspaniałomyślna małżonka, wiedząc, że ma słabe serce, postanowiła bowiem nic mu nie mówić o najnowszym wybryku wnuczki, żeby oszczędzić mężowi stresu.

– Tak po prostu, dla towarzystwa – pani Halina jak gdyby nigdy nic wzruszyła ramionami i wymaszerowała z salonu. Pozostawiła męża w błogiej nieświadomości.

Sama natomiast wzięła kluczyki do samochodu, wpakowała się na siedzenie pasażera i czekała na Agatkę. W głębi duszy nadal miała nadzieję, że podczas podróży uda jej się przekonać wnuczkę, by jednak zastanowiła się nad tym, co robi.

Ale, jak to mówią, nadzieja jest matką głupich.

– To chyba tutaj – ogłosiła Agata, gdy znalazły się przed wysokim, przeszklonym budynkiem.

Miała pomalowane na czerwono usta, a ubrała się w koszulę

z kołnierzykiem i ołówkową spódnicę za kostkę. W ogłoszeniu napisano przecież, że szukają tu kobiet przede wszystkim eleganckich. Nie chciała odstawać wyglądem od innych kandydatek.

– A może tak jednak byś nie szła? – Kiedy dziewczyna sięgnęła po leżącą z tyłu torebkę, pani Halina złapała ją za nadgarstek. – Znajdziemy ci inną pracę. Porozmawiam z koleżankami, poproszę Henryka, żeby popytał...

Agata spojrzała w oczy babci. Już prawie chciała się zgodzić na jej propozycję (sama była nieźle przerażona myślą o tym, że znajdzie się zaraz w agencji towarzyskiej), ale w porę przypomniała sobie o tym, że aktualne zachowanie babci to tylko poza.

– Nie trzeba. – Uśmiechnęła się do niej miękko. – Ja już znalazłam interesującą ofertę – powiedziała, po czym wysiadła z samochodu. – Niech tu babcia na mnie zaczeka – rzuciła jeszcze, nim zatrzasnęła drzwi, ale pani Halina natychmiast wyskoczyła na zewnątrz.

– A gdzie tam! – zaprzeczyła gwałtownie. – Pójdę razem z tobą.

Agata spojrzała na nią z ukosa. To chyba nie było odpowiednie miejsce dla starszej pani.

– Jest babcia pewna?

– Co mam nie być? Nie takie rzeczy w życiu widziałam – westchnęła. Myślała, że nie ma już dla jej wnuczki żadnego ratunku. – Prowadź, Agatko. – Postanowiła chociaż towarzyszyć wnuczce w niedoli i ruszyła za nią ze spuszczoną głową. Czowała się tak, jakby szła na ścięcie.

Agata dość szybko odlaźła właściwe biuro.

– Może jednak zaczeka babcia na zewnątrz? – zapytała jeszcze panią Halinę, tak dla pewności.

– Powiedziałam, że pójdę z tobą, to pójdę. – Ta jednak nie miała zamiaru ustąpić i zdecydowanym ruchem otworzyła przed Agatą drzwi.

Ich oczom ukazał się nagle bardzo dziwny widok.

Cały korytarz pełen był kobiet o włosach koloru blond. Każda z nich miała na sobie króciuchną, obcisłą sukienkę i kabaretki, co sprawiało, że wszystkie wyglądały jak wycięte z jakiegoś pisma dla panów. Wiele z dziewczyn miało we włosach dopinki, stanowczo za bardzo pomarańczowy fluid na twarzy i doklejane rzęsy. O niebotycznie wysokich szpilkach na ich stopach Agata wolała nie wspominać. Ona

zdecydowała się dzisiaj jedynie na pantofelki na pięciocentymetrowym obcasiku. Nie lubiła prowadzić samochodu w szpilkach.

Owe blondynki siedziały na równo poustawianych wzdłuż ścian krzesłach. Pochylały się nad telefonami lub rozmawiały o kosmetykach. Gdyby ktokolwiek poprosił Agatę o ocenę ich średniego IQ, z pewnością byłby to wynik poniżej przeciętnej. Może i można byłoby oskarżyć Agatę o kierowanie się stereotypem, ale kuso poubierane dziewczyny nie wyglądały na mądre czy nawet bystre. Raczej wręcz przeciwnie.

Na dźwięk poruszenia przy drzwiach blondynki, natychmiast, jak na komendę, popatrzyły w stronę Agaty i pani Haliny.

– Wy też na rekrutację? – zapytała jedna z odważniejszych, ostentacyjnie mieląc przy tym gumę do żucia.

Agata skinęła głową i zamknęła za sobą drzwi.

– Może cię nie zatrudnią. – Pani Halina rozejrzała się po zgromadzonych w korytarzu kobietach. Poczowała, że wstępuje w nią nowa nadzieja i zadowolona ścisnęła rękę Agatki. Elegancki wizerunek wnuczki za nic w świecie nie pasował jej do obnoszących się ze swoją nagością, siedzących pod ścianami pań. Już na pierwszy rzut oka widać było, że Agata nie pasuje do tego miejsca.

Oby, pomyślała dziewczyna. Ten jeden z nielicznych razów zgadzała się z babcią, ale nie wypowiedziała tych słów na głos. Podeszła za panią Haliną do jednego z niewielu wolnych krzeseł w korytarzu i usiadła na nim. Czowała, że jest pod obstrzałem wpatrzonych w nią spojrzeń.

– Czego one się tak gapią, co? – nachyliła się do niej pani Halina. – Jak gdyby w życiu nie widziały elegancko ubranej kobiety!

A w ogłoszeniu pisali przecież, że szukają kogoś z klasą. Zero kultury!

Agata powiodła wzrokiem po gapiących się na nią dziewczynach. No czego jak czego, ale kultury się w takim miejscu nie spodziewała.

Chociaż właściwie, to widoku kobiet w krótkich sukienkach i kabaretkach też nie...

Chcąc ukryć stres, postanowiła skupić się na wystroju wnętrza i zaczęła taksować wzrokiem szarą tapetę w delikatne kwiatki. Ona też, podobnie jak Agata, zdawała się nie pasować do tego miejsca. Czy ściany w agencji towarzyskiej nie powinny być wyłożone satyną

w odcieniu wściekłej czerwieni? Albo chociaż czymś złotym?

Agata przełknęła ślinę i popatrzyła na babcię. Pani Halina z odrazą przyglądała się właśnie czerwonym majtkom, które wystawały spod sukienki jednej z dziewczyn. Jeśli w ogóle można było nazwać ten pasek materiału majtkami.

Agata przesunęła dłońmi po swojej ołówkowej spódnicy. Zaczęła się denerwować. Nie pasowała do tych roznegliżowanych blondynek. Może to dobry moment, żeby skończyć cały ten cyrk, wytłumaczyć wszystko babci i wycofać się z tej głupoty, zanim ktoś ją tutaj zatrudni? Co prawda, sądząc po panujących w korytarzu standardach, było to raczej mało prawdopodobne, ale lepiej dmuchać na zimne...

Zanim jednak Agata otworzyła usta, by poinformować panią Halinę, że cała ta jej aplikacja o pracę w tym miejscu, to tylko mało zabawny żart, drzwi do gabinetu dyrekcji agencji otworzyły się szeroko, a na korytarz wyszła dość młoda kobieta. Na oko Agaty w wieku około trzydziestu lat. Ubrana była w grafitową sukienkę do kolan, a włosy miała spięte w schludny kok, przez co dziewczyna poczuła się nieco pewniej. Jednak nie wszystkie kobiety to lafiryndy, pomyślała, bo siedząc tutaj przez te kilka chwil powoli zaczynała wątpić w płęć piękną. A raczej zdolność kobiet do nienachlanego eksponowania swoich atutów.

Dyrektorka agencji obrzuciła natomiast spojrzeniem wszystkie zebrane w korytarzu kobiety i przespacerowała się między nimi, lustrując przy tym ich twarze. Były stanowczo za bardzo roznegliżowane i natapirowane, a od patrzenia na ich błyszczącą biżuterię oraz połyskujące buty, aż bolały ją oczy.

– Pani – zwróciła się nagle do Agaty, w wyniku czego zarówno dziewczynie, jak i pani Halinie zaparło dech w piersi. – Zapraszam do siebie. – Uśmiechnęła się ciepło. – A reszcie już dziękujemy – odwróciła się do wpatrującego się w nią tłumu. – Mogą panie już iść.

– Ale jak to? – odezwała się jedna z dziewczyn pomalowana stanowczo za bardzo pomarańczowym fluidem. – A rekrutacja? Ja mam ze sobą nawet wydrukowane CV... – sięgnęła do niedużej torebki. – Może chociaż zostawię?

Dyrektorka przyjrzała jej się dokładnie.

– To nie będzie konieczne – powiedziała stanowczo, wysilając się na uśmiech. – Znalazłam już idealną kandydatkę.

– Ale jak to? Tak bez rozmowy?

– No właśnie? Co z nami? – oburzyła się jeszcze inna.

– Niektóre rzeczy po prostu się wie. – Dyrektorka agencji zignorowała ich komentarze i znowu zwróciła się do Agaty. – A panią zapraszam do mnie, porozmawiamy o szczegółach.

Agata nerwowo przełknęła ślinę, ale w końcu podniosła się z krzesła.

Takiego obrotu wydarzeń na pewno się nie spodziewała!

– Oczywiście – mruknęła jednak, uśmiechając się do babci i posłusznie podążyła za kobietą do jej gabinetu.

Kilka rozczarowanych dziewczyn skomentowało ten fakt niezbyt wyrafinowanym słownictwem, ale zebrały w końcu swoje rzeczy i skierowały się do wyjścia.

Pani Halina natomiast przyłożyła dłoń do ust, a drugą wykonała na piersi znak krzyża.

– Teraz to już tylko łaska pańska może uratować Agatkę – szepnęła do siebie przejęta i oparła głowę o ścianę. Zaczęła modlić się o cud.

Rozdział 10

– Proszę, niech pani sobie usiądzie – dyrektorka agencji towarzyskiej wskazała dłonią na skórzane fotele, stojące pod przeszkloną ścianą w jej gabinecie. – Kawę, herbatę?

– Może po prostu wodę. – Agata uśmiechnęła się do niej nerwowo i usiadła na jednym z czarnych foteli, a potem zlustrowała wzrokiem gabinet. Było to jasne, urządzone z klasą pomieszczenie, którego centrum stanowiło duże biurko z przeszklonym blatem. Rozciągała się za nim cała panorama Warszawy, którą Agata widziała dokładnie dzięki wysokim szybom, oddzielającym biuro od świata zewnętrznego.

W pomieszczeniu znajdowało się także kilka regałów z książkami. To akurat wydało się dziewczynie dziwne. Na co dyrektorze agencji towarzyskiej literatura? A przede wszystkim królujące na półkach przewodniki turystyczne? Nie miała jednak czasu zbyt długo się nad tym zastanawiać, bo wysoka sekretarka z włosami zebranymi w koński ogon, przyniosła jej szklankę wody.

– Proszę – powiedziała. Potem zwróciła się w stronę przełożonej. – Coś jeszcze, pani dyrektor?

– Nie, chyba nie – kobieta z koczkim potrząsnęła głową. – Dopilnuj tylko, żeby te wszystkie roznegliżowane lale stąd wyszły.

Sekretarka posłusznie skinęła głową i zostawiła Agatę samą z dyrektorką.

– Joanna Zmarzła – przedstawiła się ta druga i wyciągnęła do dziewczyny rękę. – Miło mi panią poznać.

– Agata...

– Tak, wiem – kobieta nie dała jej skończyć. – Przejrzałam dziś rano pani CV. Możemy mówić do siebie na ty?

– Tak, jasne.

– Super – Asia wzięła do ręki stojącą na stole filiżankę z kawą i przysunęła ją do ust. – Przyznam, że zaintrygowała mnie twoja osoba. – Uśmiechnęła się do Agaty. – Szukam dokładnie kogoś takiego, jak ty.

Dziewczyna także się uśmiechnęła, chociaż nie było jej wcale wesoło. Czuła, że szansa na wyplątanie się z tej fatalnej sytuacji maleje z każdym kolejnym momentem.

– Potrzebna mi piękna dziewczyna z klasą – kontynuowała natomiast Asia. – Nie to, co tamte... – zawahała się, szukając dobrego określenia. – Wypacykowane panienki. Przecież one wyglądały jak żywcem wycięte z burdelu, a to luksusowa agencja towarzyska!

Przez głowę Agaty przemknęła myśl, że raczej nie widzi różnicy,

ale ugryzła się w język.

– Czy z mojego ogłoszenia w Internecie naprawdę można było wywnioskować, że szukam kobiety gotowej uprawiać seks za pieniądze?

– zapytała Asia. Agata dostrzegła dla siebie cień nadziei. Może jednak całe to bycie panią do towarzystwa nie będzie aż takie straszne?

– Słucham? – zamrugwała rzęsami, nie wiele z tego rozumiejąc. – A nie szukasz?

– Nie! – Asia roześmiała się głośno i znowu pochyliła ku filiżance. – Skąd taki pomysł?

– Cóż...

– No chyba mi nie powiesz, że ty też przyszłaś tutaj, myśląc, że prowadzę dom publiczny!

– Nie, skąd! – Agata poczuła, jak schodzi z niej całe napięcie i powoli się rozluźnia. – Ja tutaj przyszłam, żeby zrobić na złość swojej babci – wyznała.

Asia spojrzała na nią i przechyliła głowę.

– A więc tak naprawdę nie jesteś zainteresowana tą pracą? – zapytała z niepokojem.

– Cóż... – znowu mruknęła Agata. – Jeśli nie chodzi o seks za pieniądze, to właściwie jestem.

– Uf, to kamień z serca. – Asia odchyliła się do tyłu. – Naprawdę jesteś idealną kandydatką.

– Tak?

– Pasujesz do tego zlecenia w stu procentach. I wydajesz się wielkomięjska. Wierz mi, nie znajdę lepszej dziewczyny. Mam ogromną nadzieję, że przyjmiesz moją ofertę.

Na twarzy Agaty pojawił się cień zainteresowania.

– Może wobec tego opowiesz mi o swojej propozycji coś więcej? – Upiła łyk wody. – Chętnie poznam szczegóły.

– A ja chętnie ci je zdradzę. – Asia podniosła się z krzesła i podeszła do biurka. Wzięła z niego białą, wiązaną teczkę i wróciła na miejsce.

Rozłożyła dokumenty na stole.

– Razem z dwiema siostrami założyłyśmy agencję. Aktualnie zatrudniamy trzydzieści młodych, atrakcyjnych, a przede wszystkim

eleganckich kobiet, do różnego typu zleceń. Zwykle klienci zgłaszają się do nas, gdy trzeba kogoś uwieść.

– Uwieść? – powtórzyła zaskoczona Agata.

– Tak – Asia skinęła głową. – Są to klienci indywidualni albo instytucje.

– Nie bardzo rozumiem...

– Są dwie możliwości. Albo pomagamy rodzicom rozbijać problematyczne związki ich dzieci, albo firmom uwodzić dyrektorów lub pracowników innych firm. Dzięki naszym kobietom mogą uzyskać profity podczas fuzji czy bardziej korzystne warunki podczas biznesowych negocjacji.

– Jednym zdaniem: urabiają tych mężczyzn, żeby wasi klienci zyskali jak najwięcej?

– Widzę, że jesteś bystra. – Asia uśmiechnęła się z podziwem. – To bardzo dobrze.

– Rozumiem, że masz dla mnie właśnie takie zlecenie?

– W rzeczy samej.

– O którą opcję chodzi w tym przypadku?

Asia wydobyła z leżącej na stole teczki zdjęcie ciemnowłosego mężczyzny i położyła je przed Agatą.

– To dyrektor jednej z największych firm zajmujących się marketingiem w tym rejonie – wyjaśniła.

Agata wzięła do ręki zdjęcie i przyjrzała się mężczyźnie. Miał ciemne włosy. Jego tęczówki były błękitne, a kości policzkowe mocno zarysowane. Elegancki garnitur i biała koszula dodawały mu klasy. Może nie wyglądał jak model żywcem zdjęty z wybiegu, ale na pewno był bardzo przystojny.

– I ja miałabym go uwieść? – Agata podniosła wzrok na Asię. Nie, żeby nie wierzyła w swoje możliwości czy nie doceniała ponadprzeciętnej urody, ale to był mężczyzna na wysokim stanowisku i...

– Zwróciła się do nas jedna z partii politycznych – Joanna nie dała jej jednak zbyt długo nad tym myśleć i przeszła do rzeczy. – Prezesowi bardzo zależy na poznaniu szczegółów kampanii wyborczej przed jesiennymi wyborami, którą przygotowuje dla jego przeciwników ten

człowiek. – Spojrzała do teczki. – Niejaki Cezary Kamiński.

– Więc miałabym być taką tajną agentką, która pozna szczegóły kampanii i przekaże je opozycji? – zapytała Agata, aby upewnić się, czy dobrze rozumie swoje zadanie.

– Naszemu klientowi chodzi o konkretne dokumenty, które Kamiński trzyma w sejfie w swoim domu. Ściślej rzecz biorąc: w sypialni.

– Miałabym wykraść ważne dokumenty? Przecież to nielegalne.

– Zaraz wykraść... – Asia potrząsnęła głową, jak gdyby wcale nie mówiły o popełnieniu przestępstwa. – Wystarczy nam kilka zdjęć.

– Dokumentów, które ten człowiek trzyma w sejfie w domu? Czy to w ogóle wykonalne? Jak miałabym tam wejść? Skąd wziąć szyfr?

– No i to byłoby właśnie twoje zadanie, kochanie. Każdy zakochany mężczyzna prędzej czy później zabiera swoją kobietę do sypialni – zachichotała.

– Przecież mówiłaś, że w tej pracy nie chodzi o seks.

– Oczywiście, że nie chodzi. Jeśli nie chcesz, nie będziesz z nikim sypiać. Wystarczy, że zbliżysz się do niego na tyle, żeby wpuścił cię do domu.

– A jak mnie przejrzy? Czy to nie jest niebezpieczne?

– Dbamy o bezpieczeństwo naszych pracownic w każdym calu. Podczas wykonywania przez nie zadań zwykle są w pobliżu nasi ludzie, którzy w razie czego mogą interweniować.

– W razie czego? – zapytała Agata.

– Właściwie to ciężko powiedzieć. Nie pchamy naszych kobiet w ręce psychopatów albo morderców. Mężczyźni, których uwodzimy, to zwykle ludzie na poziomie. Nasze pracownice miło spędzają z nimi czas. Jeszcze żadna się nie skarżyła.

– A nie mógłby zrobić tego jakiś członek partii twojego klienta? – Dziewczyna uważnie przyjrzała się Asi. – Dlaczego kobiety?

– Och, kochanie! – Ta roześmiała się głośno. – Przecież wiadomo nie od dziś, że od zarania dziejów największą bronią tajnego wywiadu były kobiety.

Agata spojrzała na leżącą na stole teczkę. Nie była do końca przekonana, czy chce się podjąć tego zadania.

– Wiec uwodzę go – wskazała na fotografię Cezarego. – Robię zdjęcia dokumentów i dostaję za to zapłatę?

– Bardzo satysfakcjonującą zapłatę. – Asia podsunęła jej przed oczy druczek z cyframi, na widok którego Agata poczuła, że taka okazja może się nie powtórzyć. W życiu nie widziała takiej sumy pieniędzy. Podana przez dyrektorkę kwota w ogłoszeniu była przy tym niczym.

– Do tego dajemy samochód i ubrania z najlepszych sklepów – Asia kusiała dalej dziewczynę. – Auto będziesz musiała po wszystkim co prawda zwrócić, ale ciuchy zostają dla ciebie. No i mieszkanie w Warszawie, niedaleko firmy Kamińskiego, żebyś nie musiała dojeżdżać z tej swojej wsi. Co prawda tylko kawalerka, ale wysoki standard.

– Ile czasu miałabym na wykonanie zadania?

– Miesiąc, góra półtora. Naszemu klientowi się spieszy.

– Czy to w ogóle realne? Rozkochać w sobie faceta w tak krótkim czasie? Tak się da?

– Oczywiście! Zwłaszcza z twoją prezencją. No i pamiętaj, że będziemy ci pomagać. Na każdym kroku.

– No cóż... – Agata uniosła wzrok na Joannę i spojrzała w jej pięknie pomalowane oczy. – Właściwie co mi szkodzi spróbować.

– Naprawdę? Zgadzasz się?

Agata pomyślała, że pewnie powinna poprosić tę kobietę o dzień lub dwa do namysłu oraz rozważyć wszystkie za i przeciw, ale na litość boską, jest młoda i ma wakacje! Co ma lepszego do roboty? Siedzenie w domu i kopanie w ogródku razem z nadopiekuńczą babcią? Oferta Asi była naprawdę zachęcająca, a Agata lubiła poznawać nowych ludzi. Może nie za często zdarzało jej się wchodzić w bliższe relacje z dyrektorami firm (prawdę powiedziawszy, nie znała żadnego, a co dopiero mówić o jakichkolwiek relacjach), ale to na pewno będzie ciekawe doświadczenie. Tego akurat była pewna.

No i widziała doskonale, że podoba się mężczyznom.

– Jest tylko jeszcze jeden mały szczegół – widząc zapał Agaty, odezwała się jeszcze Asia. – To zadanie będzie trochę trudniejsze od innych.

– Trudniejsze?

– Tak. Zwykle zajmujemy się singlami.

– Ten tutaj jest w związku?

– Ma narzeczoną. – Joanna pogrzebała w teczce i wyciągnęła z niej kolejne zdjęcie. Tym razem rudowłosej, piegowatej kobiety o wściekle zielonych oczach. – Dagmara.

– Mieszkają razem? – Agata wzięła je do ręki i przyjrzała się fotografii.

– Nie, ale są ze sobą od pięciu lat.

– Wygląda na artystkę.

– Jest skrzypaczką, gra w operze. Głównie występuje w Krakowie.

Agata patrzyła przez chwilę w oczy Dagmary. Wydawała się być miłą kobietą. Budziła sympatię.

– Miałabym rozbić ich związek? – zapytała w końcu Asię.

– Nie, skąd. Przecież nie chcemy nikogo krzywdzić.

– Ale mam się zbliżyć do tego faceta. Czy z jego strony to nie będzie zdrada?

– Och, jeśli źle się z tym czujesz, możemy mówić, że masz go tylko trochę oczarować. Zauroczenia chodzą po ludziach, nawet tych w wieloletnich związkach. Nie musisz od razu wskakiwać mu do łóżka, nikt tu nie mówi o burzliwym romansie. Wystarczy, że Kamiński wpuści cię do domu, a ty przemkniesz do jego sypialni. I tyle.

Agata odłożyła fotografię Dagmary na stół. Nie chciała nikogo krzywdzić, bo sama też nie chciałaby być skrzywdzona. To, co proponowała jej Asia, nie było do końca moralne. Ale z drugiej strony, czy wszystko zawsze musi być?

Zaczęła robić w głowie tabelę plusów i minusów oferowanej przez Asię propozycji. Na nic się to jednak zdało, gdy przypomniała sobie wyraz babcinej twarzy, gdy bez zapowiedzi wparowała jej do łazienki.

– Okej, wchodzę w to – powiedziała nagle, samą siebie zaskakując.
– Biorę to zlecenie.

– Naprawdę? – Asia nie kryła radości. – To wspaniale, jesteś do niego wręcz idealna!

– Idealna? Co masz na myśli? – zapytała Agata, bo usłyszała to słowo z ust Asi już któryś raz.

– Och, każda jego poprzednia kobieta była długonogą blondynką.

Kamiński ma słabość do tego typu dziewczyn.

– Ale Dagmara jest ruda.

– To chyba jakiś wypadek przy pracy, nieistotne. – Asia machnęła ręką i zamknęła teczkę.

– Powiedz mi jeszcze... – Agata spojrzała na nią z ciekawością. – Czy on często miewa romanse?

– Nie, to nie jest tego typu człowiek. Z tego, co dowiedzieli się moi ludzie, ani razu jej nie zdradził. Kamiński nie miewa romansów.

– No to jak mam go uwieść, skoro przez tyle lat jest wierny jednej kobiecie?

– Kochanie, nie takie rzeczy w życiu widziałam, wierz mi.

Pamiętaj, że on jest facetem, a ty grzeszysz urodą, w dobrym tego słowa znaczeniu.

– No tak – przyznała niechętnie, myśląc o tym, że być może wpakowała się w jakieś bagno. – To rzeczywiście wiele wyjaśnia.

– Ustaliłam już z ludźmi z terenu, że żeby zbliżyć się do Kamińskiego, zostaniesz jego asystentką.

– Asystentką? Taką w biurze?

– Tak.

– Przecież ja nie mam o takiej pracy zielonego pojęcia! – wystraszyła się Agata. – A jeśli się zbłąźnię?

– Kochanie... – Asia popatrzyła na nią uspokajająco. – Wystarczy, że będziesz parzyć kawę i nosić za nim dokumenty. Resztę zostaw mi.

– Ale jak to możliwe, że taki dyrektor wielkiej firmy nie miał do tej pory asystentki? – zapytała jeszcze po chwili milczenia.

– Ależ oczywiście, że miał!

– Miał? To co się z nią stało?

– Na jakiś czas jest, jak by to powiedzieć... Poza zasięgiem.

– Co to znaczy: poza zasięgiem?

– Złamała nogę. Nie może chodzić do pracy.

– Niezły zbieg okoliczności.

– Och... – Na usta Asi wypłynął znaczący uśmiech.

– Połamaliście ją?! – dostrzegając go, przeraziła się Agata. – Połamaliście nogę asystentce?

– Nie, oczywiście, że nie! Po prostu sypnęliśmy groszem, żeby

przez kilka tygodni była obłożnie chora i dostarczyliśmy do firmy Kamińskiego stosowne dokumenty. Nie jesteśmy brutalami i nie znęcamy się nad ludźmi, nie musisz się bać. Nie traktujemy powiedzenia po trupach do celu aż tak dosłownie.

Agata odetchnęła z ulgą.

– W takim razie witam w zespole. – Asia natomiast podniosła się z fotela i wyciągnęła do niej rękę. – Mam nadzieję, że będzie nam się miło pracowało.

– Tak, ja też – odpowiedziała, nie będąc jednak tego taka pewna.

– Możemy od razu podpisać umowę? Mogłabyś wtedy zacząć od jutra, a jak powiedziałam wcześniej, naszemu klientowi zależy na czasie.

– Jasne. – Agata skinęła głową.

– W takim razie poczekaj tu na mnie, poproszę sekretarkę o przygotowanie stosownych dokumentów. – Asia skierowała się do drzwi i na chwilę za nimi zniknęła.

Dziewczyna ponownie opadła na skórzany fotel i spojrzała na leżącą przed sobą teczkę. Starła się nie myśleć o tym, w co właśnie się wpakowała. Tak po prostu, dla własnej higieny psychicznej.

No ale przyznajcie sami... Bycie asystentką młodego, przystojnego dyrektora jest o wiele lepsze niż praca jako prostytutka w agencji towarzyskiej, prawda? Pod tym względem na pewno odczuwała ulgę. A może nawet i satysfakcję?

Prędzej czy później będzie musiała jednak wyjaśnić zarówno babci, jak i matce, czym się zajmuje, ale to akurat mogło poczekać. Im dłużej te dwie wścibskie kobiety, z uporem traktujące ją jak małą dziewczynkę, będą umierać z niepokoju, tym lepiej. Może w końcu odechce im się nad nią pastwić!

Agata uśmiechnęła się pod nosem. Dla tej myśli mogłaby zrobić wszystko. No dobrze, może prawie. Ale zabawić się w uwodzenie faceta na pewno. Tym bardziej, że był przystojny.

Dam radę, powiedziała do siebie w myślach, żeby dodać sobie otuchy. Przecież nie takie rzeczy w życiu robiłam, dodała, aczkolwiek jeszcze nigdy z premedytacją nie uwodziła żadnego zaręczonego mężczyzny. Właściwie, to żadnego nie uwodziła, bo od kilku lat trwała w szczęśliwym związku z Melchiorem.

No właśnie!

Agata poczuła, że nagle robi jej się gorąco. Ciekawe, co na jej nową pracę powie Melchior. Przez całe to zamieszanie nawet o nim nie pomyślała.

Rozdział 11

– O, Melchior, dobrze, że jesteś! – Wyczekująca przy drzwiach pani Halina złapała chłopaka pod ramię i nie zważając na jego protesty, pociągnęła go w stronę jadalni. – Siadaj – zdecydowanym ruchem posadziła go na krześle. – Musimy porozmawiać.

Zdezorientowany Melchior popatrzył podejrzliwie na babkę swojej wybranki.

– Czy coś się stało? – zapytał. – Bo ja do Agaty... Napisała mi, że jest na górze i...

Rzeczywiście. Odkąd tylko Agata wróciła do domu dziadków, nie zważając na lament pani Haliny, zaszyła się w swojej sypialni. Asia wręczyła jej okazałych rozmiarów plik dokumentów z informacjami na temat Kamińskiego i jego firmy. Agata chciała przyswoić je przed jutrzejszym rozpoczęciem pracy.

Pani Halina natomiast już od półtorej godziny koczowała pod drzwiami i wyczekiwała Melchiora. Było dla niej oczywiste, że chłopak zjawi się dziś u Agatki, a biorąc pod uwagę fakt, że ani jej, ani Iwonce, nie udało się odwieść dziewczyny od pomysłu bycia prostytutką, miała nadzieję, że Melchior to zrobi. Teraz już tylko on mógł uchronić jej

wnuczkę przed wejściem w ten... Zbrukany świat.

Kiedy więc Melchior zjawił się u nich w domu, pani Halina przechwyciła go natychmiast.

– Agata nie zając, nie ucieknie – powiedziała do patrzącego na nią z niepokojem Melchiora. – A my musimy porozmawiać.

– Tak?

– Oczywiście! Trzeba się jednoczyć w nieszczęściach. Zwłaszcza, że my prawie jesteśmy rodziną.

– Rodziną?

– No przecież spotykasz się z Agatą nie od dziś! Oczywiście jest, że kiedyś dojdzie do ślubu.

– Chciała pani porozmawiać ze mną o ślubie? Moim i Agaty? Ale my przecież nie jesteśmy nawet zaręczeni.

– No widzisz, kochanie, widzisz... W tej sytuacji to raczej nie będzie żadnego ślubu. Kto by chciał się wiązać z kimś takim...

– Niech pani wybaczy, ale ja nie mam pojęcia, o czym mówimy. – Melchior nic z tego nie rozumiał.

Przyjrzał się za to badawczo twarzy pani Haliny. Może ta staruszka rzeczywiście stała się ostatnio jeszcze bardziej nieobliczalna, niż dotychczas? Tak jak mówiła Agatka?

– Marne szanse na ten wasz ślub... – Pani Halina zupełnie zignorowała jednak zarówno jego uwagę, jak i spojrzenie. Posmutniała za to i podparła policzek dłonią. – Teraz to ona na pewno cię rzuci...

– Kto? Agatka? Ale czemu miałyby mnie...

– Widzisz, chłopcze – starsza pani nie dała mu skończyć. – To jest taka fatalna sytuacja, że ja nie wiem nawet, co ci doradzić.

– Ale w czym? Niech pani w końcu mi powie, o czym mówi, bo ja nic z tego wszystkiego nie rozumiem. – Melchior powoli zaczął tracić cierpliwość.

– Gdybyś był kobietą, to mógłbyś chociaż złapać ją na dziecko, a tak? – westchnęła natomiast pani Halina i teatralnie spuściła głowę. – Obyś tylko się z tej rozpaczyny nie powiesił tak, jak to zrobił syn przyjaciela Henryka...

– Na litość boską, dlaczego miałbym się wieszać?! – Melchior nie wytrzymał i uniósł głos. – Niech mi pani powie, co chce powiedzieć, bo

inaczej idę do Agaty. Nie mam czasu na takie dyrdymały!

– Dyrdymały? Związek ci się wali, leci na łeb, na szyję, a ty mi tu mówisz o dyrdymałach?! Chłopcze, bądźże poważny! To sprawa dużego kalibru!

Czując, że za dużo się od tej kobiety nie dowie, Melchior wstał z krzesła i odsunął się od stołu.

– Niech pani wybaczy, ale idę do Agaty. Może od niej dowiem się, o co tutaj chodzi – rzucił niezbyt uprzejmie, kierując się w stronę drzwi.

– Agata została prostytutką! – oznajmiła pani Halina. Nie chciała tak szybko odwoływać się do ostateczności i wykładania chłopakowi prawdy prosto z mostu, ale nagle poczuła, że inaczej go nie zatrzyma.

Na dźwięk tych słów z twarzy Melchiora momentalnie odpłynęła krew. Stał w drzwiach jak skamieniały.

– Słucham? – Odwrócił się do kobiety. – Co też pani wymyśla?

– Trudno mi o tym mówić, ale chyba nie mam wyjścia.

– Ale jak to... – ledwo udało mu się wydusić. Agata? prostytutką? Czy to jakiś żart?

– Usiądź, mój drogi, usiądź. – Pani Halina wskazała na krzesło. – Może chcesz ziółek na uspokojenie?

– Dziękuję, obejdzie się bez. – Melchior usiadł na swoim poprzednim miejscu. – Skąd pani o tym wie? – zwrócił się do starszej pani, darując sobie uprzejmości.

– Osobiście byłam z nią dzisiaj w agencji towarzyskiej.

– Pani?!

– A co? Myślisz, że w moim wieku nie można bywać w takich miejscach?

– Co to za agencja? – ignorując jej słowa, Melchior pochylił się do przodu. Wiadomość o nowej profesji Agaty o mało co nie zwała go z nóg. Nie miał siły na żadną sensowną ripostę czy komentarz.

– No przecież mówię – pani Halina spojrzała na niego jak na głupka. – Towarzyska.

– To już wiem, chodzi mi o szczegóły!

– Taka w Warszawie. W wysokim, przeszklonym budynku, z korytarzem... A skąd mi znać szczegóły? Ja nie mam pojęcia o takich miejscach, chłopcze! O co ty mnie posądzasz?!

– A może pani po prostu coś źle zrozumiała, co?

– Swoje lata mam, ale głupia nie jestem! Już wczoraj wyczytałam, co też Agatka za ogłoszenie znalazła w Internecie. Dasz wiarę chłopcze?

Melchior mocno zacisnął powieki. Wcześniej trudno mu było uwierzyć, że starsza pani przesadnie kontroluje Agatę, ale teraz nie miał już co do tego żadnych wątpliwości.

– W dwudziestym pierwszym wieku szuka się prostytutek przez Internet! – wypaliła pani Halina. – Do czego to doszło!

– Takie czasy, co poradzić – mruknął zdawkowo. – Mieliśmy rozmawiać o Agacie.

– A no tak, no tak, kochany. – Pani Halina ścisnęła jego leżącą na stole rękę. – Ty ratuj tę moją wnuczkę póki czas! Oby tylko nie było za późno, bo ona już podpisała umowę.

– Umowę? Przecież to nielegalny biznes.

– To samo pomyślałam chłopcze, dokładnie to samo! Teraz Agatka już za nic się od nich nie uwolni! – z przerażeniem spojrzała Melchiorowi w oczy.

– Ale od kogo? Zna może pani jakieś szczegóły?

– No od tych ludzi! Podłych, perfidnych, złowrogich! A na dodatek dyrektorką tego całego domu rozpusty, nie uwierzysz, ale jest kobieta!

– Kobieta?

– No przecież mówię! I to elegancka! W garsonce!

– Kobieta w garsonce dyrektorką burdelu? – Melchior pokręcił głową. Pierwszy szok minął. – Lepiej pójdę porozmawiać o tym z Agatą.

– Spojrzał na panią Halinę, czując, że to jakieś wielkie nieporozumienie.

– Ale dzięki za informację – rzucił na odchodne, a potem czym prędzej ruszył do sypialni Agaty.

Dziewczyna siedziała na łóżku. Niemal tonęła w stosach piętrzących się wokół niej papierów i kolorowych poduszek.

– O, jesteś! – ucieszyła się na widok Melchiora i oderwała wzrok od dokumentów. Zdjęła teczkę ze swoich kolan i położyła ją obok. – Tęskniłam.

Melchior uśmiechnął się do niej i zamknął za sobą drzwi.

– Twoja babcia powiedziała mi, że zostałam prostytutką – powiedział bez cienia skrępowania i usiadł na łóżku. – Podobno nawet

podpisał umowę.

– Umowę? W burdelu? Ja?

Pokiwał głową.

Agata przez chwilę patrzyła na jego twarz, aż w końcu zaczęła się śmiać. I to głośno.

– Melek, no coś ty! – udało jej się wydusić między jednym, a drugim atakiem śmiechu. – Ja prostytutką?

Melchior poczuł, jak nagle spada z niego wielki ciężar. Niby wewnątrz czuł, że pani Halina coś sobie uroiła, ale wiadomo jak to jest, gdy ziarno niepewności zostało zasiane. W jego głowie rzeczywiście zaistniało jakieś nikłe prawdopodobieństwo, że Agata może być...

Nim jednak skończył tę myśl, ponownie odezwała się Agata:

– Tylko mi nie mów, że uwierzyłeś mojej babci! – Na widok jego miny przysunęła się bliżej.

– Oczywiście, że nie. – Pokręcił głową. Jego słowa nie zabrzmiały jednak jakoś wybitnie przekonująco.

– Melek, no błagam. – Agata przytuliła policzek do jego ramienia, nadal chichocząc pod nosem. – Gdzie ja i burdel. To jakaś głupota. Wymysł babci – zapewniła.

– Też tak pomyślałem, ale wiesz, jak jest... – Melchior pogładził ją po ręce. – Lepiej się upewnić.

Agata uśmiechnęła się lekko i przez chwilę milczała.

– Poleżymy sobie na łóżku? – dopiero po kilku minutach uniosła głowę. – Miałam męczący dzień, stęskniłam się za tobą.

– Ja za tobą też. – Melchior pocałował ją w czoło. – Dzisiejsze popołudnie w klinice było wykańczające. Przyszła jakaś wredna, stara baba z psem i chociaż nic mu nie było, uparcie twierdziła, że jej zwierzę ma depresję.

– Depresję?

– I to ciężką. Za nic w świecie nie dała się przekonać, że nic temu psu nie dolega. Na szczęście z pomocą przyszedł mi ojciec.

– Przekonał ją?

– Nie. Poleciał jej, żeby poszła ze swoim zwierzątkiem do psychologa, bo my nie leczymy psych dusz. Podziałało i w końcu dała mi

spokój. Ale to, co się przez nią nadenerwowałem, to moje.

– Biedactwo. – Agata pogładziła go po ręce.

– No i jeszcze ta rozmowa z twoją babcią... Matko kochana, co za kobieta! Nie dość, że odstawiła przede mną jakieś teatralne przedstawienie, to przez kilka minut nie mogłem zrozumieć, o co jej chodzi. Twoja babcia jest trudna.

– Niezaprzeczalnie. – Na usta Agaty wypłynął uśmiech. Odsunęła się od Melchiora i zaczęła zbierać porozkładane na łóżku dokumenty.

– Na szczęście wieczór mamy tylko dla siebie – powiedział jeszcze. – Co to za dokumenty? – zapytał, biorąc jedną z kartek do ręki.

– A! – Agata wyrwała mu ją szybko i pospiesznie schowała do teczki. – Bo ja rzeczywiście dostałam dziś pracę. Tyle że nie w burdelu, jak twierdzi babcia.

– Jej, no to gratulacje! – pomimo jej reakcji ucieszył się Melchior. – Nie sądziłem, że uda ci się coś znaleźć tak szybko!

– Ja też nie. Sama jestem w szoku.

– Co to za praca? – Chłopak odwrócił się do niej i położył, przykładając głowę do jednej z miękkich poduszek.

– Będę asystentką – dumnie ogłosiła Agata.

– Asystentką?

– Tak. Dyrektora agencji zajmującej się marketingiem. Jego firma ma siedzibę w Warszawie.

– Poważna sprawa. – Chłopak popatrzył na nią z podziwem.

– No! Sama się dziwię, że to mnie zatrudnili! Kompletnie się tego nie spodziewałam!

– A ja tam nie jestem zaskoczony. – Melchior uśmiechnął się miękko. – Od zawsze wiedziałem, że mam super dziewczynę.

– Znowu mi słodzisz.

– Bo jesteś mądra i na to zasługujesz. – Pogładził ją po przedramieniu, zsuwając przy tym ramięczko jej bluzki. – I w dodatku masz tak gładką skórę...

– Dostałam nawet służbowy samochód i mieszkanie. No, prawie... – Agata odłożyła w końcu dokumenty na szafkę obok łóżka i położyła się obok Melchiora. – Odbiorę je dopiero jutro.

– Mieszkanie? – Melchior przyciągnął ją do siebie. – Więc

będziemy mogli spotykać się z dala od twojej babci? – wyszeptał zmysłowo, muskając ustami jej ucho.

– Na to wygląda.

– Wiesz, że bardzo się cieszę? – Melchior wsunął rękę pod jej bluzkę i przeciągnął palcami po plecach. Uwielbiał jej gładką skórę.

Agata zachichotała cicho i już miała go pocałować, gdy do pokoju, bez pukania czy zapowiedzi, wparowała jej babcia.

– Przyniosłam wam herbatę i kanapki – powiedziała jak gdyby nic i niosąc przed sobą drewnianą tacę, podeszła do biurka. – Pomyślałam, że możecie być głodni.

– Tak... – skrepowana jej nagłym wtargnięciem Agata, poprawiła bluzkę i usiadła na łóżku. – Dzięki babciu.

Pani Halina obrzuciła ją wzrokiem.

– Smacznego – rzuciła jeszcze tylko, a potem wymaszerowała z pokoju, na wszelki wypadek zostawiając jednak uchylone drzwi.

Agata odczekała jeszcze momencik, aż w końcu ponownie opadła na łóżko.

– To co, chyba obejrzymy jakiś film... – mruknęła, zerkając przepraszająco na Melchiora.

– Raczej nie mamy wyjścia – jęknął niepocieszony. – Mam ochotę na *Starsza pani musi zniknąć*... – wyszeptał, a potem oboje zaczęli się śmiać. Oczywiście cicho, żeby nie ściągnąć na siebie uwagi nader troskliwej pani Haliny.

Agatka zjawiała się w pracy za piętnaście ósma. Chociaż miała rozpocząć pełnienie obowiązków asystentki dopiero o pełnej godzinie, żeby uniknąć spóźnienia, wyjechała z Sosenek o wiele wcześniej. W końcu do Warszawy jest kawał drogi.

Ubrana była w szarą, ołówkową spódnicę i zwiewną cytrynową koszulę. Włosy spięła w schludny koński ogon na czubku głowy, a twarz jedynie musnęła kosmetykami. Kiedy stała rano przed lustrem, miała ogromną ochotę pomalować usta czerwoną szminką. Jednak nie zrobiła tego. Czytała kiedyś w jakimś babskim piśmie, że mężczyźni nie przepadają za dominującymi kobietami. Czerwona szminka na pewno była oznaką dominacji i nie nadawała się do wywierania dobrego pierwszego wrażenia. Agata uznała, że asystentce dyrektora nie przystaje zwracać na siebie przesadnej uwagi.

No, chyba, że tej ze strony samego dyrektora, ale na to przyjdzie jeszcze czas. Dzisiaj miała tylko poznać Kamińskiego.

Agata weszła do budynku firmy i o mały włos nie pośliznęła się na lśniącej podłodze. Starając się nie stracić równowagi, podeszła do wielkiego kontuaru, za którym siedziały trzy tak samo ubrane recepcjonistki.

Jedna z nich zmierzyła Agatę wzrokiem.

– Macie tu śliską podłogę – powiedziała do niej dziewczyna.

– Nie od nas to zależy. – Recepcjonistka posłała jej wymuszony uśmiech. – W czym mogę pani pomóc o tak wczesnej porze? – zapytała wystudiowanym tonem.

– Ja do dyrektora Kamińskiego.

– Prezesa – sprostowała dziewczyna. – Nie ma. I z tego, co mi wiadomo, dzisiaj nie będzie.

– Ale jak to? – Agata poprawiła wiszącą na ramieniu torebkę.

– Tak to, droga pani, prezes ma dużo obowiązków. Nie przyjmuje dziś petentów. – Recepcjonistka znowu wysiliła się i uniosła w górę kącki ust. – Zapraszamy w innym terminie. I może w niższych szpilkach. – Ponownie nieprzychylnie zmierzyła ją wzrokiem.

Agata nie miała wątpliwości, że dziewczyna była zazdrosna o jej

urodę. Recepcjonistka patrzyła na nią tak, jakby chciała utopić ją w szklance wody, a później jeszcze rzucić na pożarcie jakimś głodnym zwierzętom. Agata spotykała się z przejawami takich zachowań w niemal każdym urzędzie, a czasem też na ulicy.

A podobno piękne kobiety mają w życiu łatwiej! Niedoczekanie.

– Chyba się nie zrozumialiśmy. – Nie chcąc dać za wygraną, z naturalnym wdziękiem uśmiechnęła się do recepcjonistki. – Dla mnie prezes na pewno będzie miał czas.

– Czyżby?

– Naturalnie. Jestem nową asystentką pana Kamińskiego. –

Wyciągnęła rękę, żeby się przedstawić. – Agata...

– Tak, wiem – dziewczyna nie dała jej skończyć. – Nie myślałam tylko, że...

– Że co? – Agata pochyliła się do niej i ściszyła głos. – Wolałaby pani, żebym była niska, gruba, ubrana od stóp po szyję i nosiła okulary kujonki?

Recepcjonistka niemal osłupiała z wrażenia.

– Nie, oczywiście, że nie – wydukała.

Agata ponownie posłała recepcjonistce uśmiech, w duchu ciesząc się, że utarła jej nosa.

– Gabinet prezesa jest na czwartym piętrze – mruknęła kobieta. – Winda jest na lewo, tuż obok schodów.

– Dzięki. – Agata przejechała dłonią po opadającym na ramię paśmie włosów i nie zwracając sobie głowy dalszą rozmową, zgrabnie ruszyła w stronę windy. Tym razem uważając jednak, by się nie pośliznąć.

– Ale laska, co? – Druga z siedzących za kontuarem kobiet nachyliła się do osłupiałej recepcjonistki. – Nogi to ma chyba kilometrowe. Gdybym była facetem, to ogłupiałabym na jej widok. Myślisz, że zawróci w głowie szefowi?

– Nie sędzę. – Kobieta przełknęła ślinę, nie spuszczać wzroku z Agaty. – Ale Dagmara na pewno będzie zazdrosna.

– A kto by nie był, kochana – westchnęła ta druga. – Gdyby prezes z Dagmarą byli małżeństwem, to pewnie byłybyśmy świadkami pierwszego rozwodu w tej firmie...

Agata jednak nie słyszała ich słów. Całą swoją energię włożyła w bezpieczne dotarcie do windy, starając się zapamiętać, by jutro założyć do pracy mniej śliskie szpilki.

– Panienska na które piętro? – przepuścił ją w wejściu do windy około sześćdziesięcioletni mężczyzna. Miał na sobie garnitur, a w ręce trzymał niedużą teczkę.

– Na czwarte – odpowiedziała Agata.

– U, pewnie do prezesa?

– Tak – skinęła głową.

– A co, przeszkrobał coś? – zagadnął mężczyzna i pochylił się w jej stronę.

– Nie, skądże. Dlaczego miałyby coś przeszkrobać?

– Nie wiem, tak tylko pytam – wzruszył ramionami. – Ale panienska taka prezentowna, że aż sam mam ochotę coś zmalować, żeby mnie ukarała.

Agata zaśmiała się cicho w odpowiedzi na jego komplement. Chociaż facet mógłby być jej dziadkiem, jego uwaga sprawiła jej przyjemność.

– Bardzo pan miły – powiedziała, widząc błysk w jego oku. – Dziękuję.

– Takiej pięknej damie można by prawić komplementy dwadzieścia cztery godziny na dobę – odpowiedział, dokładnie w momencie, w którym winda stanęła na trzecim piętrze. – A teraz przepraszam, obowiązki wzywają. – Lekko się skłonił. – Miłego dnia!

– Wzajemnie! – krzyknęła za nim Agata, a potem odetchnęła głęboko, gdy winda ponownie ruszyła. Chociaż nie chciała przyznać się do tego sama przed sobą, na myśl o spotkaniu z Kamińskim odczuwała stres. Przebywanie w tak dużej i poważanej firmie było dla niej nowością. A jeśli rola asystentki okaże się za trudna? Przecież, na litość boską, ona nic nie wie o dokumentach! Chce być w przyszłości architektką!

Rozważania Agaty przerwał dzwonek, który zasygnalizował zatrzymanie się windy.

– No to do dzieła – szepnęła do siebie. Wzięła głęboki wdech i wyszła na korytarz.

Wprost do paszczy lwa.

No dobrze, może raczej wprost pod drzwi gabinetu Cezarego Kamińskiego. Ale co to właściwie za różnica?

Nie chcąc odkładać „najgorszego” w nieskończoność, Agata zmobilizowała się i z wyprostowanymi plecami podeszła do drzwi, na których wisiała złota plakietka z napisem: prezes. Następnie uniosła dłoń na wysokość ramienia i zapukała. Zdecydowanie, aczkolwiek nie mocno. Trzy razy.

Odpowiedziała jej tylko cisza.

Skonsternowana Agata zrobiła więc krok w tył i zlustrowała wzrokiem drzwi. Napis „Prezes” nadal patrzył na nią ze złotej tabliczki, więc chyba się nie pomyliła.

– To musi być tutaj – mruknęła. Nie wiedziała, co powinna w tej sytuacji zrobić, więc jeszcze raz zapukała do drzwi.

Przyniosło to jednak taki sam skutek, jak poprzednim razem.

– Jeśli pani do prezesa, to jeszcze go nie ma – odezwał się do niej natomiast jakiś mężczyzna, który nagle pojawił się za jej plecami. Miał na sobie granatowy garnitur, a w ręce trzymał kubek z kawą.

– Słucham? – Agata odwróciła się na dźwięk jego głosu.

– Kamiński zawsze zjawia się w pracy punkt ósma – powiedział mężczyzna, a potem podszedł bliżej i wyciągnął do Agaty rękę. – Wojtek – przedstawił się. – Jestem z pokoju 403. Informatyk.

– Agata.

– Tak, wiem. Nowa asystentka Cezarego. Dziewczyny w recepcji mi powiedziały – ubiegł pytanie, które cisnęło jej się na usta. – Podobno nieźła z ciebie laska.

– Co? – rozbawiona tym ostatnim stwierdzeniem Agata uniosła brew. Natychmiast poczuła do Wojtka sympatię.

– Nie, nic. – Uśmiechnął się do niej i wskazał na kubek z kawą. – Lecę do pracy, miło cię poznać. Mam nadzieję, że będzie ci się u nas dobrze pracowało. Trzymaj się.

– Jasne, rozumiem, nie chcę ci przeszkadzać. I ja też mam taką nadzieję, miłego dnia. – Agata także uniosła kąciki ust.

Gdy Wojtek zniknął za drzwiami jednego z pomieszczeń, spojrzała na wyświetlacz komórki. Były dwie minuty do ósmej. Musiała jeszcze

poczekać.

Odsunęła się nieco od drzwi i rozejrzała po korytarzu. W pierwszym odruchu chciała oprzeć się o ścianę, ale wydało jej się to niestosowne. Stała przecież przed gabinetem samego prezesa! Jeszcze nigdy nie była w siedzibie tak wielkiej firmy i prawdę powiedziawszy, nie czuła się tutaj zbyt swobodnie. Miała jednak nadzieję, że wraz z upływem czasu ten dyskomfort minie. Podobno człowiek może przyzwyczać się do każdego, nawet najcięższych warunków. A w firmie Kamińskiego nie było znowu aż tak źle. Wręcz przeciwnie.

Agata trwała więc w oczekiwaniu. Upływające teraz sekundy były chyba najdłuższymi w jej życiu. A przynajmniej takie odnosiła wrażenie, kiedy sterczała samotnie wśród pozamykanych drzwi.

Rozdział 13

Cezary Kamiński wyszedł z windy na czwartym piętrze punkt ósma. Jego włosy były delikatnie zmierzwiłone przez powiewający na dworze wiatr. Wyraz twarzy miał pogodny. Pomimo tego, że się nie uśmiechał, można było wyczuć, że był w dobrym humorze. Wyspał się, a po drodze do pracy nie musiał stać w korku. Od wielu lat żył w przekonaniu, że to właśnie codzienne siedem godzin snu i brak nerwów z rana, są jego kluczem do sukcesu. Wyspany człowiek to szczęśliwy człowiek. Cezary Kamiński, niezależnie od tego, czy siedział właśnie w samolocie, swoim domu czy łóżku Dagmary (aczkolwiek

w tym zwykle leżał i to nie sam), musiał regularnie sypiać.

Nie jest to jednak książka o tym...

Cezary Kamiński miał na sobie drogi, idealnie skrojony garnitur i jasnoszarą koszulę z dwoma rozpiętymi pod szyją guzikami. Chociaż był mężczyzną zajmującym wysokie stanowisko, nigdy nie przywykł do noszenia krawatów. Wkładał je jedynie na spotkania biznesowe i lunche czy kolacje z klientami. Tutaj, u siebie w firmie, mógł czuć się jednak swobodnie.

Podobnie, jak do noszenia krawatu, Cezary nie przywykł nigdy do noszenia ze sobą czarnej aktówki czy teczki. Czuł się wtedy trochę jak baba, a zdecydowanie wolał eksponować swoją męskość. Ten argument był jednym z wielu, dla których kiedyś, przed laty, gdy jego firma dopiero rosła w siłę, zdecydował się zatrudnić asystentkę. Ktoś powinien trzymać pieczę nad papierami, które musiał nosić ze sobą na spotkania lub podpisywać. Od tamtej pory nie wyobrażał sobie życia w firmie bez swojej damskiej prawej ręki.

Wychodząc z windy Cezary od razu dostrzegł długonogą dziewczynę stojącą pod drzwiami jego gabinetu. Chociaż nie miał w zwyczaju oglądać się za kobietami i od lat był w szczęśliwym związku z Dagmarą, ta tutaj przyciągnęła jego wzrok. Może nie w ten sposób, że od razu zamarzył, by wskoczyć jej do łóżka (zdradzania Dagmary Cezary też nie miał bowiem w zwyczaju), ale bezapelacyjnie była piękną. I to o lśniących blond włosach. Jedną z tych kobiet, jakie spoglądają na ludzi z okładek kolorowych magazynów.

Nie wiedzieć czemu, skojarzyła mu się z jego pierwszą miłością.

Cezary szybko otrząsnął się jednak z tej myśli. Nie był człowiekiem, który miesza sprawy prywatne i zawodowe.

– Pani do mnie? – zapytał niskim głosem, podchodząc do dziewczyny.

– Pan Cezary Kamiński? – Blond piękność pochyliła lekko głowę, ukazując mu swoje wielkie błękitne oczy. Przyjrzała mu się nie mniej badawczo, niż on jej.

– Tak, to ja. W czym mogę pomóc?

– Jestem pana nową asystentką. – Wyciągnęła do Cezarego rękę. – Agata...

– Tak, wiem – wszedł jej w słowo.

Nie spodziewałem się tylko, że będzie pani taka ładna, pomyślał, ale ujął jej dłoń i zdecydowanym ruchem nią potrząsnął.

– Cezary Kamiński. Zapraszam do siebie – powiedział, a potem pchnął do środka znajdujące się przed nimi drzwi i wpuścił ją przodem do swojego gabinetu.

Agata minęła go, starając się na niego nie patrzeć i posłusznie weszła do środka. Jej oczom ukazało się duże i przestronne wnętrze urządzone w nowoczesnym stylu. Podobnie jak w gabinecie Asi, centralne miejsce zajmowało tu okazałe biurko, a pod jedną ze ścian znajdowały się dwa fotele i stolik. Z tym że nie czarne, jak w agencji, lecz grafitowe. Ze ścian patrzył na Agatę chłodny odcień szarości, który sprawiał, że wnętrze nie wydawało się przytulne. Wręcz przeciwnie. Wchodząc tu, miało się uczucie wszechogarniającego chłodu.

Zanim jednak Agata zastanowiła się, dlaczego tak jest, jej uwagę natychmiast przyciągnął fakt, że jedną z nich całkowicie pokrywało lustro.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Zanim zaczęła się w nim przeglądać, Kamiński wskazał na fotel. – Czy mogę zaproponować pani coś do picia?

– Nie, dziękuję. – Kolejny raz tego ranka potrząsnęła głową i usiadła.

– Nie pije pani rano kawy? – Kamiński spoczął naprzeciwko.

– Nigdy nie wyrobiłam w sobie tego nawyku.

– To tak samo, jak ja. – Spojrzał Agacie prosto w oczy i chociaż kąciaki jego ust ani drgnęły, odniosła wrażenie, jakby się do niej uśmiechnął. – Kofeina z rana zabija u mnie kreatywność.

– Wobec tego kiedy pija pan kawę? – zapytała, nieznacznie pochylając głowę.

Pomimo to, że widziała Kamińskiego na zdjęciu, w rzeczywistości wydał jej się o wiele bardziej przystojny. Miał w sobie klasę, ale czuła, że czai się w nim także szaleństwo. W jego ruchach było coś niemal magnetycznego. Podobało jej się też, jak układał usta, gdy mówił. No i oczywiście zwróciła uwagę na te rozpięte pod szyją guziki koszuli. Na

ich podstawie wywnioskowała, że nie był typem perfekcyjnego służbisty.

To dobrze, pomyślała. I dobrze, że mi się podoba. Dzięki temu będzie mi łatwiej wykonać zadanie, niż gdybym miała zmuszać się do każdej rozmowy z tym człowiekiem.

– Nie wcześniej niż o szesnastej – odpowiedział na jej pytanie.

– Postaram się zapamiętać.

– I nie później niż o osiemnastej – dopowiedział.

– Wobec tego wieczorami wychodzi pan, żeby samotnie popijać herbatę? – wyrwało jej się, nim zdołała ugryźć się w język. Tym razem to ona spojrzała mu w oczy, a on, ku jej zaskoczeniu, podtrzymał jej wzrok.

– Raczej nie – powiedział wolnym i niskim głosem. W jego oczach błysnął cień rozbawienia.

– Nie? – Agata uniosła brew.

– Wieczorami preferuję wino. Wytrawne. I w dobrym towarzystwie – dodał, nie wiedząc, czemu to robi, a potem natychmiast oderwał wzrok od oczu Agaty i odchrząknął, jak gdyby przyłapał się właśnie na coś nieodpowiednim. – Porozmawiajmy o pani roli w firmie – powiedział, zmieniając ton na suchy i biznesowy.

– Tak, oczywiście. – Agata też jakby się ocknęła, przypominając sobie, dlaczego tu jest.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem pani doświadczenia w branży, jaką jest marketing. Niejeden z naszych wieloletnich pracowników nie mógłby poszczycić się takim CV, jak pani.

– Doprawdy?

CV? Agata nie wiedziała, o czym on mówi, ale szybko uświadomiła sobie, że musiała przejść w tej firmie jakiś proces rekrutacji. I że to na pewno była sprawka Asi z agencji.

– Oczywiście. Pani doświadczenie zawodowe, zwłaszcza w tak młodym wieku, jest godne podziwu.

– Dziękuję – Agata uśmiechnęła się lekko, tym razem nie zapominając jednak o tym, że jest to rozmowa służbowa. Zastanawiało ją tylko, o czym ten człowiek mówi, bo na pewno nie o malowaniu paznokci metodą hybrydową albo kilkukrotnym pracowaniu przez Agatę

jako hostessa.

– Nie będę ukrywał, że w związku z tym pokładam w pani duże nadzieje – kontynuował Cezary. – I liczę na owocną współpracę.

– Naturalnie.

– Zanim jednak przejdę do omawiania z panią obowiązków, jakie obejmuje pani stanowisko, chciałbym zadać pani jeszcze jedno pytanie.

– Proszę.

– Wyczytałem też w pani dokumentach, że studiowaliście na tej samej uczelni. Chciałby zapytać panią o jednego z moich ulubionych profesorów. Profesor Brotka, wybitny specjalista od marketingu, mam do niego ogromny szacunek.

– Profesor Brotka. Oczywiście... – Agata poczuła, że zaczyna jej się robić słabo. Wczoraj czytała co prawda, że Kamiński studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale co też tej Asi strzeliło do głowy, że wpisała taką informację do JEJ CV?!

Z drugiej strony, zganiła się natychmiast za tę myśl, to co ona sobie wyobrażała? Że mając do wyboru dziesiątki kandydatek na to stanowisko, Kamiński wybierze dziewczynę w trakcie studiowania architektury? Oczywiście, że Asia musiała podrasować jej dokumenty. To w końcu człowiek na porządnym stanowisku i duża firma.

– Och, a więc jeszcze uczy?

– Słucham?

– Profesor Brotka, zna go pani?

Agata przesunęła dłonią po swojej spódnicy. No i co ona mogła mu odpowiedzieć?

– Tak, oczywiście – postanowiła uciec się do kłamstwa, bo nie wiedziała, o kim ten człowiek mówi. Jaki, kurczę, profesor Brotka?! Musi później wygooglować to nazwisko, żeby następnym razem nie dać przyłapać się na niewiedzy. – Marketingu.

– Jak on się trzyma? – zapytał Cezary. – Z tego, co pamiętam, rok po tym, jak skończyłem studia, podupadł na zdrowiu.

– O tak, profesor choruje. Pamiętam, że przychodził na nasze zajęcia o lasce...

– O lasce? A zdawało mi się, że profesor choruje na płuca.

– Płuca, oczywiście... – Agata poczuła, że jej policzki zapłoną

zaraz żywym ogniem. – Przez męczący kaszel musi chodzić pochylony. Podobno, gdy się prostuje, to odczuwa ból. Stąd ta laska.

– Biedny człowiek. Taki wybitny specjalista. – Na twarzy Kamińskiego wymalowało się współczucie.

– Ale z tego, co mi wiadomo, ma się całkiem dobrze – pospieszyła więc z wyjaśnieniami Agata.

– Tak? – Cezary uniósł głowę.

– Oczywiście. Dowodem na to jest między innymi fakt, że nadal uczy studentów, prawda?

– Rzeczywiście... – Kamiński na chwilę się zamyślił. – Przejdźmy zatem do omawiania pani roli w mojej firmie – odezwał się w końcu i przez następne kilkanaście minut zapoznawał Agatę z zakresem jej obowiązków.

– A tutaj jest pani gabinet – powiedział, gdy już wszystko było dla Agaty jasne i podszedł do jednych z dwóch drzwi w pomieszczeniu. – Nasze gabinety jako jedyne na tym piętrze są połączone, żebyśmy mogli być w ciągłym kontakcie, ale jednocześnie sobie nie przeszkadzali.

– Rozumiem. – Agata posłusznie podążyła za nim.

Kamiński zdecydowanym ruchem pchnął drzwi do środka.

– Oto pani biuro – powiedział, gdy ich oczom ukazało się nieduże pomieszczenie, utrzymane w takiej samej tonacji jak gabinet prezesa.

Jedna z jego ścian niemal w całości zastawiona była segregatorami, w których mieściły się dokumenty. Stały one równo poukładane od podłogi aż po sufit.

Agata poczuła się przytłoczona tym przerażającym widokiem. Asia nie mówiła jej nic o dokumentach! Przecież ona studiuje architekturę, nie administrację! Czy ta kobieta nie umie czytać?!

Patrząc na te półki, Agata poczuła, jak jej szanse na wykonanie zadania i dostanie się do sypialni prezesa maleją z każdą kolejną minutą.

– Och, niech pani nie patrzy na te papiery tak przestraszonym wzrokiem. – Kamiński uśmiechnął się na widok jej miny. – To tylko tak strasznie wygląda.

– Wcale nie...

– Trzymam je tutaj tylko dlatego, żeby były pod ręką. Mogę czasem prosić panią, żeby coś mi podała, ale to wszystko.

– Rozumiem.

– A teraz zostawiam tu panią, proszę się rozgościć. Pani pierwszym zadaniem będzie towarzyszenie mi podczas lunchu z klientem o pół do dwunastej. Będę czekał na panią na dole. Na biurku leżą potrzebne dokumenty. Proszę zapoznać się z nimi, a potem ze sobą zabrać – powiedział służbowym tonem. – Ach! – Nagle jakby coś mu się przypomniało. – A pani jakie lubi wino?

– Słucham? – Agata spojrzała niego, myśląc, że właśnie się przesłyszała.

– Jakie pani lubi wino – powtórzył.

– Półsłodkie i półwytrawne – bąknęła.

Cezary uśmiechnął się do niej, a potem zostawił Agatę samą i zamknął drzwi, żeby móc oddać się pracy.

Ona natomiast odetchnęła z ulgą. Pierwsze spotkanie z Kamińskim miała już za sobą. Powoli podeszła do czarnego skórzanego krzesła obrotowego, które stało za biurkiem. Przejechała po nim dłonią, wyjrzała przez znajdujące się za nim okno (w przeciwieństwie do tych w gabinecie Kamińskiego wychodziło na parking), a następnie usiadła na biurku. Postawiła na nim torebkę i wyciągnęła telefon.

Zanim jednak zadzwoniła do Asi, żeby zdać jej relację z pierwszych chwil pobytu w firmie, postanowiła wyszukać w Internecie informacji o profesorze Brotce. Wpisała jego nazwisko do wyszukiwarki i już po chwili wyskoczyły jej liczne strony oraz zdjęcia staruszka w podeszłym wieku.

Agata weszła na stronę uniwersytetu, żeby dowiedzieć się o profesorze czegoś więcej.

Pierwszą informacją, jaka rzuciła jej się w oczy, była krótka notatka z przebiegu pogrzebu Brotki, który odbył się trzy lata temu. Mężczyzna zmarł na raka płuc, w uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli niemal wszyscy pracownicy uczelni i rzesze studentów.

– No to pięknie – mruknęła sama do siebie, modląc się w duchu, żeby Kamiński nie wpadł na ten sam pomysł, co ona teraz i nie dowiedział się prawdy.

W końcu wyłączyła Internet i wpatrując się w stojące na parkingu auta, wybrała numer Asi. Kobieta odebrała już po pierwszym sygnale

i poinformowała Agatę, że spotkany przez nią na korytarzu Wojtek jest człowiekiem z agencji i w razie czego pomoże jej wypełniać obowiązki w firmie, tak że o nic nie musi się martwić. Ma tylko nieustannie oddziaływać na Kamińskiego swoim wdziękiem i skupić się na misji.

– Ale nie rzucaj się na niego od razu! – uczuliła ją Joanna. – Ten tydzień daj sobie na poznanie go i wdrożenie się w życie firmy. Zaprzyjaźnij się z ludźmi, bądź miła, uśmiechnięta... Po prostu naturalna.

Słyszając jej słowa, Agata przypomniała sobie poranną wymianę zdań z jedną z recepcjonistek.

– Łatwo ci mówić – mruknęła do telefonu.

– Coś nie tak?

– Nie, skąd. Po prostu wątpię, że nawiążę tu jakieś przyjaźnie.

Recepcjonistki już mnie nie lubią.

– A to dlaczego?

– Z ich komentarzy wywnioskowałam, że po pierwsze: jestem za ładna, po drugie: każda z nich ma chrapkę na prezesa.

Asia roześmiała się do słuchawki.

– Nie przejmuj się takim gadaniem, kochanie. Ważne, żebyś robiła swoje. A teraz wybaczone, ale muszę kończyć, bo dzwoni do mnie starsza klientka i obawiam się, że to nie będzie przyjemna rozmowa. Miłego dnia! I dobrej zabawy! – Cmoknęła do telefonu, a potem się rozłączyła.

– Dobrej zabawy – powtórzyła za Asią. – No to będę tu miała na pewno – mruknęła sama do siebie, zeszła z biurka i zabrała się za przeglądanie leżących na nim dokumentów.

– Weź się w garść, Aga, no przecież gorzej nie będzie – zmotywowała się do pracy, czując, że niewiele z tych papierów rozumie.

– Wskrzesałaś już dziś jednego zmarłego, co głupszego mogłabyś palnąć?

Rozdział 14

Pierwsze spotkanie z klientem firmy Kamińskiego upłynęło Agacie bez większych wpadek i rewelacji. Cezary uprzedził ją przed wejściem do lokalu, jak powinna się zachowywać, co mówić i kiedy milczeć, dzięki czemu siadając u jego boku, czuła się względnie pewnie.

Rozmowa przebiegała sprawnie i gładko. Siedzący przy stoliku mężczyźni szybko znaleźli wspólny język, więc czuła się trochę jak paprotka, która służy tylko do ozdoby i ewentualnego poprawiania klimatu w pomieszczeniu. Nie miała z tym jednak problemu. Chociaż przeczytała przed wyjściem z firmy stosowne dokumenty, wolała nie zabierać głosu na odległe od jej zainteresowań i wiedzy tematy. A marketing z pewnością nie był Agacie bliski. Prawdę powiedziawszy, to raczej bardzo daleki. Kiedy przysłuchiwała się biznesowej rozmowie ożywionych facetów, kolejny raz tego dnia miała ochotę zastanowić się nad tym, co ona w ogóle tu robi. O sprzedaży i promocji wiedziała bowiem tylko tyle, co jakiś ubrany w kraciatą koszulę mężczyzna powiedział jej przed laty na szkoleniu, nim rozpoczęła pracę jako hostessa.

Po wydarzeniach, które rozegrały się dzisiejszego poranka, Agata uznała, że woli milczeć, niż znów palnąć jakąś głupotę. To właśnie dlatego była podczas posiłku wyjątkowo cicha.

– Dobrze się pani spisała. – Po zakończonym spotkaniu, gdy klient już wyszedł, Kamiński postanowił ją pochwalić. – Moja poprzednia asystentka, gdy pierwszy raz zabrałem ją ze sobą na służbowe spotkanie, zdominowała rozmowę opowieścią o wadach i zaletach jakiś swoich nowych kosmetyków.

– Naprawdę? – wyrwało się Agacie.

– Tak. Trochę trwało, zanim zaczęła pokazywać klasę. Doceniam pani taktowność. – Cezary podniósł się z miejsca, nie chcąc

kontynuować tego tematu. Choć to on dominował we wszystkich tworzonych przez siebie relacjach interpersonalnych, ta blondwłosa piękność działała na niego trochę onieśmielająco. Miała wyjątkowo przenikliwe i hipnotyczne spojrzenie. Na wszelki wypadek wołał zachować więc w stosunku do niej dystans.

– Na nas też już pora, trzeba wracać do firmy. Praca czeka – powiedział.

– No tak, oczywiście. – Agata poszła w jego ślady i chwyciła leżącą na krześle obok torebkę.

Pospiesznie ruszyli w stronę wyjścia. Kamiński, jak na dżentelmena przystało, otworzył przed Agatą drzwi i puścił ją przodem.

– Szofer czeka tam – powiedział, wskazując dłonią w stronę parkingu po drugiej stronie ulicy.

W milczeniu przeszli przez pasy i dotarli do samochodu. Ubrany w elegancki garnitur mężczyzna otworzył przed Agatą drzwi. Rozsiadła się wygodnie na tylnym siedzeniu, podczas gdy Cezary usiadł z przodu.

– Jak spotkanie? Udało się? – zagadnął go szofer.

– Poszło po mojej myśli.

– Ma szef gadane! I dar przekonywania, rzecz jasna. – Odpalił silnik. – Dokąd teraz? Do firmy?

– Tak. Nie mam dziś żadnych innych spotkań.

– Się robi szefie. To prawie, jakby miał szef już wolne.

– Nie sędzę. Muszę posiedzieć w papierach, żeby dograć wszystkie szczegóły w jednym z dużych projektów – mruknął tylko Cezary, a potem wydobył z kieszeni marynarki telefon i zaczął uderzać palcami o ekran.

Szofer już o nic nie pytał. Posłusznie włączył się do ruchu.

Agata jeszcze przez chwilę patrzyła to na niego, to na Kamińskiego, aż w końcu oparła się wygodnie o zagłówek i zaczęła wyglądać przez okno. Chociaż było dopiero przed pierwszą, już czuła się zmęczona tym dniem i marzyła o łóżku. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo zachowywanie się z klasą i uważanie na słowa może dać w kość! Po kilkudziesięciominutowym siedzeniu z wyprostowanymi plecami, wystudowanym uśmiechem i uważaniu, żeby nie powiedzieć nic głupiego, miała ochotę jedynie położyć się na

pachnącej płynem do płukania pościeli. A tu trzeba wracać do pracy.

Agata westchnęła, gdy samochód minął okazałych rozmiarów budynek biblioteki. Miała ochotę na dobrą książkę, ale wiedziała, że raczej marne dziś na to szanse. Wieczorem chciała rozgościć się w wynajętej przez agencję kawalerce. Zabrała rano z Sosenek najpotrzebniejsze rzeczy i wprost marzyła o chwili tylko dla siebie. Choć finalnie nie uprzedziła babci, że nie wróci dziś na noc, nie zamierzała się tym przejmować. Była dorosła, miała pracę, samochód i do tego jeszcze mieszkanie. Chwilowa namiastka samodzielności!

No i wieczorem miał wpaść do niej Melchior. Nie przebywali sam ma sam już tak dawno, że Agata zdążyła zapomnieć, jak to jest. Tęskniła za jego męskimi ramionami i widokiem tatuażu na jednym z przedramion. Za tym, jak szepce jej imię i odgarnia do tyłu opadające jej na twarz włosy. Nikt, tak jak Melchior, nie działał też na nią kojąco, a po dzisiejszym burzliwym przedpołudniu właśnie tego potrzebowała. Gorącej kąpieli, masażu i swojego faceta.

No, może ewentualnie jeszcze czekolady czy lodów, ale nie była to tak pilna potrzeba.

To dopiero pierwszy dzień w nowej pracy, a ona już się czuje zmęczona! Oby ten facet nie opierał się jej zbyt długo, pomyślała, chociaż po dzisiejszym spotkaniu nie była tego taka pewna. Pomimo, że rano dał jej się wciągnąć w niewinny flircik, a w jego oczach widziała błysk zachwytu, teraz podchodził do niej z dystansem.

Daj mu czas głupia! To dopiero pierwszy dzień, pracujecie razem. Dzisiejsza poranna rozmowa, w której wspomniał o winie, to na pewno dobry znak. Agata zdążyła się tylko zganić w myślach, bo za jej plecami rozległ się głośny klakson, przez który omal nie podskoczyła do góry.

– Ale panienka lękliwa! – widząc w lusterku jej reakcję, roześmiał się kierowca.

– Wszystko w porządku? – Kamiński natomiast odwrócił się w jej stronę.

– Tak, jasne. Po prostu... Wystraszyłam się klaksonu – mruknęła zawstydzona.

Przez dalszą część drogi do firmy żadne z nich się nie odzywało.

– Masz już dziś wolne – gdy wysiadali z samochodu, Kamiński

powiedział do szofera, który otworzył przed Agatą drzwi.

– Dzięki szefie – mruknął mężczyzna, gdy ona pospieszenie wygramoliła się z samochodu. Stała obok Kamińskiego i wygładziła materiał spódnicy.

– Możemy iść? – Cezary popatrzył na nią badawczo.

– Tak, jasne. – Posłała mu uśmiech i ramię w ramię ruszyli chodnikiem w stronę siedziby firmy. – Często miewa pan takie spotkania, jak dziś? – zapytała po chwili, chcąc go wciągnąć w rozmowę.

– Niemal codziennie. Dlaczego pani pyta?

– Z czystej ciekawości. I żeby móc zaplanować sobie kolejny dzień w pracy.

– Wydrukowany wykaz moich spotkań w tym i przyszłym tygodniu ma pani na biurku. Osobiście go tam wczoraj położyłem.

– Ach, tak... Jeszcze nie zdążyłam się z nim zaznajomić. – Agata spojrzała na niego kątem oka. – Skupiłam się rano na zgłębieniu dokumentacji w związku z dzisiejszym spotkaniem. Lubię być przygotowana.

– Doceniam pani trud. Poprzedni pracodawca także musiał panią cenić.

Agata przełknęła ślinę. Poprzedni pracodawca? Cholera! Mogła rano zapytać Asię o to swoje CV.

– Niewątpliwie – mruknęła więc tylko, żeby tym razem też się nie skompromitować, gdy weszli do budynku firmy.

– Zechce mi pani powiedzieć, dlaczego zdecydowała się pani odejść z poprzedniej pracy? – Po pozdrowieniu recepcjonistek, Kamiński skierował się w stronę windy.

– Odejść? – Agata posłała mu uśmiech, chcąc ukryć swoje zmieszanie. – Czasami ludzie potrzebują zmian – wypaliła wymigująco, nie wiedząc, co mądrzejszego mogłaby powiedzieć.

– Nie wnikiem. – Kamiński nacisnął stosowny guzik i już za chwilę otworzyły się przed nimi drzwi windy. – Zapraszam. – Cezary puścił ją przodem.

– Dziękuję. – Agata wyminęła go i stanęła nieco z tyłu.

Cezary dołączył do niej po krótkiej chwili i winda ruszyła ku

górze. Dzięki temu, że na każdej z jej ścian było lustro, zarówno Kamiński, jak i Agata mogli bezkarnie patrzeć na swoje odbicia.

On kolejny raz tego dnia taksował wzrokiem jej twarz. Próbował zrozumieć, dlaczego tak bardzo przypomina mu Kaję, z którą spotykał się jeszcze w liceum. Bo że były do siebie podobne, nie ulegało wątpliwości. Co prawda Agata była o niebo piękniejsza, ale nawet na spotkaniu z klientem nie mógł przegonić myśli, że wiele je łączy. Może to przez ich wielkie, błękitne oczy, w które mógłby patrzeć kiedyś godzinami albo te pełne usta, których smak pamiętał do tej pory. Nie umiał powiedzieć, dlaczego pojawienie się Agaty budziło w nim tak wiele emocji, ale wiedział na pewno, że nie może się przez nią skupić na pracy. Prawdę powiedziawszy, to podczas spotkania z klientem, gdy wkładała do ust kolejny kęs warzywnej sałatki, pomyślał nawet o tym, czy ta kobieta jest przez kogoś całowana. I czy smak jej warg choć trochę przypominałby ten, który zapamiętał po pocałunkach z Kają...

Dagmara nie miała takich ust. Jej wargi nie były kuszące i pełne. Raczej cieniuchne i kruche. Całując je, niejednokrotnie miał wrażenie, że gdy naprze na nie za mocno, to po prostu się rozpadną.

Zresztą cała Dagmara wydawała mu się krucha. Z jej bladą cerą i ognistymi włosami była trochę jak porcelanowa laleczka, którą trzeba chronić przed złem. A on chętnie się nią zaopiekował.

Natomiast Agata...

Kamiński znowu powiódł wzrokiem po jej odbiciu w lustrze.

Ona miała w sobie siłę. Choć wcale jej nie znał, wiedział, że jest pewna siebie i jeśli tylko coś postanowi, to zrobi wszystko, by to osiągnąć. Miała to wypisane na twarzy i w oczach. Czuł, że jest kobietą, dla której nie ma granic. Nie jakąś bezduszna heterą, ale raczej wysublimowaną damą. Był w niej ogień.

Tak. Cezary odchrząknął. Pod tym względem Agata była jak Kaja. Biły od niej majestat i dominacja. Dwie cechy, które niegdyś niesamowicie go kręciły. I to do tego stopnia, że jeden jedyny raz w życiu stracił dla kobiety głowę. To właśnie dlatego powinien zachować w stosunku do tej dziewczyny dystans. Już nie był niepokornym nastolatkiem, który nie ma nic do stracenia. Stał na czele wielkiej firmy zajmującej się marketingiem. Stworzył ją od podstaw, dla

wielu osób stanowił zagrożenie. Nie mógł wdawać się w głupiotkie romanse i skupiać na kobietach, zamiast na pracy. To właśnie dlatego potrzebował w swoim życiu Dagmary. Ona nie była jak nieprzewidywalny wulkan. Raczej szemrzący, cichy strumyk, który niczym nie może zaskoczyć. Nawet pomimo tego, że miała duszę artystki.

Podczas gdy Cezary rozmyślał o Agacie, ona stała z nieco spuszczoną głową i patrzyła na jego buty. Wiązane czarnymi sznurowadłami lakierki. Musiały być drogie. Cholernie drogie. I pewnie szyte na zamówienie w jakimś włoskim butik. Melchior w życiu by takich nie włożył. Po pierwsze: bo lakierki w ogóle do niego nie pasowały, a po drugie, bo nie byłoby go na nie stać.

Dopiero stojąc w tak bliskiej odległości od Kamińskiego, Agata poczuła też zapach jego perfum. Były wyraziste i choć jej wiedza na temat perfumiarstwa była raczej nikła, wyczuła w nich nuty piżma i jeszcze coś świeżego. Zapach był z jednej strony elegancki, ale z drugiej jakiś taki... przystępny. Nie owiewał tego mężczyzny aurą tajemnicy, ale jednocześnie wynosił na piedestał. Jak gdyby czynił z niego trofeum...

Agata potrząsnęła głową. Na Boga! O czym ona rozmyśla? Wizualizuje sobie zapach perfum tego faceta?

Gdy dzwonek w windzie zadźwięczał i zatrzymała się na czwartym piętrze, Agata wyciągnęła z kieszeni telefon. Do końca pracy zostało jej prawie pięć godzin, wytrzyma.

A potem znajdzie się w ramionach Melchiora i pozwoli mu odgonić od siebie całe to przytłaczające zmęczenie.

Podczas gdy Agata siedziała w pracy i marzyła już tylko o wieczorze, w Sosenkach rozgrywał się prawdziwy dramat pani Haliny. Starsza pani nie mogła bowiem przeżyć tego, że jej wnuczka, mimo dobrego wychowania, do którego pani Halina w pewien sposób przyłożyła się osobiście, postanowiła oddać się czarnym stronom... biznesu.

– Henryk, nie stój tak! – płakała. Spojrzała z wyrzutem na stojącego w drzwiach męża. – Może tu trzeba wezwać jakiegoś biskupa albo lepiej egzorcystę?!

Pomimo tego, że pierwotnie pani Halina postanowiła nie denerwować męża i nic mu o profesji Agatki nie mówić, dzisiaj, gdy dziewczyna wyszła do pracy, poczuła, że nie ma wyjścia.

Henryk natomiast (jak to się mogła po nim oczywiście spodziewać, przecież z niego nigdy nie było pożytku), podszedł do całej sprawy ze stoickim spokojem.

– Halinka, mi się wydaje, że ty po prostu coś źle zrozumiałaś. Agatka i prostytutka? Na litość boską, kobieto. Czy ty sama siebie słyszysz? Ona jest, jaka jest, ale to jednak nasza mądra wnuczka. Nigdy nie zrobiła nic głupiego i...

– Nic głupiego? A ty już nie pamiętasz, jak jako nastolatka fascynowała się czernią, tatuażami i motocyklami?! O jeżdżących na nich chłopcach nie wspomnę!

– Ale Halinko, co ma piernik do wiatraka? Ona już dawno z tego wyrosła. Zresztą... Co jest złego w motocyklach?

Pani Halina spojrzała na męża załzawionymi oczami.

– Wszystko! – wypaliła. – Wszystko jest złe w motocyklach! Człowiek zaczyna jeździć na ścigaczu, a potem kończy jako kryminalista albo co gorsza... – to słowo nadal nie chciało przechodzić jej przez gardło. – prostytutka! – załzała się łzami. – Do czego to doszło, żeby moja rodzona wnuczka robiła mi takie rzeczy. Jak ona mogła?! No jak?!

Przecież wie, że źle reaguję na stres!

Henryk patrzył na nią przez chwilę. Nie wiedział, co powinien teraz zrobić. Zwykle pozwalał żonie wypłakać się w spokoju i czekał, aż sama dojdzie do mądrych wniosków, ale wtedy nie płakała w salonie, tylko w jadalni albo sypialni. Teraz natomiast usadowiła się z tym swoim wyciem na kanapie, podczas gdy on chciał obejrzeć powtórkę meczu, na którego drugiej połowie kilka dni temu zasnął. Nie trudno się domyślić, że lamentująca w niebogłoty żona bardzo mu to utrudniała.

– Ja tam myślę, że to po prostu jakieś nieporozumienie – powiedział więc, biorąc się pod boki i wymaszerował do kuchni, po której krzątała się Michalina.

– Podać coś? – oderwała się od kręcenia ciasta i zwróciła do Henryka.

– No właśnie nie wiem.

– To po co tu przyszedł?

– No bo nie wiem, co począć z tą moją Halinką.

– Jak to co? Dziecko! – zaśmiała się Michalina. – A co innego można poczynać?

– Żartować się Michalinie zachciewa. – Henryk uśmiechnął się lekko. – Ale z tą moją żoną to dziś utrapienie. I to wielkie! Siedzi tylko i zanosi się łzami. Ja już nie wiem, co mam robić. Może jej podać jakieś ziółka, co? Na sen albo na uspokojenie...

– Na moje oko ziółka tu nie pomogą. – Michalina odwróciła się w stronę miski z ciastem i wrzuciła do niej nieco skórki z pomarańczy.

– Nie? – zasmucił się Henryk. – Więc to poważna sprawa?

– Poważna czy niepoważna, nie mi oceniać.

– To co według Michaliny powinienem zrobić?

– Ja tam specjalistą nie jestem, ale zadzwoniłabym po Iwonkę.

Posiedzi z matką, porozmawia i może coś wspólnie uradzą.

– Po Iwonkę?

– No przecież mówię! – Michalina wrzuciła do ciasta rodzyнки. – A teraz niech Henryk wybaczy, ja się muszę skupić na cieście. Jak będę robiła od niechcienia, to mi ten sernik nie wyjdzie. A tego bym nie zniosła!

– No tak, no tak... – Henryk pokiwał głową i w milczeniu opuścił

kuchnię. Wybrał w telefonie numer Iwonki i ukrył się w łazience, żeby móc z nią spokojnie porozmawiać. Chociaż jego żona zajęta była lamentowaniem, wolał dmuchać na zimne. Już przed laty przekonał się, że Halinka słyszy wszystko i zawsze. Jeśli chce się mieć chwilę spokoju, to trzeba się przed nią ukrywać.

– Halo? Iwonka? – odezwał się i usiadł na zamkniętej klapie od sedesu.

– Cześć, tato. Coś się stało?

– Nie... To znaczy tak... – starszy pan nie wiedział, co odpowiedzieć. – Powiedz mi kochanie, czy ty już jesteś po pracy?

– Tak tato, ale jestem jeszcze w Sosenkach, bo Antosia ma dzisiaj kółko taneczne. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, dziękuję, kochanie. Ale czy mogłabyś może dziś do nas podjechać?

– Więc jednak coś się stało? Coś z Agatą?!

– Nie, nie z Agatą... – Henryk poruszył się lekko. – Matka tylko siedzi i płacze. Pomyślałem, że może mogłabyś podjechać i jakoś ją uspokoić...

– Więc jednak coś się stało?

– Oj, córeczko, nie chcę cię niepokoić! Mama po prostu... No mama po prostu nie może pogodzić się z myślą o nowej profesji Agaty. Martwię się, żeby z tego powodu znowu nie popadła w depresję.

– Ale jak to mama się martwi? To źle, że Agata została czyjąś asystentką?

– Dobrze zrozumiałem, że powiedziałaś: asystentką? – Henryk wolał zapytać, bo wydało mu się, że właśnie się przesłyszał.

– Tak, tato. W Warszawie – przytaknęła Iwonka. – Jakiegoś dyrektora do spraw marketingu czy coś w tym rodzaju.

– No to kamień z serca, kochanie! – Starszy pan odczuł ulgę. – Bo matka sobie ubzdurała, że Agatka jest prostytutką i chce mi do domu egzorcystów zapraszać!

– Co? – Iwona o mały włos nie parsknęła śmiechem. – No po prostu cała mamusia!

– Ty się nie śmiejesz kochanie, ale przyjedź do domu, to tej swojej półgłuchej matce wszystko wytłumaczysz. Mnie nie będzie chciała

słuchać, a jeśli nawet, to pewnie zrugam mnie od najgorszych i stwierdzi, że to ja coś sobie wymyślam.

– No tak, to dość prawdopodobne... – Iwonka spojrzała na zegarek.
– Dobrze, tato. Więc ja odbiorę tylko Antosię z tego kółka, ona kończy za dziesięć minut i do was pędzę. A do tego czasu zaparz mamie jakąś melisę. Nie zaszkodzi.

– Dobrze, córeczko, jak sobie życzysz. Czekam tutaj na ciebie. – Henryk zakończył rozmowę, a potem rozejrzał się po łazience. Jego wzrok padł na leżące na szafce przy wannie, kolorowe gazety, które podczas wczorajszej kąpieli czytała pani Halina.

Po krótkiej chwili namysłu doszedł do wniosku, że nie ma ochoty wychodzić stąd przed przyjazdem Iwonki. Było tu przyjemnie ciepło, względnie cicho, a przede wszystkim nie słyszał płaczu swojej żony.

Henryk wziął więc jedną z leżących w zasięgu jego ręki gazet i pomimo to, że obie były o ciekawostkach z życia gwiazd show-biznesu, zaczął ją czytać. W tym momencie każda opcja wydawała mu się być lepsza od patrzenia na zapłakaną Halinkę. A zaraz przyjedzie Iwonka, uspokoi matkę i wszystko wróci do normy.

Dopiero wtedy Henryk stąd wyjdzie.

Rozdział 16

Agata wyszła ze swojego gabinetu pięć minut po tym, jak firmę opuścił Kamiński. Specjalnie stanęła w oknie, kiedy usłyszała, że

wychodzi ze swojego biura na korytarz. Chociaż spodziewała się, że zajrzy do niej, żeby powiedzieć do widzenia, nie czuła rozczarowania. Spokojnie odczekała tylko, aż Cezary wsiądzie do samochodu i odjedzie, a potem zebrała swoje rzeczy i sama skierowała się do wyjścia.

– Do domu? – zagadnął ją na korytarzu Wojtek.

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego, mocniej przyciskając do siebie teczkę z dokumentami. – Ty też?

– Auto szefa zniknęło z parkingu, więc można. Wyjdziemy razem?

– Pewnie – skinęła głową i oboje skierowali się do windy.

– Ale widzę, że raczej dziś nie odpoczniesz. – Gdy na nią czekali, Wojtek wskazał na trzymane przez Agatę papiery.

– Ach, to... Muszę to jeszcze przejrzeć.

– Musisz czy chcesz?

– Lubię być dobrze przygotowana.

– Wobec tego musisz wiedzieć, że macie z szefem więcej wspólnego, niż ci się wydaje – powiedział, gdy weszli do windy. – On jest jedyną osobą na piętrze, która może zabierać papiery do domu.

– Tak? A mi powiedział, że jeśli chcę, to mogę to sobie wziąć i spokojnie przejrzeć.

– Więc chyba wpadłaś mu w oko. Inni ludzie muszą tu siedzieć po godzinach.

Agata już miała zwrócić mu uwagę, żeby nie mówił tak głośno i przypadkiem nie zdradził ich tajemnicy, ale uświadomiła sobie, że to tylko winda.

– Naprawdę? – zapytała.

– Słowo. Sam jestem na to czasem skazany. Po godzinach zostaje tutaj sporo ludzi. Widać Kamiński dał ci fory.

– To dobrze. – Agata uśmiechnęła się sama do siebie.

– Nawet bardzo. Chociaż powiem ci, że nie mam nic przeciwko temu, żeby to uwodzenie potrwało trochę dłużej niż zwykle.

– Dlaczego?

– Podoba mi się ta robota.

– Dobrze pamiętam, że jesteś tu informatykiem?

– Tak. Z wykształcenia też. Ale zdarzało mi się pełnić w agencji różne role. Od dostawcy pizzy, po malarza pokojowego, a raz nawet

hydraulika.

– Hydraulika? Znasz się na tym?

– Nie. – Wojtek się zaśmiał. – Ale moją rolą było odkręcenie zaworu w łazience tak, żeby zalało podłogę. Tyle umiem.

– Co? – Tym razem to Agata się uśmiechnęła.

– Facet, którego uwodziła jedna z dziewczyn, był hydraulikiem. Musiałem pogrzebać przy rurach w jej mieszkaniu, żeby miała powód, by do niego zadzwonić. Nie pytaj o więcej szczegółów, bo podobno zalana łazienka mocno ich do siebie zbliżyła.

Agata roześmiała się głośno.

– Ale cyrk! – wydusiła, gdy winda zjechała na parter.

– Tak że widzisz... Różne rzeczy robiłem, ale najlepiej pracować w zawodzie. Nie musisz za bardzo spieszyć się z Kamińskim, mi się tutaj podoba – nachylił się do niej i szepnął, gdy wysiadali z windy.

– Szkoda, że Asia wymaga ode mnie czegoś wręcz przeciwnego. – Oboje skierowali się w stronę drzwi wyjściowych. – Podobno zależy jej na czasie.

– Oj, wiem, przecież tak tylko mówię – wyjaśnił Wojtek, kiedy znaleźli się przed budynkiem. – Mocno ci się spieszy? – zagadnął, gdy Agata wyjęła z torebki czarne okulary przeciwsłoneczne.

Spojrzała na niego pytająco.

– Skoro mamy razem pracować, to pomyślałem, że moglibyśmy się lepiej poznać. Jest tu za rogiem taka kameralna kawiarnia – wyjaśnił.

Agata patrzyła na niego przez chwilę, aż w końcu wyciągnęła z torebki telefon i rzuciła okiem na zegarek. Było piętnaście po szóstej, a Melchior mógł być u niej dopiero po dwudziestej.

– Dobrze, czemu nie – odpowiedziała Wojtkowi, pomimo zmęczenia.

A może właściwie już go nie czuła? Świecące z nieba słońce od razu sprawiło, że wstąpiły w nią nowe siły.

– Super! – Wojtek uśmiechnął się do niej. – To w tamtą – wskazał dłonią na prawo i powolnym krokiem ruszyli w stronę kawiarni.

Tak, jak powiedział, było to przytulne miejsce, w którym pod ścianami stały okrągłe stoliki z jasnego drewna, a wokół nich krzesła do kompletu z kolorowymi poduszkami. Na każdym ze stolików ktoś

ustawił biały wazonik z różowymi tulipanami, a na ścianach znajdowały się duże, barwne obrazy przedstawiające kwiatowe kompozycje.

Agacie bardzo się tu spodobało. Już wiedziała, że będzie stałym gościem tego miejsca.

– Długo pracujesz w agencji? – zagadnęła Wojtka, gdy już usiedli przy stoliku i zamówili zimne napoje.

– Kilka lat. Pięć czy sześć, nie pamiętam już dokładnie.

– Podoba ci się ta praca?

– Lubię ją, chociaż ostatnio coraz częściej myślę o stabilizacji.

Asia rzuca mnie trochę po różnych miejscach, a ja się chyba starzeję, chciałbym mieć swój własny kąt. Jak już mówiłem, podoba mi się w firmie Kamińskiego. Może praca z tobą będzie moim ostatnim zleceniem i zostanę w niej na stałe?

Agata pokiwała głową. Jej twarz oświetlały wątle promienie przebijającego przez bambusowe żaluzje słońca.

– A ty? – zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, uprzedził ją Wojtek. – To twoje pierwsze zlecenie, tak?

– Prawda.

– Jak ci się podoba? – Oparł łokcie o blat stolika.

– To mój pierwszy dzień, więc raczej ci dziś nie odpowiem. Na razie jestem... Skołowana.

– Podobno z każdym kolejnym zleceniem jest łatwiej.

– Skąd wiesz? – Agata przechyliła głowę w bok.

– Rozmawiam z dziewczynami, z którymi pracuję i one tak mówią.

Większość z nich to naprawdę mądre i przyjazne kobiety.

– Tak jak ja? – Spojrzała na Wojtka spod rzęs.

– Tak. – Uśmiechnął się do niej. – Ty też wydajesz się mądra. Aż dziwi mnie, że zgłosiłaś się do tej roboty.

– Dlaczego?

– Właśnie dlatego, że jesteś mądra i ładna.

– Sugerujesz, że to fucha dla głupich ciź?

– Boże broń! – zachnął się Wojtek. – Po prostu zastanawia mnie, dlaczego ktoś taki jak ty, chce się bawić w uwodzenie.

– To według ciebie zabawa?

– Nie. Raczej krzywdzenie niewinnych ludzi dla dobra idei,

w które nie wierzę – zdążył tylko powiedzieć, bo kelnerka przyniosła im zamówione napoje.

– Dziękuję – odpowiedzieli jej niemal jednocześnie.

Agata upiła łyk swojego soku.

– Orzeźwiający.

– Mój też. – Wojtek odstawił na blat swoją szklankę. – A więc? – wrócił do poprzedniego tematu. – Jak to u ciebie było? Zatrudniłaś się dla kasy?

– Dziewczyny robią to dlatego?

– W większości. Za dwa zlecenia w wakacje mogą utrzymać się przez rok studiów. Czasami biorą jakieś także w trakcie roku akademickiego, ale to prostsze sprawy.

Agata znów pokiwała głową.

– Wnioskuje więc, że nie robisz tego dla pieniędzy? – Wojtek popatrzył na nią badawczo.

– Nie. – Upiła kolejny łyk swojego napoju. – Pewnie będziesz się śmiać, robię to, żeby uciec od babci.

– Co? – Wojtek nie krył rozbawienia. – Pierwsze słyszę o takiej motywacji. To jakaś męcząca, schorowana starsza pani, którą nie chcesz się zajmować w wakacje?

– Męcząca może i owszem, ale do chorej jej daleko. – Na usta Agaty wypłynął uśmiech.

– W takim razie nie rozumiem.

– Och, można powiedzieć, że babcia mnie gnębi.

– Gnębi? To psychopatka?

– Nie... Chociaż może? – Agata uśmiechnęła się, że rozważa tę myśl, aż w końcu się roześmiała. – Chodzi o to, że moja babcia jest wybitnie nadopiekuńcza i uwielbia mnie kontrolować. Musiałam wyrwać się od niej z domu, żeby nie oszaleć. Trafiłam na ogłoszenie agencji przez przypadek. – Postanowiła nie wyjaśniać Wojtkowi związanej z interpretacją ogłoszenia pomyłki. – No i tak wyszło, że dostałam tę pracę.

– Muszę powiedzieć, że to dość oryginalna historia.

– Być może.

– Czym się zajmujesz na co dzień? – Wojtek zbliżył do ust

szklanę z napojem.

– Studiuję architekturę.

– Ambitnie. Musisz mieć lekką rękę. Malujesz?

– Trochę, ale tylko dla siebie. Bardziej pociąga mnie projektowanie ogrodów i wnętrz.

– Fajnie, chętnie zobaczę kiedyś twoje projekty. Ale pewnie nie przyda ci się ta wiedza w byciu asystentką w firmie zajmującej się marketingiem.

– Jakoś to przełknę. Są inne plusy.

– Na przykład Kamiński?

– Co Kamiński?

– Podobno przystojniak.

– Podobno? – Spojrzała na niego rozbawiona. – No przecież go widziałeś.

– Widziałem, ale nie kręcą mnie mężczyźni, stąd moje podobno.

– No dobrze... – Agata znowu się uśmiechnęła. – Więc rzeczywiście jest całkiem przystojny.

– Och, dostrzegam błysk w twoim oku. – Wojtek uniósł brew.

– Żaden błysk, to po prostu elegancki facet.

– Nie krępuj się, przecież to dobrze, że ci się podoba. Wolałabyś uwodzić niskiego, grubego gburę?

– No nie... Ale Kamiński nie obchodzi mnie w tym sensie. To tylko praca.

– Jasne, tak się mówi. Wiesz ile razy słyszałem ten tekst?

A większość z dziewczyn jednak za którymś razem w końcu zakochała się w swoim kliencie.

– Naprawdę?

– Tak. Potem albo latami leczą złamane serca, albo łączą się z tymi ludźmi w pary.

– Poważnie? Zdarzają się takie związki?

– I to dość często.

– Mnie to nie grozi – Agata wpadła mu w słowo, zanim zdołał powiedzieć coś więcej.

– Jak to nie?

– Spotykam się z kimś – powiedziała. – Jesteśmy razem od kilku

lat.

- Co?! – Wojtek o mały włos się nie opluł. – Masz faceta?
- Dlaczego tak cię to dziwi?
- Bo pierwsze słyszę, żeby jakaś laska z agencji miała faceta!

Jeszcze mi powiedz, że on wie o tym, co robisz.

– Wie, że jestem asystentką Kamińskiego. – Agacie zrobiło się głupio. Odezwały się jej wyrzuty sumienia związane z tym, że w pewien sposób ma skrzywdzić tym zleceniem także Melchiora. Przecież na pewno nie życzyłby sobie, żeby jego dziewczyna uwodziła innego faceta.

– Mówię o agencji. Wie o zleceniu?

– Nie, przecież Asia zabroniła mi o tym mówić. – Agata poczuła się tu nagle wyjątkowo nieswojo. – À propos faceta... – złapała leżącą na krześle obok torebkę i nerwowo wyciągnęła z niej portfel. – To przepraszam, ale jestem z nim umówiona i muszę już iść, zasiedziałam się. – Wyciągnęła banknot dwudziestozłotowy i nie zważając na dalsze słowa Wojtka, wybiegła z kawiarni.

Czym prędzej wróciła pod budynek firmy i odnalazła samochód, który na czas pracy dostała od Asi. Wsiadła do środka i skupiła się na odnalezieniu adresu, pod którym miała przez najbliższe dni mieszkać, co nie było takie proste, bo nie знаła nazw wszystkich ulic w Warszawie.

Kiedy jeździła po mieście i szukała mieszkania, kolejny raz doszła do wniosku, że nawet mimo słońca ma już dość dzisiejszego dnia. Chciała tylko dotrzeć do kawalerki. I przytulić się do Melchiora.

Agata odnalazła mieszkanie po pół godzinie. Ku jej zaskoczeniu mieściło się na pięknym, nowym osiedlu, którym zachwyciała się za każdym razem, gdy przyjeżdżała do miasta po weekendzie spędzonym w domu. Znajdujące się za płotem bloki w niczym nie przypominały obrzydliwych punktowców. Były eleganckie i niewysokie, a każde znajdujące się w nich mieszkanie miało duży balkon z przeszkloną barierką.

– Pani do kogo? – zapytał ją stróż, gdy Agata chciała wjechać przez bramę. Miał na sobie granatowy uniform i czapkę z daszkiem.

– Nie, nie! Ja nie w gości – oznajmiła mu dumnie. – Od dziś tutaj mieszkam.

Mężczyzna przyjrzał jej się uważniej i nagle jakby coś sobie przypomniał.

– A, panienska od Asi z agencji! – Uniósł do góry kąciki ust. – Już otwieram, proszę, proszę! To ten ostatni blok. Pomóc z bagażami?

– Nie, dziękuję. Nie mam ich dużo, poradzę sobie. – Agata spojrzała na niego, zastanawiając się, ile ten facet o niej wie, ale w końcu odpowiedziała mu uśmiechem. Przejechała pod uniesionym szlabanem i skierowała się na parking pod ostatnim budynkiem. Tak, jak polecił.

Sprawnie wygramoliła się z auta, wyjęła z bagażnika niedużą torbę, do której upchnęła rano trochę ubrań, laptopa, dwie książki i kosmetyki, a potem ruszyła w stronę bloku. Dookoła niej rosły zadbane i równo przycięte, kwitnące na biało oraz różowo krzewy, a także nieduże drzewka.

– Piękna okolica – szepnęła i podeszła do domofonu. Odnalazła w komórce SMS-a od Asi, w którym przysłała jej kod, a potem weszła do środka.

Podobnie jak w firmie Kamińskiego, powitała ją w korytarzu podłoga na wysoki połysk, kontuar z napisem recepcja oraz winda. Agata pozdrowiła przyprószonego siwizną mężczyznę siedzącego za blatem i skorzystała z windy. Już po krótkiej chwili znalazła się pod drzwiami kawalerki, w której miała mieszkać przez najbliższe dni.

Odnalazła w torebce klucz, a potem weszła do środka i niemal zaparło jej dech. Albo Asia czytała jej w myślach, albo to mieszkanie to prawdziwy cud.

Kawalerka utrzymana była w odcieniach błękitu i beżu. Przez wysokie okna wpadały do środka promienie słoneczne, które sprawiały, że wewnątrz było wyjątkowo jasne. Sypialnia stanowiąca jednocześnie salonik oddzielona była od kuchni wysoką półścianką, za którą znajdował się blat i błyszczące sprzęty kuchenne.

Niezaprzeczalnie głównym elementem mieszkania było jednak wielkie, stojące w centrum pokoju łóżko na drewnianych nogach, na widok którego Agata omal nie pisnęła z zachwytu. Zawsze chciała takie mieć! Dwuosobowe łóżko nakryte błękitną narzutą w drobne kwiatki i z ogromem poduszek.

Na podłodze leżał natomiast wielki i mięciutki biały dywan, a pod ścianą stała beżowa kanapa, fotel i niski stoliczek z bukietem świeżych kwiatów. Do tego w pomieszczeniu znajdował się też regał pełen książek (dokładnie takich, jak Agata lubi, to znaczy o miłości) i pełna ubrań szafa (oczywiście wszystko w jej rozmiarze).

– No nie wierzę! – Agata zamknęła za sobą drzwi i zdjęła buty. – To chyba jakaś bajka – szepnęła, a potem przeszła po miłutkim dywanie i rzuciła się na łóżko.

Jestem w niebie, pomyślała i zamknęła oczy. Gdyby kiedykolwiek w przyszłości miała urządzić sobie mieszkanie, to wyglądałoby ono dokładnie tak, jak to. Jasne, przytulne, nie za duże, a przede wszystkim pełne błękitnych dodatków i tylko jej. Agata wybrałaby nawet dokładnie takie same zasłony, jak te, które wisiały w oknach! Błękitne w białe kwiatki i opadające aż do podłogi. Tylko skąd Asia mogła o tym wiedzieć? Tak samo jak o tym, jakie Agata lubi książki i w jakim rozmiarze nosi ubrania?

Nieważne. Dopóki agencja sprawiała, że czuła się jak Kopciuszek, nie zamierzała się nad niczym zastanawiać i wnikać w sposoby zbierania przez Asię informacji. Uniosła natomiast do góry jedną z rąk i kładąc ją sobie na twarzy, zasłoniła oczy. Leżenie na miękkim materacu przyniosło ulgę jej plecom, a ciemność przed oczyma sprawiła, że nagle zrobiło jej się ciepło i błogo. Nawet się nie zorientowała, kiedy zapadła

w sen, z którego wyrwał ją dopiero dzwonek telefonu.

– Halo – mruknęła zaspanym głosem, przykładając komórkę do ucha.

– Cześć, słonko – odezwał się Melchior. – Stoję pod twoim blokiem i nie wiem, jak poradzić sobie z domofonem. Wpuścisz mnie?

– Tak, jasne. – Agata ożywiła się na dźwięk jego głosu i podniosła się z łóżka. – Poczekaj momentik. – Podeszła do domofonu i otworzyła chłopakowi drzwi. – Teraz możesz wejść? – zapytała dla pewności.

– Mogę.

– Wjedź do mnie windą. – Dziewczyna stanęła przed wiszącym przy drzwiach lustrem i poprawiła włosy. Podczas snu zsunęła jej się z nich gumka i po schludnym kucyku zostało już tylko wspomnienie.

– Już wjeżdżam – odezwał się Melchior. – Otwórz mi.

Agata zakończyła połączenie i posłusznie przekreśliła klucz w drzwiach. Dokładnie w momencie, w którym jej chłopak wyszedł z windy i skierował kroki w jej stronę.

– Kwiaty?! – wyrwało jej się, gdy podszedł bliżej z wielkim bukietem białych goździków i róż. – Nie musiałeś! – rzuciła mu się na szyję.

– Mam też wino – ogłosił Melchior, a potem ją pocałował. – Trzeba jakoś uczcić tę twoją nową pracę. Mieszkanie też.

– Przez to dzisiejsze zamieszanie nawet o tym nie pomyślałam. – Agata odsunęła się od niego. – Zapraszam do środka – powiedziała, a potem zamknęła za chłopakiem drzwi.

– Było aż tak ciężko? – zapytał ją Melchior i zaczął rozglądać się po mieszkaniu.

– Właściwie to nie, nawet całkiem przyjemnie. Po prostu czuję się trochę zmęczona, to dla mnie nowa sytuacja. Trudno odnaleźć mi się w tak dużej firmie. Wcześniej widywałam takie miejsca tylko w filmach.

– Może i racja. – Melchior postawił wino na stoliku. – Ja też miałem dziś ciężki dzień.

– Jacyś trudni pacjenci?

– Dwie operacje.

– Przykra sprawa. Pieski?

– Jeden pies z cukrzycą, a drugi potrącony kot. Ledwo je z ojcem

uratowaliśmy. Był też jeden zdechły ze starości chomik. Przyszło z nim kilkuletnie dziecko.

– Biedne zwierzaczki...

– Może i tak. A do tego jeszcze zapłakani właściciele.

– Ja tam im się nie dziwię. Sama płakałam, jak zdechła nam kotka.

Na szczęście teraz mamy Muchę.

– Która urządziła sobie toaletę w twoim pokoju – roześmiał się Melchior.

– Musisz mi o tym przypominać? – Agata zgromiła go wzrokiem.

– Lubię cię czasem podrażnić. Wychodzi wtedy na wierzch twój temperament. A wiesz, jak go lubię. – Popatrzył na nią znacząco i podszedł bliżej.

– Obawiam się, że będziesz dziś musiał na niego trochę poczekać.

Chciałabym najpierw coś zjeść. – Agata ostudziła jego zapal.

– Ty to wiesz, jak zdołować faceta.

– Zdołować? Przecież ja mówię tylko, że jestem głodna.

– Więc zabawimy się później?

Agata parsknęła śmiechem.

– Albo obejrzymy film. Jestem dzisiaj potwornie zmęczona...

– Jesteś dla mnie okrutna.

– A ty i tak mnie kochasz – puściła do niego oczko. – Chodźmy do kuchni, zrobimy jakąś kolację.

Melchior posłusznie podążył za Agatą.

– Niezłe mieszkanie, robi wrażenie – powiedział, rozglądając się po części kuchennej.

– Prawda? Mi też się podoba. – Agata podeszła do lodówki z nadzieją, że będzie pełna, tak jak szafa czy regał. Nie myliła się. W środku znajdował się nawet upieczony już wcześniej kurczak. Asia kolejny raz tego dnia udowodniła, że myśli o wszystkim. Nawet o tym, że po całym dniu pracy Agata może być głodna.

– To ekspres? – Melchior wskazał na urządzenie stojące na blacie.

– Wygląda na drogi.

– Pewnie taki jest.

– Umiesz go obsłużyć? Moglibyśmy napić się dobrej kawy.

– Pewnie gdzieś jest do niego instrukcja. – Agata wyjęła z lodówki

kurczaka i położyła na blat.

– Może i ja powinienem zatrudnić się w tej twojej firmie? – Melchior uśmiechnął się do niej. – Nie dość, że duża kasa, to jeszcze samochód i własny kąpiel. W dodatku niezły standard. Gdybym nie zobaczył dziś tego twojego mieszkania, to chyba bym w to nie uwierzył! Cała ta historia brzmi wręcz nierealnie. A podobno młodym ludziom tak ciężko znaleźć pracę. Co za bujda.

– Jak chcesz, to mogę zapytać prezesa, czy nie znajdzie dla ciebie jakiejś fuchy.

– I pracowalibyśmy razem? – Chłopak podszedł bliżej niej i delikatnie objął ją w pasie. – To całkiem kusząca wizja...

– Dla nas może i tak, ale wątpię, co powiedziałaby na to nasz pracodawca. – Agata uśmiechnęła się lekko. – Jak znam życie, to nie moglibyśmy się skupić i ciągle wychodzili na potajemne schadzki w toalecie.

– Albo obściskiwali się na jakimś dębowym biurku. – Melchior pocałował ją w szyję. – I to przez cały czas...

– Przestań! – Agata zaśmiała się, biorąc do ręki nóż, żeby pokroić kurczaka i odpędziła go drugą ręką. – A poza tym blaty w gabinetach nie są dębowe, lecz szklane. Przynajmniej w moim.

– No to na szkle, co za różnica. I tak byłoby fajnie...

– Melek! – Dała mu kuksańca w bok, gdy znowu chciał ją pocałować. – Zjedźmy najpierw. Jestem głodna jak wilk.

Chłopak zrobił naburmuszoną minę i trochę się ociągał, ale w końcu się od niej odsunął.

– Może zjemy na balkonie? – zaproponował, zerkając na okrągły stolik znajdujący się za szklanymi drzwiami.

– Czemu nie. Jest ciepło. Rozstawisz naczynia?

– Jasne. W której są szafce?

– Nie wiem, poszukaj. Jeszcze się tu nie rozgościłam. Wiem tyle, co ty.

– No dobra, niech ci będzie. – Melchior rozpoczął poszukiwania. – Są! – ogłosił triumfalnie, znajdując talerze. – I to okrągłe. Takie, jak lubisz.

Agata spojrzała w jego stronę przez ramię.

– Błękitne. Mój ulubiony kolor.

– To mieszkanie jest po prostu stworzone dla ciebie – stwierdził Melchior. – Gdybym nie wiedział, że było umeblowane, zanim się wprowadziłaś, to stwierdziłbym, że urządziłaś je sama.

– Prawda? – Agata zaczęła przekładać na podany przez Melchiora talerz kawałki kurczaka i warzywa, którymi był otoczony. – Jakby ktoś czytał mi w myślach.

– A może czytał? – Chłopak zerknął w jej stronę.

– Co masz na myśli?

– A bo ja wiem? Różne są teraz metody podsłuchu, to może można śledzić też myśli. Wszczepili ci jakiś chip i...

– Melchior, błagam cię... – Agata wywróciła oczami, rozbawiona jego komentarzem. – Lepiej idź zanieś te naczynia na balkon, naprawdę jestem głodna.

– Ja też jestem! Ale czegoś innego. – Melek puścił jej oczko.

– Głupek – rzuciła w jego stronę, niby oburzona, ale też nie mogła się doczekać, kiedy znajdą się w końcu w łóżku i będzie się mogła do niego przytulić...

– Kocham cię, wiesz? – powiedziała cicho, gdy po kolacji leżeli razem zagrzebani w pościeli.

Przez uchylone okno wpadał do środka delikatny wietrzyk, który poruszał lekko zaciągniętymi zasłonami. Na dworze zrobiło się już ciemno, w sypialni panował więc półmrok. Jedyne buzujące płomyki porozstawianych na parapecie świec, rzucały cienie na ich ciała.

Melchior miał zamknięte oczy i leżał na plecach. Gładził Agatę po przedramieniu, a ona, jak to miała w zwyczaju, rysowała palcami niewielkie kółeczka na jego torsie. A wszystko to w otoczeniu świeżej, pachnącej kołdry i poduszek oraz ich cichych oddechów.

– Moglibyśmy zostać tutaj na zawsze – po chwili milczenia szepnęła jeszcze Agata.

Kąciki ust Melka drgnęły.

– I do końca życia ukrywać się w łóżku? Z dala od wścibskich babć, pracy i problemów?

– Dokładnie tak. Tylko ty i ja.

– Podoba mi się ten pomysł. – Pocałował ją w czoło.

Agata przywarła do niego jeszcze bardziej i też zamknęła oczy.
– Powiedz mi, że mnie kochasz – wyszeptała.
– Przecież wiesz, że tak jest.
– Ale powiedz mi jeszcze raz. Chcę to usłyszeć.
– Kocham cię, mała – delektując się dotykiem jej gładkiej skóry,
Melchior spełnił tę prośbę.
– I choćby nie wiem co? – zapytała jeszcze. Nie zezłościło jej
nawet to znienawidzone mała.
– Tak. – Melchior uśmiechnął się lekko. – I choćby nie wiem co –
powtórzył za nią. – Może się walić, palić i grzmieć, a ja i tak będę cię
kochał. Będę cię kochał już zawsze.

Rozdział 18

Przez następne kilka dni Agata powoli wdrażała się w życie firmy Kamińskiego i starała się uzyskać jak największe zaufanie ze strony szefa. Chociaż nadal nie dopuszczał jej do projektu kampanii wyborczej, znała już dwa największe projekty promocyjne, którymi zajmował się osobiście. Wiedziała, że kampania płyty jednej z najbardziej znanych polskich wokalistek musi ruszyć dokładnie za miesiąc i jak należy rozmawiać z dystrybutorami muzyki czy hurtownikami.

Potrafiła też szybko odszukać w segregatorach dokumenty, o które prosił Kamiński. W przygotowywaniu nowych, których napisanie czy wypełnienie zlecał jej Cezary, pomagał Wojtek. Można powiedzieć, że

wytworzyła się między nim a Agatą tak zwana gorąca linia. Co kilka godzin Agata wysyłała mu z prywatnego maila wiadomość z prośbą o to, czego właśnie potrzebuje, a on szybko dostarczał jej gotowe sprawozdania i tym podobne. Drukowała je u siebie w gabinecie, a potem, jak gdyby nigdy nic, dostarczała pochylonemu nad biurkiem prezesowi, który coraz bardziej cenił sobie jej skrupulatność, dokładność i punktualność.

– Jest pani niezastąpiona, Agato – któregoś razu, gdy przyniosła mu całą teczkę papierów potrzebnych do realizacji nowego projektu, pochwalił ją, podnosząc wzrok znad biurka. – Żadna z moich asystentek nie pracowała tak efektywnie i szybko.

– Staram się. – Agata zatrzepotała rzęsami i posłała mu uśmiech. Miała dziś na sobie elegancką, choć luźną białą sukienkę, a włosy związała w gustowny koczek z tyłu głowy.

– Widać, że doskonale odnajduje się pani w tej branży. Dobrze mi się z panią pracuje. – Kamiński przyjrzał się jej pomalowanym ustom i Agacie wydało się, że trochę zbyt długo zatrzymał na nich spojrzenie. Ale może było to tylko złudzenie.

– Wzajemnie – odpowiedziała na jego pochwałę. – Czy pan prezes potrzebuje czegoś jeszcze?

– Nie, chyba wszystko mam. Pamiętaj tylko o spotkaniu z Nowakiem.

– Dzisiaj o czternastej, tam gdzie zawsze. Zjawię się na czas.

– Świetnie. Zabierz potrzebne dokumenty.

– Naturalnie. Zdążyłam już zauważyć, że nie nosi prezes ze sobą teczki.

– Po prostu uważam, że to zbędne. – Cezary nie dał się wciągnąć w rozmowę.

– Rozumiem... – Agata zamilkła na chwilę i popatrzyła na stojący na parapecie kwiat w szklanej doniczce. – W takim razie wracam do siebie.

– Oczywiście. – Kamiński odprowadził ją wzrokiem, gdy szła do swojego gabinetu, kołysząc przy tym biodrami. Chociaż miała na sobie luźną sukienkę, i tak mógł wyobrazić sobie jej wcięcie w tali. I gładką skórę, po której chciałby wodzić palcami. Ciekawe, czy Agata

uśmiechałyby się wtedy tak samo jak Kaja?

Co się z tobą dzieje, chłopie!?! Zganił się w myślach za to gapienie, gdy dziewczyna wyszła.

Prawda była bowiem taka, że nawet świadomość tego, że Agata przebywa za ścianą, wywoływała w Kamińskim sprzeczne emocje. Od ekscytacji i chęci zaproszenia jej na kawę, by poznać dziewczynę bliżej (a w skrajnych wersjach nawet zaprosić do siebie), po złość, że zatrudnił do pracy kogoś tak bardzo podobnego do Kai. Cezary nie lubił, gdy ktoś lub coś odrywało go od pracy, ale Agata... Niechętnie przyznawał sam przed sobą, że akurat ta forma dystrykcji była całkiem miła.

Tylko czemu zachowywał się jak buc i pomimo tego, że pracowali razem już kilka dni, dziewczyna sprawdzała się w wykonywaniu swoich obowiązków naprawdę dobrze, a do tego była jego najbliższą współpracownicą, nie zaproponował jej przejścia na ty? Z każdą poprzednią asystentką zwracali się po imieniu już od pierwszego dnia, a w tym przypadku...

Cóż.

Kamiński ponownie pochylił się nad dokumentami. Drażniło go, że w stosunku do Agaty musi zachować zimny dystans, ale wiedział, że nie może wejść z nią w bliższe relacje. A już na pewno nie teraz, kiedy do Warszawy przyjeżdżała Dagmara, a on miał na głowie projekt kampanii wyborczej. Musiał być twardy i sztywny zarówno dla dobra firmy, jak i swojego związku. Z którego jeszcze zaledwie kilka dni temu był naprawdę zadowolony. Właściwie to teraz też.

A może jednak nie?

Cezary zapatrzył się na leżące przed nim kosztorysy. Chociaż czytał je przed zaledwie kilkoma minutami, zawarte w nich informacje już wyleciały mu z głowy.

Pospiesznie spojrzął na wiszący na ścianie zegarek.

No trudno, przeczyta je jeszcze raz, a potem pójdą z Agatą na spotkanie z Nowakiem. On i ona, ramię w ramię. Lubił patrzeć, jak ta dziewczyna drepcze przy nim w tych swoich wysokich szpilkach, starając się dotrzymać mu kroku. A jej twarz tak cudownie lśni w słońcu...

Podczas gdy Cezary kompulsywnie myślał o Agacie, ona

wymknęła się ze swojego gabinetu na kawę. W wydzielonym za jedną ze ścian na korytarzu zakamarku, mieścił się niewielkich rozmiarów aneks kuchenny, którego centralnym punktem był ekspres. To właśnie tutaj Agata poznawała ludzi pracujących w firmie i zbierała ciekawe informacje na temat Kamińskiego.

Tym razem spotkała przy ekspresie Gosię z działu HR. Dziewczyna była zaraz po studiach. Zajmowała się rekrutacją nowych pracowników i szkoleniami, które miały wzmacniać efektywność pracy. A raczej pomagała w przygotowaniu tego wszystkiego swojej starszej o kilkanaście lat przełożonej.

Agata z Gosią rozmawiały już wcześniej kilka razy i przypadły sobie do gustu.

– Uciekłaś z gabinetu bestii? – dziewczyna zagadnęła Agatę, gdy ta wyjmowała sobie z szafki nad zlewem kubek.

– Jakiej bestii?

– No szefa.

– Kamiński bestią? Coś ty, on jest potulny jak baranek. Tyle tylko, że straszny z niego służbista.

– Służbista? Po biurach krąży raczej opinia, że jest całkiem przyjaznym facetem.

– Może i jest, ale nie dla mnie. Do mnie ma nadmierny dystans. – Agata obdarzyła ją uśmiechem i naląła wody do ekspresu do kawy.

– A co, wolałabyś, żeby nie miał dystansu? – Gosia nachyliła się do niej i szepnęła konspiracyjnie.

– No coś ty? – Agata zaśmiała się rozbawiona. – Ja i on? Nie żartuj.

– Wyglądasz na taką korpolałę, kochana – dziewczyna zlustrowała ją wzrokiem.

– Korpolałę? A co to takiego?

– Czytałam niedawno w jakiejś gazecie, że romanse w korporacjach stają się powoli zjawiskiem społecznym. Jest nawet taki typ kobiet, którym... No wiesz... Zależy tylko na jednym. Tak zwane korpolałe. Podobno kręcą je koszule i garnitury, a także możliwość uzyskania awansu. Po to wchodzi w bliższe relacje z ubranymi w nie facetami. – Agata roześmiała się cicho.

– Nie, to raczej nie dla mnie. Nie pociągają mnie romanse.

– Nie? – Gosia zmarszczyła brwi i powiodła wzrokiem po jej zgrabnych nogach. – Z twoją prezencją...

– Dziewczyno, ja jestem w stałym związku od pięciu czy sześciu lat. Taka rutyna, że już nawet nie pamiętam, kiedy to się dokładnie zaczęło!

Tym razem to Gosia zachichotała.

– Ale może to dobrze? – Znowu pochyliła się do Agaty. – Słyszałam od dziewczyn z recepcji, że za dwa dni wraca do Warszawy Dagmara.

– To ta narzeczona prezesa? – No. – Gosia upiła łyk kawy. – Podobno dała z orkiestrą całkiem niezły cykl koncertów. Bisowali na każdym, to dopiero gwiazda.

– Słyszałaś kiedyś, jak ona gra?

– Nie. Ale są w firmie tacy, co słyszeli. Powtarzam tylko ich opinie.

Agata oparła się biodrem o blat.

– Ciekawe, czy kiedyś ją poznam. – Przyłożyła trzymaną w ręce łyżeczkę do ust.

– Wątpię. Chyba, że obejrzysz ją sobie na Fejsie.

– Czemu? Nie bywa w firmie?

– Raczej nie. Ja pracuję tu już od ponad roku, a nigdy jej nie widziałam. Kamiński nie łączy życia prywatnego z zawodowym.

– Cóż... – Agata zamyśliła się nad jej słowami.

Ostatnio coraz częściej zastanawiała się, jak zadziałać na Cezarego, by ten nie mógł jej się oprzeć. Na razie zwracał się do niej chłodno i tylko w sprawach służbowych. Słowa dziewczyny nie wywołały u Agaty optymizmu. Wręcz przeciwnie. Ten facet wydawał się prawdziwym wyzwaniem i choć nie była typem człowieka, który szybko się poddaje czy traci nadzieję, to wołałaby, żeby zaczął zwracać na nią uwagę już teraz.

– Ale może to i dobrze? – zwróciła się jednak do Gosi. – Każde z nich ma swój świat, chociaż nie kłócą się o pracę.

– A ja ci powiem, że oni prędzej czy później się rozejdą.

– Tak? Czemu tak myślisz?

– No bo co to za życie, jak przez większość czasu on mieszka tu, a ona tam? Nie wierzę w związki na odległość. Nawet gdy ludzie są ze sobą wyjątkowo zżyci, to prędzej czy później wszystko się sypie.

Zamiast odpowiedzieć, Agata wyjęła z ekspresu dzbanek z zaparzoną kawą i naląła ją sobie do kubka.

– Tak czy siak, chyba muszę wracać do pracy. – Uśmiechnęła się do Gosi. – Jaki ten człowiek jest w bliższych relacjach nie wiem, ale wolałabym, żeby nie miał do mnie pretensji, że nie wyrabiam z obowiązkami.

Gosia zmrużyła oczy.

– Wiesz, co jeszcze ci powiem? – zwróciła się do oddalającej się Agaty. – Że taka sama z ciebie pracoholiczka, jak i z niego. Pasowalibyście do siebie – ściszyła głos i puściła do niej oczko.

W odpowiedzi Agata wywróciła tylko oczami i powędrowała do swojego gabinetu, żeby zagłębić się w dokumenty, które Kamiński polecił jej przeczytać przed dzisiejszym spotkaniem.

Nim to jednak zrobiła, wyciągnęła z torebki telefon i zalogowała się na Facebooka. Wpisała w wyszukiwarkę imię oraz nazwisko Dagmary, a potem uważnie przejrzała jej profil. Nie było tam zbyt wielu informacji. Jedyne zaproszenia na kolejne koncerty. Agacie rzucił się jednak w oczy brak jakiegokolwiek zdjęcia z Cezarym.

Może rzeczywiście nie byli tak dobrym związkiem, jak twierdziła Gosia? Przecież to, że facet nie zdradza kobiety, wcale nie musi świadczyć o szczęśliwym pożyciu, ale jedynie o jego wewnętrznych zasadach.

Agata obróciła się powoli na swoim fotelu.

Poza ich pierwszym spotkaniem, kiedy wtrącił do rozmowy uwagę o winie, Kamiński wydawał jej się jakiś przygaszony. Jak gdyby celowo hamował jakieś niespożytkowane pokłady energii. Czy człowiek, u którego na samym początku widziała błysk w oku, gdy na nią patrzył, mógłby być tak skupionym na pracy służbistą? Nie. Chyba nie. Może to rzeczywiście po prostu facet zmęczony tkwieniem w związku z wiecznie odległą skrzypaczką, który, by odzyskać pełnię szczęścia, potrzebuje zainteresowania ze strony kogoś innego?

Agata przyłożyła kant trzymanego w dłoni telefonu do ust.

Od przyszłego tygodnia kończy z tymi podchodami i zacznie być nieco bardziej otwarta i sugestywna. Musi znaleźć się w jego sypialni i zdobyć te dokumenty.

No i chętnie dowie się o Cezarym czegoś więcej. Na przykład jak wygląda jego twarz, gdy z zainteresowaniem opowiada o swoich pasjach albo jak się uśmiecha, gdy naprawdę jest szczęśliwy. Nie zmierzała ukrywać, że z dnia na dzień ten mężczyzna zaczynał ją coraz bardziej intrygować. Miała coraz większą potrzebę, by lepiej go poznać. Stanowił dla niej wyzwanie, a ona uwielbiała rywalizację i zdobywać niemożliwe. Była kobietą sukcesu. Nie znosiła czekać.

Agata bezwiednie przesunęła kantem telefonu po pomalowanych ustach.

A może powinna pospieszyć się i zacząć działać już teraz? Przecież gdy wróci Dagmara, będzie jej tylko trudniej.

Rozdział 19

– Mogę zaakceptować pański projekt tylko wtedy, gdy zgodzi się pan na moje sugestie dotyczące stylizacji mojej klientki. Gloria nie może na okładce płyty mieć zdjęcia w sukience z piórami. Tłumaczę panu, że ma na nie alergię – powiedział Nowak do Kamińskiego.

Siedzieli we trójkę przy stoliku w ulubionej kawiarni Cezarego już od kilkadziesiąt minut i omawiali szczegóły kampanii reklamowej najnowszej płyty Glorii, jednej z obecnie najpopularniejszych piosenek. Zarówno promujący płytę singiel, jak i większość piosenek

skupiały się wokół motywu wznoszenia do nieba, nieszczęśliwej miłości rozgrywającej się na pierzynie z chmur i wyrastania ludziom skrzydeł, co miało być symbolem wolności.

Podczas narady przed wcześniejszym spotkaniem specjaliści od promocji ustalili więc, że można ubrać Głorię w pióra zarówno na promujących płytę koncertach, jak i podczas sesji zdjęciowej dla mediów i na okładkę płyty. Agent Głorii zaakceptował te warunki (właściwie, to był nimi wręcz zachwycony), ale jak widać, nagle zmienił zdanie.

– Moja klientka nie chce narażać się na skutki alergii – powtórzył dobitnie.

– A czy mógłby pan nam powiedzieć, jak to uczulenie się u niej objawia? – widząc niezadowolona minę Cezarego, wtrąciła się do rozmowy Agata.

Doskonale wiedziała, że jeśli agent Głorii zmieni nagle zdanie na temat ubrania z piór, to niemal cały pomysł na kampanię weźmie w łeb. Firma nie wyrobi się w terminie z przygotowaniem nowego projektu, gwiazda będzie niezadowolona, a dobre imię Kamińskiego ucierpi, bo wieści szybko się przecież rozchodzą. Nikt nie będzie chciał słuchać tłumaczeń, że to Gloria zmieniła zdanie i jednak nie chce, by promować płytę w sukience z piór, a podczas trwania koncertów komponować efekty specjalne tak, by tworzyły złudzenie lotu ptaka.

Siedzący po drugiej stronie stolika mężczyzna pospiesznie odszukał potrzebne informacje w leżących przed nim dokumentach.

– Tak, oczywiście – zerknął na Agatę. – Zapisałem sobie, że jest to łzawienie oczu, drapanie w gardle i czerwone plamy na ciele. Widzicie państwo, że w takich warunkach nie da się śpiewać. Nie możemy zaakceptować waszego projektu.

– No tak, przykra sprawa...

– Oczywiście, że przykra. – Kamiński nabrał w płuca powietrza i wyprostował plecy jeszcze bardziej. – Ale dlaczego mówi nam pan o tym dopiero teraz? Po wcześniejszym wstępnym zaakceptowaniu projektu, zarówno przez pana, jak i pana klientkę?

– To musiało być zwykłe niedopatrzenie.

– Niedopatrzenie? Przecież cała kampania zbudowana jest właśnie wokół sukienki z piór! – powiedział chyba nieco za głośno, bo agent

Glorii złowieszczo pochylił się do przodu. Niczym zwierzę gotowe do ataku.

– Panowie. – Agata postanowiła interweniować i spojrzała na Cezarego z wyrzutem. – Po co te nerwy?

– Bo uważam za nieodpowiedzialne akceptowanie projektu bez zapoznania się z nim – opamiętał się pod wpływem jej wzroku i tym razem odezwał nad podziw spokojnie.

– Na pewno znajdziemy jakieś wyjście z tej sytuacji. – Agata miała ochotę złapać go za rękę i lekko ją uścisnąć. Jeszcze podczas żadnego spotkania, a towarzyszyła mu już na kilku, nie uniósł się i nie pokazał emocji. Aż do teraz. – Zastanówmy się wspólnie, nad tym, co możemy zrobić. – Delikatnie uśmiechnęła się do niego i zapatrzyła na ścianę przed sobą.

Siedzący po jej obu stronach mężczyźni nie wiedzieli, jak zareagować na jej słowa i obydwaj zamilkli.

Agata natomiast zaczęła intensywnie myśleć nad tym, jak rozwiązać tę kwestię. W jej głowie rodziły się różne wizje, ale żadna nie była satysfakcjonująca. Rzeczywiście, nie zdają wymyślić nowego projektu kampanii na czas.

– Wiem! – oznajmiła jednak po chwili, odrywając plecy od krzesła. – Przecież to takie proste!

Obaj mężczyźni ożywili się na widok jej uśmiechu.

– Pióra syntetyczne! – ogłosiła triumfalnie.

– Co? – agent Glorii nie zrozumiał.

– Sztuczne pióra – wyjaśnił mu Kamiński i popatrzył na Agatę z zachwytem. Że też on sam na to nie wpadł! – Nie uczulają.

– Dokładnie. A do tego są tańsze i podejrzewam, że dostępne od ręki.

– Sztuczne pióra? – powoli powtórzył agent. – To takie istnieją?

– W dzisiejszych czasach wszystko jest sztuczne, drogi panie. Taką mamy rzeczywistość.

– No nie wiem... Czy jeśli ubierzemy Glorię w sztuczne pióra, to nie będzie wyglądać tandetnie?

– Zapewniam pana, że nie. – Agata posłała mu uśmiech. – One się niczym nie różnią od tych normalnych.

– I na pewno nie wywołają alergii?

– Ależ skąd!

– No nie wiem...

Kamiński z nadzieją popatrzył na Agatę, by ośmielić ją do dalszej prezentacji tego przełomowego odkrycia, którym właśnie uratowała cały projekt.

– Do tego są o wiele lżejsze i bardziej puszyste. A przede wszystkim dostępne w każdym kolorze tęczy. Moglibyśmy sprawić Glorii nawet dwa kostiumy.

Każdy w innym odcieniu.

– Dwa kostiumy? – Ożywił się mężczyzna.

– Oczywiście.

– To brzmi przekonująco.

– Śmiem twierdzić, że Gloria będzie czuła się w sukience z takich piór o wiele bardziej komfortowo, niż gdybyśmy ubrali ją w naturalne – zauważyła Agata.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Zachęcam do zgłębienia tego tematu.

Agent zamilkł na chwilę.

– No cóż... – odezwał się dopiero po kilku minutach. – Jeśli w grę wchodzi pióra syntetyczne, to chyba możemy się na to zgodzić.

– Na pewno? – zapytał jeszcze Kamiński.

– Oczywiście. Razem z moją klientką jesteśmy zachwyceni państwa pomysłem. Problem stanowiła jedynie sukienka.

Eureka! Agata wykrzyknęła w myślach. Chociaż nie mogła tego zaplanować, rozpierała ją duma. Zaimponowała Kamińskiemu, wywarła na nim pozytywne wrażenie, więc ma szansę, żeby sprowadzić ich relacje na zupełnie inny, obrany przez siebie tor. To może być pierwszy krok do jej sukcesu! Czy wydarzenia tego popołudnia mogłyby się lepiej potoczyć?

Agata wewnątrz wręcz szalała z radości, ale na zewnątrz zaprezentowała jedynie delikatny, pełen profesjonalizmu uśmiech.

– Bardzo się cieszę – powiedziała do agenta. – A teraz przepraszam panów na moment, ale muszę przypudrować sobie nos. – Złapała przewieszoną przez oparcie krzesła torebkę i oddalając się od stolika,

ruszyła w kierunku łazienki. Skoro udało jej się zaimponować Kamińskiemu, musiała tę okazję wykorzystać do swoich celów.

Zamykając za sobą drzwi do toalety, wyciągnęła więc z kieszeni telefon i wybrała numer Joanny.

– Słucham cię skarbie – już po pierwszym sygnale rozległ się w słuchawce znajomy głos. – Jak mija ci dzień?

– Prawdę mówiąc dobrze. Nawet bardzo. – Agata obrzuciła wzrokiem swoje odbicie w lustrze i odgarnęła z czoła niesforne pasmo włosów. – Chyba właśnie uratowałam przed klęską jeden z ważniejszych projektów w tej firmie.

– Naprawdę? Zuch dziewczyna! Jestem z ciebie dumna! Jak tego dokonałaś?

– Ach, to tylko drobiazg. Szkoda gadać. Po prostu faceci guzik wiedzą o życiu.

– Nie sposób się z tobą nie zgodzić. No ale dobrze, skoro nie chcesz o tym mówić, to nie. Ważniejsze jest dla nas: co na to Kamiński?

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale chyba mu zaimponowałam. Właśnie jesteśmy w trakcie spotkania z klientem, wymknęłam się do toalety.

–Wobec tego w czym mogę ci pomóc?

– Muszę wykorzystać tę moją dzisiejszą dobrą passę na zbliżenie się do niego.

– Rozumiem, że masz w głowie jakiś misterny plan? – Asia uśmiechnęła się do słuchawki.

Agata rozejrzała się dookoła.

– Potrzebuję pozbyć się firmowego samochodu i kierowcy – rzuciła do słuchawki ściszone głosem.

–Yhym... – mruknęła Joanna. – To da się zrobić. Podeślę tam kogoś. Powiedz mi proszę, gdzie jesteście.

Agata podała jej adres restauracji.

– Trochę daleko – powiedziała Joanna. – Ale mam lepszy pomysł! Poproszę Wojtka, niech zadzwoni do kierowcy i powie mu, że coś się stało z jego dzieckiem.

– To on ma dzieci?

– Oczywiście. Nawet trójkę. W tym dwoje w wieku

przedszkolnym.

Agata potrząsnęła głową. Nadal wołała się nie zastanawiać się nad tym, skąd Asia bierze te wszystkie informacje. Na czas pracy w agencji przyjęła strategię, że pewnych rzeczy lepiej nie wiedzieć.

– No dobrze, to zadzwonicie do niego, że ma chore dziecko. Ale jeśli to służbista i mimo wszystko nie opuści swojego stanowiska? Może nie będzie chciał zostawić tutaj prezesa?

– Agato, człowieku małej wiary! – zaśmiała się Asia. – Przecież Wojtek powie mu, że jest jego zmiennikiem i pojedzie go zastąpić.

– Ale ja przecież nie chcę tu żadnego kierowcy!

– Zanim z Kamińskim skończycie spotkanie, to Wojtek zniknie. Bez obaw, wszystko będzie dokładnie tak, jak chcesz. Mamy wprawę w implikowaniu takich sytuacji.

–Aaa... – Na usta Agaty wypłynął delikatny uśmiech. – No chyba, że tak. W takim razie załatwcie to wszystko, a ja wracam do stolika.

– Już dzwonię do Wojtka. Powodzenia – rzuciła do słuchawki Asia, a potem się rozłączyła.

Agata przez chwilę patrzyła w lustro. Wygładziła swoją sukienkę i włosy, a potem poprawiła makijaż ust. Dopiero wtedy zdecydowała się na powrót do Kamińskiego. Pospiesznym krokiem wyszła z łazienki.

Przy stoliku nie było już jednak ich klienta.

– Poszedł? – zapytała zaskoczona, wskazując na puste krzesło.

Kamiński uśmiechnął się do niej i pokiwał głową.

– Był tak zaskoczony pomysłem ze sztucznymi piórami, że od razu podpisał wszystkie dokumenty – podniósł się z krzesła.

– To chyba dobrze? – Agata spojrzała na niego, lekko przekrzywiając głowę.

– Tak. Mamy ten projekt.

– Kolejny sukces.

Cezary spojrzał jej w oczy. Miał ciepłe, choć przenikliwe spojrzenie, od którego Agacie zrobiło się jakoś tak gorąco.

– Tylko dzięki tobie. Uratowałaś go – powiedział, nie odrywając od niej wzroku i powoli wymawiając wszystkie sylaby. – Ja w życiu nie wpadłbym na pióra syntetyczne.

– Och... – Agata poczuła, że się rumieni. Miał teraz tak miękki

i melodyjny głos, że omal nie zaczęła się rozplýwać.

Cezary natomiast odchrząknął głośnie i jakby się z czegoś otrząsnął.

– Przepraszam – powiedział, siląc się na swój służbowy ton. – Przecież nie jesteśmy na ty...

Agata uśmiechnęła się do niego szeroko, żeby dodać mu odwagi.

– Nie szkodzi, naprawdę. Nie mam nic przeciwko.

Kamiński patrzył na nią przez chwilę, aż w końcu wyciągnął do niej rękę.

– Cezary.

– Agata.

– Miło mi. Usiądziesz jeszcze na chwilę? – spojrzał na stojące przed nią krzesło. – Chciałbym ci podziękować.

– Chętnie – dziewczyna skinęła głową. – Aczkolwiek uważam, że nie ma za co.

Cezary podszedł do niej i odsunął jej krzesło. Z tej odległości znowu poczuła zapach jego perfum.

– Dziękuję – powiedziała, gdy on także usiadł na swoim miejscu.

– To ja dziękuję. Gdyby nie ty, to projekt by przepadł. A wiesz doskonale, jaki jest dla mnie ważny. Dla mnie i dla firmy.

– Powtórzę się, ale myślę, że nie zrobiłam nic wyjątkowego. Prędzej czy później pewnie sam wpadłbyś na te sztuczne pióra.

Kamiński przez chwilę przyglądał się jej twarzy. Dopiero teraz dostrzegł, jak delikatnie podkreśliła różem swoje kości policzkowe.

– Być może – odezwał się w końcu. Nie chciał dopuścić do tego, by poczuli się niezręcznie. – Niemniej jednak doceniam, że miałaś głowę na karku.

– To moja praca.

Oboje zamilkli na chwilę.

– Mimo wszystko czuję się zobowiązany – dodał Cezary. – Chciałbym ci się jakoś odwdzięczyć.

– Naprawdę?

– Tak.

– Cóż... – Agata spojrzała mu w oczy. Mogła wykorzystać tę okazję na milion sposobów, ale nie chciała za bardzo na niego napierać

czy być nadmiernie nachalna. – W takim razie może kawa? – zaproponowała.

– Teraz? – Cezary wydał się być zaskoczony.

Nie odwrócił jednak wzroku. Chociaż nadal zamierzał utrzymywać służbowy dystans między nimi, czuł wobec tej kobiety ogromną wdzięczność. Gdyby nie ona, sam pewnie wpadłby w szal i nawrzucał temu agentowi od najgorszych, chociaż jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się to na służbowym spotkaniu. Agata go dziś uratowała. Dzięki jej obecności odniósł kolejny sukces, więc odczuwał teraz ulgę. Gdyby stracił ten projekt, to zarówno jego nazwisko, jak i firma...

Nie. Wolał o tym nawet nie myśleć.

– Czemu nie? – Agata uśmiechnęła się lekko, widząc jego wahanie, chociaż miała ochotę raczej wyzywająco unieść brew.

– No dobrze, bardzo chętnie wypiję z tobą kawę. – Kamiński przystał na jej propozycję.

– Mimo to, że jest przed szesnastą?

– Zapamiętałaś?

– Oczywiście. Ale jeśli zechcesz przełożyć tę kawę na inną porę, zrozumieć.

Na jego usta też wypłynął uśmiech. Szczery i niewymuszony.

– Wyjątkowe sytuacje wymagają wyjątkowych poświęceń – zażartował. – Nie każdego dnia ktoś ratuje moje projekty przed klęską.

– Więc kawa przed szesnastą?

– Jak już powiedziałem: mogę zrobić wyjątek. Bardzo chętnie – odpowiedział Cezary, a potem wskazał na kelnera.

– Co dla państwa? – Przy ich stoliku niemal natychmiast zjawił się kelner.

– Poprosimy dwie kawy. – Kamiński spojrzał na Agatę.

– Dla mnie espresso.

– Dla mnie tak samo.

– Rozumiem. Mogę zaproponować coś słodkiego do kawy?

– Nie, chyba nie – Agata potrząsnęła głową. – Dziękuję.

– Wobec tego zaraz podam państwu zamówienie. – Kelner oddalił się od nich.

– Espresso? – Kamiński spojrzał natomiast na dziewczynę. –

Obstawiałbym latte.

– Przecież prawdziwa czarna kawa nie jest zarezerwowana wyłącznie dla mężczyzn.

– Tego nie powiedziałem. Po prostu chyba jeszcze nie spotkałem kobiety, która zamówiłaby espresso z własnej, nieprzymuszonej woli. No chyba że w sytuacji biznesowej.

– Przecież jesteśmy tutaj przez wzgląd na biznes – zauważyła Agata, chociaż oczywiście miała teraz ochotę na delikatne latte z mlekiem, pianką i czekoladą. Najlepiej jeszcze syropem owocowym. Dajmy na to brzoskwińowym albo z czarnej porzeczki.

Zamierzała trzymać się jednak roli silnej, niezależnej kobiety, skoro ten facet kruchą i potrzebującą opieki już miał.

Cezary znowu spojrzał w jej oczy. Miała wyjątkowo lśniąco tęczówki. Biel sukienki potęgowała ich błękit.

– Tak. Oczywiście, że tak. – Szybko odwrócił wzrok. – Jak pracuje ci się w mojej firmie? Odnajdujesz się tu?

– Dziękuję, dobrze. Polubiłam już swoje nowe obowiązki.

– Nie da się ukryć. Jesteś dobra w swoim fachu.

– Nie ma nic trudnego w byciu asystentką. Lubię marketing i kontakt z ludźmi.

– Wcześniej też się nim zajmowałaś, prawda?

– Tak. Przez jakiś czas.

– Pamiętam z twojego CV, że studiowałaś dwa kierunki.

– Owszem. – Agata wysiliła się na naturalność, kolejny raz wyrzucając sobie jednak, że nadal nie spojrzała w te „upiększone” przez Asię papiery!

– Dobrze pamiętam, że drugim była architektura?

– Tak. – Dziewczyna odetchnęła z ulgą. – Głównie ogrody i wnętrza.

– Projektujesz?

– Aktualnie nie. Jedynie dla znajomych.

– Szkoda. Chętnie zobaczyłbym jakieś twoje projekty. Pewnie marnujesz talent.

– W każdej chwili mogę do tego wrócić.

– Więc czemu nie prowadzisz jakiejś swojej działalności? – Cezary

popatrzył jej w oczy.

– Jak widzisz, obecnie całkowicie pochłania mnie marketing. –
Uśmiechnęła się lekko.

– To trochę sprzeczne kierunki.

– Nie aż tak bardzo, jak by się mogło wydawać – mruknęła
wymijająco.

– W czym się lepiej odnajdujesz?

– Chyba nie umiem powiedzieć. Mam wszechstronne
zainteresowania.

– To podobnie jak ja – wyznał.

– Tak?

– Chociaż oddałem całe życie firmie, jestem wielkim fanem
muzyki klasycznej, opery i podróży.

Agata pokiwała głową, nie chcąc dać po sobie poznać, że zna kilka
szczegółów z jego życia prywatnego. Pomyślała jednak, że zamiłowanie
Cezarego do muzyki wyjaśniało, dlaczego spotyka się z Dagmarą.
Pewnie poznali się właśnie w operze.

Zanim jednak cokolwiek odpowiedziała, podszedł do nich kelner
i postawił na stoliku filiżanki z kawą.

– Smacznego. – Ukłonił się grzecznie i zniknął.

Agata upiła łyk czarnej, gorzkiej esencji. Z całej siły starała się nie
skrzywić.

– Dlaczego postanowiłaś aplikować o pracę w mojej firmie? –
zapytał Kamiński i uniósł swoją filiżankę.

– To proste. – Agata posłała mu uśmiech. – Bo była najlepszą
ofertą, jaką znalazłam.

– Więc to kwestia ambicji?

– Poniekąd.

– Co masz na myśli?

– Musiałam znaleźć pracę w nowym miejscu. Posada twojej
asystentki mi odpowiadała. Pomyślałam, że mogę się w ten sposób wiele
nauczyć.

– Nadal tak myślisz?

– Tak. Chociaż nie przewidziałam, że będę musiała się doszkolić
z wiedzy na temat syntetycznych piór.

Oboje lekko się uśmiechnęli.

– A jak to było u ciebie? – Agata upiła kolejny łyk kawy. –
Dlaczego wybrałaś właśnie marketing?

– Odkąd byłem dzieckiem, fascynowałem się reklamami.
Oglądając je w telewizorze, marzyłem o tym, żeby w przyszłości też
takie robić. Od zawsze uważałem, że to forma sztuki.

– Nie pociągało cię bardziej bycie reżyserem?

– Może na początku. Z wiekiem zaczęło mi się to wszystko
krystalizować. W szkole średniej doszedłem do wniosku, że za każdą
reklamą musi stać geniusz. Te wabiące slogany reklamowe, psychologia
konsumenta, loga... Im bardziej zaczynałem zgłębiać temat, tym bardziej
wciągał mnie ten świat. Pewnie wiesz, o czym mówię.

Agata pokiwała głową.

– A pomysł założenia firmy?

– To takie szaleństwo, na które zdecydowałem się w młodości. Nie
chciałem być od nikogo zależny. Woląłem szefować samemu sobie.
Podjąłem ryzyko zaraz po studiach i się opłaciło.

– Więc kierowała tobą potrzeba niezależności? – Spojrzała
Cezaremu prosto w oczy.

– Cenię sobie wolność i lubię dominować. – Podtrzymał to
spojrzenie.

Agata uniosła nieznacznie kąciki ust i zbliżyła do nich filiżankę.

– Podobnie jak ja – szepnęła.

Kamiński odchrząknął. Czuł, że nie powinien tak długo patrzeć jej
w oczy.

– Mam nadzieję, że mimo wszystko dogadamy się w pracy –
powiedział, siląc się na lekki ton.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości. Jeśli trzeba, potrafię
pracować w zespole.

– Cenię sobie twoją szczerość. I kreatywność.

– Och. – Agata pochyliła się nieco do przodu. – Mam wiele
pomysłów...

Cezary poczuł, że zalewa go fala gorąca i już miał jej coś
odpowiedzieć, gdy zadzwonił jego telefon.

– Przepraszam. – Gwałtownie się wyprostował na dźwięk znanego

dzwonka. – To może być pilne. – Wydobył z kieszeni marynarki komórkę.

Dzwoniła Dagmara.

– Muszę odebrać – rzucił więc do Agaty i wstał od stolika, żeby porozmawiać z narzeczoną.

– Jasne, nie krępuj się. – Posłała mu uśmiech i ponownie upiła łyk okropnie gorzkiej kawy. Potem odchyliła się do tyłu i zadowolona z siebie, zaczęła wpatrywać się w wiszące na ścianie przed nią, sporych rozmiarów lustro.

Gdyby siedziała pod trochę innym kątem, z pewnością dostrzegłaby w nim, że nawet rozmawiając z Dagmarą, Cezary nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Już jestem. – Zjawił się przy niej po chwili. – Wybacz, że musiałaś czekać.

– Dopięłam kawę. Możemy już iść.

– Ach, no tak... – po twarzy Cezarego przebiegł niemal niezauważalny cień rozczarowania. – Praca czeka.

Wyjął z kieszeni portfel i położył na stoliku banknoty.

– Reszty nie trzeba – powiedział do kelnera, a potem razem z Agatą wyszli na zewnątrz i skierowali się w stronę parkingu. – Dziwne – wymamrotał, gdy już do niego dotarli. – Nie ma samochodu.

– Jak to nie ma? – Agata udała zaskoczoną. Zmrużyła oczy, patrząc pod słońce i unosząc dłoń, zasłoniła je ręką. Biała sukienka, którą miała na sobie, podniosła się lekko i odsłoniła fragment uda. Jej skóra błyszczała, muskana letnimi promieniami.

– Nie mam pojęcia, ale zaraz to wszystko wyjaśnię. – Kamiński spojrział na nią uspokajająco. – Zadzwońię do firmy, daj mi moment – powiedział i się oddalił.

– No dobrze... – mruknęła sama do siebie, po czym rozejrzała się dookoła. Asia się spisała.

– Nie wiem, co jest grane – Cezary zwrócił się do niej po kilku minutach rozmowy. – Szofer powinien na nas czekać. Nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło.

– Cóż... – Agata przestąpiła z nogi na nogę. – To co robimy?

– Zaraz wezwę taksówkę.

– O tej porze?
– Co jest z nią nie tak?
– Godziny szczytu, na pewno są korki. Zanim dotrze tu jakaś taksówka, upłynie wieczność.

Cezary popatrzył na drogę. Rzeczywiście roilo się na niej od stojących w słońcu samochodów.

– Kolejny już raz masz dzisiaj rację – pokiwał głową. – W takim razie co proponujesz?

– Jest ładna pogoda, a firma przecież znajduje się całkiem niedaleko.

– Od wieków nie byłem na spacerze – odczytał ukrytą w jej słowach intencję. – Nie wiem, czy pamiętam jeszcze, jak to się robi.

– Co? Spaceruje? – Agata roześmiała się cicho, widząc wyraz jego twarzy. – Przecież to nie jest trudne!

– No dobrze, załóżmy, że sobie poradzę. – Przez jego głowę przemknęła króciuchna myśl o Dagmarze, lecz szybko ją wyparł. – Ale czy ty dasz radę dojść do firmy w tych butach?

– Nie takie rzeczy w życiu robiłam. – Agata zdjęła z głowy przeciwsłoneczne okulary i założyła je sobie na nos. – Chyba nie mamy wyjścia.

– No cóż.... – Cezary jeszcze raz popatrzył to na nią, to na zapełnioną samochodami drogę. – W takim razie chodźmy.

Agata słusznie przewidziała w trakcie spotkania z agentem, że podczas wspólnego spaceru w popołudniowym słońcu Cezary rozluźni się i porzuci swój służbowy ton. Choć nie mogła wiedzieć, że mężczyzna zaproponuje jej kawę, to miło spędzała z nim teraz czas.

– To całkiem przyjemne: spacerować – powiedział, mrużąc oczy, kiedy zbliżali się do niewielkiego placu z fontanną, wokół której bawiły się dzieci. Za wyłożonym kostką brukową placikiem mieścił się jeszcze nieduży rynek, kilka kamieniczek i dopiero budynek ich firmy. Łącznie droga powrotna mogła im zająć nie więcej niż trzydzieści minut.

Szli teraz pod słońce, przez co Cezary zmuszony był kilka minut temu zdjąć marynarkę. Miał bowiem wrażenie, że po jeszcze kilku sekundach roztopi się jak masło. I chociaż szczerze tego nie znosił, wziął także od Agaty teczkę pełną dokumentów. Jak na dżentelmena przystało.

Po kilku minutach drogi zupełnie zapomniał też o tym, że pracuje z tą dziewczyną i poczuł się przy niej naprawdę swobodnie. Jak gdyby zdjęcie marynarki sprawiło, że porzucił swoją służbową maskę, za którą ukrywał się każdego dnia.

– Rzeczywiście. Zwłaszcza w takim słońcu – odpowiedziała na komentarz Cezarego. – To prawda, że witamina D uszczęśliwia.

– Można o tym zapomnieć, gdy całe dni siedzi się przy biurku w firmie. Nie dziwię się, że moi pracownicy rzeszami chodzą po pracy na siłownię. Potrzebują endorfin.

– Ty też ćwiczysz? – Agata spojrzała na niego, gdy weszli na rynek i padł na nich cień otaczających go kolorowych kamieniczek.

– Jesienią, zimą i wiosną. Latem trochę sobie odpuszczam.

– Dlaczego?

– Wtedy mamy najwięcej pracy. Zaczynamy przygotowywać kampanie reklamowe przed Bożym Narodzeniem.

– No tak... – pokiwała głową. – A jaki uprawiasz sport?

– Chodzę na siłownię, jak wszyscy. I dwa razy w tygodniu na basen.

– W zdrowym ciele zdrowy duch?

– Tak. Coś w tym rodzaju. A ty uprawiasz jakiś sport?

– Tylko siatkówkę, gdy wychodzę z torbami ze sklepów –

zażartowała. – A tak poważnie, to czasem biegam. Ale nieregularnie. I raczej dość rzadko.

– Na bieżni czy w terenie?

– Różnie. Zależy od pogody. Ale ostatnio dawno tego nie robiłam.

Też cierpię na chroniczny brak czasu.

– Patrząc na ciebie, obstawiałbym raczej, że chodzisz na jakiś fitness.

– Naprawdę? – Przelotnie zerknęła mu w oczy. – Dlaczego tak myślisz?

– Nie wiem – wzruszył ramionami. – Po prostu mi to do ciebie pasuje. To takie... kobiece.

Na chwilę oboje zamilkli.

– Jesteś stąd? – zagadnęła Agata, gdy podeszli bliżej bawiących się dzieci.

– Tak. Urodziłem się i wychowywałem w tym mieście. Wywiało mnie z domu dopiero na studia.

– Ale nie zachłysnąłeś się innym światem i postanowiłeś wrócić?

– Stwierdziłem, że nie ma co szukać swojego miejsca w świecie, skoro już się je ma.

– Więc lubisz to miasto?

– Dorastałem tu, więc mam do niego sentyment. Uwielbiam Starówkę, park Łazienkowski i Aleje Jerozolimskie. Dobrze mi tutaj. – Cezary omiół wzrokiem okolice. – Nie myślę o tym, że chciałbym mieszkać gdzie indziej.

– Ludzie twojego pokroju kojarzą mi się właśnie ze stolicą.

– Dlaczego? – Spojrzał na nią rozbawiony tym krótkim wyznaniem.

– Jesteś młodym facetem w garniturze, masz swoją firmę, żyjesz w biegu...

Cezary popatrzył przed siebie. Zmarszczył brwi, jakby wahał się, co odpowiedzieć.

– Przyzwyczałem się do tego – powiedział po krótkiej chwili. – Podobno człowiek może zaadaptować się do każdych warunków.

Agata już miała zapytać, czy jednak nie jest do końca szczęśliwy, ale w porę ugryzła się w język.

– Może i tak – szepnęła za to, poprawiając wiszącą na ramieniu torebkę. – Na pewno masz rację, mówiąc, że to piękne miasto. Czuć tutaj powiew historii.

– Masz romantyczną duszę? – znowu popatrzył jej w oczy.

– A wyglądam, jakbym miała?

Nie odpowiedział.

– A ty skąd jesteś? – odezwał się jednak po chwili.

– Z Sosenek. To mała wioska. Nie liczy nawet tysiąca mieszkańców.

– Nie mam pojęcia, gdzie to. Mieszkasz tam od zawsze?

– Nie. Prawdę powiedziawszy, to nawet się tam nie urodziłam, ani nie dorastałam, ale to długa historia. Mówię dom o posiadłości dziadków. Matka zabrała tam mnie i rodzeństwo po rozwodzie z ojcem. Czuję do tego miejsca sentyment.

– Przykro mi, że nie miałaś szczęśliwego dzieciństwa. Kiedy to się stało?

– Rozwód? – Agata spojrzała na niego pytająco. – Wcale nie byłam aż taka znowu mała. Miałam piętnaście lat. A dzieciństwo, mimo wszystko, wspominam szczęśliwie.

– Wybacz wścibstwo, ale dlaczego twoi rodzice się rozeszli? – zapytał Cezary.

– Mój ojciec zaliczył skok w bok z klientką swojego sklepu z bielizną. Zostawił naszą czwórkę i matkę.

– To smutne.

– Zresztą Adelę, tę swoją kochankę, później też – kontynuowała Agata, właściwie nie wiedząc, czemu mu o tym wszystkim mówi. – Zaszła w ciążę, a on nie chciał mieć kolejnego dziecka. Potem każdą następną kochankę też zostawiał. A teraz... – Agata zamilkła na chwilę. – W sumie to nie wiem, co się z nim dzieje, ale dobrze mi bez tej wiedzy. Matka związała się z kimś innym i tworzy ze swoim nowym mężem szczęśliwy dom dla mojego rodzeństwa. Nie mogę powiedzieć, żeby spotkała mnie w życiu jakaś straszna trauma. Nigdy nie byłam przesadnie związana z ojcem.

– To takie trochę szczęście w nieszczęściu – zauważył Cezary.

Agata uśmiechnęła się do niego.

– Tak. Chyba tak – powiedziała, gdy wyszli z rynku i skierowali się w stronę niewielkiego targu. Szli teraz w cieniu, więc Agata zdjęła z nosa przeciwsłoneczne okulary i założyła je na głowę.

– Nie byłem tutaj od lat – wyznał Cezary, gdy weszli w wąską uliczkę. – Niby tu mieszkam, ale nie mam czasu bywać w takich miejscach. Zapomniałem już, jak tutaj spokojnie i pięknie. Zupełnie, jakbyśmy nie znajdowali się w dużym mieście.

– Te alejki mają swój urok. Ale rozumiem, że nie bywasz tu często. Pochłania cię prowadzenie firmy. W życiu zawsze tak jest: coś za coś.

– Zwykle nie mam czasu się nawet nad tym zastanawiać. Ale może to i lepiej.

– No to akurat nie jest zbyt dobre. Każdy powinien dbać o swoją higienę psychiczną.

– Higiena psychiczna, podoba mi się to sformułowanie. – Cezary popatrzył na nią z uznaniem i trochę zbyt długo skupił wzrok na jej twarzy.

Nieustannie zachwycało go, jak promieniała w słońcu. Skóra Dagmary zwykle była taka sama: blada.

– Ale masz rację – przeganiając myśl o narzeczonej, wrócił do tematu. – Moje życie za rzadko zwalnia. Nie ma w nim miejsca na chwile takie jak ta.

– Może wobec tego powinieneś częściej odprawiać swojego kierowcę? – Agata znacząco popatrzyła mu w oczy.

Cezary przełknął ślinę. Boże... Jaka ta dziewczyna była śliczna.

– Tak, może tak – powiedział gardłowym głosem, ale zmusił się do tego, żeby się nie zatrzymać. Mogłoby mieć to dla niego fatalne konsekwencje. Dla niego, jego związku i firmy. – Kiedy byłem mały, mama zabierała mnie tutaj na zakupy – zmienił temat. – Dźwigałem za nią wielki wiklinowy koszyk i gdy wracałem, miałem wrażenie, że nakupowała nie kilogramy, ale tony jabłek. Niemal nie mogłem tych sprawunków udźwignąć.

– Więc targ to dla ciebie jabłka?

– W dużym uproszczeniu tak.

– No to na co czekamy? Chodź! – nie zastanawiając się wiele, Agata złapała go za nadgarstek i lekko pociągnęła w stronę straganów.

Cezary popatrzył na nią zaskoczony, ale nie zamierzał się opierać. Zaczęli przedzierać się między równiutko poustawianymi kramami, a na nadgarstku czuł dotyk jej smukłych palców.

– Co robisz? – zapytał tylko.

– Jak to co? – Agata odwróciła głowę do tyłu. – Kupimy sobie jabłka. Jak w twoim dzieciństwie – powiedziała. Tryskała energią i wkrótce wybrała stragan, gdzie stały pełne owoców skrzynki.

– Tu? – zapytała, wchodząc pod kolorowy daszek.

– Może być tu.

– Dzień dobry – zwróciła się do ubranego we flanelową koszulę mężczyzny, który stał przy kasie. – Poprosimy jabłka.

– Proszę wybrać jakieś konkretne. Jak państwo widzą, mamy tu wiele odmian – sprzedawca wskazał dłonią na piętrzące się skrzynki.

– Które? – Agata zwróciła się do nadal oszołomionego jej zachowaniem Czarka.

– Może te? – pokazał palcem na żółto-czerwone owoce o niezbyt błyszczących skórkach.

– Słodkie i soczyste, ale twarde. Może nie tak, żeby od razu połamać sobie zęby, ale nie miękkie – wyjaśnił im sprzedawca. – Mogą być?

– Jak najbardziej. – Agata uśmiechnęła się do niego. – Ile płacę? – Sięgnęła do torebki.

– Nie wygłupiaj się! – Cezary złapał ją za rękę i Agata głowę by dała, że przebiegł między nimi prawdziwy prąd. – Ja płacę – oznajmił władczy tonem, a potem wydobyl z kieszeni portfel.

– Pół kilka może być? – popatrzył na nich jeszcze mężczyzna.

– Idealnie. – Agata odsłoniła przed nim zęby.

– A to będzie specjalnie dla panienki. – Urzeczony jej reakcją wydobyl ze skrzynki największe, najpiękniejsze jabłko i wręczył je Agacie. – Taki bonus od firmy. Smacznego.

– Och, dziękuję bardzo – dygnęła, biorąc owoc do ręki. – Jestem zobowiązana.

– Zapraszam częściej. – Sprzedawca odważył jabłka.

Cezary zapłacił mu za nie i już za chwilę szli z Agatą dalej, wbijając zęby w słodki miąższ owoców.

– Dobrze, nie? – zwróciła się do niego, gdy wrócili na chodnik między kamieniczkami. – Dawno takiego smacznego nie jadłam, chociaż moi dziadkowie mają ogromny sad.

– Rzeczywiście wyjątkowo słodkie. – Cezary w końcu wrócił do siebie po tym szaleńczym zrywie i biegu. – Zaskoczyłaś mnie.

– Ja? Czym?

– Nie podejrzewałem cię o takie szaleństwo.

– Nie każda kobieta w ołówkowej spódnicy to stateczna bizneswoman. Życie jest piękniejsze, gdy nada mu się kolorów. A kto zrobi to za nas? – kolejny raz wbiła zęby w owoc.

Cezary z zachwytem patrzył, jak układa usta podczas tej prozaicznej czynności.

– Gdy pierwszy raz zobaczyłem cię w firmie, wyobraziłem sobie ciebie jako kobietę sukcesu, która nie miewa zbyt wiele czasu na przyjemności.

– Tak? – zwróciła się do niego, zdziwiona tym nagłym wyznaniem.

– Zaskoczyłaś mnie swoją radością z życia.

– Na plus czy na minus?

– Oczywiście, że na plus. Rzadko spotykam naprawdę szczęśliwych ludzi. A ty wydajesz się właśnie taka.

– Zadowolona?

– Jak gdybyś żyła ponad problemami.

– To komplement? – Agata odsunęła jabłko od ust.

– Tak – Cezary ściszył głos.

– Bardzo miły... – odpowiedziała.

– Gorąco dziś – bąknął, żeby nie powiedzieć niczego nieodpowiedniego. Przełożył marynarkę do tej samej dłoni co jabłka i dotknął guzików u góry koszuli. Bliskość Agaty sprawiła jednak, że zaczęły drżeć mu ręce i choć usilnie chciał, to nie mógł ich odpiąć.

– Mogę? – Widząc jego zmagania, Agata zatrzymała się w miejscu. Popatrzył na nią niepewnie, jak gdyby się wahał.

– Po prostu pomogę ci z tymi guzikami. – Podeszła krok bliżej. Cezary popatrzył jej w oczy i opuścił ręce.

– Dobrze – szepnął, a serce zaczęło mu bić wyjątkowo szybko.

Agata zrobiła więc jeszcze jeden krok w jego stronę. Tak, że

niemal stykali się teraz ciałami.

Powoli uniosła dłonie na wysokość jego szyi, a potem delikatnie wygładziła kołnierzyk jego koszuli i rozpięła najwyższy guzik. A potem jeszcze jeden, muskając przy tym palcami rozgrzaną skórę Cezarego. Aż wstrzymał dech, gdy to robiła. Po jego ciele rozszedł się przyjemny dreszcz. Nie chciał, żeby Agata zabierała palce. Już dawno nikt nie dotykał go w ten sposób. Z taką czułością i tak delikatnie. Dagmara nie miała tak ciepłych i kojących rąk.

– Tak chyba będzie dobrze. – Gdy serce Cezarego nadal biło jak szalone, Agata odsunęła się lekko i zabrała dłonie.

– Tak, dobrze. Dziękuję – powiedział gardłowym głosem, nie mogąc uwierzyć w to, co dzieje się z nim w kontakcie z tą kobietą. Tak gwałtowny przyływ emocji i fascynacja nie zdarzyły mu się odkąd miał zaledwie kilkanaście lat i...

– Idziemy dalej, czy będziesz tak stał? – Agata przestąpiła z nogi na nogę zadowolona, że wszystko jak na razie idzie po jej myśli. Instynktownie czuła, że Kamiński od tej pory nie będzie już mógł się jej oprzeć.

– Idę. Oczywiście, że idę. – Na dźwięk jej słów, potrząsnął głową. W oddali oboje widzieli już budynek firmy.

– W takim razie chodźmy. – Agata zsunęła na nos swoje przeciwsłoneczne okulary i ruszyli dalej.

Żadne nie odezwało się jednak podczas spaceru już ani słowem.

Podczas gdy Agata spędzała czas z Cezarym, pani Halina odchodziła od zmysłów. Chociaż przez cały dzień starała się sobie znaleźć jakieś zajęcie, to skupianie uwagi na czymkolwiek po prostu jej nie szło. Ani nie mogła zmywać (bo stłukła dwa kubki i to ku swojemu przerażeniu te z najnowszego kompletu), ani rozwiązywać krzyżówek czy oglądać telewizji.

– A co ty się, kochanie, tak kręcisz, wybaczone słownictwo, ale jak smród w gaciach? – widząc jej podenerwowanie, odważył się zapytać jedzący sernik Henryk. – Stało się coś?

Siedział w jadalni i chciał zaznać choć odrobiny spokoju (w jego wieku już mu się przecież należało). Niestety żona postanowiła skutecznie uprzykrzyć mu egzystencję swoim lamentowaniem. Jak gdyby nie mogła iść się martwić gdzie indziej!

– Och, Henryku... – Pani Halina jednak nie odczytała jego ukrytych intencji i ze stęknieniem opadła na krzesło. – Martwię się po prostu.

– A o co tym razem, jeśli mogę zapytać?

– O co, o j, o co... No o Agatkę.

– O Agatkę? Myślałem, że Iwona wyjaśniła ci, że nasza wnuczka nie jest żadną... Panią do towarzystwa, ale elegancką asystentką. I że ci przeszło. – Spojrzał na żonę niepewnie. Może na stare lata miała problemy z pamięcią i ta informacja uciekła jej z głowy?

Pani Halina rozwiąła jednak jego złudne nadzieje na to, że odpuściła sobie zamartwianie się o Agatkę

– No wiem, no wiem – jęknęła, podpierając twarz dłonią. – Ale wiesz, jak to jest...

– Jakoś tak właśnie nie bardzo – Henryk włożył do ust kolejny kawałek serniczka. – Może spróbujesz mi to wytłumaczyć?

– No... Właściwie, to czemu nie. Może razem coś uradzimy, jeśli ci powiem. – Pani Halina nieco się ożywiła. – Po prostu martwię się o tę naszą Agatkę. Mieszka sama w wielkim świecie, pracuje, dorasta, a do nas wcale już nie przyjeżdża.

– Przecież wiesz, że jest w firmie od rana do samego wieczora i nie ma po prostu czasu na wyjazdy.

– Niby wiem, oczywiście, kochanie, ale dla chcącego przecież nic trudnego, prawda? Chcieć to móc.

– Powinnaś wziąć poprawkę na nasze realia.

– Jakie realia? Co ty mówisz? Henryku! Przecież jak tak dalej pójdzie, to Agatka gotowa się wyprzeć całej naszej rodziny.

– Co? Zastanów się nieraz Halinko nad tym, co ty mówisz, bo to jakaś kompletna bzdura. Agatka kocha nas nad życie! Nas, Iwonkę i swoje rodzeństwo. To, że nie ma dla nas czasu, nie znaczy, że chce się nas wyprzeć! Co za głupota... – Henryk pokręcił głową, starając się nadażyć za tokiem myślenia małżonki.

Szybko uznał to jednak za niemożliwe.

– Tak ci się tylko wydaje Henryku. – Pani Halina pozostała bowiem nieugięta. – Ona się tam zaraz zakocha, życie sobie ułoży, o nas zapomni i tyleśmy ją widzieli! A ten biedny Melchior?

– Co ty chcesz od Melchiora?

– Przecież ona go zaraz porzuci dla jakiegoś mężczyzny pod krawatem. I to na stanowisku!

– A od kiedy z ciebie taka specjalistka od spraw sercowych? Religa jesteś czy co? – Henryk poczuł, że z każdym kolejnym słowem żony narasta w nim frustracja.

– Nie trzeba być specjalistą, żeby widzieć takie rzeczy! Wystarczy być kobietą! A ty jak nie chcesz, siedź w miejscu i patrz beczynn timer, jak nasza rodzina się rozpada. Ja postanowiłam zadziałać. Jeszcze nie wiem co prawda jak, ale to zrobię.

Henryk włożył do ust kolejny kawałek sernika i przełknął go bez gryzienia. Ostatnio nieustannie miał wrażenie, że każdy kolejny dramat wymyślony przez jego żonę przybliżał go do grobu. Widać, z wiekiem kończyła mu się cierpliwość. Albo pani Halina wykorzystwała już wcześniej całą jej pulę.

– No to jak chcesz, to myśl – powiedział do żony i gwałtownie wstał od stołu. – Ja ci w tym nie pomogę. Za to jadę po samochód.

– Zaraz, zaraz! Jaki samochód?! – Starsza pani zerwała się z miejsca.

– Normalny. Oglądałem ostatnio z Łukaszkiem ogłoszenia w Internecie i zdecydowałem się kupić.

– Ale... Ale jak to?
– Tak to kochanie.
– Bez konsultacji ze mną?
– No przecież ty się nie znasz na samochodach.
– No niby tak... – pani Halina musiała przyznać mu rację. – Ale co to w ogóle za samochód?! I skąd?!

– Kabriolet. Niedaleko. Spod granicy.
– O matko kochana... Ale jak to kabriolet?! I ty chcesz nim jeździć?

– No a na co mi innego samochód?
– Henryk, na litość boską! Przecież takie ustrojstwo nie ma dachu, same szyby! A jeśli cię przewieje?

Starszy pan popatrzył na żonę uważnie. Musiał przyznać, że jest pod wrażeniem tej zapobiegliwości. Spodziewał się z jej ust wielu argumentów przeciwko kupieniu nowego samochodu, ale tego to nawet on nie mógł przewidzieć. A przecież dobrze ją zna!

– Halinko, no bardzo cię proszę... – jęknął, widząc jej minę. – Ale jak w kabriolecie może mnie przewiać?

– Normalnie, kochanie! Wpadnie jednym uchem, a wyleci drugim. Przeleci przez głowę na wylot! A potem wiesz co?!

– No co?

– Zapalenie!

Henryk ponownie głośno jęknął.

– Ale ty mi tutaj nie rób takiej marnej miny, Henryku! Ja zaraz coś na to poradzę!

– Aż się boję, co też ty możesz wymyślić... – Starszy pan ponownie opadł na krzesło.

– Jak to co? Przecież ja mam zawsze same genialne pomysły. Nie ruszaj się stąd, zaraz wracam! – Pani Halina spojrzała na męża surowo i energicznie pobiegła do salonu.

Biedny, poczciwy Henryk, czując, że nie ma wyjścia, zapatrzył się na leżący pod stołem w jadalni dywan. Był już nieco poprzecierany w miejscach, gdzie stały nóżki od krzeseł. Starszy pan od lat nie mógł zrozumieć fenomenu kładzenia dywanów pod stół. Przecież tylko się brudzą i spadają na nie okruszki.

Halinka miała co do tego zupełnie inne zdanie. Zresztą jak w niemal każdym temacie, o którym dyskutowali. Potrafiła skutecznie zakrzyczeć męża i udowadniać swoje racje. O kwestii dywanów pod stołami Henryk też więc finalnie zbyt często nie rozmawiał z małżonką. Szkoda mu było na to nerwów.

Pani Halina wróciła do salonu po kilkunastu minutach i triumfalnie położyła na stole błyszczący kask narciarski i gogle.

– A to co? – Henryk popatrzył na wygrzebane przez nią z szafy sprzęty. Kolejny już raz zmartwił się, że z umysłem żony jest coś nie tak.

– Kask i gogle. Nie widzisz? Przynieść ci okulary?

– Ja widzę, co to jest Halinko, ale nie zupełnie rozumiem, po co ty to tutaj przyniosłaś.

– Jak to po co? Henryku! Żeby cię nie przewiało! A gogle są przeciw robakom. Podobno gdy się jedzie takim kabrioletem, to mogą nalecieć do oczu. A przynajmniej ja tak to sobie właśnie wyobrażam.

Starszy pan popatrzył na małżonkę niepewnie.

– I ty chcesz, żebym włożył to na siebie, kiedy będę jechał moim nowym samochodem? Niedoczekanie! Przecież zrobię z siebie tylko pośmiewisko! Jeszcze mnie ktoś nagra i pokażą to w telewizji.

– Nikt cię nie nagra kochanie, nikt cię nie nagra. – Pani Halina pogłaskała go po ramieniu. – Nie jesteś przecież żadną wielką gwiazdą – powiedziała, w wyniku czego Henryk poczuł, że znalazł się na przegranej pozycji.

– No nic – westchnął ciężko. Najwyżej weźmie ten ekwipunek do samochodu Łukasza, żeby nie sprawić żonie przykrości, a potem wcale tego nie założy.

– A w ogóle to nie zgadniesz, kochanie, na jaki pomysł wpadłam, szukając dla ciebie tego kasku! – ogłosiła jeszcze pani Halina, nim wyszedł do salonu. – Twój wyjazd będzie dla mnie idealnym pretekstem, żeby ściągnąć tutaj Agatkę!

Henryk zatrzymał się w miejscu, trzymając kask i gogle pod pachą i popatrzył na żonę.

– Genialne, prawda?

– A wiesz, co ja ci powiem, kochanie? – odezwał się w końcu. – Ty rób, co chcesz, bylebym mógł w spokoju pojechać po auto. –

Uśmiechnął się do niej i w końcu opuścił jadalnię.

Pani Halina złapała leżącą na stole komórkę, którą sprawiła jej niedawno Iwonka. Dzięki temu, że Antoś z Antoniną nauczyli ją kilka dni temu pisać SMS-y, sprawnie utworzyła nową wiadomość do Agatki.

„Z dziadkiem źle”, napisała. „Coś z głową. Przyjedź tu do nas, kochanie. Natychmiast.”

A potem, zadowolona z siebie, odłożyła telefon i poszła do kuchni. Przecież skoro wnuczka przyjeżdża, to muszą upiec z Michaliną jakieś ciasto.

Rozdział 22

Agata odczytała SMS-a od babci o siedemnastej pięćdziesiąt i ostatnie dziesięć minut w pracy siedziała przy biurku jak na szpilkach. Chociaż dziadek wydawał jej się okazem zdrowia, wiedziała, że w jego wieku nie ma żartów i wszystko może się zdarzyć. Próbowwała oczywiście zadzwonić do babci i dowiedzieć się czegoś więcej, ale ta uparcie nie odbierała.

Może pojechała z dziadkiem do szpitala? Albo właśnie patrzy na jego reanimację? W głowie Agaty jak grzyby po deszczu powstawały kolejne, coraz mroczniejsze scenariusze, w wyniku czego o mały włos nie zaczęła płakać.

Wpadła nawet na pomysł, by zajrzeć do Cezarego i poprosić go o to, by mogła wyjść z biura szybciej ze względu na problemy rodzinne,

ale szybko dała sobie z tym spokój. Przecież to tylko dziesięć minut, a Kamiński, o ironio, po dzisiejszym popołudniu zaszył się samotnie w swoim gabinecie i nawet jej zabronił sobie przeszkadzać. Podobno miał do przejrzania ogrom dokumentów, aczkolwiek Agacie jakoś ciężko w to było uwierzyć.

Przed odczytaniem wiadomości od babci Agata siedziała, wpatrując się w komputer i zastanawiała, czy może zrobiła coś niestosownego albo za bardzo nachalnego podczas pogawędki w kawiarni albo spaceru. Odtworzyła oba wydarzenia w pamięci i przeanalizowała je najdokładniej, jak mogła. Nie dopatrzyła się jednak niczego, co mogłoby negatywnie wpłynąć na ich relacje.

Chociaż może nie powinna mu była opowiadać o rozwodzie rodziców?

Nonsens.

Agata obróciła się na krześle i popatrzyła w niebo za oknem.

To pewnie chodziło o te guziki. Pomimo tego, że nie chciała go spłoszyć i odpuściła sobie pocałunek, od tamtego momentu Cezary jakby się wycofał. Ponownie stał się skupionym na pracy służbistą odpornym na jej uroki. A było tak pięknie!

Agata popukała się w głowę trzymanym w dłoni długopisem i uśmiechnęła sama do siebie.

Jeszcze będzie pięknie, co do tego nie ma wątpliwości. Ziarno w jego głowie zostało zasiane. Musiała tylko poczekać na plony. Na szczęście ma czas.

Po odczytaniu SMS-a od babci Agata przestała być jednak taka zadowolona. Niecierpliwie zerkała na zegarek i wierciła przy biurku, modląc się w duchu, żeby przy wyjeździe z miasta w stronę Sosenek nie było korków.

Ale zaraz! Przecież jeśli dziadkowi stało się coś poważnego, na przykład udar, to pogotowie powinno przywieść go do szpitala w miasteczku, a to o wiele bliżej!

Agata kolejny raz w ciągu ostatnich kilku minut wybrała numer babci. Niestety. I tym razem pani Halina nie odebrała.

Bliska łez Agata najpierw rzuciła więc komórką na biurko, a potem jakby ją olśniło! Ponownie wzięła ją w dłoń. Tym razem zadzwoniła do

matki.

– Halo? Agata? – rozległ się z głośnika spokojny głos Iwonki.

– To ja, mamó – dziewczyna miała tak ściśnięte z przejęcia gardło, że ledwo mówiła. – Babcia na pewno do ciebie dzwoniła. Co z dziadkiem? – zapytała, a do jej oczu napłynęły kolejne łzy.

– Z dziadkiem? Nie, nie dzwoniła. A coś się stało? – zaniepokoiła się Iwonka.

Agata pociągnęła nosem.

– Napisała do mnie SMS-a, z którego wywnioskowałam, że dziadek miał udar. Podobno jest bardzo źle, babcia kazała mi natychmiast przyjechać...

Zacząła płakać.

Iwona poczuła, jakby ktoś zdzielił ją młotkiem w głowę.

– Udar? Dziadek? Ale... Ale jak to? – wydukała.

– Nie wiem, mamó, dzwonię do babci od kilku minut, ale jej telefon nie odpowiada. Nie wiem, co się dzieje. Może pojechali do szpitala, może zabrała dziadka karetka...

– Spokojnie, kochanie, spokojnie – Iwona starała się dodać jej otuchy, ale głos tak jej drżał, że Agata zaczęła płakać jeszcze bardziej.

Do oczu Iwonki też napłynęły łzy.

Przecież, do cholery, jej ojciec nigdy nie narzekał na zdrowie, nigdy nie skarżył się na głowę... I czemu matka zadzwoniła po pomoc do Agaty, a nie do niej?!

– Rozłączę się – zwróciła się do córki. – Spróbuję zadzwonić do babci. Jak czegoś się dowiem, od razu dam ci znać.

– Dobrze, mamuś, niech tak będzie. – Agata otarła łzy. – Ja kończę pracę za kilka minut. Od razu wsiadam w samochód i do nich jadę.

– To pewnie spotkamy się na miejscu – oznajmiła Iwonka. – Pa! – rzuciła jeszcze, a potem się rozłączyła.

Agata natomiast ponownie przejechała dłonią po wilgotnym policzku i spojrzała na zegarek. Jeszcze trzy i pół minuty do osiemnastej.

Pospiesznie zaczęła zbierać z biurka swoje rzeczy: klucze, okulary i telefon, a także złożyła leżące na nim dokumenty w jeden gruby plik i upchnęła go do rozłożonej teczki. W pierwszym odruchu chciała ją wsunąć do torebki, ale odpuściła. Przecież ze względu na stan zdrowia

dziadka i tak nie będzie mogła ich czytać.

Agata ponownie wyobraziła sobie leżącego w szpitalnym łóżku Henryka. W jej wizji tonął w białej, szpitalnej pościeli podłączony do ogromu rurek i pikających sprzętów. Na krzeselku obok czuwała pochylona ku niemu babcia, a ona z matką stały przy drzwiach i starały się udawać, że wszystko jest dobrze.

Na myśl o tym Agata zaczęła płakać jeszcze głośniej. Posłusznie odczekała do godziny zero i nie zważając na pytające spojrzenia współpracowników, wybiegła z firmy Kamińskiego na parking. Wsiadła do auta i odpaliła silnik, a następnie ruszyła do Sosenek, wyjątkowo mocno naciskając pedał gazu.

Matka nie dzwoniła, a to mogło oznaczać tylko jedno: z dziadkiem musiało być bardzo źle.

Gdy Agata z Iwonką pędziły do Sosenek, przewiązana fartuchem pani Halina stała przy blacie w kuchni i przygotowywała serniczek.

– Cieszę się, że Agatka do nas przyjedzie – wyznała siedzącej przy stole Michalinie, która właśnie włożyła do piekarnika kurczaka, a teraz skrobała ziemniaki. – Dawno jej tutaj nie było.

– To prawda. – Skinęła głową gospoia. – Cicho tu bez niej. Jak u nas mieszkała, to dom tętnił życiem.

– W ogóle było tak weselej. Odwiedzał nas Melchior, miałam komu robić śniadania...

– Dom aż roił się od jej krzyków...

– Pełen był radości...

– Aż pachniało tu małym dzieckiem!

– No właśnie. Powiem ci Michalinko, że ja to się chyba nie nadaję do życia w samotności – westchnęła pani Halina. – Niby mam taką dużą rodzinę, nawet dwoje prawnuków, a popatrz, co mi przyszło na stare lata: tylko ja, ty i Henryk. Wiecznie skazani na samotność. Jakie to smutne.

– Ano smutne.

– W duchu to miałam skrytą nadzieję, że na stare lata ktoś z nami w tej posiadłości zamieszka, na przykład Łukaszek, ale jak widać, nawet i on wybrał życie z dala od rodzinnego gniazda.

– Przecież mieszka z Magdą i dziećmiakami w siedlisku Iwonki –

zauważyła Michalina.

– E tam. – Starsza pani machnęła na nią ręką. – To nie to samo. Ich prawdziwy dom od wieków jest tu!

– A co ja mam powiedzieć? – gosposia wrzuciła do miski z wodą kolejny kartofel. – Ja to bez państwa już w ogóle bym ogłupiała! Cała rodzina rozrzuciona po świecie, a ja tutaj sama!

– Rozumiem cię doskonale, kochana. Niby człowiek funkcjonuje, oddycha, je, ale co to za życie z dala od bliskich? Aż się łezka w oku kręci.

I kiedy te dwie kobiety rozprawiły w najlepsze o plusach i minusach samotnego życia (aczkolwiek w ich rozmowie tych pierwszych właściwie wcale nie było), nagle wpadła do domu zaaferowana Iwonka.

– Co z ojcem?! – wrzasnęła już od progu, zamykając za sobą drzwi.

– Z jakim ojcem? – pani Halina, która właśnie przelewała ciasto do formy, spojrzała na gosposię.

– A mnie skąd wiedzieć? – Michalina wzruszyła ramionami.

– Mamo! – krzyczała dalej przerażona Iwonka. – Mamo, mamo, gdzie jesteś!

– Tutaj, dziecko, w kuchni! A gdzie mam być?! – odpowiedziała jej pani Halina, z niepokojem zerkając ku drzwiom. Iwonka zwykle przyjeżdżała do nich w mniej... energicznym nastroju.

– Co z ojcem?! – Iwona wpadła do kuchni, gwałtownie napierając na drzwi. – To udar?!

Starsza pani zmierzyła ją wzrokiem.

– Jaki udar? O czym to mówisz?

– O tacie! Mamo, na litość boską! Co z nim? Bardzo jest źle?

– Wybacz dziecko, ale ja nie wiem, o co ci chodzi.

– O tatę, mamo! – kolejny raz wykrzyknęła Iwona. – O Henryka, twojego męża, mojego ojca! – Złapała matkę za rękaw. – Podobno miał udar?!

– Udar? Ja nic o tym nie wiem. – Pani Halina odstawiła na blat miskę, z której właśnie wylała do blaszki ciasto i ze zdziwieniem spojrzała na swoje dzieło. – Z tego co mi wiadomo, to ojciec pojechał

kupować samochód. I to z twoim synem – spojrzała na córkę. – Dzwonili przed chwilą, że dobrze im się jedzie. Nikt nie wspominał mi o żadnym udarze.

– Ale przecież napisałaś Agatce, że ojciec jest chory...

– Chory to on owszem jest, ale na głowę! Czy ty sobie wyobrażasz, dziecko kochane, że on na stare lata pojechał kupować kabriolet?! Przecież to trzeba mieć naprawdę nie po kolei, żeby w jego wieku porywać się na coś takiego!

Iwona patrzyła na matkę przez chwilę, aż w końcu uświadomiła sobie sens jej słów. Czując, że z nadmiaru wrażeń zaraz się przewróci, przyłożyła dłonie do twarzy i zaczęła głośno płakać.

Pani Halina z niepokojem spojrzała natomiast na nie mniej zdziwioną zachowaniem Iwony gosposię.

– Weź ją posadź czy coś – rzuciła do niej skonsternowana i podeszła do szafki, w której są kubki. – A ja jej zaparzę melisy. Na pierwszy rzut oka widać, że to dziecko ma problemy emocjonalne – ściszyła głos, a potem nalała wodę do czajnika.

Nim jednak melisa zdążyła się zaparzyć, wpadła do kuchni nie mniej zaaferowana niż przed chwilą Iwona, Agatka.

– Co z dziadkiem?! Co z nim?! – krzyczała już od progu, starając się złapać oddech po szaleńczym biegu z podjazdu.

Pech chciał, że nim ktokolwiek raczył odpowiedzieć na te pytania, jej wzrok natychmiast padł na siedzącą przy stole, zapłakaną matkę.

– Czy dziadek... – Agata poczuła, że z jej twarzy odpływa krew. – Czy to znaczy, że dziadek nie żyje? – wydusiła przez łyzy.

– No matko kochana, czy wyście wszystkie powariowały?! – Pani Halina opuściła dłonie w akcie desperacji i spojrzała na wnuczkę. Powoli miała tego wszystkiego dość. – Ile razy mam wam powtarzać, że wszystko z nim dobrze?

– Dobrze?! – dziewczyna popatrzyła na nią zaskoczona. – Ale jak to dobrze?! Przecież miał udar!

– Trzymaj mnie, Michalina, bo zaraz im coś zrobię... – starsza pani wywróciła oczami. – Henryk nie miał żadnego udaru, wariatki.

– Ale... Ale jak to? Napisała mi babcia przecież, że...

– Pojechał kupować kabriolet, dlatego napisałam, że ma źle

z głową!

Słyszając jej słowa, Agata poczuła, jak zalewa ją fala ulgi.

– A więc dziadek... Dziadek nie umarł? – wydukała.

– Nie! I dobrze ci mówię, odpukaj te słowa, zanim trafi mnie szlag!

– nie siląc się na empatię, warknęła pani Halina. – A teraz usiądź, dziecko, dobrze, że jesteś.– Stała się nagle nadmiernie miła i ujmując Agatę pod pachę, posadziła ją na kuchennym stołku.

– Prosiła babcia, więc przyjechałam... Szkoda tylko, że w takich okolicznościach.

– No i świetnie. – Ignorując jej ostatnie słowa, pani Halina klasnęła w ręce i popatrzyła to na wnuczkę, to na pochyloną nad stołem Iwonę. – Nie przewidziałam może, że wpadniecie obie, ale jedzenia starczy dla wszystkich! Zrobimy sobie taki kameralny babski wieczór, co wy na to?! – Uradowana wzięła się pod boki. – Ale będzie fajnie! Skoczę nawet do piwnicy po winko!

Agata nie podzielała entuzjazmu babci i spojrzała na matkę.

– Tak, świetnie – mruknęła Iwona.

– Genialny pomysł – zawtórowała jej córka.

Pomimo tego, że Henryk nie miał udaru, to żadna z nich nie była teraz wyjątkowo szczęśliwa. Siedząc i milcząc, obie myślały o tym, że kreatywność pani Haliny, by je tutaj ściągnąć, przeszła dzisiaj ludzkie pojęcie. Aż strach się bać, co ta kobieta gotowa wymyślić w przyszłości!

Ani Iwona, ani tym bardziej Agata, nie miały ochoty na podobne żarty.

Dagmara wróciła do Warszawy we wtorek. W niedzielę zagrała ostatni koncert w operze, a poniedziałek przeznaczyła na odespanie stresów i pakowanie. Chociaż granie w najbardziej rozchwytywanej orkiestrze w Polsce było spełnieniem jej marzeń, kilka tygodni prób, a potem niemal codzienne występy na scenie były męczące i z czasem dawały jej w kość. Nie chodziło nawet o to, że bolały ją mięśnie czy, co gorsza, nadgarstek, nie. Dagmara po prostu marzyła o własnym łóżku, kąpieli w prywatnej wannie, choć jednym tygodniu bez eleganckich bankietów z ważnymi ludźmi i w ogóle z dala od Krakowa i jego zgiełku. Jej mieszkanie mieściło się na niedużym osiedlu na przedmieściach Warszawy, więc czuła się tam niemal jak na wsi. Podobnie zresztą, jak w domu Cezarego, w którym zamierzała spędzić dzisiejszą noc. Tam też czuła się już swobodnie i swojsko.

– Ale nie martw się, kotku – rzuciła do Cezarego w przeddzień przyjazdu. Leżała na hotelowym łóżku w białym ręczniku. – Jutro już będę, obiecuję. Bardzo się za tobą stęskniłam – powiedziała, marząc wyłącznie o jego męskich ramionach.

I rzeczywiście na drugi dzień przyjechała. Wieczorem, żeby nie musieć czekać na Cezarego i odliczać minut do chwili, w której skończy pracę. W dodatku taksówką, jak na gwiazdę największej orkiestry w Polsce przystało.

– Pomóc pani z bagażami? – zaproponował Dagmarze taksówkarz, gdy zatrzymali się na osiedlu domów jednorodzinnych, na którym mieszkał Cezary.

– Dziękuję – potrząsnęła jednak głową, w wyniku czego burza jej ognistych loków obita się o piegowate policzki. – Poradzę sobie.

– Taka pani malutka i kruchutka. Może jednak?

– Naprawdę nie trzeba. Mieszka tutaj mój narzeczony. Zaraz wyjdzie do mnie i zabierze te torby. Może pan jechać – odprawiła kierowcę.

Mężczyzna zlustrował ją jeszcze wzrokiem, ale w końcu głośno mlasnął i odjechał w nieznane. Dagmara natomiast wyciągnęła z torebki

telefon i wybrała numer narzeczonego.

– Czarek? – zwróciła się do niego, gdy odebrał. – Jestem już na twoim osiedlu. Mógłbyś wyjść i pomóc mi z bagażami?

Na reakcję z jego strony nie musiała długo czekać. Ubrany w białą koszulkę i szare dresy Cezary pospiesznie wyszedł z domu i ruszył w jej stronę.

– Dobrze cię widzieć – uśmiechnął się, gdy znaleźli się w bliskiej odległości.

Dagmara także posłała mu uśmiech i nie zważając na to, że dookoła kręcą się ludzie, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Delikatnie i lekko. Tak, jak to miała w zwyczaju.

W jej wykonaniu nawet pocałunki miały klasę i były eleganckie. Spójne z wizerunkiem oddanej muzyce, filigranowej skrzypaczki.

– Bardzo za tobą tęskniłam – szepnęła, odrywając usta od warg Cezarego i wsunęła dłonie w jego gęste włosy.

Jej czarna sukienka uniosła się przy tym, omal nie odsłaniając pośladków.

– Ja za tobą też. – Cezary popatrzył jej w oczy i pogładził po plecach. – Zamówiłem sushi na kolację.

– A do tego wino?

– Takie jak lubisz. – Znowu ją pocałował.

– To cudownie. – Dagmara odsunęła się w końcu i zabrała ręce. – Nawet nie wiesz, jak jestem zmęczona.

– Wyobrażam sobie. – Cezary patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem podniósł leżące na chodniku torby i powoli ruszyli w stronę jego domu.

– Uwielbiam grać, uwielbiam orkiestrę, ale kocham też powroty tutaj – powiedziała Dagmara, z rozmarzeniem patrząc na poruszające się na wietrze drzewa. – Za każdym razem, gdy mam wyjeżdżać do Krakowa, żal mi opuszczać to miejsce. I ciebie.

– Kiedy zaczynacie próby do następnego spektaklu? Co to miało być? Upiór w operze?

– Tak. To wspólny projekt z jednym z teatrów. Zaczynamy ćwiczyć za dwa, no, prawie trzy tygodnie.

– Tak szybko?

– Niestety – odpowiedziała, choć wcale nie było jej smutno. Od lat czuła się pośród muzyków na scenie jak ryba w wodzie i nie żałowała żadnej z chwil, spędzonych w ich towarzystwie. Opera, teatr i filharmonia były dla niej jak prawdziwy dom.

Muzyka klasyczna nie była dla Dagmary bowiem tylko pracą czy pasją. Była swego rodzaju cyrografem, paktem z diabłem, któremu oddała się cała. A doszło do tego w chwili, gdy pierwszy raz stanęła na pustej scenie podczas rekrutacji do orkiestry i przykładając policzek do skrzypiec, zaczęła wydobywać z siebie muzykę. Tak, właśnie z siebie. Bo kiedy wchodziła na scenę, ona i skrzypce tworzyły jedno. Nic nie mogło równać się z tym uczuciem. Od tamtego czasu wiedziała, że nic ani nikt nie da jej więcej szczęścia, niż właśnie płynące z niej dźwięki.

– Ja też miałem w firmie ciężki czas – ignorując fakt, że Dagmara dopiero wróciła, a już za chwilę wyjeżdża, postanowił zmienić temat Cezary.

Chociaż on, dla odmiany, nie chciał się przyznać do tego nawet sam przed sobą, to także przywykł do jej ciągłych nieobecności. Mieli swoje własne życia, odrębne światy, które spotykały się tylko częściowo i wszystko było dobrze, bo ten układ obojgu im odpowiadał. Cezary poświęcał cały swój czas rozwojowi firmy, a Dagmara muzyce. Choć kochali się, nie wchodzili sobie w paradę. Pomimo tego, że byli razem, przez większość czasu każde z nich żyło własnym życiem. Właśnie chyba to tak naprawdę ich połączyło, gdy spotkali się na bankiecie po jednym z koncertów Dagmary organizowanym przez fundację, której Cezary był darczyńcą. Pasja i konsekwentne dążenie do swoich celów. Oboje, przyparciu do muru, wybraliby raczej kariery, niż związki i nie zamierzali przed nikim tego ukrywać.

– Mam nadzieję, że nie przyniosłeś dziś do domu żadnych dokumentów? – w odpowiedzi na jego słowa, spojrzała na niego Dagmara. – Chciałabym mieć cię tego wieczoru tylko dla siebie.

– Przyniosłem. – Cezary puścił ją przodem w bramie, prowadzącej na jego podwórko. Mieszkał na osiedlu nowoczesnych domów, za którymi rozciągał się las. – Ale nie martw się, przejrzałem je przed twoim przyjazdem.

– Masz szczęście. A co się dzieje w firmie?

Słyszając jej pytania, Cezary mimowolnie pomyślał o Agacie. Odkąd rozpięła mu wtedy guziki u koszuli, nieustannie próbował wyobrazić sobie smak jej ust, które były tak blisko.

– Właściwie to nic poważnego. Po prostu dużo pracy – skłamał, starając się usilnie wyprzeć z głowy te myśli.

– Obiło mi się o uszy, że to ty zajmujesz się promocją płyty Glorii?
– Dagmara zerknęła na niego.

Znały się z piosenkarką już od kilku lat i to ona poleciła jej firmę Cezarego. Wbrew pozorom zarówno świat muzyki rozrywkowej, jak i klasycznej, miały ze sobą dość dużo wspólnego. Ludzie, którzy je tworzyli, stanowili jedno środowisko i dobrze się znali. A przynajmniej tak twierdziła Dagmara.

– Tak – odpowiedział na jej pytanie Cezary.

– I jak?

– Chyba dobrze. Umowa podpisana.

– Gloria strasznie się napaliła na promocję tej płyty. Od tygodni nie mówi o niczym innym. Podobno ma występować na koncertach w piórach?

– Rzeczywiście. Choć musieliśmy nanieść na wstępny szkic projektu niewielkie poprawki, wystąpi w stroju ptaka. – Gdy Cezary pomyślał o syntetycznych piórach i autorce tego pomysłu, zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Gloria potrafi być roszczeniowa, ale to w gruncie rzeczy dobry człowiek.

– Finalnie udało nam się dogadać

– To dobrze. Mam nadzieję, że oboje będziecie zadowoleni. –

Dagmara zatrzymała się przed przeszklonymi drzwiami do domu i poczekała, aż Cezary otworzy je przed nią.

– Dziękuję – dygnęła nieznacznie, gdy to zrobił i weszła do środka.

– Nie mówmy już o pracy.

– Dobrze.

Na chwilę zapadła między nimi cisza.

– Pójdę odświeżyć się po podróży – Dagmara przerwała ją i kiwnęła głową w kierunku łazienki.

– Jasne. – Cezary postawił torby przy drzwiach. – Będę w jadalni –

powiedział i nie czekając, aż zniknie, ruszył w stronę stolika, na którym przed kilkunastoma minutami rozstawił talerze, postawił świece, a także rozłożył przywiezioną przez catering kolację.

Patrząc przez okno na kołyszący się las, oświetlany przez chylące się ku zachodowi słońce, złożył dłonie na oparciu krzesła i lekko się pochylił. Zamiast cieszyć się przyjazdem Dagmary, martwił się o sprawy firmy. Nie mógł przestać myśleć o projekcie kampanii, który przygotowywał dla jednej z wiodących w sondażach wyborczych partii. Już niedługo wystartują w telewizji i internecie pierwsze spoty, więc mimo, że osobiście dopiął wszystko na ostatni guzik, odczuwał z tego powodu stres. Właściwie, to choć nie był wylewnym człowiekiem, miał dość duszenia w sobie emocji związanych z tym projektem. Chętnie by komuś o tym opowiedział, ale po pierwsze obowiązywała go tajemnica służbowa (im mniej osób będzie wtajemniczone w szczegóły, tym lepiej), a po drugie...

No właśnie.

Cezary odetchnął głęboko. Tak naprawdę to nie miał z kim o tym pogadać. Jego kumpli raczej nie interesował marketing, ale sport, szczególnie piłka nożna. W większości mieli też już rodziny i dzieci. Gdy on chciał rozmawiać o pracy, oni opowiadali o tym, że ich dziecko pierwszy raz powiedziało tata albo zjechało na nartach. Jediną osobą, która przychodziła mu na myśl była Agata, a do niej wolał się zbyt często nie odzywać.

W głowie kołatało mu się jednak głupie powiedzenie o tym, że zakazany owoc smakuje najlepiej...

Cezary miał ogromną ochotę posmakować ust Agaty. I właściwie chyba nie tylko ust. Instynktownie czuł, że kolejne spotkanie z tą kobietą byłoby naprawdę fatalne w skutkach dla jego związku, bo nawet gdy zaglądała do jego biura jedynie przynieść dokumenty, miał wrażenie, że jeśli zaraz jej nie wyprosi, nie będzie mógł jej się oprzeć.

Cezary jeszcze nigdy świadomie i celowo nie skrzywdził żadnej kobiety, a od pewnego czasu miał wrażenie, że Agata... Że ona byłaby tego grzechu warta i to właśnie z jej powodu mógłby zrobić to pierwszy raz. Nawet za cenę zakończenia związku z Dagmarą.

Cholera. Co się z nim dzieje?! No oczywiście, że nie mógł. Nie

mógł, nie mógł, nie mógł! Miał się ustatkować, poukładać życie z Dagmarą, mieli wziąć ślub...

Romans. Co za abstrakcyjne słowo. I zupełnie w tej sytuacji nie na miejscu. Przecież Cezary nie myślał o Agacie jako o potencjalnej przygodzie. Kobiecie, z którą chciałby pójść do łóżka, ale...

Boże! On w ogóle nie powinien o niej myśleć! A już na pewno nie w kategoriach związku! Czy nawet łóżka! Co się z nim dzieje?!

Przez kotłujące się w jego głowie myśli nie zauważył nawet, że Dagmara wróciła z łazienki.

– Chciałabym, żebyś był dzisiaj tylko mój – wyszeptała, podchodząc do niego i delikatnie objęła go od tyłu w pasie. Przytuliła policzek do jego pleców.

Cezary przełknął ślinę i przez chwilę nic nie mówił.

– Zjedzmy kolację – odezwał się w końcu. – Jestem bardzo zmęczony.

Rozdział 24

Podczas następnych dni w pracy Agata przechodziła prawdziwą katorgę, a w porywach nawet załamanie nerwowe. Po tym, jak podczas spaceru pomogła Cezaremu z odpięciem guzików u koszuli, ten zaczął omijać ją szerokim łukiem, a ich rozmowy ograniczały się jedynie do próśb o dokumenty czy wydawania rozkazów. Jak gdyby była jakąś chorobą zakaźną! Mogła dwoić się i troić, a Kamiński zachowywał się

tak, jak gdyby wcale się nie zbliżyli. Nie wypili razem kawy, nie byli na spacerze, no po prostu nic!

A na domiar złego Agata dowiedziała się od Asi i Wojtka, że do miasta wróciła Dagmara.

– Dziękuję ci bardzo – Cezary powiedział do niej któregoś razu, oddając teczkę z podpisanymi właśnie dokumentami. – To wszystko? – zapytał, nie racząc nawet na nią popatrzeć.

– Tak – skinęła głową. W zwróceniu na siebie uwagi Kamińskiego nie pomógł nawet fakt, że miała dziś na stopach czerwone szpilki, a na ustach jaskrawą szminkę w takim samym odcieniu.

– W takim razie możesz odejść – odprawił ją Cezary. – Widzimy się na spotkaniu o siedemnastej.

– Czy... – chciała go jeszcze o coś zapytać, żeby rozpocząć luźną rozmowę, ale natychmiast jej przerwał.

– Mam dużo pracy. Wszystko inne może poczekać – powiedział chłodno.

– Jasne – Agata wysiliła się na uśmiech, mimo tego, że niemal w niej wrzało. Wróciła do swojego gabinetu, rzuciła teczkę na biurko i podeszła do okna.

Chociaż na zewnątrz w najlepsze świeciło słońce, ona była w fatalnym nastroju. Wszystko szło nie po jej myśli!

Odkąd Asia zleciła jej wykonanie zadania, minęły już ponad trzy tygodnie, a ona, zamiast iść naprzód i budować z Cezarym jakąkolwiek relację, zrobiła dziesięć kroków w tył. Zamiast przyciągać do siebie tego mężczyznę, skutecznie go odpychała.

Podczas ostatnich dni przeanalizowała wszystko, co zaszło między nimi tamtego pamiętnego popołudnia chyba na każdy możliwy sposób. Odtwarzała każdy swój ruch, słowo, czy gest. Tak samo przywoływała w głowie obrazy Kamińskiego. Jego uśmiech, wyraz twarzy, gdy kupili jabłka, a przede wszystkim tę chwilę, podczas której musnęła jego skórę podczas odchylenia kołnierzyka. Oczywiście celowo przytrzymując palce przy jego ciele odrobinę za długo...

Nie. Agata potrząsnęła głową. Nie zrobiła nic złego, nie przesadziła. Jej relacja z Cezarym na pewno przestała rozkwitać z powodu przyjazdu Dagmary. Wielkiej i jedynej miłości Kamińskiego!

Cholera. Podczas ostatnich kilku dni Agata miała naprawdę wiele morderczych myśli. Kilkakrotnie łapała się nawet na tym, że zastanawia się, czy nie zadzwonić do Asi i nie poprosić jej, by po prostu Dagmara nie zniknęła, tak samo, jak kiedyś szofer. Może agencja mogłaby rozwinąć sieć swoich kontaktów i przyspieszyć próby w teatrze, w którym Dagmara miała grać albo coś w tym stylu?

Za każdym razem, gdy ta myśl pojawiała się w głowie Agaty, zaczynała odczuwać frustrację i złość. Miała o sobie stanowczo zbyt wysokie mniemanie, by nie poradzić sobie z jedną, rudą narzeczoną. Prośenie Asi o taką pomoc byłoby jak wyrzucenie resztek godności i przyznanie do porażki. Byłoby jak klęska.

A Agata nie przegrywała. Znała swoją wartość i miała świadomość kobiecych atutów, którymi obdarzył ją los. Znajdzie się więc w sypialni Kamińskiego choćby nie wiem co! Nawet, jeśli miałyby dojść do tego po trupach.

(Oczywiście nie dosłownie, bo jej mordercze zapędy ograniczały się jedynie do wizji. I właściwie nawet tych nie powinniśmy traktować zbyt poważnie, bo kto nie fantazjuje czasem o tym, jak fajnie byłoby kogoś utopić?)

Nim jednak postanowiła, jak zabrać się do działania, nastąpiła pora lunchu, a do jej gabinetu zapukał Wojtek.

– Mogę? – zapytał, uchylając drzwi.

– Jasne – Agata oderwała się od patrzenia przez okno. – Coś się stało?

– Nie, właściwie to nic. Tak tylko przyszedłem zapytać, czy nie jesteś głodna. Nie wziąłem dzisiaj kanapek i muszę wyskoczyć coś przekąsić. Pomyślałem o tej kawiarni za rogiem, w której byliśmy. Mają w niej nie tylko kawę i ciastka, w porze lunchu można tam czasem coś zjeść. Tylko...

– Tylko pomyślałeś, że lepiej wyjść w towarzystwie? – Agata posłała mu uśmiech, starając się ukryć złość. – Jasne, czemu nie. – Podeszła do biurka. – Przyda mi się przewietrzyć głowę. Nie mogę się dziś skupić na pracy – powiedziała, a potem chwyciła torebkę i skierowali się w stronę windy.

– Zły dzień? – Wojtek zapytał Agatę, gdy już usiedli przy stoliku

w lokalu, a nastoletnia dziewczyna przyjęła ich zamówienie.

– Czemu tak myślisz? – spojrzała mu w oczy.

– Masz markotną minę, a zwykle jesteś roześmiana. – Wojtek przesunął w bok wazon z tulipanami, który trochę mu ją zasłaniał.

– To jeszcze o niczym nie świadczy.

– I wyjątkowo dużo milczysz.

Agata westchnęła, czując, że chłopak nie odpuści i rozejrzała po sali, w poszukiwaniu dookoła ludzi z firmy, którzy pewnych informacji nie powinni usłyszeć.

– Spokojnie, jesteśmy tu sami – Wojtek w mig odgadnął jej intencję. – Ludzie Kamińskiego wolą bar mleczny zaraz przy firmie.

– Skąd to wiesz?

– Przecież pracuję tam nie od dziś.

– No tak, racja...

– Możesz śmiało mówić. Chodzi o Kamińskiego?

Agata podparła głowę dłonią.

– Już myślałam, że będzie dobrze. Zbliżyliśmy się do siebie, a ten nagle się wycofał – powiedziała, przesuwając palcem drugiej ręki leżące na blacie ziarenko cukru. – Nie wiem, co robić.

– Przykra sprawa. – Wojtek przyjrzał się kaskadzie jej opadających na ramię włosów.

– I to jak. Sama już nie wiem, co robić. Nie pomaga nawet moja czerwona szminka i szpilki. Za każdym razem, kiedy próbuję nawiązać z nim kontakt, ten zbywa mnie jak przeszkadzające dziecko.

– Może rzeczywiście przeszkadzasz?

– Ciągle? – Agata spojrzała mu w oczy. – Od ósmej do osiemnastej? Serio? Wierzysz w to?

– Nie, no dobra – Wojtek wycofał się z poprzednich słów. – Masz rację. Nawet, gdyby miał masę papierów, to nie byłby gburem, który ma na ciebie wylane. Ale wiesz... – zastanowił się. – Dla innych pracowników jest miły. Nie zauważyłem, żeby coś było nie tak.

– No widzisz? – Agata spuściła wzrok i znowu przesunęła ziarenko cukru. – Mówię ci, że tu chodzi o mnie. Może Asia popełniła błąd, wybierając mnie do tego zlecenia? Może ja wcale mu się nie podobam?

– Nie sędzę.

– Dlaczego?

– Są dwa powody. Przede wszystkim wydaje mi się, że ty nie możesz nie podobać się jakimkolwiek facetowi, chyba, że byłby ślepy, a po drugie sam kilkakrotnie widziałem, jak Kamiński na ciebie patrzy.

– Tak? – Agata ożywiła się lekko.

– Gapi się na ciebie jak wygłodniały zwierz na kawał mięsa.

– No dzięki! Rzeczywiście mam wiele wspólnego z krwistą szynką! – udała oburzoną, choć już po chwili się roześmiała.

Wojtek potrafił rozmieszać. I jako jeden z niewielu otaczających ją ludzi był w rozmowie naprawdę szczerzy. Doceniała to.

– A tak poważnie, to skąd to wiesz?

– Skarbie, jestem facetem: widzę.

Przewiązana fartuszkim kelnerka przerwała ich rozmowę, przynosząc jedzenie.

– Smacznego – powiedziała i zniknęła tak samo szybko, jak się pojawiła.

– No dobrze... – Agata natomiast wróciła do poprzedniego tematu, zabierając się za jedzenie zamówionej sałatki. – Więc przyjmijmy, że jednak się Kamińskiemu podobam. Nie zmienia to jednak faktu, że nie zwraca na mnie uwagi.

Wojtek włożył do ust kawałek kotleta i się zamyślił.

– Może ma problem ze wzrokiem? – wypalił. – I po prostu dobrze się kamufluje?

– Przestań! – Agata ponownie parsknęła śmiechem. – Ja myślę, że chodzi tu o Dagmarę. Wróciła do Warszawy i Kamińskiemu nie w głowie inne kobiety. Niektórzy faceci naprawdę są wierni.

– To by było zbyt oczywiste.

– Ty i te twoje teorie. – Agata nabiła na widelec kawałek pomidora. – Może on naprawdę jest z nią szczęśliwy? Może powinnam odpuścić?

– Raczej puknąć się w głowę.

– Próbowałam. Nie działa.

– Ja skłaniałbym się raczej ku myśli, że kiedy jest się z kimś przez kilka lat, można wpaść w rutynę i poczuć się znudzonym. Może ktoś, na przykład ty, uświadomiłby Kamińskiemu, że potrzebuje odmiany? Ile

można spotykać się z jedną kobietą?

– Przecież oni rzadko się widzą. To co innego. – Agata mimowolnie pomyślała o sobie i o Melchiorze.

– No właśnie! To drugi powód, dla którego ich związek to katastrofa. Co to za życie, jeśli on mieszka na co dzień tu, a ona tam? Każdy zacząłby mieć w końcu czegoś takiego dość. Cezary nie wygląda na wiecznego playboya.

– Może ceni swobodę, którą Dagmara mu daje?

– Bujda. Jego ten fakt na pewno też wkurza – stanowczo powiedział Wojtek.

– Więc twierdzisz, że nie można zbudować trwałego związku na odległość?

– Zależy ile on trwa i jakie ma podstawy. Wydaje mi się, że jeśli para była ze sobą dłuższy czas przed rozłąką, to co innego. Ale z tego, co mi wiadomo, u nich tak jest od zawsze.

Agata pokiwała głową, zastanawiając się nad jego słowami. Czy Melchior też ma dość jej wyjazdów?

– Ale przecież oni są narzeczeństwem – powiedziała do Wojtka. – To co innego. Zadeklarowali, że chcą spędzić ze sobą resztę życia. Może naprawdę się kochają?

– Dagmara nosi pierścionek już od trzech, a może czterech lat i nic się w tej kwestii nie zmienia.

– Skąd o tym wiesz?

Tym razem to Wojtek się uśmiechnął.

– Kochanie, przecież to moja praca. Mogę ci nawet podać rozmiar jej buta.

– Tak z ciekawości: jaki nosi?

– Trzydzieści sześć.

– Mała stopa. Ale zgrabna. I idealna do obcasów. – Agata zbliżyła do ust okrągłą szklankę i upiła z niej łyk napoju.

– Zresztą wiem z tajnych źródeł, że Dagmara niedługo wyjeżdża.

– Co? – Agata o mały włos nie zachłysnęła się sokiem, widząc dla siebie promyczek nadziei. – Przecież dopiero wróciła.

– Ale jest artystką i raptem za półtora tygodnia wraca do Krakowa. Zaczynają się próby w teatrze.

– I ta wiadomość to pewniak? – Agata przyjrzała mu się uważnie.
– Już bardziej pewniejsza nie będzie. Możesz szykować się do pocieszania Kamińskiego po wyjeździe ukochanej.

– Kurczę... Zostanie mi mało czasu.

– Lepiej tyle niż nic.

– Też racja. – Na usta dziewczyny wypłynął dyskretny uśmiech. – Ale co mam robić do tego czasu? Czekać? – Dotknęła dłonią wiszącego na szyi łańcuszka, w który wplątały się włosy.

– A to już zadanie dla ciebie, tego to ja ci nie powiem. – Wojtek odłożył trzymany w dłoni widelec i popatrzył, jak Agata bezskutecznie próbuje wyplątać blond pasmo, które niesforne zawinęło się wokół biżuterii. – Pomóc ci z tym? – zapytał, widząc, jak się męczy.

Agata spojrzała na niego.

– A mógłbyś?

– Jasne. – Wojtek podniósł się z fotela i stanął za jej placami, a potem pochylił się lekko i zabrał do uwalniania biżuterii. Trwało to chwilę.

– Dziękuję. – Agata posłała mu uśmiech, gdy skończył.

– Luz – odpowiedział, a potem zerknął na wiszący na ścianie zegar.

– Swoją drogą, skoro już wstałem, to wykorzystajmy ten moment i wróćmy do firmy. Zaraz skończy się przerwa. Zawołam kelnerkę.

Dziewczyna pospiesznie zebrała swoje rzeczy i oboje zapłacili rachunki.

W pośpiechu żadne z nich nie zauważyło stojącego za szybą kawiarni mężczyzny, który im się przyglądał. Uważnie śledził moment, w którym Wojtek pomógł Agacie z łańcuszkiem. W jego oczach cała ta sytuacja wyglądała bardzo, ale to bardzo jednoznacznie.

Rozdział 25

Wieczór po pracy Agata spędzała z Melchiorem, który był tego dnia wyjątkowo markotny. Pomimo tego, że przygotowała na kolację jego ulubioną rybę, zapiekaną z warzywami w folii aluminiowej, i usiedli, by ją zjeść, na nasłonecznionym tarasie, ten jadł w milczeniu i ze spuszczoną głową.

– Pyszne – powiedział tylko po kolacji.

– Cieszę się, że ci smakowało. Masz ochotę na deser?

Melchior skinął głową, wycierając usta serwetką.

– Drugi Cezary! – Agata szepnęła sama do siebie, wynosząc talerze po posiłku do zlewu. Czy wszyscy faceci postanowili się nagle do niej nie odzywać? Może to jakaś plaga?

Bijąc się z myślami, wzięła z blatu pokrojone wcześniej ciasto.

– Proszę – postawiła je przed Melchiorem. – Smacznego.

– Dzięki – powiedział, biorąc do ręki łyżeczkę i nawet na nią nie spojrział.

Agata usiadła na swoim krześle. Przez kilka minut patrzyła w ciszy na osiedle za jego placami, a potem jak Melchior je, ale w końcu nie wytrzymała.

– Coś się stało? – zapytała, odstawiając na stolik szklanę z mrożoną kawą.

– Nie, nic. Skąd ten pomysł?

– Bo nie jestem ślepa i widzę? Siedzisz z nosem spuszczone na kwintę. A do tego prawie wcale się nie odzywasz.

Melchior w końcu na nią popatrzył.

– Czekam po prostu, aż ty będziesz miała mi coś do powiedzenia.

– Jak mam opowiadać ci o czymkolwiek, skoro widzę, że czymś się martwisz? – Agata zmrużyła oczy. – Miałeś w pracy ciężki dzień? Coś w domu?

– Nie – Melchior pochylił głowę i spojrział jej w oczy. – Wszystko

dobrze. Ale nie byłem dziś w pracy. Spędziłem większość dnia tu, w Warszawie.

– Dlaczego?

– Ojciec wysłał mnie do hurtowni medycznej po serwety, wenflony dla zwierząt i inne. Byłem tu prawie cały dzień.

– Mogłeś zadzwonić.

– Chciałem.

– To czemu tego nie zrobiłeś?

– Widocznie coś mnie powstrzymało – wyjaśnił zdawkowo.

– Może udałoby mi się wyrwać z pracy i wyszlibyśmy razem na obiad.

– Wątpię. Przecież masz tak dużo pracy – powiedział ze złością.

– Następnym razem daj znać – Agata zignorowała jego ton. –

Postaram się coś wymyślić.

– Nie sądzę – mruknął szorstko.

– O co ci chodzi? – Agata spojrzała na niego zaniepokojona. Ton Melchiora powoli zaczynał ją drażnić.

– Przecież masz podczas lunchów o wiele lepsze towarzystwo niż ja.

– Co cię ugryzło, Melchior? Wiesz dobrze, że jesteś dla mnie dużo ważniejszy niż ludzie z firmy i znalazłabym czas, żebyśmy mogli razem coś zjeść.

– Niż ten facet, z którym siedziałaś dzisiaj w kawiarni, też jestem ważniejszy? – Melchior nie wytrzymał i pękł.

– Jaki facet?

– Nie rób ze mnie głupka, Aga. Widziałem was.

Chwilę trwało, zanim Agata uświadomiła sobie, o kim on mówi.

– Mówisz o Wojtku? Przecież to tylko kolega!

– Jasne.

– Pracujemy razem. To informatyk.

– Z mojej perspektywy wyglądało to tak, jakbyście byli sobie wyjątkowo bliscy.

– Po prostu jedliśmy razem lunch.

Melchior pochylił się do niej.

– Nie kłam, Aga. Doskonale wiesz, że zniosę wszystko, ale nie

kłamstwo.

– Kiedy ja naprawdę nie wiem, o co ci chodzi! Byłam głodna i wyszłam na lunch z kolegą z pracy. To jakieś wielkie przestępstwo?

– Cholera jasna, Agata! – Melchior nie wytrzymał i uderzając dłońmi w stół, podniósł się z krzesła. – Przecież widziałem, jak ten facet cię dotyka! Nie rób ze mnie idioty, okej? Nie wciskaj mi kitu, że to tylko kolega! – powiedział zdecydowanie zbyt głośno.

Szalał z zazdrości.

– Melchior, uspokój się. – Agata też się podniosła i dotknęła dłonią jego ramienia, by go udobruchać, ale odtrącił jej dłoń. – Włosy zaplątały mi się w łańcuszek. Wojtek pomógł mi je odplątać, to wszystko – wytłumaczyła.

Melchior jednak nie uwierzył i z wyrzutem spojrzał jej w oczy.

– Myślałem, że jesteś inna.

– Przecież ja nic nie zrobiłam! – Agata poczuła, że ma tego wszystkiego dość. – To tylko kolega z pracy. O co ty robisz mi awanturę? O obiad! Melchior, do cholery! Daj spokój, to śmieszne.

– Jak dla kogo – popatrzył na nią smutno.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż w końcu Agata się poddała.

– Dobra, jak chcesz, to bądź sobie zazdrosny. Mam to w dupie – powiedziała ze złością, uciekając spojrzeniem. – Ja nie czuję się winna.

– A to błąd, bo może powinnaś.

– Nie będę ci milion razy powtarzać, że między mną a Wojtkiem do niczego nie doszło, bo i tak mi nie uwierzysz. Uroiłeś coś sobie i zamiast postarać się wsłuchać w to, co do ciebie mówię, to robisz mi awanturę! – wrzasnęła na niego, wyrzucając z siebie cały gniew i frustrację, które narastały w niej już od kilku dni. Zazdrość Melchiora przelała czarę goryczy i Agata nie mogła się już hamować.

– Widziałem was na własne oczy! Nie potrzebuję żadnych twoich zapewnień – chłopak nie pozostał jej dłużny.

– Wiesz co? – Agata spojrzała na niego, starając się uspokoić. – Porozmawiamy, jak ochłoniesz. Teraz to nie ma sensu – rzuciła i odwróciła się do niego plecami.

Melchior zamilkł.

– Tak. To nie ma sensu. Pójdę już – odezwał się dopiero po chwili

i chwycił swój leżący na stole telefon.

Agata zacisnęła dłonie na barierce balkonu, ale już nic nie powiedziała. Po chwili do jej uszu dobiegł dźwięk zamykanych przez Melchiora drzwi.

Jeszcze przez moment stała przy barierce i odtwarzała w głowie to, co właśnie się stało, aż w końcu pochyliła głowę i dotykając czołem nagrzanej powierzchni, zaczęła płakać. I to nie ronić pojedyncze łzy, ale przeraźliwie szlochać.

Dlaczego ostatnio nic jej nie wychodziło? Miała spędzić z Melchiorem cudowne wakacje, a nie się z nim kłócić. I to o kogo? Nawet nie o tego pieprzonego Kamińskiego, za którym latała, chociaż jej nie chciał, ale o Wojtka! Wojtka, który był tylko jej kumplem i bratnią duszą w całym tym bagnie, w które wplątała się, przyjmując zlecenie agencji.

No właśnie.

Ciałem Agaty wstrząsnął kolejny szloch.

Z tym głupim zleceniem też jej nie wychodziło! Miała ochotę olać tego całego Czarka i zadzwonić do Asi, że rzuca tę pracę w cholerę. Po co ona w ogóle się na tę robotę godziła? Od początku czuła, że będą z tego same problemy. Nie dość, że była to oferta aż nadto niemoralna, Kamiński miał ją w dupie, to jeszcze Melchior się wściekał. A przecież nigdy się tak nie kłócili! Owszem, czasem spinali, jak każdy, ale nie syczeli do siebie ze złością, plując przy tym jadem.

Płacząc tak w zachodzącym słońcu, Agata uświadomiła sobie, że ma tego wszystkiego dość. Dość firmy Cezarego, dość agencji, dość swojej rodziny i nadopiekuńczej babci, a teraz także dość Melchiora. Chociaż tego ostatniego chwilowo, bo przecież bardzo go kocha i w końcu obojgu im przejdzie.

Tylko, kurczę, jak on mógł?! Jak on w ogóle śmiał pomyśleć, że Agata mogłaby go zdradzić, co? Że mogłaby za jego plecami spotykać się z innym facetem i jeszcze dobrze się bawić?

– No nie wierzę – mimo łez, Agata zaśmiała się gorzko, gdy ta myśl zaprzątnęła jej głowę.

Przecież przyjmując zlecenie Joanny, właśnie to robiła. Uwodziła faceta. I co z tego, że w celach zawodowych. Chociaż do niczego między

nimi nie doszło, to była gotowa w pewien sposób zdradzić Melchiora! Właśnie taka była prawda. Praca nie stanowiła tu żadnego usprawiedliwienia. Agata zachowywała się jak podła i wyrachowana żmija, która kłamała i z premedytacją krzywdziła najbliższą sobie osobę.

Uświadomiwszy to sobie, osunęła się na ziemię i objęła kolana dłońmi.

Rzuci jutro to wszystko. Pomimo tego, że straci samochód, mieszkanie z dala od babki, eleganckie ciuchy, a także całkiem niezłą sumkę pieniędzy i pracę w firmie, którą zdążyła już polubić, to zrobi to. Udowodni Melchiorowi, że on jest dla niej najważniejszy i skończy z gierkami, bawieniem się ludźmi i kłamstwem.

Agata podniosła się z balkonu i nie zaprzatając sobie głowy sprzątnięciem po deserze, weszła do mieszkania i padła na łóżko.

Zrobi to wszystko, pomyślała, starając się uspokoić, ale już jutro, bo dzisiaj była tym wszystkim potwornie zmęczona. Z każdą kolejną chwilą coraz bardziej ogarniała ją senność.

Rozdział 26

Była dwudziesta pierwsza trzydzieści dwie, a Cezary Kamiński nadal siedział w pracy pochylony nad dokumentami. W jego gabinecie panowała niemal całkowita ciemność. Jedyne nieduża lampka stojąca na biurku rozświetlała mrok.

W firmie nie było już nikogo poza Cezarym i przebywającymi

w pomieszczeniu niedaleko recepcji dwoma ochroniarzami. Nawet sprzątaczkę skończyły już porządki, zabierały ze sobą swój sprzęt i rozeszły się do domów. Ale jemu się nie spieszyło. Chociaż Dagmara dzwoniła o osiemnastej z pytaniem, czy zjedzą razem kolację, zbył nawet ją.

– Mam dużo pracy – powiedział do telefonu, nim się rozłączyła. – Chciałbym, ale nie mogę.

Dagmara nie pytała o nic więcej, ale pożegnała się krótko i rozłączyła. Odkąd tylko wróciła do miasta czuła jednak, że coś jest nie tak. Cezary był nieobecny i zimny. Pomimo tego, że dwukrotnie zaprzeczył, gdy pytała, czy ma jakieś problemy, ona wiedziała swoje. Nawet, gdy spędzali razem wieczory, odnosiła wrażenie, że jest z nią tylko ciałem, a głową gdzie indziej. Dotykał ją jakoś inaczej, a przede wszystkim wydawał się zupełnie niezainteresowany seksem. Od jej powrotu kochali się tylko raz.

I choć nie miała o tym bladego pojęcia, to nawet kiedy był z nią w łóżku, Cezary wyobrażał sobie Agatę. To, jak sunie dłońmi po jej ciele, jak ją całuje, jak szepce jej do ucha czułe słówka. Ta dziewczyna nieustannie i nawet w tak intymnej sytuacji była jego prawdziwą obsesją. Obiektem fascynacji i pożądania. Pojawiała się w jego głowie i nie chciała odejść.

A może to on nie chciał, żeby odchodziła?

Dagmara jednak sądziła, że zna Czarka jak mało kto i wiedziała, że lepiej go nie męczyć. Jeżeli rzeczywiście ma jakiś problem, to prędzej czy później mi o tym powie, myślała. A jeśli nie, to widocznie nie było to ważne i rozeszło się po kościach.

Przez jej głowę ani razu nie przemknęła myśl o tym, że Cezary unika jej, bo zafascynował się inną kobietą. Dagmara ani razu podczas trwania ich związku nie zważyła w jego wierność. Była tego faceta pewna, wiedziała, że jej nie skrzywdzi.

Ale podobno wiele kobiet nie zauważa, gdy mężczyzna się od nich oddala. Ignorują wszelkie objawy mogące sugerować, że ich związek ulega destrukcji.

Wróćmy jednak do Cezarego...

Kamiński siedział pochylony nad papierami pomimo tego, że już

od kilku godzin wcale ich nie czytał. Wpatrywał się tylko w czarne literki, a myślami błądził gdzie indziej.

Chciał tego wieczoru być sam. Nie miał ochoty na towarzystwo Dagmary, kumpli, czy nawet piwo w zatłoczonym barze. Miał potrzebę odciąć się od świata i ludzi, a przede wszystkim pomyśleć.

O czym?

Tak ogólnie o życiu.

No dobra, nieprawda.

O sobie, Dagmarze i Agacie. Musiał z tą sytuacją coś zrobić, bo będąc rozdartym między tymi dwiema kobietami, nie dało się żyć. Miał na głowie dwa duże projekty, które trzeba było dokładnie nadzorować, a zamiast tego chodził z głową w chmurach i na niczym nie mógł się skupić.

Cezary był zwolennikiem radykalnych zakończeń. Życie nauczyło go, że każdy problem wymaga rozwiązania w postaci gwałtownego cięcia. Nie znosił się cackać.

Teraz też coś trzeba było uciąć. Albo zastanowić się nad sensem związku z Dagmarą i w porę go zakończyć, albo zwolnić z pracy Agatę. Innych opcji Cezary nie widział. Co gorsza: żadnej z nich nie chciał.

To właśnie dlatego ślęczał teraz przy biurku, wsłuchując się w ciszę. Nawet szum zakorkowanych zwykle ulic miasta o tej porze już ustał. Jak gdyby nawet on rozumiał, że Cezary musi pobyć sam ze swoimi myślami. I znaleźć rozwiązanie sytuacji, w której się znalazł.

Na początku chciał zrobić w swojej głowie coś na kształt listy plusów i minusów. Wypisać wady i zalety każdej z możliwych opcji, tak jak to robił, kiedy zabierał się za projekty w biznesie. Tylko, że w życiu prywatnym tak się nie dało. W pracy nie było miejsca na emocje, których tutaj nie dało się uniknąć.

Zacznijmy od Dagmary. Cezary był do niej przywiązany. Spędzili ze sobą już kilka długich lat, a kiedyś, w przypiływie emocji, nawet jej się oświadczył. To coś znaczyło, prawda? Związek z kilkuletnim stażem to już coś. Razem przeżyli wiele wspólnych chwil, zarówno tych dobrych, jak i tych złych. Znali się i wiedzieli, że zawsze mogą na siebie liczyć.

Na swój sposób Cezary na pewno ją kochał. Dagmara, choć

odniosła sukces i w środowisku muzyków klasycznych bezapelacyjnie była gwiazdą, urzekała go prostodusznością i spokojem. Tylko czy z czasem nie przestała być obiektem fascynacji? Nie stała się nudna, a relacja z nią przewidywalna jak pomidorowa po rosole? W ich związku nie było już miejsca na motyle w brzuchu ani namiętności. Nie śmiali się tak głośno, jak kiedyś. Nie rzucali wszystkiego i spontanicznie nie jechali na weekend w Bieszczady. Nawet pomimo tego, że na co dzień żyli w dwóch różnych światach i deklarowali, że tęsknią. A wiadomo, jak to jest z tą tęsknotą: im większa, tym ludzie bardziej cieszą się z możliwości spotkania. Podobno to potęguje namiętność. Ale teraz nie wychodziło im nawet w łóżku.

Podsumowując: Cezaremu było z Dagmarą dobrze. Była jak ciepłe, znoszone kapcie, które zawsze czekają przy łóżku.

Cezary doszedł do wniosku, że to jednak za mało. Nie ma co się oszukiwać. Gdyby był naprawdę szczęśliwy z Dagmarą, to nawet nie spojrzałby na Agatę. Nie zachwycił się nią, nie myślał o niej obsesyjnie i nie miał ochoty lepiej poznać. Pociąg do tej dziewczyny był tak silny, że Cezary wiedział, że dłużej nie rady jej się opierać. Nie będzie w stanie tego robić, ale też... Nie chce. Po prostu nie chce.

Co za szaleństwo... Zupełnie jak wtedy, gdy uciekali z Kają ze szkoły nad rzekę, żeby całować się do utraty tchu! Agata tak bardzo przypominała mu jego pierwszą miłość, że było to aż nieprawdopodobne. Ale choć miała wiele wspólnego z Kają, miała coś więcej. Nie była żadną przygód dziewczynką, ale dojrzałą kobietą w pełni świadomą swoich atutów. I tak cholernie go to pociągało...

Cezary przejechał dłonią po zmęczonych oczach. Czy ktoś taki jak on, powinien być jeszcze szalony? Czy warto przekreślić długotrwały związek przez trwającą zaledwie od kilku tygodni fascynację?

Nim jednoznacznie odpowiedział sobie na to pytanie, podniósł się z skórzanego fotela przy biurku, chwycił leżący przed sobą telefon i wstał. Powoli podszedł do drzwi gabinetu, w którym za dnia pracowała Agata i nacisnął klamkę. Czując się trochę jak intruz, który zakrada się do czyjś świat, wszedł do środka.

Jego zmysły od razu owionął unoszący się w powietrzu zapach jej perfum. Było to bardzo przyjemne uczucie.

Cezary zrobił kilka kroków do przodu. Stał przy biurku, przy którym zwykle pracowała i przejechał palcami po szkłe. Było zimne. Nie odrywając od niego palców, zamknął oczy. Wyobraził sobie, jak całuje siedzącą na tym biurku Agatę, która przesuwa dłońmi po jego szyi, plecach i...

Gwałtownie otworzył oczy.

Tak. Podjął już decyzję. Nie zważając na późną porę, wybrał w komórce numer Dagmary i przyłożył urządzenie do ucha. Musiał zobaczyć się z nią jeszcze dziś.

Rozdział 27

– Ale jak to chcesz zrezygnować z pracy?! – Asia tak gwałtownie zerwała się z fotela, że uderzyła kolanem o blat swojego biurka i wylała stojącą na nim w kubku kawę.– Przecież jesteś na dobrej drodze, żeby zrealizować projekt! Już niewiele nam trzeba! – poczuła, że robi jej się słabo.

– Wiem, Asiu i naprawdę bardzo mi przykro, ale ja nie mogę dłużej u ciebie pracować.

Był wieczór. Agata skończyła pracę, wróciła do kawalerki i zadzwoniła właśnie do agencji, żeby przekazać podjętą wczoraj decyzję.

– Chodzi o pieniądze? – Asia przyłożyła dłoń do skroni i zatoczyła palcami dwa małe kółeczka. – Jeżeli trzeba, to zapłacę ci więcej. Tylko, na litość boską, nie rzucaj zadania w połowie!

– Nie chodzi mi o pieniądze.

– Przecież jeżeli teraz odejdziesz, to mamy po projekcie! Zdawało mi się, że to rozumiesz. – Zaczęła nerwowo chodzić po swoim biurze. Omal nie wydeptując szpilkami dziury w podłodze.

– Oczywiście, że tak. I wiem też, w jak fatalnej stawiam cię teraz sytuacji, ale ja naprawdę nie mogę...

– Chodzi o Kamińskiego? – Joanna wpadła jej w słowa. – Zakochałaś się w nim i nie chcesz go skrzywdzić? Dopadły cię wyrzuty sumienia?

– Nie, skąd taki pomysł?

– Bo najczęściej dziewczyny rzucają tę robotę właśnie z takiego powodu.

– Ja nie.

– W takim razie co się stało? Wojtek mówił mi co prawda, że skarżysz się, że Kamiński nie zwraca na ciebie uwagi, ale napomknął też kilka słów o twojej dużej motywacji. A teraz... Nie spodziewałam się tej rezygnacji.

– Wiem. I bardzo przepraszam.

Asia westchnęła ciężko i opadła na fotel.

– Powiesz mi chociaż, o co chodzi?

– Cóż... No dobrze. Przecież należą ci się wyjaśnienia.

– Może spotkamy się w moim biurze? – zaproponowała Joanna. – Za godzinę? Półtorej?

– Nie, to chyba nie jest dobry pomysł. A już na pewno nie dzisiaj. Jestem w słabej kondycji psychicznej.

– A więc to coś poważnego?

Tym razem to Agata westchnęła.

– Chodzi o sprawy prywatne – wyznała.

– A mogłabyś jaśniej?

– Dokładniej to o mojego chłopaka, Melchiora – powiedziała cicho. – Widział mnie wczoraj na mieście z Wojtkiem i zrobił mi straszną awanturę. Nigdy nie kłóciliśmy się o żadnego mężczyznę, a wczoraj... Powiedzieliśmy sobie chyba trochę za dużo.

– Rzucasz tę pracę z powodu jednej kłótni? – To niepoważne, Joanna dopowiedziała sobie w myślach.

– To nie była zwykła kłótnia. Nie mam wyboru.

– No ale może po prostu wytłumaczysz mi, jaka jest sytuacja i uda wam się pogodzić? Awantura z chłopakiem to nie jest koniec świata.

– Wiem, że nie, ale nasza wymiana zdań otworzyła mi oczy, że to, co robię, nie jest do końca moralne. Że tak czy siak, kogoś skrzywdzę. Joanna odchyliła głowę do tyłu i oparła ją o zagłówek fotela.

– Nie rozumiem twojej decyzji. Przecież wiedziałaś, na co się piszesz.

– Po prostu nagle otworzyłam oczy.

– Wiesz, w jakiej stawiasz mnie sytuacji?

– Jak już powiedziałam, bardzo cię za to przepraszam. Nie chciałam cię rozczarować, ale...

– I nie zmienisz zdania, choćby nie wiem co? – Asia znowu wpadła jej w słowo.

– Nie – odpowiedziała Agata po krótkiej chwili zastanowienia. – To moja ostateczna decyzja.

– No dobrze... – Kobieta wyprostowała plecy. – Załóżmy, że przyjmuję twoją rezygnację, ale mam dwa warunki.

– Jakie?

– Po pierwsze, będziesz pracować u Kamińskiego jeszcze przez tydzień, żebym miała czas na wybrnięcie z tej sytuacji, tak, by nie stracić zlecenia i nadal będziesz w tym czasie urabiać Cezarego.

– Chcesz, żebym pracowała dalej, jak gdyby nic się nie stało?

– Tak. Jeszcze przez tydzień. Uważam, że jesteś mi to winna. – Asia pozostała nieugięta. Naprawdę nie mogła pozwolić sobie na stratę tak atrakcyjnej pracownicy. No i tak atrakcyjnego zlecenia!

Słyszając jej słowa, Agata przełknęła ślinę. Nie tego się spodziewała.

– No dobrze, załóżmy, że się na to zgodzę – powiedziała jednak po kilkunastu sekundach zadumy. – A drugi warunek?

– Musisz mi obiecać, że przez ten tydzień jeszcze raz przemyślisz swoją rezygnację.

– Liczysz na to, że zmienię zdanie i jednak zostanę?

– Powiedzmy.

– Nie chcę cię rozczarować, ale to naprawdę moja ostateczna decyzja. Nic się w tej kwestii nie zmieni.

– Nie zmuszam cię, żebyś została. Po prostu proszę, byś się nad tym zastanowiła.

– No dobrze, tyle ci mogę obiecać. Ale nie licz na cud, naprawdę.

– I świetnie. – Na usta Asi wypłynął uśmiech. – W takim razie udało nam się dogadać.

Agata co prawda nie podzielała jej entuzjazmu, ale grzecznie zakończyła rozmowę. Odłożyła telefon na stolik w kawalerce i rzuciła się na łóżko. Postanowiła poczytać. Musiała oderwać się od rzeczywistości. Ta fikcyjna, do której miała zamiar zaraz wkroczyć, była o wiele bardziej przyjazna.

Joanna natomiast, po zakończeniu rozmowy, natychmiast zwołała awaryjne zebranie najlepszych pracowników firmy.

– Agata nie może odejść, rozumiecie? – gwałtownie oparła się o stół w sali konferencyjnej i powiodła wzrokiem po zgromadzonych tam ludziach. – Nie teraz, kiedy jest już tak blisko, a my tyle zainwestowaliśmy w zadanie. Rozumiecie, jak wiele mamy do stracenia?!

– Największego klienta, jakiego mieliśmy.

– Dokładnie.

– I dobre imię firmy – odezwał się jakiś chłopak.

– O tym mogłeś mi nie przypominać! – rzuciła w stronę odważniaka. – Dla swojego i mojego dobra.

– A więc chcesz ją zatrzymać? – zapytała niewysoka szatynka z rządkiem pereł na szyi.

– Wszelkimi możliwymi środkami. Musimy zrobić wszystko, co tylko się da, żeby została.

W sali zapadła cisza.

– Masz już jakiś plan? – zapytał odważny chłopak.

Asia uśmiechnęła się lekko.

– Oczywiście, że mam – powiedziała, a potem chwyciła do ręki długopis i zaczęła rozdysponowywać zadania niczym najlepszy dowódca, którego armia zaraz ruszy na front.

– Ty, Klaro – rzuciła do szatynki, patrząc w jej stronę. – Zadbasz o to, żeby Dagmara zniknęła i to najpóźniej do jutra. Nie wiem, jak to zrobisz, ale próby w teatrze mają się zacząć natychmiast. I to nie żart!

Rozwiń wszystkie nasze kontakty, porusz niebo i ziemię, cokolwiek. Zadanie jest jedno: Dagmary ma tutaj nie być. Rozumiesz?

– Oczywiście – Klara skinęła głową i zaczęła notować.

– I świetnie, zbierz sobie jakiś zespół. Jak jej tutaj nie będzie, Kamiński jest nasz. Agata zawstydzona wyglądem nie jedną modelkę. Cezary prędzej czy później nie wytrzyma i przestanie jej się opierać. Jest tylko facetem. – Na usta Joanny wypłynął nieznaczny uśmiech.

Jej słowa spowodowały niewielkie poruszenie wśród męskiej części zebranych w sali, ale żaden z panów nie odważył się niczego powiedzieć.

– Do firmy Kamińskiego ma też trafić projekt do zrealizowania na wczoraj, przez który ta dwójka będzie musiała spędzać ze sobą wręcz horrendalną ilość czasu.

– Na wczoraj? Na przykład jaki?

– To nie jest czas na pytania! – warknęła Joanna. – Wasza głowa w tym, żeby to wymyślić. Agata z Kamińskim mają nie wychodzić z biura. Zwalcie na nich tyle roboty, że zapomną o śnie, jedzeniu i wszystkim innym. Byle tylko nie o sobie!

– To może coś z erotyzmem?

– Reklamę jakiejś biżuterii czy bielizny? Albo żelu pod prysznic?

– Jak najbardziej. – Joanna uśmiechnęła się z przekąsem. – Byleby tylko zadziałało. Kto się tym zajmie?

Kilka zebranych w salce konferencyjnej osób, zaczęło coś do siebie szeptać.

– To może my? – zgłosiła się czwórka siedzących w kącie osób różnej płci.

– Świetnie – Asia odhaczyła w trzymany przed sobą papierach kolejne polecenie. – A teraz przejdźmy do najważniejszego.

Wszystkie spojrzenia powędrowały ku jej twarzy, gdy wypowiadała te słowa.

– Do kwestii związanej z Melchiorem... – Asia ponownie oparła dłoń o stół i prostując łokcie, pochyliła się do przodu.

– Jego też mamy zniknąć?

– Nie. Mam o wiele lepszy pomysł – powiedziała.

W sali zapanowała pełna napięcia cisza. Wszyscy wstrzymali

oddech w oczekiwaniu.

– Macie mi ściągnąć tu Kasię – ogłosiła Joanna. – I to do jutra.

Pracownicy agencji patrzyli na kobietę jak zaczarowani. Wszyscy znali legendarną, najlepszą w historii firmy dziewczynę i związane z jej pracą opowieści. Zdjęcie Kasi wisiało w przeszklonej gablocie i było wzorem dla młodszych kusiołek, które mierzyły się z tą pracą. W firmie mówiło się o niej maszyna do uwodzenia. Była olśniewającą pięknnością, której jeszcze żaden facet, jakiego wzięła na celownik, się nie oparł. Nie miała sobie równych.

– Chcesz... Chcesz uwieść Melchiora? – w końcu ktoś odważył się zapytać.

– I to natychmiast.

– Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiliśmy...

– To zrobimy, żaden problem.

– Boże, co za biedny chłopak – westchnął ktoś inny.

– Ale przecież Kaśka jest teraz na Karaibach! – ośmieliła się zauważyć szatynka. – Ma urlop i smaży się na plaży.

– To ją tu do cholery ściągnijcie, przecież to nie problem.

Powiedzcie jej, że oferuję podwójną stawkę.

– Co?! Ona i tak zarabia kokosy.

– Czy ja mówię niewyraźnie?! Zdobycie papierów z kampanii może nam otworzyć drogę do kariery światowej. Musimy dołożyć wszelkich starań, by zrealizować tę misję.

– Trzeba było zamiast Agaty od razu podstawić Kaśkę. Nie byłoby teraz problemu...

– Nie ten typ urody – Joanna momentalnie ucięła dyskusję. – Cel dla Kasi: uwieść Melchiora. I to w góra trzy dni.

– To wykonalne?

– Dla niej wszystko jest wykonalne. To maszyna – odezwał się jakiś śmiałek.

– No i tak właśnie mamy myśleć – pochwaliła go Asia. – Macie pomagać jej w każdy możliwy sposób. Kaśka ma uwieść go gładko i szybko. Ach! Chcę mieć też pikantne zdjęcia tej dwójki. Z sypialni, jednoznaczne. Podesłemy Agacie anonim.

– Chcesz, żeby Kasia w trzy dni wskoczyła temu facetowi do

łóżka?! Ale jak?! Asia! To szalone!

– Jak będzie trzeba, to ją tam po prostu wepchnijcie.

– Może od razu nago – ktoś zachichotał.

– Czemu nie. Jeśli to ma pomóc w wykonaniu tej misji, to śmiało.

– Joanna miała kamienną minę.

– Ale przecież Agata załamie się, kiedy zobaczy te zdjęcia. Wtedy na pewno zrezygnuje z tej pracy.

– Zrezygnuje albo i nie. A chodzi nam o to, żeby się załamała.

– Wybacz Aśka, ale ja tego nie rozumiem... – odezwał się ubrany w kraciastą koszulę mężczyzna.

– Boże! – Siedząca obok niego dziewczyna wywróciła oczami. – Ona ma się załamać, kretynie, żeby Kamiński mógł ją pocieszyć! – wyjaśniła niezbyt rozumnemu koledze.

– Ale skąd wiemy, że rzuci się właśnie w jego ramiona?

– Jak będzie dwadzieścia cztery godziny na dobę pracować z nim nad ważnym projektem, to nie damy jej żadnego wyboru – Joanna rozwiała wszelkie wątpliwości i oderwała ręce od stołu. – A teraz do pracy! – Groźnie popatrzyła na swoich pracowników. – I to migiem! Mamy na realizację tych zadań zaledwie tydzień.

– No czegoś takiego to jeszcze w agencji nie mieliśmy – stwierdziła jakaś niewysoka dziewczyna, kiedy zbierała ze stołu swoje dokumenty.

– Zapewniam, że ta gra jest warta świeczki. – Joanna spojrzała na nią przelotnie, a potem, głośno uderzając obcasami o parkiet, opuściła salę konferencyjną i podekscytowanych nowymi zadaniami pracowników.

Rzeczywiście. Tyle zamieszania wokół jednej misji jeszcze w agencji nie było. Asia miała jednak wewnętrzne przekonanie, że warto. Była w stanie zrobić dla realizacji tego zadania dosłownie wszystko. I to bez względu na koszty.

Rozdział 28

Cezary przeczytał propozycję przygotowania bardzo dużej kampanii reklamowej dla firmy produkującej ekskluzywną biżuterię dla pań i zaczął wpatrywać się w widniejący na górze strony spodziewany termin wdrożenia projektu w życie.

Czy ci ludzie powariowali? Przecież przygotowanie kampanii w tak krótkim czasie jest niewykonalne!

Wstając od biurka, zgarnął leżące na wierzchu papiery i zapukał do gabinetu Agaty.

– Proszę – już po chwili usłyszał jej głos i wszedł do środka.

Dziewczyna miała dziś na sobie brązową, ołówkową spódniczkę i koszulę z frędzlami przy ramionach.

– Mogę? – na wszelki wypadek zapytał.

– Jasne, wejdź. Potrzebujesz ode mnie jakieś dokumenty?

– Nie, tym razem nie. – Cezary posłał jej uśmiech, co trochę ją zdziwiło i zamknął za sobą drzwi. – Mogę usiąść? – wskazał na krzesło po drugiej stronie jej biurka.

Agata spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak, siadaj.

– Dzięki. Chciałbym, żebyś rzuciła okiem na te dokumenty – podał jej kartki.

– To coś ważnego? – Agata wzięła je od niego.

– Propozycja przygotowania kampanii reklamowej dla znanej marki.

– O, biżuteria – zerknęła na logo widniejące nad literkami.

– Znasz ją?

– Tak, dostałam kiedyś kolczyki i naszyjnik z tego sklepu. Bardzo

fajne, noszę je do tej pory.

– To dobrze. Znaczy, że firma jest solidna. – Cezary pochylił głowę, przyglądając się jej skupionej twarzy, gdy czytała treść dokumentów.

– Niezła propozycja. – W końcu spojrzała na niego. – Bierzesz ten projekt?

– Waham się i dlatego przyszedłem do ciebie.

– Dlaczego?

– Dlaczego się waham, czy dlaczego przyszedłem? – Cezary złapał ją za słówko.

Zerknęła nie niego zdziwiona tą nagłą zmianą zachowania, ale nie odważyła się na żaden komentarz.

– I jedno i drugie – powiedziała.

– Muszę przedyskutować tę propozycję z kimś kompetentnym.

Waham się, bo termin wdrożenia w życie kampanii jest... Wręcz niedorzeczny. Spójrz na tę datę – Cezary pochylił się i wskazał palcem. – O, tu.

– O kurczę, rzeczywiście. Mało czasu.

– Strasznie mało.

– To w ogóle jest wykonalne? Może to błąd w druku?

– Wątpię. – Cezary odchylił się do tyłu. – Ta data widnieje w dokumentach co najmniej w kilku miejscach. Nie sądzę, żeby ktoś się pomylił.

– W takim razie rozumiem twoje wątpliwości.

– Liczę na to, że coś mi doradzisz.

– Ja? Ale co ja ci mogę doradzić?

– Czy bierzemy ten projekt, czy nie.

– My? – Agata pierwszy raz tego dnia spojrzała mu w oczy.

– Jeżeli zdecyduję się podjąć przygotowania tej kampanii w tak krótkim czasie, to pewnie będę to musiał robić osobiście. Ludzie z działu kreatywnego są zawałeni robotą – wytłumaczył, podtrzymując jej spojrzenie.

– No dobrze. Ale wciąż nie rozumiem, co mi do tego?

– Nie dam rady sam tego wszystkiego ogarnąć. Będę potrzebował pomocy.

Agata nerwowo przełknęła ślinę.

– Mam pomóc ci przygotowywać projekt od podstaw?

– Już kilkakrotnie udowodniłaś, że jesteś do tego zdolna. Masz dobre pomysły, a przede wszystkim głowę na karku. Potrzebuję kogoś zaufanego, kto będzie ślęczał ze mną nad tym po godzinach i nie zawiedzie.

– Przecież ja tylko od czasu do czasu podrzucam ci jakieś drobne sugestie. Zajmuję się głównie towarzyszeniem ci na spotkaniach, umawianiem ich i papierami. To za duża odpowiedzialność, nie znam się na tym – zaprotestowała. No i chcę góra za tydzień rzucić tę pracę, dopowiedziała sobie w myślach.

Cezary pochylił się ku niej tak, że niemal czuła teraz na twarzy jego oddech i wyzywająco popatrzył jej w oczy.

– A więc tchórzysz? – wyszeptał, w odpowiedzi na co wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł dreszcz ekscytacji.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała, prostując plecy.

Cezary przyglądał jej się przez chwilę, aż w końcu lekko się uśmiechnął.

– W takim razie witam w zespole. To będzie ciężka robota. Mam nadzieję, że podołasz.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewniła. – Będziesz zadowolony.

– W to akurat nie wątpię. – Cezary wrócił do poprzedniej pozycji. – Chciałbym zacząć pracować nad tym już dzisiaj. Nie masz planów na wieczór?

Agata pomyślała o Melchiorze. Chciała zadzwonić do niego i przeprosić, ale komentarz odnośnie tchórzostwa rozbudził jej ambicje.

– Nie mam – powiedziała.

– Świetnie. W takim razie przyjdź do mnie, gdy dokładnie przejrzysz te dokumenty. – Cezary podniósł się z krzesła. – Zrobimy burzę mózgow. – Ruszył ku wyjściu.

– Czarek? – Agata poczuła się ośmielona zmianą jego zachowania i zawołała za nim, nim wyszedł.

– Tak? – odwrócił się na dźwięk jej głosu.

– Będziesz musiał zamówić dla nas kolację. Nie mam nic do

jedzenia, a nie umiem być produktywna, kiedy jestem głodna –
oznajmiła, patrząc mu prosto w oczy.

Zaskoczony jej słowami Cezary przez chwilę milczał.

– Zgoda – powiedział w końcu. – Zamówię.

Agata posłała mu uśmiech i wyszedł.

A gdy została sama, odłożyła trzymane w dłoniach papiery na biurko i jak to miała w zwyczaju, obróciła się na swoim fotelu do okna. Nie wiedziała co prawda, skąd w zachowaniu Cezarego taka zmiana, a tym bardziej co miała oznaczać jego propozycja i czemu się na nią zgodziła, ale, ku jej zaskoczeniu, na pewno poprawiło jej to humor. Agata już przed laty zrozumiała, że najlepiej przed problemami uciec dzięki pracy, a teraz zdawało jej się, że miała ich bez liku. Nie dość, że Melchior nie odbierał od niej telefonów, to jeszcze Asia nie dała jej rzucić tej roboty.

Chociaż... Im więcej Agata myślała o tym drugim, tym częściej dochodziła do wniosku, że to chyba dobrze. Nie powinna była tak pochopnie podejmować decyzji o zakończeniu współpracy z agencją. Joanna uchroniła ją przed powrotem do babci, czego Agata za nic w świecie nie chciała. No i prawdę mówiąc, zdążyła naprawdę polubić pracę w firmie Cezarego i marketing. Odnajdywała się tu, zaprzyjaźniła z Wojtkiem i Goską...

Ech. Gdyby tylko nie musiała już nikogo uwodzić ani krzywdzić.

Agata z Cezarym dumali nad wstępnym szkicem projektu. W Jaszczurkach natomiast rozpoczęła się operacja pod hasłem Uwodzenie Melchiora. Choć Katarzyna wypoczywała w najlepsze, smażąc się na urlopie na jednej z karaibskich plaż, szybko zrozumiała powagę sytuacji (Joanna nie często proponowała jej jeszcze wyższą stawkę za zlecenie, niż ta, którą dostawała zazwyczaj) i natychmiast wróciła do Polski. Przespała cały lot, a potem podróż taksówką i wypoczęta pojawiła się w firmie.

– Dobrze, że jesteś! – powitała ją zaaferowana Asia. – Musisz nam pomóc, mamy tu sytuację awaryjną!

Następnie szybko nakreśliła jej plan działania. Nie mieli czasu do stracenia, więc Katarzyna stała teraz zawinięta jedynie w ręcznik kąpielowy w firmowej ciężarówce i wpatrywała się w monitory pokazujące podjazd domu rodziców Melchiora. Razem z nią do akcji miało przystąpić kilku najbardziej sprawdzonych pracowników agencji. Joanna postanowiła nie zawracać sobie głowy uwodzeniem Melchiora, ale zadziałać szybko, ostro i skutecznie. Kasia i inni musieli w tym celu jedynie wywabić rodziców chłopaka z domu, wepchnąć dziewczynę w ramiona Melchiora i zrobić kilka zdjęć. Dwoje najlepszych fotografów agencji było już na swoich pozycjach (to znaczy siedziało na drzewach, których, na szczęście, było wokół tego domu mnóstwo) i czekali, aż zawinięta jedynie w ręcznik Kaśka wejdzie do środka.

– Zaraz wyjdą – powiedziała siedząca przy monitorach Gabryśia, gdy dziewczyna zerknęła jej przez ramię. – Chłopcy dawali mi już znać, że są prawie gotowi do wyjścia.

– To dobrze. – Kasia odgarnęła do tyłu swoje gęste, brązowe włosy. Dzięki świeżo nabytej opaleniznie zdawała jeszcze piękniejsza, niż zwykle. Jej cera aż lśniła. – Dokąd oni właściwie jadą? – zagadnęła Gabrysię. Pracowały już razem przy kilku zleceniach, więc dobrze się znały.

– Zaprosiliśmy ich na bankiet z okazji dwudziestolecia lokalnej fundacji ratującej bezdomne zwierzęta. Ojciec Melchiora jest weterynarzem.

– Rozumiem. Więc będę miała dużo czasu.

– Dość. Ale zrób to szybko. Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć, musimy uważać na nieproszonych gości.

– Wiem, wiem. Spokojnie. – Katarzyna dotknęła lekko jej przedramienia i uśmiechnęła się ciepło. Uwielbiała swoją robotę. Za każdym razem przed rozpoczęciem zlecenia czuła w brzuchu trzepoczące skrzydłami motylki, a wzdłuż jej kręgosłupa rozchodził się dreszczyk podekscytowania.

– Tak tylko mówię.

– Najpierw dam wam kilka powodów do zdjęć, a potem spróbuję go zauroczyć.

– Jesteś pewna? – Gabrysia odwróciła się od monitorów. – Wystarczą nam tylko fotki. Nie możemy nawalić. Asia by nas chyba zabiła.

– Spokojnie. Wiem, że same zdjęcia będą okej, ale mam ochotę się trochę zabawić. Liczyłam na wakacyjny romans na Karaibach. Skoro musiałam go przerwać, pocieszę się jakimś tutaj. Przecież od jutra znowu mam urlop. Przykro spędzać go w Polsce. I to jeszcze bez faceta. Ten Melchior jest całkiem niezły. Zabawię się trochę.

– A potem, w połowie lipca, złamiesz mu serce, bo wrócisz do pracy. – Gabrysia przechyliła głowę i jednocześnie podziwiała idealną cerę Katarzyny.

– Och, obiecuję, że zrobię to szybko. – Kaśka zamrugała rzęsami. – Po urlopie pozbędę się go za jednym pociągnięciem. Jak plastra po depilacji – zachichotała. – Jestem w tym dobra – pomyślała o wszystkich klientach, których po wykonanym zleceniu musiała rzucić.

– W sumie może to lepiej. – Gosia wróciła do monitorów. – Z tego, co wiem, Agata naprawdę go kocha. Zdjęcia na dłuższą metę mogą nie wystarczyć. Wiem, że to mocny dowód na zdradę, ale jak zechce wysłuchać jego wyjaśnień? Podoba mi się twój pomysł. Będziemy dzięki waszemu romansowi mogli spokojnie kontynuować zlecenie od partii.

– No właśnie. – Kasia uśmiechnęła się słodko.

Dokładnie w momencie, w którym na jednym z monitorów pojawiły się dwie ludzkie sylwetki kroczące podjazdem w stronę samochodu.

– To jego rodzice – powiedziała Gabrysia. – Zaraz wchodzimy.

Kasia poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Z powodu nagłego powrotu do pracy musiała zostawić na Karaibach bardzo pociągającego kelnera, z którym spędziła już dwie upojne noce. Miała więc w sobie ogromne pokłady niespożytkowanej energii i...

Katarzyna uśmiechnęła się sama do siebie. Chętnie przeniesie ją na Melchiora. I to jeszcze dziś.

Odczekała więc kilka minut od zniknięcia samochodu rodziców Melchiora z podjazdu i ruszyła ku wyjściu z ciężarówki.

– Zmocz mi włosy – zwróciła się do Gabrysi i stanęła przy przygotowanej wcześniej misce z wodą.

Dziewczyna posłusznie spełniła jej prośbę, a potem podała szampon.

– Spień mocno.

– Postaram się. – Katarzyna wylała trochę kosmetyku na ręce, oddała Gabie butelkę i zaczęła go wcierać we włosy.

Po kilku minutach piana ściekała jej nawet po szyi, a także ramionach.

– Tak dobrze? – zapytała.

– Idealnie.

– No to życz mi powodzenia. – Kasia zaśmiała się cicho i otworzyła drzwi ciężarówki.

– Dobrej zabawy! – rzuciła do niej Gabrysia, ale dziewczyna już tego nie słyszała. Na bosy, zawinięta w kąpielowy ręcznik i ociekająca pianą podbiegła do drzwi wejściowych do domu Melchiora i nacisnęła dzwonek.

– Tak? – chłopak otworzył jej po kilku sekundach i obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem. Miał na sobie luźną, czarną koszulkę i krótkie, dżinsowe szorty w takim samym kolorze. Od kłótni z Agatą nie był w zbyt dobrym humorze, więc poza pracą praktycznie nie wychodził z domu. Nadal wściekał się na nią za to, co zrobiła. Nie wiedział, czy go zdradziła, czy nie, ale każda myśl o niej wywoływała frustrację.

– Och, dzień dobry. – Katarzyna udała, że krępuje się jego obecnością i mocniej przycisnęła ręcznik do ciała. – Jestem nową sąsiadką.

Melchior zaniemówił na jej widok, więc przestąpiła z nogi na nogę.

W popołudniowym słońcu jej opalenizna błyszczała jeszcze bardziej. Tak samo, jak wielkie, błękitne oczy otoczone kaskadą ciemnych rzęs. Poza Agatą nie widział jeszcze chyba tak pięknej kobiety. No, chyba że na okładkach jakiś pism dla mężczyzn. A niech to!

– Przepraszam bardzo, że nachodzę pana w tak skąpym odzieniu, ale brałam właśnie prysznic, kiedy zabrakło mi wody... – Katarzyna spojrzała na niego niepewnie i niewinnie. – Nie zdążyłam nawet splukać włosów. Byłam już w tamtym domu – wskazała dłonią do tyłu. – Ale nikogo nie zastałam. Czy mógłby pan jakoś mi pomóc?

Melchior kilkakrotnie zamrugnął rzęsami.

– Tak, jasne, oczywiście – w końcu jakby się ocknął i wpuścił dziewczynę do środka. – Proszę. Może pani splukać te włosy u mnie.

– Naprawdę? To żaden problem? – Kasia spojrzała na niego wzrokiem wdzięcznej sierotki.

– Oczywiście. To musi być dla pani trudna sytuacja.

– Niestety. Mieszkam sama i zupełnie nie wiem, co mogło się stać, ani jak mam z tym sobie poradzić.

– Co prawda nie znam się na hydraulice, ale to pewnie coś z rurami. Albo nawalił jakiś zawór – palnął oszołomiony tą sytuacją Melchior. Za wszelką cenę starał się też nie zarumienić na myśl o tym, że miał przed sobą właśnie piękną, nagą kobietę owiniętą tylko ręcznikiem.

– Zapewne. Samotne kobiety nie mają łatwo.

– Jest pani sama? – zapytał, nim zdołał ugryźć się w język.

– Czasem tak bywa – popatrzyła mu w oczy.

Melchior nerwowo przełknął ślinę.

– Proszę tędy – wskazał dłonią na schody na piętro. – Prysznic mamy w łazience u góry.

– Bardzo pan miły.

– Drobiazg. Trzeba sobie pomagać – powiedział, a potem ruszył za nią na górę, ukradkiem zerkając na jej zgrabne łydki i uda, których nie zakrywał króciuchny ręcznik. – To tutaj – zatrzymał się przed drzwiami łazienki. – Proszę śmiało korzystać.

– Dziękuję. – Katarzyna uśmiechnęła się do niego wyjątkowo ciepło i weszła do środka. – Ładnie tu. Sam pan urządzał?

– Rodzice.

– Och, rozumiem.

– Będę tutaj na panią czekał – oznajmił, nim zamknęła drzwi, a gdy tylko zniknęła, z zaczerwienioną twarzą i bijącym szybko sercem oparł się o ścianę.

Katarzyna natomiast rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu. Na wszelki wypadek wyjrzała też przez okno, by upewnić się, że jeden z fotografów niezmiennie tkwi w swoim miejscu i machnęła do niego ręką.

Mężczyzna odpowiedział tym samym, więc wsadziła głowę pod prysznic, żeby w końcu splukać te włosy.

– Wszystko w porządku? – gdy to robiła, krzyknął stojący na korytarzu Melchior. Nie wiedział, jak ma się zachować. Pierwszy raz w życiu tak po prostu przyszła do niego półnaga kobieta. W dodatku tak atrakcyjna!

– Tak, tak. Dziękuję – odpowiedziała, pochylając się nad brodzikiem. – Ale wie pan co? – zmniejszyła strumień wody. – Mam tylko ten ręcznik, którym się zawinęłam i nie będę miała czym wytrzeć włosów. Mógłby pan pożyczyć mi drugi?

– Jasne, oczywiście – Melchior odkrzyknął z entuzjazmem i ruszył do garderoby matki.

Katarzyna znowu się uśmiechnęła i wsadziła pod wodę jedną ze stóp, a potem zakręciła kurek i odwiesiła prysznic na miejsce.

– Już mam! – oświadczył wyłaniający się z garderoby Melchior. – Powieszę go pani na drzwiach.

– Och, a byłby pan tak miły i podał mi go do rąk? Nie chciałabym zachlapać łazienki.

Melchior odchrząknął, zastanawiając się, czy przez wzgląd na Agatę powinien to zrobić, ale spełnił prośbę nieznajomej. Otworzył drzwi, a potem podszedł do pochylonej nad brodzikiem dziewczyny i dał jej ręcznik do ręki.

– Bardzo panu dziękuję – Kasia wzięła go od niego pospiesznie i zawinęła na głowie, tworząc zgrabny turban.

– Nie ma za co – bąknął.

Ona tymczasem wyprostowała się i zrobiła krok w jego stronę.

Pośliznęła się i (och, co za przypadek!) wpadła w jego ramiona.

Melchior natychmiast złapał ją, by uchronić przed upadkiem.

Siedzący na drzewie fotograf wykonał serię zdjęć, na których półnaga Katarzyna z odsłoniętą pupą zarzuca chłopakowi ramiona na szyję i patrzy prosto w oczy.

Na nieszczęście dla Agaty jedna z rąk mężczyzny wylądowała stanowczo zbyt nisko, na nagim pośladku, przez co patrząc później na te zdjęcia, raczej nie będzie miała wątpliwości co do relacji łączących tych dwojga.

Właściwie, to nie będzie ich miała na pewno, bo dalsze zdjęcia uwieczniające Kasię i Melchiora nie pozwolą jej nawet na cień wątpliwości.

Ociekająca wodą Katarzyna, po odzyskaniu równowagi, zamiast odsunąć się od Melchiora, wsunie mu bowiem palce we włosy, a on nie zaprotestuje. Następnie przylgnie do niego swoim rozpalonym ciałem, centymetr do centymetra i prowokująco spojrzy mu w oczy.

Melchior, oddychając płytko, przesunie dłonią po jej nagim udzie i na chwilę zapomni o tym, że ma dziewczynę.

Katarzyna wykorzysta ten moment i natychmiast odnajdzie jego usta.

Melchior zacznie całować ją tak zachłannie, jak jeszcze nigdy nie całował żadnej dziewczyny. Popchnie ją lekko w kierunku ściany w łazience i przygwoździ do niej, napierając na jej biodra swoimi lędźwiami. Po drodze zgubią gdzieś owijający ją ręcznik.

Katarzyna sięgnie dłonią do rozporka jego czarnych szortów, a potem sprawnym ruchem go rozepnie. Melchior nadal nie będzie protestował.

Fotograf przestanie pstrykać zdjęcia, dochodząc do wniosku, że i tak już wystarczy.

Rozdział 30

Agata skończyła czytać zostawione przez Cezarego dokumenty około dziewiętnastej. Po ich bardzo dokładnym przestudiowaniu wiedziała już, czego życzy sobie klient, a także jakie ich firma może zaproponować mu warunki. Chociaż czasu na zrealizowanie kampanii rzeczywiście byłoby mało, Agata uważała, że jest to do zrobienia. Przy odrobinie wysiłku mogliby przygotować satysfakcjonujące obie strony reklamy telewizyjne, a także wrzucić informacje do kobiecych pism czy portali internetowych. Miała już nawet w głowie krótkie hasło reklamowe, które mogliby z Cezarym wykorzystać i właśnie wstała od biurka, żeby zajrzeć do niego i o tym pomówić.

Dopiero gdy wstała, uświadomiła sobie, że bolą ją plecy, a żołądek dosadnie sygnalizuje, jak bardzo jest głodna. Musiała jeszcze skorzystać z łazienki. Miała cichą nadzieję na to, że Cezary nie żartował z tym, że zamówi dla nich kolację i rzeczywiście to zrobił. Inaczej podczas rozmowy mogłoby burczeć jej w brzuchu.

Większość pracowników firmy Kamińskiego już od jakiegoś czasu było w swoich mieszkaniach czy domach i wyciągało się na kanapach przed telewizorami. Po korytarzu na czwartym piętrze kręciły się teraz tylko panie sprzątaczkі, które też chciały skończyć pracę jak najszybciej i wrócić do mężów czy dzieci. Agata pozdrowiła jedną z nich, wracając z łazienki, a potem zapukała do Cezarego.

– Wejdz, wejdz! – odpowiedział. – Czekam na ciebie.

Agata nacisnęła więc klamkę i już za chwilę znalazła się w środku. Ku jej wielkiemu zdziwieniu, gabinet Cezarego wyglądał trochę inaczej niż zwykle.

– Zaskoczona? – Kamiński uśmiechnął się na widok jej miny.

– Trochę – przyznała, zerkając na niego niepewnie.

W pomieszczeniu było prawie ciemno. Jedynie stojąca w rogu, wysoka lampa oświetlała skórzane fotele i stolik, na którym, na płaskich talerzykach, w otoczeniu pięknego bukietu czerwonych róż, leżało równiutko poukładane, kolorowe sushi. Nad nakryciami wznosiły się też piękne, pękate kieliszki i butelka białego wina. Agata pomyślała, że brakuje tu tylko sączącego się cicho z głośników *In my secret life* Leonarda Cohena, ale nie powiedziała tego na głos.

– Czy ja coś pomyliłam, czy mieliśmy pracować? – spojrzała za to na Cezarego zauroczona.

– Owszem, będziemy to robić, ale po kolacji. Nie chciałbym, żebyś była głodna.

– Och... – na usta Agaty wypłynął uśmiech.

– Zapraszam – Czarek wykonał zachęcający ruch ręką w stronę foteli. – Mam nadzieję, że lubisz sushi.

– Grzechem byłoby nie skorzystać. – Agata zamrugła rzęsami i lekko usiadła na skórzanej tapicerce. Jeszcze chyba nikt nigdy nie przygotował dla niej tak wystawnej kolacji.

Cezary otworzył wino i nalał je do kieliszków.

– Półśłodkie – powiedział, stawiając jeden z nich przed Agatą.

– Pamiętałeś. – Zerknęła mu w oczy, przypominając sobie ich pierwszą rozmowę, podczas której powiedział, że nie spędza wieczorów samotnie, lecz z kieliszkiem wina i w dobrym towarzystwie.

– Owszem. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało – odpowiedział i dopiero wtedy usiadł. – Smacznego.

Agata nałożyła sobie jedzenie na talerz i wzięła do ręki pałeczki.

– Przyznam, że jestem zaskoczona. – Jeszcze raz popatrzyła na czerwone, dorodne róże stojące w wazonie. – Spodziewałam się raczej pizzy z restauracji za rogiem.

Cezary przez chwilę lustrował wzrokiem jej twarz.

– Prawdę powiedziawszy, to chciałem cię w ten sposób przeprosić.

– Przeprosić?

– Tak. Za to, że przez ostatnie dni zachowywałem się jak gbur i mruk. Podziwiam cię, że ze mną wytrzymałaś, bo ja na twoim miejscu już dawno bym się wściekł.

– Och, nie było tak źle...

– Przecież wiem, że było.

– No dobrze... – Uśmiechnęła się, układając usta w typowy dla siebie sposób. – Gdybym nie wiedziała, że to nieprawda, to pomyślałabym, że jest z ciebie zamknięty w sobie, arogancki służbista.

– Tak więc przepraszam. – Cezary spojrzał jej w oczy. – Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale miałem ostatnio trudny czas.

Agata pochyliła głowę i zerknęła na niego pytająco.

– To sprawy prywatne. Rozstałem się z narzeczoną.

– Och, przykro mi...

– Nie ma nad czym płakać, to nie był dobry związek – powiedział bez żalu. – Ale nie chciałbym z tobą o tym rozmawiać. Są przyjemniejsze tematy. Na przykład praca? – Agata zbliżyła rolkę sushi do ust.

– Nie. – Cezary się uśmiechnął. – Podczas kolacji takich jak ta nie rozmawiam o pracy.

– Doprawdy? – Agata uniosła brew.

Nie odpowiedział, lecz upił łyk wina i odstawił kieliszek na miejsce.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. – Pochylił się na bok. – Odkąd tutaj pracujesz, nie zawsze potrafię skupić się na pracy.

– Nie? – Mimo atmosfery tego wieczoru, Agata nie spodziewała się po nim takiej śmiałości.

– Nie – Cezary pokręcił głową. – Potrafisz bardzo skutecznie mnie rozpraszać.

– Jestem za głośna? Hałasuję? – spróbowała obrócić jego słowa w żart.

Uśmiechnął się.

– Przecież wiesz, o czym mówię.

Agata zatrzepotała rzęsami. W jej policzkach powstały urocze dołeczki.

– Polubiłam twoją firmę – powiedziała, chcąc zmienić temat i wzięła do ręki kieliszek. – Dobrze mi tutaj.

Cezary znowu przez chwilę po prostu jej się przyglądał.

– Powiedz mi szczerze: przed czym uciekłaś, przeprowadzając się tu – zapytał znienacka.

– A nie będziesz się śmiał? – Agata upiła łyk wina. Jego aromat rozszedł się po jej podniebieniu i przyjemnie musnął kubki smakowe.

– Nie będę.

– Uciekłam przed nadopiekuńczą rodziną. Szczególnie babcią – wyznała szczerze.

– Naprawdę?

– Tak.

– Spodziewałem się raczej, że przed jakąś nieszczęśliwą miłością.

– Nie. – Agata odstawiła kieliszek na stół. – Dlaczego?

– Po prostu przyszło mi to do głowy.

– Moja babcia ma wręcz obsesyjną potrzebę kontroli. Nie wytrzymałam jej przesadnej troski.

– I jak ci jest bez niej? Nie tęsknisz?

– Jest lepiej niż dobrze – powiedziała, wypierając z głowy scysję z Melchiorem. Podczas tego wieczoru w ogóle starała się o nim nie myśleć. Kamiński był wyjątkowo intrygującym mężczyzną. – Cenię sobie niezależność. Ale chyba już ci o tym wcześniej mówiłam.

– Mówiłaś.

– A ty odpowiedziałeś, że masz tak samo.

– Bo mam.

– To dlatego rozstałeś się z narzeczoną? – Agata zmrużyła oczy.

– Nie. Jeśli chodzi o bliskie związki, jestem zdania, że niezależność się nie sprawdza. Ludzie są jednak stworzeni, żeby żyć w parach, prawda?

– Chyba coś w tym jest. – Agata ponownie wzięła do ręki pałeczki.

– Smakuje ci? – Cezary wskazał na półmisek z sushi.

– Bardzo dobre.

– Robią takie tylko w jednej restauracji w mieście. Ale i tak nie umywa się do prawdziwego sushi robionego w Japonii.

– Byłeś w Japonii?

– Lubię podróżować.

– Dokąd szczególnie? Masz jakąś ulubioną kulturę?

– Zwłaszcza do Azji, a dokładniej w Himalaje.

– Wspinasz się?

– Tak. Ale ostatnio dość rzadko. Chyba wypadłem z formy.

W firmie tyle się dzieje, że coraz rzadziej biorę wolne.

– Nie posądzałabym cię o to.

– O co?

– O skłonności do ryzyka. Wydajesz się statecznym człowiekiem, a jednak masz drugą twarz.

– Chodzenie po górach to dla ciebie ryzyko?

– Po Himalajach owszem. To przecież warunki ekstremalne.

– Nie, jeśli chodzi o wszystkie szczyty. Nie wspinam się na siedmiotysięczniki. – Cezary się uśmiechnął. – Co jakiś czas muszę jednak uciec od pracy, żeby nie zwariować i wtedy głównie zwiedzam, poznaję ludzi, kulturę i podziwiam widoki. To nie sport wyczynowy.

– W nasze góry też jeździsz?

– Chodzi ci o Tatry? Chyba przeszedłem już całe jako nastolatek.

– Jeździłeś tam na jakieś obozy, kolonie?

– Z rodzicami. Mój tata kocha góry. Teraz co prawda, przez problemy zdrowotne, już w nie jeździ, ale zaraził mnie tą pasją.

– Zazdroścę. Mój ojciec nigdy nigdzie mnie nie zabierał. – Agata zapatrzyła się w ciemną przestrzeń. – Ale nie mówmy o tym. – Potrząsnęła głową.

– A ty jakie masz sposoby na ucieczkę przed pracą? – Cezary płynnie zmienił więc temat.

– Raczej mniej aktywne. Łóżko i książka. A dokładniej: książka w łóżku. Nic nadzwyczajnego – sparafrazowała jego wcześniejsze słowa, w odpowiedzi na co ponownie uniósł kąciki ust.

– Nie wyglądasz na literatkę.

– Bo nią nie jestem. Po prostu lubię czytać.

– Literaturę klasyczną czy bardziej współczesną?

– Może to nie będzie nic imponującego, ale romantyczne książki dla bab. Wychodzę z założenia, że czytanie ma mi sprawiać przyjemność, a nie być drogą przez mękę. Szukam w literaturze relaksu, a nie sztuki, za który przyznaje się nagrody.

– To, co mówisz, ma sens.

– A ty czytasz?

– Głównie dokumenty – znacząco zerknął na osnute ciemnością biurko. – Po pracy jestem zwykle zmęczony do tego stopnia, że

wyężanie wzroku, by odczytać drobne literki, wydaje mi się graniczyć z cudem.

– Wobec tego jak spędzasz samotne wieczory? – Agata odłożyła pałeczki na talerz i odchylając się lekko do tyłu, popatrzyła mu w oczy. – Każdy jest taki jak ten?

Cezary nie odpowiedział.

– Ładnie dzisiaj wyglądasz – odezwał się dopiero po chwili milczenia, już któryś raz tego wieczoru z zachwytem przyglądając się ceniom grającym na jej twarzy.

Lubię patrzeć na twoje usta, dopowiedział sobie w myślach.

– Dziękuję.– Agata odgarnęła do tyłu pasmo blond włosów. – Ty też całkiem nieźle. – Uśmiechnęła się zmysłowo.

– Całkiem nieźle? – Cezary nie wysilił się nawet na urażony ton. Patrzenie na dziewczynę pochłaniało go bez reszty.

– Tak. Do perfekcji brakuje ci tylko jednego szczegółu – szepnęła Agata i nie czekając na jego reakcję, podniosła się z fotela.

Kołysząc biodrami, podeszła do niego i stając przed Cezarym, delikatnie oparła się udami o niewysoki stół. Następnie pochyliła się lekko i patrząc mu w oczy, przejechała palcami po kołnierzyku jego koszuli.

Cezary odchylił do tyłu głowę. Czuł, jak napinają się wszystkie jego mięśnie. Walczył ze sobą ze wszystkich sił, by nie zacząć wpatrywać się w jej dekolt albo nie wyciągnąć rąk i przyciągnąć jej do siebie.

Agata musnęła dłońmi jego szyję i przeciągając tę chwilę w nieskończoność, rozpięła dwa górne guziki przy jego kołnierzyku.

– Teraz jest idealnie – zamruczała z twarzą tuż przy jego twarzy.

Trwali przez chwilę w tym intymnym zawieszeniu, ale nim mężczyzna przysunął się bliżej, by ją pocałować, uśmiechnęła się, wyprostowała plecy i wróciła na miejsce. Oczyma wyobraźni zobaczyła bowiem zazdrosnego Melchiora i uświadomiła sobie, że nie może pocałować tego faceta. Nawet w imię wyższego celu, jakim była jej praca.

Cezary natomiast popatrzył na nią zaskoczony.

– Dokończmy tę kolację. – Agata zatrzepotała rzęsami, nie

przestając się w niego intensywnie wpatrywać.

Mężczyzna odchrząknął, ale nie uciekł wzrokiem.

– Tak. A potem weźmy się do pracy – powiedział gardłowym głosem. – Przyjemności muszą poczekać.

Agata zaśmiała się cicho i ponownie zaczęli jeść. Rozmawiali na luźne tematy. Pierwszy raz od bardzo dawna poczuła jednak, że cel, jakim było dostanie się do sypialni Kamińskiego, jest już blisko. Tylko...

No właśnie. Agata naprawdę polubiła Czarka. Był mądry, inteligentny, przystojny, a do tego uczciwy. Czy w odpowiednim czasie będzie w stanie zrobić mu takie świństwo?

Rozdział 31

Agata znalazła kopertę ze zdjęciami na wycieracze przed drzwiami kawalerki dzień później, ale otworzyła ją dopiero w mieszkaniu. Była bardzo zmęczona po kolejnych kilkunastu godzinach pracy nad projektem kampanii reklamującej biżuterię i ledwo widziała na oczy. Prawdę powiedziawszy, to jadąc do kawalerki, marzyła tylko i wyłącznie o własnym łóżku. Nawet ciepły prysznic musiałby poczekać, bo praca od rana aż do późnego wieczora mocno dawała jej w kość.

Agata położyła więc torebkę na szafce pod lustrem, zamknęła za sobą drzwi i dopiero wtedy powoli wysunęła kilka niedużych fotografii, które, gdy jej mózg zarejestrował, co na nich jest, o mało co nie wypadły jej z ręki.

Asia zadbała o to, żeby Agata zobaczyła Melchiora, który trzyma w ramionach zawiniętą jedynie w ręcznik Katarzynę i osobiście wybrała najbardziej pikantne fotografie. Dziewczyna patrzyła więc teraz z otwartymi ustami, jak dłoń jej mężczyzny spoczywa na pupie innej, a usta, których smak tak dobrze знаła, wyciskają piętno na pełnych wargach, które nie należały do niej.

W pierwszym odruchu Agata pomyślała, że te zdjęcia to jakiś głupi żart albo fotomontaż. Po co i kto miałby jej zrobić coś takiego? Nie miała tu żadnych wrogów ani nie była żadną wielką gwiazdą, nikt nie przychodził jej do głowy. Przecież cała jej rodzina naprawdę lubiła Melchiora. Babcia nawet przebąkiwała coś o ich ślubie, a matka była zapatrzona w niego jak w obrazek odkąd porzucił nieco ekscentryczny wizerunek motocyklisty. Jego rodzice też nie mieli nic przeciwko ich związkowi. Ani znajomi. Nie mogła to więc być żadna zazdrosna koleżanka. A może jakiś jej cichy wielbiciel? Nie, bzdura. To nie miało żadnego sensu.

Im dłużej jednak Agata patrzyła na zdjęcia, tym więcej dostrzegała szczegółów, które wskazywały na to, że zdjęcia są prawdziwe. Widziała lustro w łazience Melchiora, w którym wiele razy malowała rzęsy, koszulkę, którą sama mu kiedyś kupiła, a przede wszystkim jego pożądlive spojrzenie, gdy nachylał się nad tą obcą kobietą. Dokładnie takie samo, jakim patrzył na nią, gdy miał zamiar złożyć na jej ustach gorący pocałunek.

Agata zrobiła krok w tył. Poczula, że robi jej się niedobrze.

– Nie. To nie może być prawda – szepnęła sama do siebie i zamknęła oczy w nadziei, że gdy znowu je otworzy, zdjęcia znikną.

Ale tak się nie stało. Nadal trzymała je w dłoni i nadal był na nich Melchior. JEJ Melchior. Melchior, który tak wiele razy mówił jej, że należy tylko do niej. Że ją KOCHA!

Do oczu Agaty napłynęły łzy. Miała ochotę rzucić tymi zdjęciami o ścianę, spalić je, a potem stanąć na balkonie i zacząć krzyczeć. Głośno i przeraźliwie. Tak, żeby cały świat usłyszał, jak bardzo została właśnie skrzywdzona.

Zamiast tego, pomimo późnej pory, wsadziła fotografie z powrotem do koperty, a kopertę do torby i nie zawracając sobie głowy

zgaszeniem światła w mieszkaniu, zapłakana wybiegła na osiedlowy parking. Mimo tego, że łyzy obniżały jej zdolność widzenia, bez trudu odnalazła swój samochód i wsiadła za kierownicę. Odpaliła silnik. Zignorowała drżenie stopy na sprzęgle i ruszyła w drogę. Prosto do Jaszczurek, by czym prędzej rozmówić się z tym podłym, zakłamanym draniem, który ośmielił się ostatnio ją oskarżyć o zdradę!

Żeby zagłuszyć te myśli, włączyła radio i przekręciła pokrętkiem tak, by muzyka płynęła z głośników o wiele głośniejsze, niż zwykle.

Ale nawet to nie pomogło. Zranione serce nie przestało krwawić, wręcz przeciwnie. W głowie Agaty pojawiła się myśl, by gwałtownie skręcić kierownicą w prawo lub w lewo i rozbić się na pierwszym lepszym drzewie.

– Zakłamaną drań! – wrzasnęła, zaciskając dłonie na kierownicy i zmrużyła oczy przed światłami nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu. – Jak mogłeś Melek?! Jak mogłeś?! – powtarzała rozpaczliwie, zalewając się łzami.

Jechała na oślep. Obraz przed przednią szybą wydawał jej się rozmazany i wielokrotnie zjeżdżała na przeciwny pas, co powodowało głośne trąbienie innym kierowców. Ale wewnątrz czuła się tak fatalnie, że było jej wszystko jedno. Tak. To, czy będzie dalej żyć, czy zginie tu, na tej drodze, nie miało teraz dla niej większego znaczenia.

Bo co to będzie za życie bez Melchiora?

Co to, do cholery, będzie za życie?!

Agata dojechała do Jaszczurek wyjątkowo szybko i nie próbując w żaden sposób się uspokoić, wysiadła z samochodu. Zabrała ze sobą palące w dłonie zdjęcia. Drżąc z emocji, pobiegła w stronę domu Melchiora i zaczęła jak szalona naciskać dzwonek do drzwi.

– Już, już! – usłyszała po chwili głos ojca chłopaka. – Pali się, czy co? – Mężczyzna otworzył i przeraził się na widok zapłakanej twarzy dziewczyny. – Agata? – wydusił, patrząc w jej zapuchnięte oczy. – Co się stało?

– Jest Melchior? – Agata nie miała ochoty na tłumaczenia.

– Jest... U siebie...

– Mogę?

– Tak, oczywiście. – Przewiązany szlafrokiem mężczyzna wpuścił

ją do środka. – Wejdz.

– Dziękuję – Agata rzuciła w jego stronę i pognała na górę. Wprost do sypialni Melchiora, który leżał na łóżku, wpatrując się w tablet.

– Agata? – wystraszył się na jej widok tak samo, jak ojciec. – Co się stało?!

– Jak mogłeś! – zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, dziewczyna zaczęła płakać jeszcze głośniej i nie wahając się ani chwili, rzuciła w jego stronę tymi przeklętymi zdjęciami. – Jak mogłeś mi to zrobić?!

Melchior obrzucił spojrzeniem rozsypane po pokoju fotografie.

– Ja... – aż nie wiedział, co ma powiedzieć, bo gdy zobaczył siebie z Katarzyną, zaparło mu dech.

Pospiesznie podniósł się z łóżka i podszedł do Agaty, by jej to wszystko wytłumaczyć, ale ta spojrzała mu prosto w oczy i zadała tylko jedno krótkie pytanie:

– Spałeś z nią?

Melchior nie odpowiedział.

– Spałeś? Tak czy nie? – Agata wstrzymała oddech, modląc się, by zaprzeczył albo chociaż pokręcił głową. Żeby to wszystko nie było prawdą.

– Tak – wychrypiał Melchior.

I to wystarczyło. Czara goryczy przelała się jeszcze bardziej. Nie dbając o nic, odwróciła się i pędem ruszyła do wyjścia.

A Melchior za nią. Dogonił ją tuż przed schodami i obrócił do siebie, łapiąc za rękę. Potem przyparł ją do ściany i położył dłonie po obu stronach jej ciała tak, że nie mogła uciec.

– Daj mi się wytłumaczyć – błagalnym wzrokiem popatrzył jej w oczy. – Ta kobieta nic dla mnie nie znaczy – powiedział, ale te słowa do niej nie docierały. Jak gdyby odbijały się od uszu, wcale nie wpadając do środka.

– Ty kłamco! – Agata zapłakała, patrząc na niego. – Jak mogłeś... Jak mogłeś mi to zrobić.

– Ona przyszła tutaj do mnie, tylko w ręczniku, żeby umyć głowę... A my byliśmy pokłóceni i... Boże, Aga, nie wiem, co się wtedy ze mną stało. To była jakaś pieprzona chwila słabości...

– Zamknij się! – Agata zaszlochała przeraźliwie, nie dając mu

skończyć. – Zamknij się! Zamknij się! Zamknij! Nie chcę tego słuchać, rozumiesz?! – zalewała się łzami.

– Aga, kochanie... – Melchior spróbował dotknąć jej twarzy, ale uderzyła go w rękę.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła.

Chłopak popatrzył na nią błagalnie.

– Aga nie rób mi tego... – wyszeptał, czując, że nogi mu miękną.

– Ja?! To ty mnie zdradziłeś Melchior. – Agata wzięła głęboki wdech, próbując się uspokoić. – Oszukałeś. Poszedłeś z inną do łóżka! I to po tym, jak kilka dni wcześniej mnie samą oskarżałeś o kłamstwo... Boże, przecież to śmieszne – jej ciałem wstrząsnął kolejny szloch. – A ja tak bardzo ci wierzyłem.

– Kochanie, proszę cię... – w oczach Melchiora też zebrały się łzy.

– Nie mów do mnie kochanie – wycodziła, patrząc mu prosto w twarz. – Nic już do mnie nie mów, rozumiesz? Nic nie mów, nic nie chciej... Po prostu zniknij. I puść mnie, do cholery! – Spróbowała wyrwać się z jego ramion. – Między nami już koniec.

– Aga, błagam, wybacz mi! – krzyknął za nią, gdy skierowała się do wyjścia.

Na dźwięk tych słów zatrzymała się w miejscu i odwróciła w jego stronę.

– Czegoś takiego nie da się wybaczyć, Melchior – powiedziała nad podziw spokojnie. – To ty wybrałeś. Ty schrzaniłeś ten związek – głośno przełknęła ślinę. – To koniec – szepnęła niemal bezgłośnie, a potem wybiegła na dwór, nie zamykając za sobą drzwi.

Melchior, oszołomiony tymi ostatnimi słowami, nie próbował nawet jej gonić. Po prostu osunął się na kolana i zaczął głośno płakać.

Agata zrobiła to samo, kiedy usiadła za kierownicą samochodu i zastanawiała się, co ma teraz począć ze swoim życiem. Emocje targały nią tak bardzo, że nie była w stanie prowadzić. Już prawie nic nie widziała przez zapuchnięte oczy, a trzęsącymi się dłońmi na dłuższą metę nie będzie w stanie utrzymać kierownicy.

– Cholera! – krzyknęła po raz ostatni tego wieczoru i odpaliła silnik. Chociaż bardzo nie chciała tego robić, miała tylko jedno wyjście: pojechać do dziadków, do Sosenek. Wrócić do prawdziwego domu

i przytulić się do pachnącej ciastem babci.

Rozdział 32

Pani Halina weszła do sypialni ubrana w swój puszysty szlafroczek i przysiadła na łóżku, w którym leżał już czytający książkę Henryk. Kilka minut temu wyszła z pachnącej jaśminowym olejkiem kąpieli, więc unosił się teraz wokół niej delikatny i przyjemny zapach.

– Podaj mi stojący na twojej szafce krem do rąk – zwróciła się do pogrążonego w lekturze męża.

Henryk zerknął na żonę znad okularów, ale posłusznie podał jej kosmetyk.

– Co on robi na mojej szafce? – zapytał, gdy żona wzięła od niego pomarańczową tubkę. – Przecież masz swoją. Po swojej stronie łóżka – zaznaczył.

– Wiem, kochanie, ale nie starczyło mi miejsca. – Halina wycisnęła trochę kremu na rękę i zamknęła tubkę z głośnym pstryknięciem. – Poza tym kupiłam go dla ciebie – podała mu ją.

– Dla mnie?

– Zauważyłam ostatnio, że masz wyjątkowo suche ręce.

– Też mi nowina. Pracuję w podwórzu, to się wysuszyły.

– No właśnie! – Żona odwróciła się do niego, kolistymi ruchami wmasowując krem w skórę. – A to źle!

– Nie chcę cię rozczarować Halinko, ale śmiem twierdzić, że jeśli

chodzi o moje dłonie, to są tak samo suche, jak były pięć czy dziesięć lat temu. Nic się w tej sprawie nie zmieniło. A że od lat jakoś z nimi żyję, to nie musisz się tym za bardzo przejmować.

– Czytałam ostatnio w gazecie, że każdy moment jest dobry, by zacząć nawilżać swoje dłonie i paznokcie.

– Więc wymyśliłaś sobie, że na stare lata zacznę się kremować?

– Tak! No widzisz, kochanie, jak my się świetnie rozumiemy?

Henryk pokręcił głową, kolejny raz ubolewając nad tym, że jego żona ma problem z wyłapywaniem ironii.

– Mogę odstawić już ten krem? – zapytał, bo chciał wrócić do lektury.

– Najpierw posmaruj nim rękę.

– Nie widzę takiej potrzeby.

– Ale ja widzę!

– To moje dłonie, kochanie. Nie możesz za mnie decydować.

– Może i twoje, ale ja na nie patrzę. – Pani Halina pochyliła się lekko i wyrwała mężowi krem. Potem otworzyła tubkę i nałożyła mu kosmetyk na skórę. – Rozsmaruj – poleciła. – Koniecznie kolistymi ruchami.

Henryk odetchnął głęboko, ale czując, że nie ma wyjścia, wmasował preparat w dłonie.

– Wetrzyj dokładnie w rowki między palcami – poinstruowała i z uwagą przyglądała się jego ruchom.

– Czy to konieczne?

– Owszem! Tam skóra wyjątkowo się przesusza.

Henryk wtarł krem tak, jak sobie życzyła.

– Zadowolona? – Zerknął na żonę, gdy miał już tłuste i lepkie ręce (choć oczywiście to tylko jego złudzenie).

– A teraz powąchaj.

– Powąchać? Po co?

– Wybrałam dla ciebie taki pięknie pachnący... No przysuń rękę do nosa, Henryku! – zachęciła, gdy mąż nie zareagował na jej poprzednie polecenie. – Z olejkiem z pestek winogron. Czujesz? – ożywiła się, gdy Henryk w końcu powąchał kosmetyk.

– No coś tam czuję – mruknął od niechcienia i opuścił rękę.

– Pani w drogerii poleciła mi go specjalnie dla ciebie! – starsza pani nie mogła przestać się ekscytować. – Podobno to najlepsza kuracja dla dłoni szorstkich i matowych. Będziesz miał rączki jak pupka niemowlaczka, Henryczku!

– Świetnie...

– Prawda? – Ignorując jego brak entuzjazmu, pani Halina uderzyła dłońmi o kolana. – A wiesz co? – Zerknęła jeszcze na męża. – Skoro tak ci się ten krem podoba, to skoczę do łazienki po inny, przeciwzmarszczkowy. Nałożę ci go pod oczy.

– Ale nie trzeba, kochanie. – Starszy pan złapał żonę za rękę, ale odtrąciła jego dłoń szybko i pognęła do łazienki.

– Zaraz wrócę! – ogłosiła, niknąc za drzwiami.

– Niech mnie niebiosa mają w opiece – wyszeptał sam do siebie. – Niech mnie Bóg uchroni od tych wynalazków.

Ku wielkiemu zaskoczeniu starszego pana, który nigdy nie był za nadto pobożny, jego prośba została wysłuchana, bo nim pani Halina wróciła z łazienki, rozdzwonił się dzwonek do drzwi.

– A któż to może być o tej porze? – Henryk wygramolił się z łóżka i wsunął nogi w znoszone kaptcie. – Otworzę! – krzyknął w stronę łazienki, w której zniknęła pani Halina.

– Idę z tobą! – Kobieta natychmiast wybiegła na korytarz.

– Przecież poradzę sobie z otworzeniem drzwi, Halinko... – Spojrzał na nią z wyrzutem.

– No przecież wiem! Ale lepiej dmuchać na zimne. – Starsza pani ruszyła za nim ku schodom. – Nie wiadomo, kogo to nosi po nocy. A jak to ktoś niebezpieczny?

– Tym bardziej powinnaś zostać na górze.

– Ja mogę zostać, pewnie, ale kto cię wtedy obroni?

Słyszając ostatnie słowa małżonki, Henryk wywrócił oczyma i idąc na dół, już nic więcej nie mówił.

Aż do chwili, w której otworzył drzwi i dostrzegł na ganku zapłakaną Agatkę. Miała spuchnięte powieki i czerwone policzki, a pod jej oczami powstały wielkie, czarne zacieki od spływającego tuszu do rzęs. Innymi słowy: wyglądała naprawdę fatalnie.

– Agata?! – Na widok wnuczki, starszy pan omal nie złapał się za

serce. – Kochane! Co ci się stało?!

– O mój Boże! Agata! – Wyłaniającej się z za jego pleców pani Halinie aż zaparło dech. – Nie stój tak! – już po kilku sekundach wrzasnęła na Henryka. – Dzwon na pogotowie! Może ktoś ją zgwałcił?! – zaczęła popadać w histerię.

– Nie! Nie trzeba. – Agata przyłożyła drżącą rękę do twarzy i zaszlochała głośno. – Wszystko jest dobrze.

– Akurat. – pani Halina wiedziała swoje.

– Mogę... Mogę wejść? – załkała Agatka.

Poruszony jej stanem Henryk czym prędzej odsunął się od drzwi i wpuścił ją do środka.

Pani Halina natomiast porzuciła swój bojowy ton i widząc trzęsącą się wnuczkę, wzięła ją w ramiona i przytuliła do serca.

– Już dobrze, kochanie, jesteś w domu, nie płacz. – Głaskała ją po włosach, w odpowiedzi na co Agata zaczęła płakać jeszcze głośniej.

– To ja może zadzwonię po Iwonę. – Henryk wycofał się w stronę jadalni, by poinformować córkę o tragicznym wręcz stanie, w jakim znajduje się aktualnie jej dziecko.

– Cichutko. – Starsza pani, w której wezbrała fala współczucia, dalej tuliła Agatkę. Dziewczyna, czując bijące od babci ciepło, powoli zaczynała się uspokajać.

Po kilkunastu minutach szlochu była w stanie oderwać się w końcu od pluszowego szlafroka pani Haliny i usiąść na kanapie.

Michalina, obudzona płaczem dziewczyny, pospiesznie przygotowała jej ziółka na uspokojenie.

– Dziękuję. – Agatka wzięła je od niej i upiła ciepły łyk zielonkawej esencji.

Pani Halina usiadła obok niej i odgarnęła do tyłu posklejane pasma blond włosów, które przylgnęły dziewczynie do twarzy. W obliczu rozpaczki Agatki nie chciała nawet zapytać jej o powód tego wieczornego załamania.

Zrobiła to dopiero zaaferowana Iwonka, która wpadła do domu rodziców po kilkudziesięciu minutach szaleńczej jazdy po nocy. Najpierw złapała jednak roztrzęsioną córkę w ramiona, w wyniku czego ta ponownie pogrążyła się w rozpaczki.

– Mamusiu. – Agata przykleiła się do jej ramienia i zaczęła szlochać.

Pani Halina posłała Iwonię mroźne spojrzenie, którym dość sugestywnie wyraziła dezaprobatę wobec jej zachowania. Dopiero co starszej pani udało się doprowadzić Agatę do stanu względnej używalności, a ta zjawiała się nie wiadomo po co i wszystko popsowała!

– Powiedz, o co chodzi, córeczko. – Gdy Agata ponownie doszła do siebie, pogładziła ją po plecach Iwona.

Na dźwięk tych słów przed oczyma dziewczyny znowu stanęły znalezione pod drzwiami zdjęcia.

– Melchior... – wyszeptała, starając się pohamować łzy. – On... On przespał się z inną – ogłosiła, w odpowiedzi na co zarówno Iwonię jak i pani Halinie oraz Michalinie aż zaparło dech.

– Co za gnój! – wyrwało się natomiast Henrykowi. – Niech ja go tylko...

– Spokojnie, Henryczku – pani Halina złapała go za rękę, nie pozwalając mu podnieść się z kanapy. – Tylko spokojnie. Pamiętaj, że masz słabe nerwy.

Starszy pan popatrzył na żonę i w duchu przyznając jej rację, wziął głęboki wdech.

– Ale to pewne? – zapytała natomiast Iwona. – Może po prostu...

– Widziałam zdjęcia – Agata nie dała jej skończyć. – Zresztą zaraz potem pojechałam do niego. Zapytałam, patrząc mu prosto w twarz, a on nawet nie starał się kłamać. – Po jej policzku znowu popłynęły strużki łez.

Iwona przygarnęła ją do siebie i zaczęła lekko kołysać. Tak jak to robiła, gdy Agatka chorowała w dzieciństwie.

– Wyszło szydło z worka – ogłosiła pani Halina po otrząśnięciu się z pierwszego szoku.

– Ale może lepiej, że wcześniej niż później? – odważyła się odezwać także siedząca obok Michalina.

Iwonka popatrzyła na starsze panie. Chciała dać im w ten sposób do zrozumienia, że żadne słowa otuchy nie są tu teraz potrzebne, ale pani Halina, jak to ona, zupełnie zignorowała jej spojrzenie.

– Ty nie becz, Agatko. – Położyła dłonie na stole. – Przecież on ci

się wcale nie podoba. Te jego dziurki w uszach i ohydne, czarne ubrania... Jak można chcieć być w związku z kimś takim? Na pewno znajdziesz sobie kogoś lepszego! A jak chcesz, to ja ci mogę poszukać.

– Ale może daj jej zdecydować, kto jej się podoba, a kto nie? – stanął w obronie wnuczki Henryk.

– O co ci chodzi? – Małżonka popatrzyła na niego agresywnie. – Musimy się zjednoczyć w obliczu nieszczęścia, a ty się mnie czepiasz.

– Nie czepiam, kochanie, po prostu mówię, że mogłabyś zrozumieć Agatkę i uczucie, jakim darzy Melchiora. Albo darzyła...

– Przecież rozumiem! Co ty mi tutaj insynuujesz? Że ja jestem jakaś bez serca?

– Mamo! Tato! – Iwona poczuła, że musi zareagować, by nie dopuścić do awantury. – Musicie teraz się kłócić?

– Ja się nie kłócę! – Urażona słowami Henryka pani Halina podniosła się z miejsca i dumnie uniosła głowę. – Po prostu życie w jednym domu z mężem, który ci ciągle dogryza, jest czasem po prostu nie do wytrzymania! – ogłosiła załamany głosem i zapominając o płaczącej Agatce, wymaszerowała z salonu.

– No i masz... – Henryk natomiast popatrzył na Iwonkę. – Obraziła się – westchnął ciężko, a potem, kręcąc głową, wziął do ręki kubek z ziółkami na uspokojenie Agatki i siorbnął dwa razy.

– Jak zawsze – skwitowała Iwonka. Przyłożyła policzek do głowy tulącej się do niej córki i wzięła głęboki wdech.

Rodzina specjalna, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos z obawy, że jeszcze usłyszy to jej czająca się gdzieś matka. Nie ma co dolewać oliwy do ognia.

Agata obudziła się na dźwięk budzika o piątej pięć. Wyłączyła go sprawnym ruchem dłoni i natychmiast nakryła oczy kołdrą. Kładąc się wczoraj wieczorem spać w sypialni w Sosenkach, miała nadzieję, że rano obudzi się w lepszym humorze, ale tak się nie stało. Już nim otworzyła oczy, w jej głowie pojawiła się myśl o tym, co zrobił Melchior. Serce zabiło szybciej, do oczu napłynęły łzy, a z klatki piersiowej wyrwał się głośny szloch.

Jak on mógł? – kolejny już raz pomyślał, zamykając oczy, ale na nic się to zdało. Agata doskonale wiedziała, że żadne słowa czy nawet wypowiedane z nadzieją zaklęcia nie sprawią, że zmieni nimi rzeczywistość. Co by nie zrobiła i czego nie powiedziała, Melchior już zawsze będzie perfidnym, zakłamanym dupkiem, który złamał jej serce.

Agata leżała pod kołdrą i przez kilka chwil zastanawiała się, co ma teraz ze sobą zrobić. Najpierw pomyślała o tym, żeby zadzwonić do Cezarego i powiedzieć mu, że dzisiaj nie przyjdzie. Potem rozmówić się z Asią, tym razem naprawdę zrezygnować z pracy i odciąć się od świata, by do końca wakacji ukrywać się pod kołdrą w Sosenkach. Mogłaby leczyć tu rany, które pewnie i tak nie chciałyby się zagoić, bo niezbyt empatyczne komentarze babci skutecznie hamowałyby ten proces. Albo wrócić do siedliska, jeszcze większej głuszy niż Sosenki i skupić się nażyciu rodzinnym.

Ale Agata wiedziała, że żadna z tych opcji nie jest dobrym wyjściem. Ucieczka od problemów nigdy przecież nie jest rozwiązaniem i choć dziewczyna nie miała najmniejszej ochoty wbijać się w elegancką spódnicę oraz jechać do firmy, wiedziała, że będzie to najlepsze wyjście.

Mobilizując więc wszystkie swoje pokłady energii, odrzuciła kołdrę, a potem usiadła na łóżku. Rozejrzała się po pełnym pluszowych niedźwiedzi pokoju i poczuła się minimalnie lepiej. Dobrze było być dzieckiem i tęskniła za tymi czasami, ale dużo bardziej wolała dorosłość. Pomimo tego, że chwilowo wydawała jej się paskudna, okrutna i zła.

Wzięła leżące na fotelu ubrania, które zdjęła wczorajszego wieczoru i skierowała się do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi, zapaliła światło i pomimo tego, że nie miała zbyt wiele czasu, by doprowadzić się do porządku, zjeść śniadanie i dojechać do firmy, zdecydowała się wziąć kąpiel. Nasypała do wanny soli do kąpieli i dolała do wody zapachowego olejku. Następnie pozbyła się piżamy i weszła do wanny. Wyciągając się w niej, zamknęła oczy i zaczęła wdychać kojący, jaśminowy zapach, który unosił się do góry wraz z parą. Od tego też zrobiło jej się odrobinę lepiej. Gorąca woda co prawda nie sklei jej serca ani nie zadziałała jak plaster, ale przynajmniej będzie w pracy pachnąca i czysta.

Pierwsze zawahanie, czy powinna dziś jechać do firmy, Agata przeżyła dopiero po kąpieli, gdy zawinięta w gruby ręcznik stanęła przed lustrem i dostrzegła wielkie, fioletowe sińce pod swoimi oczami. Chociaż postanowiła dziś nie płakać (bo Melchior okazał się tak wielkim dupkiem, że aż szkoda za nim szlochać), nie zmieniło to faktu, że wczoraj wylała z siebie morze, a nawet ocean łez i będzie teraz miała naprawdę duży problem, by ukryć ten fakt przed ludźmi.

Przysunęła twarz do lustra i naciągnęła lekko skórę na policzkach.

– Dramat – szepnęła sama do siebie, ale na szczęście nie straciła zdrowego rozsądku. Jak na żyjącą w dwudziestym pierwszym wieku kobietę przystało, chwyciła leżący na stoliku przy wannie telefon i włączyła Internet. Wpisała do wyszukiwarki hasło: jak zniwelować sińce pod oczami.

Na ekranie wyskoczyły jej dziesiątki, a może nawet i setki stron. Niewiele myśląc, weszła w pierwszy wyświetlający się link i już za chwilę nakładała pod oczy czerwoną szminkę do ust, którą zawsze nosiła w torebce, a potem korektor.

Sińce rzeczywiście zniknęły, opuchlizna nie. Agata patrzyła na swoje odbicie w lustrze, myśląc, że nic więcej już z tym nie zrobi. Pomalowała jeszcze tylko rzęsy tuszem. Oczywiście wodoodpornym. Potem schowała kosmetyczkę do torebki, wbiła się we wczorajsze ubrania i zmuszając się do pogody ducha, zeszła na dół, by zrobić sobie przed podróżą jakieś śniadanie.

Wchodząc do kuchni odkryła, że ani jej matka, ani pani Halina już

nie spały. Siedziały pochylone nad kuchennym stołem, popijały zieloną herbatkę i szeptały coś między sobą.

– Agata! – pierwsza dostrzegła dziewczynę starsza pani.

– Już wstałaś? – zdziwiła się na jej widok Iwonka.

Agata skinęła głową i odsunęła sobie kuchenny taboret.

– Nie chcę się spóźnić do pracy.

– Pracy? Myślałam, że weźmiesz dziś wolne. – Pani Halina spojrzała na nią z troską.

– Pracuję teraz z prezesem nad bardzo ważnym projektem. Mamy mało czasu, by przygotować kampanię. Nie mogę nawalić. –

Dziewczyna spoczęła na stołeczku i położyła torebkę na parapet.

– A twoje sprawy prywatne?! – nie podzielała jej spokoju pani Halina.

– Mamo! – Iwona zgromiła ją jednak wzrokiem. – Jak chce uciec w pracę, to niech to zrobi. Jest dorosła i sama potrafi ocenić, co dla niej najlepsze.

– Dorosła, oczywiście. Ciekawe od kiedy. – Starsza pani pokręciła głową i z niezadowoleniem podeszła do blatu. – Zrobię ci chociaż śniadanie – mruknęła do Agaty. – Żebyś nie była w tej swojej cudownej pracy głodna.

Normalnie dziewczyna jakoś by jej się odcięła, ale nie dziś. Teraz podparła tylko głowę ręką i popatrzyła na matkę.

– Lepiej się czujesz? – pogłaskała ją po ramieniu Iwonka.

– Szału nie ma, ale staram się nie rozkleić.

– Moja dzielna dziewczynka...

Agata uśmiechnęła się do niej.

– Pamiętaj, kochanie, że gdybyś jednak nie dawała sobie rady, to zawsze możesz rzucić tę firmę w cholerę i wrócić do nas, do domu. Wiem, jak boli złamane serce. Aż za bardzo.

– Dziękuję, mamo, ale obawiam się, że jeśli byłabym tutaj, tym bardziej nie mogłabym o tym wszystkim zapomnieć. Nie martw się, mam w Warszawie znajomych, pracę... Jakoś sobie poradzę.

– Dzwon do mnie, jeśli poczujesz się gorzej. Zaczęłam już wakacje, więc w każdej chwili do ciebie przyjadę.

– Dziękuję – Agata popatrzyła na matkę z wdzięcznością.

Pani Halina natomiast postawiła przed nią talerz z kanapkami i kubek gorącej herbaty.

– Smacznego – powiedziała, siadając na swoim miejscu.

Agata obrzuciła wzrokiem przygotowane przez nią pyszności. Wcale nie miała ochoty jeść i bała się, że jeśli tylko weźmie cokolwiek do ust, to jej żołądek wywinie koziołka, ale nie chciała sprawić babci przykrości. Wzięła do ręki kanapkę i zaczęła powoli przeżuwać.

– A może zawiozę cię do Warszawy? – zaproponowała Iwona. – Żebyś nie musiała jechać sama.

– Nie wiem czy to dobry pomysł, mamo. Co wtedy z moim samochodem?

– Możemy jechać twoim. – Iwonka gotowa była iść na kompromis.

– A jak potem wrócisz? Pieszko tyle kilometrów?

– Autobusem. Albo dziadek po mnie przyjedzie, nie? – pytająco spojrziała na dziwnie milczącą matkę.

– Może jechać, co mi do tego?

Agata znów wysiliła się na uśmiech, widząc ich troskę.

– Naprawdę jesteście kochane, ale poradzę sobie.

– Na pewno?

– Mamo, to tylko jazda samochodem. Nie zabiłam się wczoraj z załzawionymi oczami, to nie zabiję się i dziś.

– Ja po prostu nie chcę, żebyś musiała być sama córeczko... – Iwonka ponownie pogładziła ją po ręce.

– Nie będę. Włączę sobie radio.

– To nie to samo, co żywy człowiek – wtrąciła pani Halina.

– Zresztą przyda mi się chwila sam na sam z własnymi myślami. – Agatka popatrzyła na nią i na matkę. – Muszę poukładać sobie w głowie co dalej. Spróbować odnaleźć się w tej nowej sytuacji bez... Bez tego drania.

Iwonka ciężko westchnęła, przypominając sobie, jak czuła się zaraz po rozwodzie.

– Rozumiem cię, kochanie. – Uśmiechnęła się w końcu do córki. – Jesteś dorosła, jedź sama.

Agata dopiła więc herbatę, pożegnała się zarówno z matką, jak i babcią, które odprowadził ją aż do samochodu, a potem ruszyła

w drogę do miasta. I choć wcześniej zapewniała samą siebie, że nie będzie płakać, to nic z tego nie wyszło. Gdy tylko z głośników w jej samochodzie popłynęła pierwsza piosenka o miłości, z oczu Agaty zaczęły kapać łzy i nic nie mogła na to poradzić. Spróbowała je otrzeć dopiero na parkingu przed firmą, ale w ten sposób jedynie rozmazała sobie makijaż.

– A w dupie z tym – mruknęła, odkładając do torebki niewielkie lusterko i nie zważając na wścibskie spojrzenia mijanych po drodze ludzi, weszła do firmy, minęła recepcjonistki i wjechała windą na czwarte piętro. Następnie zaszyła się w swoim gabinecie z nadzieją, że zobaczy się z Cezarym dopiero, gdy dojdzie do siebie, ale ten szybko pozbawił dziewczynę tej złudnej nadziei, bo zjawił się w jej gabinecie.

– Płakałaś. – Na widok twarzy swojej asystentki zatrzymał się w miejscu.

Agata spróbowała się uśmiechnąć, ale przyniosło to wręcz odwrotny skutek. Kiedy zobaczyła Kamińskiego i usłyszała dźwięk jego głosu, zrobiło jej się tak potwornie smutno, że nie potrafiła z tym sobie poradzić. Zaczęła tylko ocierać płynące łzy i popatrzyła na niego przepaszająco.

– Zaraz mi przejdzie – bąknęła z zapchanym nosem.

– Nie sądzę. – Cezary przez chwilę wahał się, aż w końcu zrobił kilka kroków w jej stronę.

Agata wstała z fotela i zaczynając szlochać, rzuciła mu się w ramiona. Uspokoila się dopiero po kilku minutach.

– Przepraszam. – Oderwała wilgotny policzek od jego marynarki. – Nie wiem, co się dziś ze mną dzieje...

– Nie szkodzi. – Odgarnął jej włosy i przez moment po prostu na nią patrzył. – Chcesz o tym porozmawiać?

Agata potrzaskała głową.

– Nie chcę odciągać cię od pracy.

– Przecież jak będę wiedział, w jak potwornym jesteś stanie, i tak nic konstruktywnego dzisiaj nie wymyślę.

– No ale projekt...

– Projekt nie ucieknie.

– A terminy? Mamy tak mało czasu... Nie, to zły pomysł.

– Na litość boską, Agata. – Cezary ujął jej smukłą rękę. – Ja też jestem tylko człowiekiem. – Spojrzał w jej zapłakane oczy.

Nie odpowiedziała.

– Chciałbym jakoś ci pomóc, pozwolisz mi? – zapytał, delikatnie gładząc ją po policzku i ocierając łzy.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, ale w końcu nieznacznie skinęła głową.

– Dobrze. – Cezary wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze. – W takim razie chodźmy.

– Ale dokąd? – wystraszyła się Agata. – Nie mogę pokazywać się ludziom w takim stanie...

– Spokojnie. – Pogładził ją palcami po trzymanej w ręce dłoni. – Miejsce, w które chcę cię zabrać, jest nad podziw odosobnione. Przecież nie będziemy rozmawiać tutaj – szepnął, a następnie pomógł jej zebrać z biurka rozłożone rzeczy, powiedział recepcjonistkom, że oboje już dzisiaj raczej nie wrócą (co oczywiście spotkało się z bardzo jednoznacznym komentarzem siedzących za blatem dziewczyn) i wsadził milczącą Agatę do swojego samochodu. Zabrał ją do siebie do domu.

Gdy przejeżdżali pod podniesionym przez ochroniarza szlabanem, do ich uszu już niemal dobiegał szum poruszanych przez wiatr gałęzi drzew. Chociaż zarówno czerwiec jak i początek lipca były słoneczne, dzisiaj pogoda zaczęła się psuć. Jak gdyby była zwierciadłem wiernie odbijającym stany emocjonalne Agaty.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, gdy Cezary zaparkował na swoim podjeździe.

– U mnie – powiedział, gasząc silnik.

– Mieszkasz tu? – Agata spojrzała na piękny dom Cezarego. Miał wiele przeszklonych powierzchni i wyglądał na nowy.

Niezaprzeczalnym atutem tej okolicy były rosnące dookoła, wysokie drzewa oraz zadbane ogródki.

– Tak, od jakiegoś czasu. Ten dom to moje oczko w głowie – wyjął kluczyk ze stacyjki. – Wysiadamy, czy chcesz rozmawiać tutaj?

– Nie, oczywiście, że nie chcę. – Agata potrząsnęła głową i wysiadła na podjazd. Nie było dziś co prawda słońca, ale temperatura

nadal oscylowała w granicach dwudziestu pięciu stopni.

– Mam taki pomysł, żebyśmy usiedli na werandzie od strony lasu – kierując się w stronę drzwi do domu, zaproponował Cezary. – Będziemy blisko natury i z dala od ludzi. Co ty na to?

– Czemu nie. – Agata podążyła za nim i już za chwilę podziwiała wnętrze jego domu. – Pięknie tu – zachwyciła się, idąc wraz z Cezarym do kuchni, gdy jej wzrok padł na drewnianą komodę i wiszące nad nią, gustowne lustro.

Dom Kamińskiego urządzony był ze smakiem i klasą. Było w nim dużo przestrzeni, a każdy element wystroju zdawał się idealnie pasować do całości.

– Uważaj, stopień – uprzedził ją, podchodząc do lodówki, gdy znalazła się między dwoma filarami oddzielającymi korytarz od reszty domu.

– No tak, dzięki. – Zeszła na dół, odgarniając do tyłu włosy. Troska Cezarego sprawiła, że jej humor nieznacznie się poprawił. A na pewno nie stała już nad przepaścią rozpaczy, jak w momencie, w którym przyszła do pracy.

– Czego się napijesz? Może być woda z cytryną i miętą, czy wolisz coś ciepłego?

– Może być, dziękuję.

– Miętę wyhodowałem własnoręcznie – pochwalił się, zrywając kilka listków z krzaczka rosnącego w doniczce na oknie.

– Poważnie? – Agata objęła się ramionami.

– Tak. Wiem, że w taką pogodę powinienem wystawić doniczkę na zewnątrz, ale jakoś mi szkoda. To jedyna roślina, jaka nie zwiędła, odkąd tu mieszkam.

Cezary wyjął z szafki dwie wysokie szklanki, nalał do nich wodę, wrzucił miętę i plasterki cytryny.

– Chcesz trochę lodu?

– Niekoniecznie. Tak też będzie dobrze.

Cezary uśmiechnął się do niej i biorąc szklanki do ręki, zaprowadził ją w stronę dużego tarasu wychodzącego na ogród od strony lasu. Stał na nim komplet drewnianych mebli, a także się wmurowany w półściankę grill.

– Proszę. – Kamiński wskazał głową na podłużną ławkę z oparciem i postawił szklanki z wodą na stole. Sam usiadł na krześle naprzeciwko.

– Dzięki. – Agata uśmiechnęła się lekko i usiadła. Zapatrzyła się w szemrzący las. – Rzeczywiście tu u ciebie spokojnie i cicho – powiedziała po chwili zadumy.

– Bardzo to sobie cenię. Lubię tu przesiadywać i wdychać zapach żywicy. Uspokaja mnie to.

– Chciałabym, żeby w moim wypadku też się tak stało – Agata szepnęła tak cicho, że Cezary prawie jej nie usłyszał.

– Opowiesz mi o tym, co się stało? – zapytał po kilku minutach milczenia.

Dziewczyna przyglądała się jego twarzy, zastanawiając się, co mu powiedzieć. Jej oczy momentalnie stały się bardziej wilgotne.

– Zawiódł mnie ktoś ważny, po kim bym się tego nie spodziewała – wyznała w końcu.

– To ktoś z rodziny?

– Nie. – spojrzała mu w oczy. – Chłopak.

– Och... – Cezary zdębiał. Chociaż to absurdalne, bo była bardzo, ale to bardzo atrakcyjna, nie brał dotąd pod uwagę opcji, że Agata może być z kimś w związku. Ta informacja spadła na niego jak grom z jasnego nieba.

– No właśnie... – Dziewczyna tymczasem zbliżyła szklankę z wodą do ust. Zapach lasu rzeczywiście działał kojąco na jej zmysły.

– Więc wy... – Cezary nie wiedział, jak zapytać o to, co zaszło w jej życiu.

– Zdradził mnie, a ktoś życzliwy podesłał mi zdjęcia, dasz wiarę? – Agata roześmiała się gorzko. – Przyznał się do tego, patrząc mi prosto w oczy.

– Przykro mi...

– Byliśmy razem przez kilka lat. Ja czuję... – nie mogąc już dłużej hamować łez, Agata ostawiła szklankę na stół i położyła dłonie na kolanach, spodem do góry. – Ja po prostu nie wiem, co mam teraz ze sobą zrobić. Nie wyobrażam sobie życia bez niego, ale z nim tym bardziej i...

Cezary poczuł, że coś ściska go za serce.

– Ja... Nic już nie wiem. – Agata pociągnęła nosem. – Jak on mógł mi to zrobić? Przecież tak bardzo go kochałam... Jak nikogo na świecie.

Kamiński nie mógł dłużej beczynnie patrzeć na jej łzy. Tak samo, jak w gabinecie, podszedł do Agaty i otoczył ją ramieniem. Chciał, by w spokoju się wypłakała.

– Przepraszam, że cię tym wszystkim obarczam. Zwykle się tak nie rozklejam – załkała mu w rękaw, między jednym, a drugim szlochem.

Cezary przechylił głowę i przyłożył policzek do jej gładkich włosów.

– Nie szkodzi – powiedział cicho. – Jestem przy tobie – wyszeptał i siedział z nią na tej ławce, dopóki nie ogarnęła jej senność.

Agata była tak zmęczona nocnym płaczem, poranną pobudką, a przede wszystkim szalejącymi w niej emocjami, że nawet się nie zorientowała, kiedy zasnęła wtulona w jego męskie ramiona.

Cezary wziął ją na ręce i starając się nie obudzić, zaniósł powoli do swojej sypialni. Położył ją na łóżku, nakrył kaszmirową narzutą, a następnie przyciemnił rolety w oknach, by lepiej jej się spało.

Potem stanął przy łóżku i pogłaskał jej włosy. Wyprostował się i przez chwilę trwał w bezruchu, wpatrując się w śpiącą postać. Miał przemożną chęć, by położyć się teraz obok i odpędzać od niej każdą złą myśl, każdy zły sen, a jeszcze większą, by pocałować, ale tego nie zrobił. Wiedział, że to zła pora na takie czułości.

Wzdychając ciężko, wyszedł więc z sypialni. Przymknął drzwi i wrócił na werandę. Usiadł na krześle i przejechał dłońmi po twarzy.

Nie czuł się dobrze w tej sytuacji, ale wiedział jedno: musi na tę kobietę poczekać. Pozwolić jej odzyskać równowagę, a dopiero potem do siebie przekonać.

Na szczęście miał na to czas.

Rozdział 34

Agata obudziła się w sypialni Cezarego dopiero po południu. Choć śnił jej się Melchior i kilkakrotnie się budziła, dzięki porządnej dawce odpoczynku poczuła się o wiele lepiej niż dotychczas. Wspomnienie dnia wczorajszego nieco się rozmyły, a kanaliki łzowe zaschły na dłuższą chwilę, przynosząc w ten sposób ukojenie jej oczom.

Przez pierwsze kilkanaście sekund nie mogła ustalić, gdzie właściwie się znajduje. Wnętrze sypialni Cezarego było utrzymane w zimnych kolorach a przez zasłonięte rolety sączyło się wątłe światło słoneczne. O parapety natomiast bębnił deszcz, przez co oładnęło ją uczucie chłodu. A gdy dodatkowo uzmysłowiła sobie, że widocznie Cezary przyniósł ją tutaj, gdy zasnęła podczas rozmowy na werandzie, wzdłuż jej kręgosłupa rozszedł się zimny dreszcz.

Sypialnia Kamińskiego. Sejf z ważnymi dokumentami. Zlecenie z agencji.

Nie przewidywała takiego obrotu wydarzeń, ale była blisko realizacji misji. Mogłaby w końcu uwolnić się od Joanny, poszukać prawdziwej pracy i zacząć żyć własnym życiem, a nie pozwalać sterować sobą osobom z zewnątrz. Nie musiałaby też karmić nikogo kłamstwami.

Agata usiadła na środku dużego, dwuosobowego łóżka i rozejrzała się dookoła. W sypialni panował półmrok, ale mimo tego nie miała problemów ze zlokalizowaniem drewnianych drzwiczek umieszczonych w ścianie. Dla każdego innego człowieka wyglądałyby one pewnie jak kolejna szafa na ubrania, ale nie dla niej. Wyczulony wzrok Agaty natychmiast wyłapał różnicę: tylko te drzwiczki w całym pomieszczeniu miały zamek na klucz. To znaczy, że za nimi był sejf.

Siedząc tak i patrząc na te drewniane drzwiczki, Agata przeczesła palcami włosy i zaczęła bić się z myślami.

Miała świadomość tego, że Cezary się w niej zakochał. Nie wyciągnęła tego wniosku na podstawie wykwintnej kolacji z różami, jego przeprosin czy pełnych pożądania spojrzeń, a nawet zerwania z Dagmarą. To wszystko świadczyłoby tylko o zauroczeniu. Jednak kiedy dziś zabrał ją do siebie, swojej oazy spokoju i pocieszał, gdy zanosila się łzami, udowodnił, że naprawdę stała się dla niego kimś ważnym. Kimś, dla kogo gotów był na znacznie, znacznie więcej.

Dodatkowo i Agata zapalała do Cezarego sympatią. Chociaż nie myślała o nim w kategorii związku, to w pewien sposób zależało jej na nim i nie chciała go skrzywdzić. Tym bardziej, że wczoraj aż nader dosadnie przekonała się, jak to jest, być okłamywaną przez kogoś, komu oddało się serce.

Agata westchnęła cicho i przyłożyła dłoń do skroni. Co, do cholery, ma zrobić? Czy święty spokój z dala od agencji jest wart tego, by skrzywdzić porządnego, uczciwego człowieka?

Boże... To wszystko naprawdę jest trudne, pomyślała, sięgając do kieszeni spódnicy po swoją komórkę.

Z tapety urzędnika nadal patrzyły na nią zdradzieckie oczy Melchiora.

– Świetnie – wyrwało jej się na głos i poczuła, że zalewa ją fala złości.

Zaraz, zaraz! To ona waha się teraz i ma wątpliwości, czy wykraść jakieś nic nieznaczące dla niej dokumenty, a ten tutaj nie zawahał się, idąc do łóżka z jakąś panienką? Niedoczekanie!

Agata weszła w skrzynkę odbiorczą w swoim telefonie i pospiesznie napisała SMS-a do Wojtka: „Jestem w sypialni Kamińskiego. Gdzie może być kluczyk?”

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Zuch dziewczyna. Szafka przy łóżku, druga szuflada.”

Nie zastanawiając się nad tym, skąd Wojtek ma tę informację, Agata przechyliła się na bok i bezgłośnie wysunęła wskazaną przez chłopaka szufladę. Rzeczywiście, był w niej mały kluczyk przewleczony czarną wstążeczką.

Niewiele myśląc, Agata wzięła go do ręki. Zasunęła szufladę i ukryła go w kieszeni spódnicy.

„Mam” – napisała do Wojtka. – „Teraz szyfr.”

„Skąd ja ci go wezmę, dziewczyno?!”

Agata nerwowo rozejrzała się dookoła. Myśl Aga, myśl.

„Dawaj ważne dla niego daty” – wystukała na telefonie i nie słysząc żadnych dochodzących zza drzwi sypialni odgłosów, podniosła się z łóżka. Z bijącym szybko sercem podeszła do szafki z sejfem i włożyła klucz do zamka. Pasował idealnie.

Agata przekręciła kluczem dwa razy. Drewniane drzwiczki drgnęły, więc wyjęła go z dziurki i ponownie umieściła w kieszeni. Otworzyła szafkę i jej oczom ukazał się prawdziwy, metalowy sejf na szyfr.

No dobra, mamy progres, pomyślała, zamykając drzwiczki i na wszelki wypadek wróciła na łóżko, czekając na wiadomość od Wojtka.

SMS z wypisanymi ważnymi dla Cezarego datami i ich opisami dotarł do niej dopiero po kilku minutach.

„Dzięki, zaczynam próbować” – odpisała chłopakowi i ponownie zakradła się do szafki.

Drżącymi dłońmi wpisała na elektronicznej klawiaturze pierwszą z dat, modląc się w duchu, żeby machina nie zaczęła piszczeć, wyć albo do sypialni nie zajrzał Cezary.

Ale wklepany przez nią kod nie zadziałał.

Agata zerknęła przez ramię w stronę drzwi. No dobra, to próbujemy dalej, dodała sobie odwagi i drżącym palcem wpisała kolejną z dat. A potem jeszcze jedną i jeszcze. Wciąż z takim samym skutkiem.

– Psiakrew! – zaklęła na głos przy ostatniej, która także nie pasowała i natychmiast uświadomiła sobie, że właśnie wydała z siebie dźwięk. W pośpiechu zamknęła otwarte drzwiczki i rzuciła się na łóżko. Z szybko bijącym sercem naciągnęła na siebie narzutę, którą przykrył ją Czarek i położyła głowę na poduszce.

Dokładnie w momencie, w którym Cezary zajrzał przez drzwi sypialni.

– Wstałaś – raczej stwierdził, niż zapytał i uśmiechnął się lekko.

Agata spróbowała odpowiedzieć na jego uśmiech, ale adrenalina niemal paraliżowała jej mięśnie.

– Przed chwilą – szepnęła więc tylko drżącym głosem i udając, że

ziewa, usiadła na łóżku.

– Odpoczęłaś choć trochę? – Cezary przyjrzał się jej zaspanej twarzy.

– Tak mi się wydaje. Masz bardzo wygodne łóżko.

– W stu procentach podzielam twoją opinię. Ale wiesz co? Mam taki pomysł, żebyśmy porozmawiali przy tym podczas obiadu.

– Podczas obiadu?

– Gdy spałaś, zamówiłem chińszczyznę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że znowu zjemy ryż.

– Nie, no skąd. – Na usta Agaty wypłynął uśmiech. Nie spodziewała się, że Cezary pomyśli o jedzeniu, ale rzeczywiście nie jadła niczego od rana i była głodna. – Bardzo chętnie zjem z tobą obiad.

– Wspaniale.

– Mogę się tylko wcześniej odświeżyć? – spojrzała mu w oczy.

– Pewnie. Łazienka jest zaraz obok – Cezary poczekał, aż Agata podniesie się z łóżka i wskazał jej drzwi tuż obok sypialni. – Będę czekał w jadalni. Zjedlibyśmy na werandzie, ale rozpadał się deszcz.

– Nie ma problemu. – Agata pokiwała głową i weszła do łazienki. Podobnie, jak sypialnia, była utrzymana raczej w dość ciemnej tonacji.

Zanim jednak dziewczyna podeszła do umywalki, wyciągnęła z kieszeni telefon i wystukała wiadomość do Wojtka: „Żadna data nie pasuje. Potrzebuję więcej.”

Odpowiedź znowu przysłała natychmiast: „Nie mam więcej, nie jestem Duchem Świętym”.

Agata nerwowo przejechała dłonią po policzku. Przecież musiał istnieć jakiś poprawny szyfr!

„Dawaj mi wszystko, co masz. Datę skończenia szkoły, rozpoczęcia pracy, cokolwiek.”

„Robi się, kochanie. Chwilka.” – odpisał jej Wojtek i dopiero wtedy Agata ochlapała wodą dłonie i twarz, a także poprawiła włosy.

Starając się nie myśleć o przestępstwie, którego właśnie miała dokonać, wyszła z łazienki, usiadła przy stole i zaczęli z Cezarym jeść obiad. Tym razem to Agata nie mogła przestać się mu przyglądać.

Myślała, jak, do groma, ma podejść tego faceta, by złamać ten szyfr.

– Opowiedz mi o sobie coś ciekawego – zaproponowała, żeby

sprowadzić rozmowę na intymne tematy, z których mogłaby dowiedzieć się o nim czegoś więcej i upiła łyk wody z wysokiej szklanki stojącej na stole.

– Co konkretnie chciałabyś wiedzieć? – Cezary zerknął jej w oczy.

– Nie wiem, cokolwiek. Chciałabym lepiej cię poznać.

– Cóż... – Kamiński pogrzebał pałeczkami w ryżu. – Gdy byłem mały, chciałem zostać strażakiem – powiedział, po krótkiej chwili zastanowienia.

– Poważnie? – Agata podchwyciła ten wątek.

– Tak. Mieszkaliśmy z rodzicami przy remizie. Mogłem godzinami patrzeć, jak pracujący w niej mężczyźni czyścili wozy czy jeździli do pożarów albo wypadków.

– Chciałeś ratować ludzi?

– Imponowało mi to. Marzyłem o tym, by być bohaterem.

– To bardzo szlachetne. – Agata uśmiechnęła się miękko.

– Też tak myślę. Właściwie to nawet do tej pory.

– Nadal chciałbyś nim być?

– Chyba każdy mężczyzna chce. Ale pogodziłem się z tym, że strażakiem już raczej nie będę.

– Z czasem przestałeś marzyć o tym, żeby walczyć z ogniem?

– Pociąg do reklamy okazał się silniejszy. – Cezary włożył do ust porcję ryżu i na chwilę zamilkł. – A jak było u ciebie? Kim chciałaś być, zanim dorosłaś?

– Pewnie piosenkarką, modelką albo aktorką jak wszystkie inne dziewczynki. Dość często zmieniałam zdanie w tej kwestii.

– Nadawałabyś się do wszystkich tych ról.

– Dziękuję, to miłe, ale ja sama mam co do tego wątpliwości.

– Nie umiesz śpiewać czy udawać?

Agata przełknęła ślinę.

– I jedno i drugie wychodzą mi całkiem nieźle, ale nie czuję powołania do rozwijania się w którymkolwiek z tych kierunków – powiedziała ostrożnie.

– No to zostaje ci wybieg i zdjęcia.

– Raczej nie. Ubrania są fajne, ale żeby oddać im całe życie?

Cezary zamilkł i Agata dostrzegła, że wyraz jego twarzy się

zmienia.

– Moja pierwsza dziewczyna została modelką – powiedział z sentymentem, podnosząc pałeczki do ust, w wyniku czego Agata niespokojnie poruszyła się na swoim krześle.

– Tak? – przechyliła głowę w bok. Zerknęła na niego z niewymuszonym zainteresowaniem.

– Właściwie to chyba nadal nią jest. Mieszka w Mediolanie.

– Chodzi po wybiegach?

– Tak.

– Jak miała na imię? – wyrwało się Agacie, nim ugryzła się w język. Gdy Cezary opowiadał o tej dziewczynie, miał w oczach może nie tyle smutek, co żal. Agata nie widziała u niego takiej reakcji nawet wtedy, gdy mówił o Dagmarze. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że to może być ważne.

– Kaja – Kamiński odpowiedział na jej pytanie.

– Ładne imię.

Cezary spojrzawszy Agacie prosto w oczy i lekko się uśmiechnął.

– Była bardzo podobna do ciebie – powiedział cicho i zamyślił się nad czymś. – Ale nie rozmawiajmy o niej – nagle zupełnie zmienił ton, po czym wrócił do jedzenia. – Cieszę się, że czujesz się trochę lepiej.

– To twoja zasługa. – Agata uśmiechnęła się do niego, gdy telefon w kieszeni jej spódnicy zabręczał. – Och, przepraszam. – Spojrzała na Cezarego i sięgnęła po komórkę. – Nie wyciszyłam.

– Nie ma sprawy, rozumiem. Gdy spałaś, sam dzwoniłem do pracy. Odczytaj tę wiadomość, może to coś ważnego.

– Wątpię, to pewnie babcia – skłamała, ale weszła w skrzynkę odbiorczą. Wojtek przysłał jej kolejną listę dat. – Odkąd nauczyła się pisać SMS-y, śle je do mnie dość często.

– Martwi się? – zagadnął Cezary.

– Tak. Nie obrazisz się, jak jej odpiszę? – uniosła głowa.

– Pewnie, proszę. To pewnie starsza kobieta, po co ją niepokoić.

Agata wróciła więc do komórki i napisała do Wojtka kolejną wiadomość: „KAJA, pierwsza miłość. Daj mi datę pierwszej randki, pocałunku i dzień, w którym zaczęli ze sobą chodzić” – wystukała i wyciszyła dźwięk. Następnie schowała telefon do kieszeni.

– Już. Mam nadzieję, że więcej nie będzie mnie dręczyć – powiedziała i w spokoju dokończyli obiad, a potem zjedli na deser szarlotkę.

– Chyba powinnam już wrócić do siebie – powiedziała Agata, gdy skończyli jeść ciasto. – Robi się późno, a ja siedzę ci na głowie cały dzień. Pewnie chcesz pobyć sam i popracować.

Za szybą, przy której siedzieli, powoli zaczęło się ściemniać i nieustannie padał deszcz. Ciężkie krople rozbijały się na werandzie i szybach.

– Nie mam nic przeciwko twojemu towarzystwu. – Cezary odłożył łyżeczkę na pusty talerzyk. – Ale jeżeli chcesz wrócić do siebie, to oczywiście cię odwiozę.

– To chyba dobry pomysł. Dzięki tobie czuję się już znacznie lepiej, ale...

– Nie tłumacz mi się – wpadł jej w słowa. – Odwiozę cię, to żaden problem.

– Dziękuję. Może w takim razie chociaż pozmywam po obiedzie. – Pochyliła się do przodu, by pozbierać naczynia, ale złapał ją za rękę.

– Zostaw to, poradzę sobie.

– Czuję się zobowiązana, żeby...

– Agata – powiedział miękko, w odpowiedzi na co spojrzała mu w oczy. – Naprawdę dam sobie z tym radę. Zostaw.

– No dobrze – niechętnie odstawiła więc trzymany w dłoni talerzyk. – W takim razie zbierajmy się.

– Jak sobie życzysz.

– Chciałabym jeszcze tylko przed wyjściem skorzystać z łazienki, jeżeli nie masz nic przeciwko. – Popatrzyła na niego nerwowo.

Cezary zaśmiał się cicho, słysząc jej słowa.

– Idź, a ja tu w tym czasie posprzątam.

Agata wzięła więc przewieszoną przez oparcie krzesła torebkę i wymknęła się w stronę łazienki, ale zamiast wejść do niej, otworzyła drzwi do sypialni i z przyspieszonym tętnem wśliznęła się do środka. Wzięła do ręki komórkę z wiadomością, w której Wojtek przysłał jej wszystkie daty, o które prosiła i co i rusz zerkając za siebie, zaczęła wpisywać je do sejfku.

I chociaż z pierwszą nie trafiła, przy drugiej z nich drzwiczki się otworzyły.

Bingo! A więc pocałunek!

Agata poczuła, że jej żołądek zaciska się jeszcze bardziej, a serce wali tak mocno, że zaraz dostanie zawału. Drżącymi palcami wyciągnęła dwie leżące w sejfie, duże koperty i wsadziła do torebki obie. Nie chciała tracić czasu na robienie zdjęć tych dokumentów, jak pierwotnie sugerowała Asia. Przecież Kamiński mógł w każdej chwili wejść do sypialni! Potem najszybciej, jak tylko umiała, zamknęła drzwiczki sejfu i szafkę, odłożyła kluczyk do szufladki przy łóżku i wróciła do Cezarego.

– Jestem – ogłosiła, z emocji o mało nie słaniając się na przy tym nogach. – Możemy jechać.

Była tak bardzo przerażona i podekscytowana tym, co właśnie zrobiła, że nawet gdyby nie wiadomo jak chciała, nie mogła potem przypomnieć sobie niczego, o czym gawędzili z Cezarym, gdy wiozł ją do kawalerki.

Rozdział 35

Agata zadzwoniła do Asi od razu, gdy weszła do kawalerki, a ta kazała jej natychmiast przyjechać do agencji i przywieźć dokumenty, które wykradła. Dziewczyna stanęła więc w oknie i odczekała, aż Cezary odjedzie z parkingu. Starła się także uspokoić oddech i tłukące się

w piersi serce, a także pozbyć myśli, że właśnie została złodziejką i popełniła przestępstwo.

Po kilku minutach wyglądania przez okno Agata zebrała się w końcu w sobie i, nie zapominając o torebce, której pasek niemal palił ją w ramię, wyszła z mieszkania. Wsiadła do samochodu, minęła siedzącego przy szlabanie dozorcę i wyjechała na ulicę. Przez całą drogę do agencji miała nieodparte wrażenie, że wszyscy mijani ludzie patrzą się na nią tak, jakby właśnie kogoś zabiła. I było to naprawdę potworne uczucie.

Agata zaparkowała przed wysokim budynkiem, w którym była ostatnio z babcią i szybko dostała się do biura Joanny.

– O, jesteś! – Kobieta ucieszyła się na jej widok i zerwała z fotela, by ją uściskać. – Wiedziałam, że ci się uda, kochanie! To była tylko kwestia czasu! – emocjonowała się, trąkając Agacie do ucha, ale ta nie podzielała jej entuzjazmu.

– Tak, ja też się cieszę – bąknęła tylko, choć nie było to prawdą.

Asia odsunęła się od niej i nie odklejając z twarzy szerokiego uśmiechu, wyciągnęła przed siebie rękę.

– Daj mi je – poprosiła. Oczywiście chodziło jej o dokumenty.

Dziewczyna sięgnęła dłonią do torebki i wyciągnęła z niej dwie duże koperty, które upchnęła tam w sypialni Kamińskiego.

– To wszystko, co było w sejfie – przekazała dokumenty Asi.

Kobieta wzięła je od niej natychmiast i rzuciła wzrokiem na widniejące na kopertach napisy. Potem wyciągnęła ze środka dwa pliki zadrukowanych kartek i pobieżnie je przejrzała.

– Właśnie o to nam chodziło, zuch dziewczyna – ponownie pochwaliła Agatę i odłożyła dokumenty na biurko. – Usiądźmy – wskazała dłonią na dwa stojące pod ścianą fotele.

Agata posłusznie spełniła jej polecenie.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Jestem po obiedzie...

– Z Cezarym, tak wiem – Joanna wpadła jej w słowo. – Wojtek mi mówił. Jestem pod wrażeniem, że mimo wszystko udało wam się zbliżyć.

– To nie tak, jak myślisz. Cezary po prostu mnie pocieszał. Miałam

ostatnio trudny czas.

– Dotarły do mnie wieści o twoim rozstaniu z Melchiorem. Przykro mi.

– Wyszło szydło z worka. – Agata uśmiechnęła się gorzko. – Tak czy siak, zlecenie wykonane.

– Jeszcze dziś na twoje konto wpłynie kwota, na którą się umawialiśmy.

– Świetnie, dziękuję – powiedziała, choć w głębi duszy czuła, że to żaden powód do świętowania. Nie była dumna ze sposobu, w jaki zarobiła te pieniądze. Miała wewnętrzne poczucie, że są czymś splamione i wcale nie powinna ich brać.

– W pełni zasłużyłaś na to wynagrodzenie. Muszę ci powiedzieć, że choć od początku przeczuwałam, że sobie poradzisz, miałam w pewnym momencie chwilę zawahania – wyznała Joanna, pochylając się w bok i opierając łokieć o fotel.

– Tak? – Agata spojrzała na nią z ukosa.

– Owszem – skinęła głową. – A już na pewno nie myślałam, że poradzisz z tym sobie tak szybko. Byłam gotowa dać ci nawet więcej czasu.

– Jak widzisz, nie będzie to konieczne.

– Zaskoczył mnie też twój profesjonalizm.

– Nie rozumiem.

– Zwykle dziewczyny, które zmagają się w trakcie wykonywania zlecenia z własnymi problemami, nawalają.

– Jak coś zaczynam, to staram się nie zawieść.

– I to jest prawidłowe podejście. – Asia posłała jej uśmiech.

– Co będzie ze mną dalej? – zapytała natomiast Agata. – Bo rozumiem, że po tym, co zrobiłam, nie mogę zostać w firmie Cezarego.

– Wiem, że polubiłaś tę pracę, ale niestety, dla twojego dobra, musimy cię stamtąd ewakuować.

– Dla mojego dobra?

– Kamiński prędzej czy później uświadomi sobie, kto ukradł mu te dokumenty, a znając polityków, gdy oddamy je naszemu klientowi, w odpowiednim czasie rozpęta się z tego powodu prawdziwy skandal.

– Myślisz, że Cezary będzie chciał pociągnąć mnie do

odpowiedzialności? – wystraszyła się Agata.

– Ciężko powiedzieć, przecież się w tobie zakochał... Ale gdyby nawet, to ciebie już tutaj nie będzie. Poza tym, w najgorszej opcji, nasz klient zobowiązał się w umowie, by chronić i ciebie, i agencję.

Wykonywaliśmy dla tej partii już kilka uwiedzeń. Nigdy nikt nie ucierpiał.

– Nie jestem przekonana. – Agata nadal patrzyła na kobietę niepewnie.

– Och, kochanie. – Joanna wygładziła nierówność na swojej spódnicy. – Bez obaw, jesteśmy profesjonalistami. Wszystko będzie dobrze, nie musisz się martwić – zapewniła.

– Sprawiałaś, że czuję się teraz jak jakiś świadek koronny.

Asia wybuchnęła śmiechem.

– To zbyt uczucie.

– No dobrze... – Agata przeczesła palcami swoje długie blond włosy. – Więc muszę zniknąć teraz nie tylko z firmy Cezarego, ale i z najbliższej okolicy, tak?

– Tak byłoby najlepiej. Przynajmniej na jakiś czas. Może wrócisz do babci?

– Ale ja mówiłam mu, że jestem z Sosenek... A jak zaczniesz mnie szukać?

– Zostaw to nam, zadamy o wszystko – ucięła jej wątpliwości.

– No dobrze. – Agata postanowiła nie wnikać w to głębiej i potrząsnęła głową. Na pewno nie zamierzała wracać teraz do Sosenek, w których, nie tylko czyhała na nią przesadna troska babci, ale także ogrom wspomnień związanych z Melchiorem. I on sam przecież też. – To gdzie mam się podziać? – popatrzyła na Asię. – Są wakacje i mam jeszcze trochę czasu do rozpoczęcia kolejnego semestru. W sumie to ponad dwa miesiące.

– Chyba mam pomysł, jak mogłabyś ten czas spożytkować i jeszcze sporo na tym zarobić – kobieta uśmiechnęła się tajemniczo.

– Jeśli mówisz o kolejnym zleceniu, to będę musiała odrzucić twoją propozycję, przynajmniej na razie. Potrzebuję chwili tylko dla siebie. Chcę poukładać sobie w głowie pewne sprawy i co nieco przemyśleć.

– Oczywiście. W pełni to rozumiem i szanuję. Niemniej jednak, jeżeli tylko zechcesz wrócić, pamiętaj, że w każdej chwili czekamy na ciebie z otwartymi ramionami. Nie często trafiam na tak pełne profesjonalizmu, zaangażowane i uczciwe dziewczyny jak ty.

– Nie przesadzałabym z tą uczciwością.

– Och. – Asia zachichotała pod nosem. – No tak. Ale dobrze zrozumiałam, że chcesz nadal u nas pracować?

– Polubiłam i ciebie, i Wojtka, ale nie wiem, czy chcę się mieszać w przekręty na tak dużą skalę jak ten – szczerze wyznała Agata.

Joanna przyjrzała jej się wnikliwie.

– A gdyby nie chodziło o, jak to nazwałaś: przekręty, ale rozbijanie związków, które i tak są skazane na porażkę?

– I krzywdzenie niewinnych ludzi?

– Zaraz krzywdzenie. – Asia wywróciła oczami. – Po prostu pomaganie im zrozumieć, że żyjąc z człowiekiem, z którym aktualnie się spotykają, nie są do końca szczęśliwi. A przynajmniej nie w pełni.

– Musiałabym to przemyśleć, ale wolałabym chyba zająć się teraz jakąś pracą biurową. Nie myślałam, że kiedykolwiek spodoba mi się marketing i praca w korporacji.

– Och, to może popracowałabyś w naszym biurze i pomagała opracowywać pomysły na realizację napływających do nas zleceń? – zaproponowała Joanna, która za nic nie chciała stracić pracownika tak oddanego sprawie jak Agata. Po cichu liczyła na to, że gdy dziewczyna upora się ze złamanym sercem i wyrzutami sumienia, to agencja zyska naprawdę sumienną i dobrą w swoim fachu pracownicę.

– Naprawdę? – Agata nie wyczuła podstępów. – Mogłabym?

– Oczywiście. Co prawda nie szukamy teraz nikogo do działu kreatywnego, ale dla kogoś takiego jak ty, miejsce się znajdzie.

– I mówimy o obmyślaniu planów realizacji kolejnych zleceń, że tak powiem, zza kulis? – zapytała dla pewności.

– Dokładnie. – Asia pokiwała głową.

– Tutaj? W stolicy?

– Tak jak powiedziałam. Wynagrodzenie też dostałabyś satysfakcjonujące. Ale w tym wypadku bez mieszkania, ciuchów i samochodu.

Agata pomyślała o horrendalnej wręcz sumie, którą Joanna obiecała jeszcze dziś przelać na jej konto. Z takim zapleczem finansowym będzie mogła spokojnie kupić jakiś używany samochód, wynająć pokój w Warszawie i utrzymywać się sama przez całe wakacje.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Mimo wszystko w to wchodzę.

– Mam tylko jedno ale – powiedziała jeszcze Joanna.

W odpowiedzi na te słowa, Agata spojrzała na nią pytająco.

– Chciałabym, żebyś, gdy już uporasz się ze swoimi rozterkami, na poważnie rozważyła propozycję wrócenia do uwodzenia na pełen etat. Okej?

– No cóż... – dziewczyna westchnęła, ale na jej usta w końcu wypłynął uśmiech. – Zgoda. Mogę się nad tym zastanowić.

Uradowana Asia zerwała się z miejsca i wyciągnęła do niej rękę.

– W takim razie witaj w zespole, kochanie.

– Ja też się cieszę. – Agata roześmiała się cicho pomimo swojego raczej marnego nastroju. Pomyślała o tym, że już kiedyś słyszała od Joanny te słowa.

– Chodź ze mną do sekretariatu, to podpiszemy umowę. Ach! I rachunek za uwodzenie dla partii.

– Tak szybko?

– Nie ma na co czekać. – Asia zatrzepotała rzęsami i wyszły na korytarz, mijając przy tym niezwykle piękną i opaloną dziewczynę, która wydała się Agacie jakoś dziwnie znajoma.

I to do tego stopnia, że aż zatrzymała się na jej widok.

– Och, poznajcie się. – Joanna spojrzała na Agatę niewinnie. – To jest Kasia, jedna z naszych pracownic. A to Agata, właśnie odwalila dla nas kawał dobrej roboty. To ta dziewczyna od zlecenia dla partii.

Agata popatrzyła na długonogą piękność podejrzliwie i w głowie zaczęła poszukiwać odpowiedzi na pytanie, skąd też tę dziewczynę zna. Podążyła jej rękę.

– Miło mi poznać.

– Tak, ciebie też. Cieszę się, że będziesz z nami pracować.

– A co cię tutaj, Kasiu, sprowadza? – wtrąciła się do rozmowy Joanna. – Czy ja coś myślę, czy jeszcze masz urlop?

– Księgowa chciała, żebyśmy wpadła rozliczyć się za ostatnie

zlecenie. Do końca tego tygodnia jestem w mieście, więc pomyślałam, że podpiszę ten rachunek jeszcze teraz – powiedziała, a Agatę nagle olśniło.

– Zaraz, zaraz... – Robiąc wielkie oczy, wykonała krok w tył i popatrzyła to na dziewczynę, to na Joannę przerażonym wzrokiem. – Przecież to ty.

Kasia nie bardzo wiedziała, o co jej chodzi.

– To ją widziałam na zdjęciach z Melchiorem. – Oszołomiona Agata z wyrzutem spojrzała na niewzruszoną Joannę. – To ty kazałaś go uwieść! – wykrzyknęła, gdy dotarła do niej bolesna prawda.

Asia przelotnie popatrzyła na Katarzynę.

– Dla dobra sprawy, owszem. Zależało mi na tym zleceniu, a wy i tak do siebie nie pasowaliście.

Agata poczuła, że zaraz zemdleje, gdy dotarło do niej, jak bardzo ta kobieta była wyrachowana. Dla dobra własnego interesu nie cofnęła się nawet przed rozbiciem jej związku!

– I może jeszcze powinnam ci za to podziękować, co? – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Że pomogłaś mi zrozumieć, że to nie ten właściwy i zakończyć nasz

związek w myśl zasady: lepiej wcześniej niż później! – wykrzyknęła, w wyniku czego na korytarz wychyńło kilka ciekawskich pracowników agencji zaniepokojonych odgłosami awantury.

Asia jednak nadal stała bez ruchu, jak gdyby te oskarżenia wcale do niej nie docierały.

– Skoro wszystko już wiemy, proponuję o tym po prostu zapomnieć – odezwała się w końcu, doprowadzając Agatę do jeszcze większego szału.

– Zapomnieć?! Ty po prostu jesteś śmieszna, kobieto! Jak ja mam o tym zapomnieć?! Przecież z premedytacją zniszczyłaś mi życie!

– Złamane serce to nie koniec świata. Zresztą ty nie byłaś lepsza. Rozbiłaś związek Kamińskiego i skrzywdziłaś go nie mniej, niż Melchior ciebie.

– To był twój pomysł!

– Ale ty za bardzo nie protestowałaś, kochanie.

Agata zrobiła głęboki wdech i agresywnie popatrzyła jej w oczy.

– Wiesz, co ci powiem? – głośno i wyraźnie wymawiała każde słowo. – Jesteś potworem bez serca. Nie chcę mieć nic więcej wspólnego ani z tobą, ani z tym miejscem – oznajmiła z wściekłością i nie zważając na zebrany w korytarzu tłum gapiów, wyszła z budynku.

Potem stanęła przy barierze podjazdu dla inwalidów i zaciskając ręce na zimnym metalu, zaczęła przeraźliwie szlochać.

– Boże – załkała. – W co ja się wpakowałam... Co ja najlepszego zrobiłam...

Rozdział 36

Melchior zaparkował samochód na podjeździe przed domem rodziców i wyłączył silnik. Wziął z siedzenia pasażera butelkę z wodą, po czym otworzył drzwi i wysiadł na zewnątrz. Od razu uderzyła go fala gorąca, ale wcale nie był z tego powodu zadowolony. Miał już dość tego skwaru, słońca i całych tych wakacji, które wywróciły jego życie do góry nogami. Tęsknił za pozbawioną kolorów codziennością, nudą i rutyną. A przede wszystkim tęsknił za Agatą, która od dawien dawna wprowadzała w jego życiu ład i porządek. Bez niej wszystko było do dupy. Choć po tym, co zrobił, wcale nie dziwił się, że nie chce go znać. On na jej miejscu też nie chciałby spotykać się z takim dupkiem.

Myśli o tym, co zrobił Agacie, wywoływały w nim wściekłość, więc, żeby się od nich odciąć, zamknął samochód i ruszył w kierunku domu. Pospiesznie wszedł do środka, gdzie czekała na niego matka.

– Cześć, synku – powitała go, wyglądając z kuchni. Miała na sobie kwiecisty fartuszek, a w dłoni trzymała ścierkę.

– Cześć, mamó. – Wysilił się na uśmiech.

– Jak było w pracy?

– Bez rewelacji.

– Właśnie widzę. – Kobieta pochyliła głowę w bok. Kilka niesfornych pasm włosów opadło jej na czoło. – Znowu jesteś nie w sosie.

– Wątpię, czy w najbliższej przyszłości kiedykolwiek będę – mruknął i postawił butelkę z wodą na szafce przy lustrze. Na jego twarzy malowało się zmęczenie. Miał sińce pod oczami i zapadnięte policzki. Jakby przez ostatnie dni schudł kilka kilogramów.

– Wróciłeś sam? Gdzie ojciec? – Kobieta postanowiła nie kontynuować tematu jego złego samopoczucia. Wiedziała, że Melchior bardzo cierpi z powodu rozstania. Właściwie to cała ich rodzina cierpiała, choć nie mówili o tym głośno. Ona z mężem też widzieli już Agatę w białej sukni, a potem w roli synowej.

– Musiał jeszcze zostać w klinice – Melchior posłał jej przelotne spojrzenie. – Dostawca przywiózł zamówienie z hurtowni. Trzeba było pokwitować. Pewnie wróci niedługo.

– Rozumiem – pokiwała głową. – W takim razie zjemy obiad we dwoje, a ojcu odgrzeję później. Zrobiłam kurczaka w piwie i pieczone ziemniaczki.

– Chyba nie jestem głodny. – Melchior wyjął z kieszeni portfel i położył go obok wody.

– Ale przecież uwielbiasz tego kurczaka... Mam jeść obiad w samotności?

Melchior głośno westchnął, słysząc jej słowa. Wspólne jedzenie obiadów było w ich domu tradycją.

– No dobra, zjem z tobą. – Poddał się i opuścił ramiona. – Muszę tylko iść do łazienki trochę się odświeżyć. Ten upał w końcu mnie wykończy – rzucił, po czym poszedł do łazienki.

Wrócił z niej po kilkunastu minutach, gdy na stole czekał już ciepły obiad.

– Smacznego. – Usiadł naprzeciwko matki i wziął do ręki sztućce.

– Wzajemnie. – Popatrzyła na niego z ukosa.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Ach, byłabym zapomniała! – Kobieta nagle się ożywiła. – Była tu dziś jakaś dziewczyna. Przyszła do ciebie.

– Jaka dziewczyna? – Melchior uniósł na nią wzrok.

– Kasia, taka bardzo ładna szatynka. Podobno wprowadziła się niedawno do jednego z domów w okolicy. Mówiła, że poznaliście się kilka dni temu.

– Nie wiem, kto to taki. – Melchior nerwowo przełknął ślinę. Znowu zachciało mu się płakać nad własną głupotą. – Musiała mnie z kimś pomylić.

– Nie sędzę – kobieta nie dała tak łatwo się zbyć. – Była tu oddać ręcznik z mojego najlepszego kompletu. Podobno była u nas niedawno myć głowę.

Melchior odłożył sztućce na talerz, po czym gwałtownie wstał z krzesła.

– Przepraszam, mamó, ale nie będę jadł. Źle się czuję – rzucił, po czym opuścił kuchnię i ruszył do swojego pokoju.

A gdy tylko zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie i zaczął płakać. Choć to takie niemęskie, łzy napływały mu ostatnio do oczu cały czas, bo nieustannie myślał o Agacie. O wszystkich chwilach, które razem spędzili, ale przede wszystkim o tym, jak bardzo ją skrzywdził. Czuł się z tego powodu fatalnie. Miał wyrzuty sumienia, nie mógł jeść, spać, ani na niczym się skupić. Zachował się jak ostatni dupek i cham. Niczym niedojrzały nastolatek uległ jakiejś potwornej chwili słabości, tylko dlatego, że był na nią wściekły. Przekreślił tym samym trwałą i mocny związek, oparty na bardzo solidnych podstawach. Po co on w ogóle wpuścił wtedy do domu tę roznegliżowaną dziewczuchę?! No po co?!

Przed jego oczami wymalowała się zapłakana twarz Agaty i wstrząsnął nim szloch.

Kochał ją nad życie i myśl o tym, że teraz bardzo przez niego cierpi, bolała go niemal fizycznie. Jak mógł zrobić jej takie świństwo?

Nie chcąc, by matka usłyszała, że płacze, otarł wierzchem dłoni wilgotne oczy i usiadł na łóżko. Jego wzrok natychmiast padł jednak na zdjęcie Agaty, które trzymał na nocnej szafce. Zrobił je, gdy w weekend

majowy wybrali się nad morze. Wylegiwali się wtedy na plaży przez całe dnie, a wieczorami chodzili do niewielkiej restauracji na staromodne potańcówki pod gołym niebem. Agata była tak zachwycona tym, jak spędzali czas, że nieustannie się śmiała. Zrobił jej wtedy telefonem chyba ze sto zdjęć. To był niesamowity czas.

Gdy o tym pomyślał, zakłuło go w okolicach serca. A teraz co, już nigdy miał jej nie zobaczyć? Nie rozśmieszyć? Nie przytulić? Nie usłyszeć?

Niewiele myśląc, wyjął z kieszeni telefon i po raz któryś tego dnia wybrał jej numer. Przyłożył komórkę do ucha, ale po drugim sygnale Agata odrzuciła połączenie i włączyła się poczta głosowa.

Zrezygnowany rzucił się na plecy. Z jego oczu znowu popłynęły łzy.

Każdy kolejny dzień bez Agaty uświadamiał mu, że życie z dala od niej nie ma najmniejszego sensu. To ona nadawała jego codzienności blask. Rozświetlała je, jak wtedy na majówce plażę, swoim uśmiechem. Była jego własnym, prywatnym słońcem. Najpiękniejszym, co go w życiu spotkało. Jak on mógł być tak głupi i bezmyślny, żeby to wszystko przekreślić?! No jak?!

Nie chcąc znów dać się ponieść emocjom, mocno zacisnął powieki.

Kocha tę dziewczynę nad życie i musi, po prostu musi ją odzyskać. Jeszcze sam nie wie jak, ani kiedy, ale na pewno to zrobi. Potrzebuje jej jak powietrza. I chociaż schrzanił na całej linii, na pewno nie pozwoli jej odejść. Przecież ludzie popełniają błędy. Nie jest sztuką ich nie popełniać. Sztuką jest je wybaczać.

Melchior nakrył oczy ręką i głęboko odetchnął.

Ale czy Agata ma na tyle wielkie serce, żeby darować mu zdradę?

Rozdział 37

Był pierwszy sierpnia, dochodziła północ. Agata zmieniła miejsce zamieszkania ponad dwa tygodnie temu. Pomimo protestów ze strony babci wynajęła niewielki pokój na przedmieściach Warszawy i zasyła się w nim z dala od ludzi i świata. Na początku co prawda myślała o tym, żeby wyjechać nad morze i odpocząć od wszystkiego i wszystkich, ale szybko porzuciła ten pomysł. Nad morzem było teraz za dużo turystów, a ona naprawdę potrzebowała samotności.

Przez prawie całe dni Agata czytała książki i uciekała przed okrutną rzeczywistością w świat fikcji literackiej. Dzięki temu, że zainwestowała w czytnik, nie musiała wychodzić nawet do biblioteki, wystarczyło kupować ebooki w internetowych księgarniach.

Jedynym miejscem, do którego wychodziła, był nieduży sklep spożywczy mieszczący się w budce pod blokiem. Co jakiś czas dzwoniła do niej też zmartwiona matka, babcia czy nawet brat, ale, gdy tylko któreś z nich proponowało Agacie, że mogłoby ją odwiedzić, dziewczyna natychmiast sabotowała ten pomysł. Ostatnio w jej życiu wydarzyło się tak wiele, że naprawdę potrzebowała być sama. Z dala od ludzi, których mogłaby skrzywdzić.

W momentach, w których Agata wyłączała swój czytnik, dopadały ją wyrzuty sumienia. Po pierwsze, bo skrzywdziła i oszukała Cezarego, ale też dlatego, że złamała prawo, wykradła te potworne dokumenty i przyczyniła się do uwiedzenia Melchiora. Wszystko to sprawiało, że nie mogła nawet patrzeć na siebie w lustrze. Zarzuciła Asi okrucieństwo i bezdusność, ale kobieta miała dużo racji, mówiąc, że w pewnym momencie Agata zapomniała o moralności i stała się taka sama. Naprawdę ciężko się żyje ze świadomością, iż jest się wyrachowaną zmiłą, która kłamie jak najęta i nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć swój cel.

Agata pociągnęła nosem. Nie powinna była nigdy zaczynać pracy

w tej przeklętej agencji! Nie powinna dać się wciągnąć w tę fatalną w skutkach grę.

Ale było już za późno...

Jedynym aspektem tego wewnętrznego dramatu Agaty, co do którego miała wątpliwości, była sprawa z Melchiorem. Chociaż rzeczywiście miała poczucie, że to ona sama przyczyniła się do tego, że Asia kazała go uwieść Katarzynie, przecież, na Boga!, nie musiał zaraz wskakiwać tej dziewczynie do łóżka! (Aczkolwiek wszyscy wiemy doskonale, że do zbliżenia Melka z Kasią doszło w łazience, to tylko taki skrót myślowy.)

Czy rzeczywiście Agata była wcześniej tak ślepa, że nie zauważyła, iż wcale nie tworzą z chłopakiem dobrego związku? Czy przeoczyła moment, w którym coś się między nimi popsulo? Bo gdyby rzeczywiście był z nią szczęśliwy, nie rzuciłby się w ramiona innej, prawda?

Analizowanie tego wszystkiego było dla Agaty przytłaczające, ale o wiele gorzej czuła się wtedy, gdy zaczynała myśleć o Czarku. Poznała go i wiedziała, że był wyjątkowo uczciwym i dobrym człowiekiem. Na samą myśl o tym, jak bardzo go skrzywdziła, zaczynało jej krwawić serce. Wielokrotnie łapała się na tym, że chciałaby zobaczyć się z nim, czy chociaż zadzwonić i jakoś się wytłumaczyć. Niestety wiedziała, że dla tego, co mu zrobiła, nie ma usprawiedliwienia. Kamiński zaufał jej, wpuścił do swojego życia, a ona wyrządziła mu krzywdę. Ba! Mało tego! Zszargała dobre imię jego firmy. I to pomimo tego, że doskonale wiedziała, z jakim zaangażowaniem ją stworzył i jaka była dla niego ważna.

Rozważania Agaty przerwał dzwonek telefonu. Rzuciła okiem na wyświetlacz i dostrzegła numer Melchiora.

Bez cienia wahania odrzuciła połączenie jednym ruchem ręki i opadła na łóżko, twarzą do poduszki. Chłopak dzwonił chyba po raz setny w tym tygodniu.

A ona po raz setny nie miała zamiaru odebrać.

Cezary siedział natomiast w swoim gabinecie nad szklaneczką z lodem i whisky i wpatrywał się w ścianę. Po tym, jak w mediach i sejmie rozpętała się burza w związku z wyciekami dokumentów z jego

firmy, czuł się jak wrak człowieka. Większość dużych klientów zerwało podpisane z nim umowy, nowe zlecenia nie napływały, a budżet kurczył się w zadziwiająco szybkim tempie.

Chociaż przez ostatnie tygodnie Cezary usilnie starał się uniknąć ostateczności, teraz nie miał już wyjścia i musiał podjąć decyzję o zredukowaniu etatów. Cenił swoich pracowników i wiedział, że dla wielu z nich praca jest naprawdę ważna. Ci ludzie mieli na utrzymaniu domy, rodziny i dzieci. Myśl o konieczności zwolnień przyprawiała więc Cezarego o ucisk w klatce piersiowej i drżenie rąk. Ale naprawdę nie miał w tej sytuacji innego wyjścia. Zarówno on, jak i firma, znaleźli się na granicy bankructwa i choć mężczyzna zawsze starał się być optymistą, teraz było mu trudno dostrzec światełko w tunelu.

A to wszystko oczywiście za sprawą Agaty.

Myśląc o niej, Cezary upił kolejny łyk whisky ze szklanki. Gorzki smak trunku rozszedł się po jego podniebieniu i spłynął do przełyku.

Kamiński bardzo szybko domyślił się, że to właśnie Agata wykrała dokumenty z jego sypialni i przez pierwsze kilka dni myślał, że nie będzie jej w stanie tego wybaczyć. Miał ją wtedy za zdradziecką żmiję, która omamiła go i wywiodła w pole. Wyrzucał sobie, że zachował się jak typowy facet z feministycznych dowcipów: poleciał na długie nogi i blond włosy, zupełnie tracąc przy tym głowę. Zostawił dla tej kobiety narzeczoną, otworzył serce, a ta wykorzystała jego naiwność. Miał do niej ogromne pretensje, ale czuł też, że sam jest sobie winny. Trzeba się było trzymać od Agaty z daleka. Tak samo, jak kiedyś od Kai. Przygody z tak atrakcyjnymi i pewnymi siebie kobietami jak one, nie mogły dobrze się kończyć.

Ale czas płynął dalej, mijały minuty, godziny i dni, a żal Cezarego do Agaty zaczynał maleć. Już nie obrzucał jej w myślach niecenzuralnymi określeniami i nie wymyślał od najgorszych. Z czasem zaczął odczuwać jej brak. Nie tylko w firmie (choć wiedział, że drugiej tak oddanej pracy i pełnej dobrych pomysłów asystentki nie znajdzie), ale pusto było mu bez niej w całym życiu.

Tęsknił za nią, niezależnie od tego, gdzie był. Czy to w biurze, do którego zaglądała wcześniej kilka razy dziennie, czy na spotkaniach z klientami, podczas których jej obecność wzmagala w nim niegdyś

łagodność, a nawet w domu, gdzie jedli obiad i w łóżku, w którym spała. Od kilku dni, gdy kładł się do niego, snuł w głowie przeróżne scenariusze uzasadniające zdradę Agaty. Próbował ją usprawiedliwiać. Może miała przysłowiowy nóż na gardle i nie mogła postąpić inaczej? Może ktoś groził jej bliskim?

Za każdym razem, zapadając w sen, Cezary miał w głowie jej pełen zrozumienia wzrok i ciepły uśmiech. To, jak go dotykała, odpinając guziki koszuli, jak słuchała jego opowieści czy mówiła o swojej rodzinie. A we wszystkich tych drobnostkach była nad podziw szczerą. Oddana, czuła i wiarygodna. Czy to możliwe, żeby aż tak bardzo pomylił się co do tej kobiety?

Nie. Upijając kolejny łyk whisky, Cezary potrząsnął głową. Niemożliwe, żeby popełnił błąd, zakochując w Agacie. Musiało istnieć jakieś racjonalne wytłumaczenie tej sytuacji.

Tylko jakie? I czy kiedykolwiek dane mu będzie się tego dowiedzieć?

Czując, że ogarnia go senność, Cezary podniósł się z fotela za biurkiem. Wiedział już, że w stanie, w jakim się teraz znajduje, nie powinien prowadzić samochodu, dlatego postanowił spać w firmie. W niewielkim saloniku, które niegdyś urządził, by nie musieć wychodzić na spotkania z klientami do miasta, znajdowała się dwuosobowa kanapa. I choć Cezary od lat już z tego pomieszczenia nie korzystał, postanowił, że dziś spędzi noc właśnie tam.

Nim jednak zaśnie i znowu odda się rozmyśleniom o Agacie, musi zrobić jeszcze jedną rzecz. Musi, jak co dzień, zajrzeć do jej gabinetu i odetchnąć coraz bardziej blaknącym, unoszącym się w powietrzu zapachem jej perfum. Potem podejść do biurka i lekko pogłodzić dłonią kilka rzeczy, których nigdy z niego nie zabrała. Wziąć do ręki szminek, którą malowała usta na spotkania z klientami albo popatrzeć na zdjęcie przedstawiające całą rodzinę Agaty. Przesunąć dłonią po dokumentach, których dotykała jako ostatnich i uśmiechnąć się na widok naklejonej na nich przez nią samoprzylepnej karteczki w kształcie serduszka.

I chociaż Cezary kolejny raz wchodząc tam, pomyśli, że powinien rozprawić się z duchem tej kobiety i pozwolić w końcu to miejsce uprzątnąć, tym razem także nie będzie w stanie podjąć tej decyzji.

Obrzuci jedynie sentymentalnym spojrzeniem przestrzeń dookoła, a następnie głośno zapłacze. Nad tym, że jej nie ma i prawdopodobnie już nigdy nie będzie.

Epilog

Był szesnasty października. Pomimo, że nadal świeciło słońce, dni stawały się coraz chłodniejsze. Agata włożyła na nos swoje ulubione ciemne okulary i ruszyła chodnikiem w stronę mieszczącej się na Starówce kawiarni, w której była umówiona na spotkanie. Miała na sobie niedługi, wiązany w pasie beżowy płaszcz i szpilki, które co jakiś czas wpadały jej w zagłębienia w kostce brukowej, więc musiała stąpać ostrożnie.

Nadal mieszkała w wynajmowanym na obrzeżach miasta pokoju i zrezygnowała ze studiowania architektury. Praca w firmie Kamińskiego uświadomiła jej, że tak naprawdę nie chce zajmować się architekturą, lecz pracować w biurze. Pokochała marketing. Miała więc w planach teraz rozpocząć pracę, a późną wiosną aplikować na studia, lecz tym razem rozwijać się w zupełnie innym kierunku.

To właśnie dlatego szła teraz po warszawskiej Starówce. Była dziś umówiona na spotkanie w sprawie pracy. Nabyte w wakacje doświadczenie pozwoliło jej ubiegać się o stanowisko asystentki w dopiero rozpoczynającej swoją działalność agencji reklamowej i, ku zaskoczeniu Agaty, jej prezes się do niej odezwał. Zaproponował przez

telefon, by spotkali się już następnego dnia, na co dziewczyna chętnie przystała. Dość miała już bezczynności i stagnacji, chętnie zaczęłaby nową pracę jak najszybciej.

Agata weszła do kawiarenki w jednej z szarych kamienic kilka minut przed umówioną godziną i rozejrzała się dookoła.

– Może w czymś pomóc? – widząc jej zachowanie, zagadnęła jedna z kelnerek o miłym uśmiechu. Były z Agatą w podobnym wieku.

– Och, bardzo dziękuję. Jestem tu umówiona na rozmowę o pracę. Dziewczyna nachyliła się do niej konspiracyjnie.

– Z facetem czy kobietą?

– Z facetem.

– Żadnego samotnego biznesmena na tę chwilę nie gościmy. – Kelnerka wyprostowała plecy, nie przestając się uśmiechać. – Tylko dwie samotne babeczki. Chyba będziesz musiała poczekać.

– Dzięki, tak zrobię.– Agata także uniosła kąciki ust.

– Podać coś?

– Nie, na razie nie. Wolę poczekać. – Ściągnęła z włosów okulary.

– Tam pod ścianą – dziewczyna wskazała dłonią kącik kawiarni, gdzie stał duży regał z książkami. – Mamy najbardziej zaciszny stolik. Polecam – puściła do Agaty oczko i zniknęła.

Dziewczyna ruszyła więc w stronę poleconego stolika, zdjęła płaszcz i odwiesiła go na drewniany wieszak. Potem rozsiadła się wygodnie. Wpatrywała się w wejściowe drzwi, przez które, już po kilku minutach, wszedł nie kto inny jak Cezary Kamiński.

Agacie zabrakło tchu i zaczęła nerwowo rozglądać się po kawiarni. Co powinna zrobić? Zabrać płaszcz i wyjść? Czmychnąć do łazienki? A może zakryć się książką i...

Nim zdążyła cokolwiek wymyślić, Cezary dostrzegł ją w rogu kawiarni i ruszył wprost do niej.

– No to już po mnie – Agata jęknęła sama do siebie, ale dumnie wyprostowała plecy.

– Cześć. – Cezary stanął przy jej stoliku.

Podniosła się, żeby podać mu rękę.

– Cześć – odpowiedziała drżącym głosem, starając się nie patrzeć mu w oczy.

– Wyglądasz na zaskoczoną moim widokiem – powiedział natomiast Cezary.

– No cóż... – Agata nerwowo przełknęła ślinę. – Nie będę udawała, że nie. Po tym, co nawywijałam...

– Nie jestem tu, żeby o tym rozmawiać – mężczyzna uciął jej tłumaczenia.

– Tak, ja też nie. Czekam właśnie na rozmowę o pracę... – bąknęła.

– Wiem.

– Co? – Tym razem nie wytrzymała i spojrzała mu w oczy. Nadal były ciepłe i łagodne. Dokładnie takie, jak zapamiętała. Idealnie błękitne.

– Rozmawiałś wczoraj z moim współnikiem. To ze mną masz dzisiaj rozmawiać – wyjaśnił jej Kamiński.

Agata poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

– O Boże... – szepnęła i po chwili zadumy poruszyła się niespokojnie. – W takim razie przepraszam cię bardzo, nie miałam pojęcia... – Zaczęła się motać i zbierać swoje rozłożone na stoliku rzeczy. – Gdybym wiedziała, to nie wysyłałabym tego CV... Pójdę już.

Cezary złapał ją jednak za rękę.

– Czekaj. Tak bardzo ci się spieszy?

– Nie... Po prostu wiem, że jestem ostatnią osobą, z którą chciałbyś pracować i... To jakieś nieporozumienie, naprawdę przepraszam.

– Agata – mężczyzna wypowiedział miękko jej imię i popatrzył w oczy. – Wiedziałem, że to z tobą mam się tu spotkać.

– Ale jak to? – jakby ją nagle zamurowało.

– To ja wybrałem twoje CV ze wszystkich możliwych ofert. Kazałem Kamilowi tylko do ciebie zadzwonić. Wyjaśnię ci to wszystko, ale usiądźmy, dobrze? Nie róbmy tu zamieszania.

Agata patrzyła na niego przez chwilę, ale w końcu skinęła głową, odwiesiła płaszcz i usiadła na krzesło.

– A więc... – Cezary spojrzał ją w oczy. – Nadal jesteś w Warszawie.

– Tak.

– Myślałem, że po tym wszystkim wrócisz do domu.

– Potrzebowałam być sama, a tam nie miałam do tego warunków –

wyznała.

– Rozumiem. – Cezary oparł łokcie o blat, nie mogąc się na nią napatrzeć. Nadal oszałamiała go jej uroda. – Jak ci idzie na studiach?

– Już nie studiuje.

Zrobił zdziwioną minę.

– Rzuciłam studia. Po tym wszystkim... – popatrzyła na swoje palce. – Potrzebowałam coś zmienić

Na chwilę oboje zamilkli.

– Zakładasz nową firmę? – odezwała się pierwsza.

– Tak. Poprzednia upadła, chcę zacząć coś nowego.

W gardle Agaty zaczęła się zbierać wielka, dusząca gęstwa paniki i emocji.

– Przykro mi. Wiem, że to moja wina – powiedziała niemal bezgłośnie.

Cezary przekrzywił głowę. Przyglądał się jej spłoszonym oczom i bladym policzkom. Pomimo zdenerwowania nadal była dla niego oszałamiająco piękna. Nic się w tej kwestii nie zmieniło.

– Było, minęło. Jak już mówiłem, nie chcę o tym rozmawiać.

– Ale może daj mi to wszystko po prostu wytłumaczyć, przeprosić... – zdziwiła się jego reakcją.

– Nie jestem pamiętliwy.

– Czy ty... – słowa ledwo przechodziły Agacie przez gardło. – Więc szukasz nowej asystentki?

– Potrzebny mi ktoś z głową na karku. Jak wiesz, nie lubię nosić ze sobą teczek – odpowiedział, bez cienia uśmiechu.

– Gdybym wiedziała, nie aplikowałabym na to stanowisko...

– Gdy zobaczyłem wczoraj twoje CV, uznałem, że jesteś najlepszą kandydatką – wpadł jej w słowo. – Przyszedłem tu, by zaoferować ci pracę.

Znowu na moment oboje zamilkli.

Dopiero po chwili Cezary pochylił się do przodu i spojrzał jej w oczy.

– Brakuje mi ciebie – powiedział, ku zaskoczeniu Agaty. – Nie tylko w firmie, ale w ogóle. Chciałbym o tobie zapomnieć czy być na ciebie wściekły, ale nie potrafię.

Do oczu dziewczyny napłynęły łzy.

Cezary natomiast ujął w dłonie jej wyciągniętą na stole rękę i pogłaskał palcami.

– Przyjmij propozycję bycia moją asystentką i wróc do mojego życia.

– Mimo tego wszystkiego, co się między nami wydarzyło? – Po jej policzkach popłynęły pierwsze łzy.

– Jesteśmy wyjątkowo zgranym duetem. Wariuję bez ciebie, nie potrafię zapomnieć. Zaczniemy wszystko od nowa – powiedział, z nadzieją patrząc jej w oczy.

Niespodziewanie przerwała tę jakże intymną chwilę pojawiająca się przy stoliku kelnerka.

– Czy mogę przyjąć państwa zamówienie?

– Dwa razy espresso – Cezary rzucił do niej pewnym siebie głosem, chcąc jak najszybciej wrócić do rozmowy z Agatą.

– Nie – ta zaprotestowała jednak, nim kelnerka zdążyła się oddalić. Zarówno dziewczyna, jak i Cezary, spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Ja poproszę latte z dużą ilością mleka i podwójną pianką – Agata zmieniła swoje zamówienie, a potem przeniosła wzrok na Cezarego. – Nie lubię espresso, jest okropnie gorzkie, profesor Brotka nie żyje, a ja nigdy nie studiowałam marketingu, ani nawet na tej samej uczelni co ty, lecz tutaj, w Warszawie – wyrzuciła na jednym tchu. – Jeżeli mamy zacząć od nowa, to zrobmy to bez kłamstw – uśmiechnęła się przez łzy.

Cezary patrzył na nią przez chwilę, aż w końcu zbliżył jej dłoń do ust i pocałował. Smakowała o wiele lepiej, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażał.

Ta dziewczyna naprawdę była grzechu warta, pomyślał, odsuwając się od niej, a potem zatracili się w pełnej szczerości rozmowie. Musieli tak wiele sobie powiedzieć.

Happy end!

Podziękowania

W pierwszej kolejności pragnę podziękować całemu zespołowi wydawnictwa Czwarta Strona za ogrom pracy, który włożono w wydanie tej książki. Przede wszystkim wspaniałej Klaudii, Piotrowi oraz pani Magdzie, dzięki którym Czwarta Strona ma dla mnie ludzką twarz. Nie wyobrażam sobie współpracy z żadnym innym wydawnictwem.

Szczególne podziękowania należą się wnikliwej pani Kindze, dzięki której redakcja moich tekstów nie jest straszna, a wręcz przyjemna. Bardzo doceniam pani pracę.

Mojej wspaniałej rodzinie: mamie, tacie i Wojtkowi, a w szczególności Kasi, która i tym razem służyła mi radą podczas wymyślania fabuły. Gdyby nie Ty, siostrzyczko, Melchior nie zostałby uwiedziony. (Chociaż nie wiem, czy to akurat dobrze, czy źle. Najwyżej będę odsyłała rozczarowane jego zachowaniem czytelniczki do Ciebie.)

Niesamowitym przyjaciółkom, które kibicują mojemu pisaniu i dzielnie znoszą dłużące się nieraz okresy przebywania przeze mnie bardziej w świecie fikcji niż rzeczywistości. Patrycja, Zuzia, Marlenka i Natalia, bardzo Wam dziękuję.

Dziękuję też Pietrasiom. Wy także jesteście dla mnie niekończącą się inspiracją.

Składam serdeczne podziękowania również wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy sięgnęli zarówno po tę moją powieść, jak i poprzednie. Mam nadzieję, że dobrze bawiliście się podczas lektury i polubiliście dorosłą Agatkę. (Od dziecka miała niezły charakter, aż prosiła się o własną książkę!). Czekam na wiadomości

z opisem waszych wrażeń i zachęcam do zaglądania na mojego Facebooka. Pamiętajcie, że to Wy nadajecie mojemu pisaniu sens.

O Autorce



Powieściopisarka, bloggerka książkowa oraz studentka psychologii. Jest fanką literatury obyczajowej i humorystycznej, kocha komedie romantyczne i dramaty psychologiczne. Ma 22 lata i cztery powieści na koncie. Przygodę z pisaniem zaczęła od opowiadań, które z powodzeniem wysyłała na konkursy literackie. Na napisanie pierwszej powieści zdecydowała się po zawodzie miłosnym, a tworzenie fabuły potraktowała jako autoterapię. Tak powstała humorystyczna powieść *Nie zmienił się tylko blond* wydana w 2015 r. Potem uzależniła się od pisania

i nie wyobraża sobie już życia bez książek

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Epilog

Podziękowania

O Autorce